

Sokotowski:  
Humanistyka otwarta

Stepnowski, Szeptycki, Mocek:  
Afera wizowa?

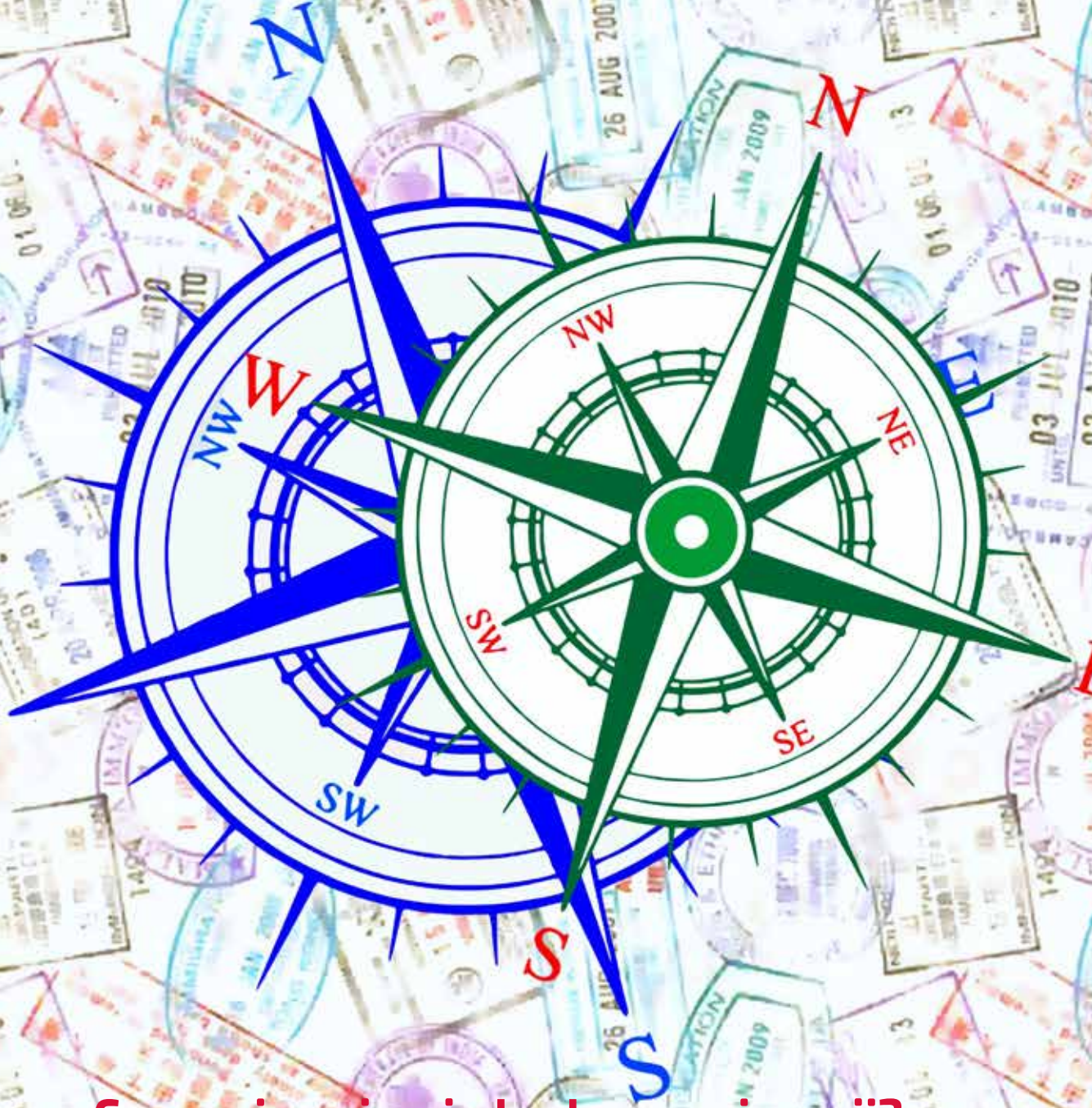
Kieraciński:  
Obligacje – finansowanie spoza budżetu

# FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 12/2024

PL ISSN 1233-0930 22 zł (VAT 8%)



**Czym się zajmują badacze migracji?**

Wolański:  
Studia „zamiastdyplomowe”

Kuczyńska:  
Algorytm sprawiedliwości

Szymański:  
Religia w epoce postsekularnej

# 10. Konferencja LUMEN

19-20 listopada 2024



## INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
To nie widać są problemem – Piotr Stepnowski	6
Niedopuszczalna odpowiedzialność zbiorowa – Stanisław Mocek	6
Uszczelnienie i udrożnienie – Andrzej Szeptycki	7
Obligacje dla nauki 2019-2024 – Piotr Kieraciński	8
Otwarty dostęp i Plan S? – Janusz Bujnicki	10
Naprawianie nauki – Marcin Wodziński	12
UW najsilniejszą marką, w mediach awans „FA”	14
Wielu badaczy zapomina o tym, kiedy publikuje po angielsku – artykuł sponsorowany	15
Wnioski z awantury o Ideas NCBR – Konrad Kiljan	16
Poorly cited researchers – Marek Kosmuński	17
Polscy naukowcy na liście Highly Cited Researchers	17
Jak powstanie PNP – Tomasz Szapiro	18
Po raz piąty rozdano sportowe indeksy	19
Nasze DNA jest na uczelni – Izabela Pastuszko	20
Efekty uczenia się – sukces czy porażka? – Dorota Piotrowska	22
X konferencja LUMEN	24
Nowi profesorowie	65
Stefan Swieżawski na nowo odczytany	76

## ROZMOWA FORUM

Program jest alternatywą wobec systemu – rozmowa z prof. Mikołajem Sokołowskim, przewodniczącym Rady NPRH	25
---	----

## BADANIE MIGRACJI MIĘDZYNARODOWYCH

Dlaczego warto badać relacje diaspor z krajami pochodzenia? – Dominika Blachnicka-Ciacek	29
W kręgu mobilności – Natalia Bloch	32
Przedsiębiorczość imigrancka i uchodźcza – Jan Brzozowski	36

## ŻYCIE NAUKOWE

Zespołowo czy indywidualnie? – Zbigniew Drozdowicz	39
---	----

## ŻYCIE AKADEMICKIE

Podyplomowe Eldorado – Łukasz Wolański	42
---	----

Donos na samego siebie – rozmowa z prof. Wiesławem Koronowskim, kierownikiem III Pracowni Rzeźby i Otoczenia na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu	45
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	50

## Publikuj lub giń

Gdzie my jesteśmy? – Marek Misiak	51
--------------------------------------	----

## Z LABORATORIÓW

Nowe możliwości w prawie karnym – Hanna Kuczyńska	54
Srebrni single w Polsce – Tomasz Zalega	58
Szukając religii uniwersalnej – Tomasz Szymański	62
Małoletni przedsiębiorcy w handlu internetowym – Hanna Wolska, Maria Lewandowicz	66

## W STRONĘ HISTORII

Pionier chirurgii, dydaktyki i patriota – Lubow Żwanko	70
---	----

## Portrety nauki polskiej

Abbatissa – Marcelina Smużewska	73
------------------------------------	----

## OKOLICE NAUKI

### Książki

Trwałość, czym jest na świecie trwałość... – Marek Misiak	77
Pigułka na mózg – Anna Jawor	77
Lekko o nauce – Justyna Jakubczyk	78
Czucie i wiara... – Jacek Hnidiuk	78
Na kartach wspólnej historii – Lubow Żwanko	79
Sztuka – obszar spotkania z Bogiem – Juliusz Gałkowski	79

## FELIETONY

### Szkiełko w oku

Naukowe koszmary – Piotr Mildner-Nieckowski	80
Projekt okładki – Sławomir Makal	



Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Rok XXXI Nr 12 (373) Grudzień 2024

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasz Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademickie.pl, http://www.forumakademickie.pl. **Rada Patronacka:** prof. dr hab. Wiesław Banys, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Elias, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jan Szmida, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. **Redaguje zespół:** Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademickie.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (filip@forumakademickie.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademickie.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademickie.pl). **Stała współpraca:** Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wronski (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. **Promocja, kolportaż, konferencje:** reklama@forumakademickie.pl), Ewa Kostowska (kostowska@forumakademickie.pl). **Wydawca:** Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasz Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. **Druk:** Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Informacje dla autorów: https://forumakademickie.pl/dla-autorow/. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. **Prenumerata:** Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademickie.pl. PL ISSN 1233-0930

## Tym razem jeden Consolidator

**WARSZAWA** Spośród 42 wniosków złożonych przez badaczy z Polski w konkursie ERC Consolidator Grant osiem przeszło do II etapu (jeden nie spełnił wymogów formalnych). Najwyższe oceny uzyskały cztery. Finansowanie na realizację swojego projektu uzyskała, jako jedyna z Polski w tym rozdaniu, dr hab.



Fot. Mirosław Kąźmierczak

Małgorzata Kot z Wydziału Archeologii UW. Na terenach zachodniego Tien-szanu i Pamiro-Ałaju w Azji Centralnej będzie badać relacje hominidów, które jeszcze 50 czy 60 tys. lat temu zamieszkiwały Ziemię, z człowiekiem współczesnym. Granty trafiły także do rodaków pracujących za granicą: dr Magdaleny Małeckiej z Uniwersytetu w Aarhus (Dania) i Uniwersytetu Helsińskiego, dr Jagody Sławińskiej z Uniwersytetu w Groningen (Holandia), dr Dawida Kielaka z Uniwersytetu Oksfordzkiego i dr Agnieszki Sobocińskiej z King's College London. W tegorocznym konkursie pomiędzy 328 naukowców z 43 krajów rozdzielono sumę 678 mln euro.

## Nowa przewodnicząca KRD

**LUBLIN/RZESZÓW** Podczas XXI Zjazdu Delegatów Krajowej Reprezentacji Doktorantów, obradującego na Politechnice Lubelskiej, dokonano wyboru Zarządu i Komisji Rewizyjnej KRD na rok 2025. Przewodniczącą została mgr inż. Anna Nieczaj ze Szkoły



Fot. Arch. prywatne

Doktorskiej Politechniki Rzeszowskiej. Była jedyną kandydatką na to stanowisko. Jest piątą kobietą, która pokieruje najważniejszą organizacją skupiającą doktorantów w Polsce. W obecnej kadencji zasiada w Zarządzie KRD, jest ekspertką KRD ds. ewaluacji szkół doktorskich. Zastąpi Michała Klimczyka (również z Politechniki Rzeszowskiej), który kierował KRD przez ostatnie dwa lata. W skład nowo wybranego Zarządu weszli ponadto: mgr Kacper Stoś (Uniwersytet Łódzki) – wiceprzewodniczący, mgr inż. Alicja Zielonka (Politechnika Lubelska) – sekretarz, mgr Wojciech Milczarski (Uniwersytet Wrocławski), mgr inż. Wiktoria Jasek (Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie), mgr Monika Wilanowska (Uniwersytet Łódzki), mgr inż. Jakub Baczyński-Keller (Politechnika Gdańska).

## Zmiana u sterów PSRP

**WARSZAWA** Julia Bednarska-Leśniak z Uniwersytetu WSB Merito w Poznaniu została wybrana na przewodniczącą Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej. Uzyskała poparcie blisko 86% głosujących (to jeden z najwyższych wyników w historii). Zastąpi na tym stanowisku Kewina Lewickiego. Z samorządem studenckim związana jest od 6 lat. Stała m.in. na czele Forum Uczelni Niepublicznych, od 2023 r. jest wiceprzewodniczącą PSRP. Do Rady Wykonawczej PSRP weszli ponadto: Paweł Zdybel (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II) – wiceprzewodniczący, Szymon Łakomy (Politechnika Wrocław-



Fot. Archiwum

ska), Nikola Gładysiak (Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu), Michał Szczęśny (Uniwersytet Śląski w Katowicach), Michał Siwek (Uniwersytet Medyczny w Lublinie), Katarzyna Płaczek (Uniwersytet WSB Merito w Poznaniu), Krzysztof Kusak (Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki).

## Z KPO na infrastrukturę

**WARSZAWA** Blisko 1,5 mld zł trafi z Krajowego Planu Odbudowy na inwestycje w infrastrukturę badawczą. Dofinansowanie obejmie w sumie dwadzieścia przedsięwzięć. Połowa to przedsięwzięcia z Polskiej Mapy Infrastruktury Badawczej. Na ten cel przeznaczono ponad 644 mln zł. Najwyższe dofinansowanie – przeszło 135 mln zł – otrzyma Narodowe Centrum Badań Jądrowych w Otwocku-Świerku na projekt PoIFEL – Polski Laser na Swobodnych Elektronach. To niejedyna inwestycja, na którą NCBJ otrzyma środki z KPO. Dofinansowane zostaną także dwa inne projekty: Maria Neutron Laboratory (prawie 20 mln zł) oraz NOMATEN CoRE (prawie 70 mln zł). Z kolei 753,1 mln zł otrzymają laboratoria w instytutach Sieci Badawczej Łukasiewicz. Najwięcej trafi do Łukasiewicz – Instytutu Mikroelektroniki i Fotoniki na Centrum Kompetencji Mikroelektroniki i Fotonika (370 mln zł).

## Nagrody od premiera

**WARSZAWA** Prezes Rady Ministrów po raz 31 przyznał doroczne nagrody za osiągnięcia w zakresie działalności naukowej. Uchonorowano w sumie 44 osoby. W tym gronie najwięcej jest laureatów z Uniwersytetu War-



Fot. KPM

szawskiego (5), Uniwersytetu Jagiellońskiego (3) i Politechniki Warszawskiej (3). W sumie laury trafiły do przedstawicieli 29 instytucji. W najbardziej prestiżowej kategorii – osiągnięcie w zakresie działalności naukowej, w tym twórczości artystycznej lub działalności wdrożeniowej – nagrodzeni zostali: prof. **Mariusz Kwiecień** z Akademii Muzycznej w Krakowie, prof. **Aleksandra Łuszczynska** z Uniwersytetu SWPS Filia we Wrocławiu, prof. **Marcin Nowotny** z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie, prof. **Wiesław Oleszek** z Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa – Państwowego Instytutu Badawczego w Puławach, prof. **Piotr Ponikowski** i prof. **Ewa A. Jankowska** z Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu, prof. **Adam Proń** z Politechniki Warszawskiej, prof. **Antoni Rogalski** z Wojskowej Akademii Technicznej. Nagrody otrzymało także 25 autorów rozpraw doktorskich oraz 11 badaczy, których osiągnięcia stały się podstawą nadania stopnia doktora habilitowanego.

## Stypendia L'Oréal przyznane

**WARSZAWA** Sześć polskich badaczek zostało nagrodzonych stypendiami L'Oréal-UNESCO Dla Kobiet i Nauki. W kategorii magisterskiej (25 tys. zł) otrzymała je **Justyna Jakubská** z Politechniki Śląskiej w Gliwicach („Otrzymywanie oraz charakterystyka biodegradowalnych folii chitozanowych oraz alginianowych wypełnionych nanocząstkami ligniny”). W kategorii doktoranckiej (35 tys. zł): mgr inż. **Hanna Orlikowska-Rzeźnik** z Politechniki Poznańskiej („Rola cholesterolu i traw lipidowych w procesie fuzji błonowej”), mgr **Maja Szymczak** z Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN we Wrocławiu („Zbadanie wpływu ciśnienia na właściwości luminescencyjne materiałów nieorganicznych domieszkowanych jonami Cr<sup>3+</sup> pod kątem zastosowania w manometrii luminescencyjnej”). W kategorii habilitacyjnej (40 tys. zł): dr **Katarzyna Klonowska** z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu („Ultradźwięk profilowanie odkrywające ukryty krajobraz mutacji napędzających nowotworzenie”), dr **Alicja Mikołajczyk**



Fot. L'Oréal

z Uniwersytetu Gdańskiego („Metody uczenia maszynowego, sztucznej inteligencji i modelowania molekularnego jako narzędzia wspierające proces zrównoważonego projektowania bezpiecznych, zaawansowanych i innowacyjnych materiałów, chemikaliów i leków”), dr **Zuzanna Świrad** z Instytutu Geofizyki PAN w Warszawie („Zrozumienie mechanizmów oraz czynników kontrolujących tempo i zróżnicowanie przestrzenne i czasowe erozji brzegów morskich: automatyzacja mapowania i rekonstrukcja długoterminowych zmian wybrzeży”).

## Pierwszy Polak z Medalem Martina

**SALISBURY** Prof. Bogusław Buszewski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu został odznaczony przez Towarzystwo Chromatograficzne prestiżowym Medalem Martina. Jest pierwszym Polakiem, któremu ChromSoc przyznało to wyróżnienie.



Fot. Andrzej Romanicki

Specjalizuje się w chemii analitycznej i chemii środowiska, jest twórcą polskiej szkoły chromatografii. Opracowane przez niego nowoczesne metody wyodrębniania, rozdzielania i identyfikacji związków chemicznych znalazły się w kanonie światowej literatury naukowej. W dorobku ma blisko 800 publikacji naukowych i 58 patentów. Znajduje się w gronie najczęściej cytowanych polskich chemików.

Medal Martina to najwyższe wyróżnienie przyznawane przez ChromSoc. Nosi imię prof. Archera Johna Portera Martina, brytyjskiego biochemika, który wraz z Richardem Synge otrzymał w 1952 roku Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii za przełomową pracę nad chromatografią podziałową. Medal wręczany jest od 1978 roku naukowcom, którzy wnoszą wybitny wkład w rozwój technik separacyjnych.

## Nagrodzono młodych informatyków

**WARSZAWA** Wręczono Nagrodę im. Witolda Lipskiego, jedną z najważniejszych w polskiej informatyce. W kategorii praktycznych zastosowań informatyki doceniono dwóch badaczy. Krzysztofa Kotowskiego z Politechniki Śląskiej uhonorowano za pracę w dziedzinie neuronauki, obrazowania medycznego, bioinformatyki oraz technologii kosmicznych. Macieja Wołczyka z IDEAS NCBR nagrodzono za badania dotyczące poprawy zdolności adaptacyjnych w modelach głębokiego uczenia. W kategorii wybitnych osiągnięć w teoretycznych aspektach informatyki nagrodę otrzymał Adam Karczmarsz z Uniwersytetu Warszawskiego



oraz IDEAS NCBR. Jego badania skupiają się głównie na projektowaniu algorytmów i struktur danych dla problemów grafowych i ich teoretycznej analizie w klasycznych modelach obliczeń. Nagroda im. Witolda Lipskiego została ustanowiona w 2005 r. dla upamiętnienia pioniera polskiej informatyki. Przyznawana jest naukowcom, którzy nie ukończyli 35 lat.

## Doktorat h.c. – prof. Peter Kleinebudde

**KRAKÓW** Wybitny niemiecki farmaceuta otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uehonorowano go m.in. za realizację nowatorskich przedsięwzięć w dziedzinie projektowania i wytwarzania stałych form leku o skuteczniejszym profilu działania. Prof. Kleinebudde prowadził swoje prace badawcze na uniwersytetach w Halle i Wittenberdze oraz w Düsseldorfie. Ukierunkował je na poszukiwanie sposobu zwiększania skuteczności i bezpieczeństwa działania zarówno preparatów w formie monolitycznych tabletek o zróżnicowanej struk-



Fot. Archiwum

turze, jak również form wielokompartimentowych zyskujących znaczenie zwłaszcza w terapii pediatrycznej i geriatrycznej, określanym mianem „przyjaznych dla pacjenta” ze względu na łatwość aplikacji. Ma na koncie 10 patentów i liczne wdrożenia nowych technologii do praktyki przemysłowej.

## Doktorat h.c. – prof. Andrzej Blikle

**WARSZAWA** To pierwszy tytuł doktora honoris causa nadany przez Akademię Ekonomiczno-Humanistyczną w Warszawie. Prof. Andrzej Blikle został doceniony za rozwijanie i upowszechnianie koncepcji turkus-



Fot. Arch. AHE

wych organizacji, wybitne osiągnięcia w obszarze nauk matematycznych, zaangażowanie w rozwój nauk o zarządzaniu i jakości, wkład w lokalne i globalne inicjatywy społeczne oraz za wprowadzenie polskiej informatyki na arenę światową. Jest informatykiem, specjalistą w zakresie matematycznych podstaw informatyki, a także... mistrzem cukierniczym. Od 1976 r. pracuje w Instytucie Podstaw Informatyki Polskiej Akademii Nauk, gdzie w latach 1977–1984 pełnił funkcję zastępcy dyrektora ds. naukowych. Wcześniej związany był z Centrum Obliczeniowym PAN. Uczestniczył w rozwijaniu badań nad matematycznymi podstawami informatyki. Zajmował się m.in. badaniami nad językami formalnymi i automatami. W latach 1987–1993 pełnił funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Informatycznego.

## 80 lat Politechniki Krakowskiej

**KRAKÓW** Oficjalny start obchodów jubileuszu Politechniki Krakowskiej zaplanowano na 13 stycznia w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie podczas nadzwyczajnego posiedzenia Senatu uczelni. Preludium do obchodów będzie grudniowy Konkurs Szopek Krakowskich, w którym po raz pierwszy weźmie udział szopka z akademickim rodowodem, inspirowana architekturą i tradycjami PK. W programie także m.in. międzynarodowy, otwarty konkurs „Kampus Przyszłości” na opracowanie koncepcji architektoniczno-urbanistycznej kampusu w Czyżynach, wystawa „Osobowości 80-lecia Politechniki Krakowskiej”, konkurs na politechniczny mural czy Bieg Kościuszkowski. W Dolinie Krzemowej uczelnia pokaże m.in. technologie dla zeroemisyjnego budownictwa nowej generacji, innowacyjne biokompozyty dla medycyny i implantologii, hiperkompleksowe sieci neuronowe. W roku jubileuszu uczelnia na 8 wydziałach kształci 12 tys. studentów i doktorantów, zatrudnia blisko 2 tys. pracowników, w tym ponad 1100 nauczycieli akademickich. Patronat medialny nad obchodami 80-lecia PK sprawuje „Forum Akademickie”.

## Otwarto Centrum Ekoinnowacji PG

**GDAŃSK** Ograniczanie skutków powodzi i suszy, odzysk surowców i energii, energetyka wiatrowa, wykorzystanie materiałów odpadowych do produkcji betonu, usuwanie zanieczyszczeń z wody – to kluczowe kie-



Fot. Krzysztof Mystkowski

runki badań, jakie będą realizowane w Centrum Ekoinnowacji Politechniki Gdańskiej. To jedna z najnowocześniejszych „zielonych” placówek w tej części Europy. Jej głównym celem będzie prowadzenie nowatorskich badań i opracowywanie technologii związanych ze zrównoważonym rozwojem, ochroną środowiska oraz redukcją negatywnego wpływu działalności człowieka na klimat. Pełnić będzie funkcję dydaktyczną, laboratoryjną oraz badawczą. W budynku liczącym niemal 13 tys. m<sup>2</sup> powierzchni znajduje się 18 laboratoriów badawczych i komputerowych, 20 sal dydaktycznych i audytorium. Obiekt wyposażono w nowoczesne ogniwa fotowoltaiczne, zielony dach oraz pompy ciepła. Funkcjonują także instalacje odzysku wody szarej. Łączny koszt inwestycji to ok. 170 mln zł.

## Dominujące dinozaury

**KRAKÓW** Nowych informacji na temat ewolucji dinozaurów i ich drogi do dominacji na lądzie dostarczyły badania prowadzone przez naukowców z Polski, Szwecji i Norwegii. Uczni z Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Instytutu Botaniki im. W. Szafera PAN, Instytutu Paleobiologii im. R. Kozłowskiego PAN, Instytutu Nauk Geologicznych



rys. Marcin Ambrozik

PAN oraz Państwowego Instytutu Geologicznego – PIB przeanalizowali ponad 500 koprolitów (skamieniałych odchodów) i innych skamieniałości zawierających pozostałości pokarmowe, aby odtworzyć sieci pokarmowe sprzed 200 mln lat. Badania wykazały, że zmiany klimatyczne i przekształcenia roślinności w późnym triasie i wczesnej jurze stworzyły warunki sprzyjające stopniowemu zajmowaniu nisz ekologicznych przez dinozaury. Rozpoczęły one swoją ewolucję jako małe, wszystkożerne organizmy, a ich sukces ewolucyjny przebiegał etapami, prowadząc do pojawienia się gigantycznych roślinożerców i mięsożerców. Odkryto również, że zmiana różnorodności skamieniałych treści pokarmowych, takich jak pozostałości ryb, owadów czy roślin, odzwierciedlała ewolucję dinozaurów i przekształcenia ekosystemów. Przykładowo, w późnym triasie dominowały temnospondyle i fitozaury, które ustąpiły miejsca dinozaurom, gdy klimat zmienił się na bardziej wilgotny.

## Ignatianum w EUA

**KRAKÓW** Uniwersytet Ignatianum dołączył do grona członków European University Association. Stał się tym samym 43 polską uczelnią należącą do tej organizacji. EUA to największa organizacja reprezentująca europejskie szkoły wyższe. Zrzesza ponad 900 uniwersytetów i krajowych konferencji rektorów z 49 krajów. Na wszystkich uniwersytetach należących do EUA studiuje ok. 20 mln osób. Uniwersytet Ignatianum w Krakowie jest uczelnią katolicką z prawami państwowymi prowadzoną przez Prowincję Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego. To jedna z blisko dwustu uczelni jezuickich na całym świecie. Na dwóch wydziałach: Filozoficznym i Pedagogicznym, studiuje ok. 3 tys. osób. Nazwa „Ignatianum” została wprowadzona na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i nawiązuje do założyciela zakonu jezuitów św. Ignacego z Loyoli.

## Akademickie patenty pod lupą

**MONACHIUM** Uniwersytet Warszawski, Akademia Górniczo-Hutnicza oraz Politechnika Warszawska to czołowe polskie instytucje, z których wywodzą się patenty akademickie – wskazuje raport Europejskiego Urzędu Patentowego. Już co dziesiąte zgłoszenie do EPO pochodzi ze środowiska akademickiego. W Polsce wnioski takie stanowiły 1/4 wszystkich wysłanych w latach 2000–2020. W tym okresie co najmniej jeden wniosek o patent europejski złożyło 71 polskich szkół wyższych. Pod względem całkowitej liczby akademickich wniosków prym wiodą Niemcy, Francja, Wielka Brytania i Włochy. Polska zajmuje 14 miejsce. Nasze uczelnie są źródłem 1,25% akademickich zgłoszeń patentowych w Europie (łącznie 1341). Największą liczbą patentów może się poszczycić Uniwersytet Warszawski (274). Ponad połowę mniej ma na koncie Akademia Górniczo-Hutnicza (115) i Politechnika Warszawska (110). Niewielka liczba uczelni europejskich (5% z 1200 biorących udział w badaniu) stanowi źródło połowy wszystkich akademickich wniosków patentowych. Z kolei 62% uczelni jest źródłem tylko 8% zgłoszeń.

## Rektor URz ekspertem IPC

**RZESZÓW** Prof. Adam Reich, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego, został mianowany ekspertem w prestiżowej organizacji International Psoriasis Council (IPC). Jest jedyną osobą z Polski, która dołączyła do grona specjalistów tej organizacji. IPC to globalna społeczność naukowców i lekarzy specjalistów, której celem jest poprawa zdrowia i jakości życia osób cierpiących na łuszczycę. Eksperti IPC są zaangażowani w działania na rzecz postępu w zakresie badań, leczenia oraz edukacji w dziedzinie łuszczycy na całym świecie. Prof. Adam Reich jest dermatologiem i wenerologiem. Do jego głównych zainteresowań naukowych należą: autoimmunologiczne choroby tkanki łącznej, choroby skóry okresu ciąży, łuszczycy, onkologia dermatologiczna, psychodermatologia oraz pato-



rys. URz

geneza i obraz kliniczny świądu. Od 2017 r. kieruje Zakładem i Kliniką Dermatologii URz, a w 2018 r. objął funkcję dyrektora Instytutu Nauk Medycznych przy Kolegium Nauk Medycznych URz. We wrześniu tego roku rozpoczął swoją pierwszą kadencję w fotelu rektora URz.

## Po prawie dwóch dekadach

**WARSZAWA** Z udziałem m.in. ministra nauki Dariusza Wieczorka uroczyste otwarto Centrum Przechowywania i Innowacyjnej SGH. To pierwsza tak duża inwestycja uczelni od 18 lat. Gmach o powierzchni wewnętrznej ponad 9 tys. m<sup>2</sup> spełnia najwyższe wymogi, jeśli chodzi o warunki do



Fot. Marcin Flis

studiowania i pracy zespołowej. Budynek mieści 24 sale dydaktyczne dla blisko 1000 studentów, w tym aulę dla 135 osób, a także przestrzenie coworkingowe, stołówkę oraz biura dla jednostek, think-thanków i działów biznesowych. Obiekt ma 6 kondygnacji (w tym dwie podziemne) i przeszkloną elewację, zapewniającą naturalne oświetlenie wewnątrz. Zielony dach i nasadzenia na elewacji wpisują budynek w otulinę Parku Pole Mokotowskie. W środku umieszczono dwie ogromne zielone ściany – szerokie na 7,5 m i wysokie na 18 m, pnące się od poziomu -1 aż po dach. Koszt inwestycji to 160 mln zł. Władze SGH zapowiadają już kolejną inwestycję. Na miejscu dawnego Klubu Park powstanie pawilon z salami warsztatowymi, foyer wystawienniczym, studiem filmowym, a także ogólnodostępną kawiarnią.

## Nobliści z Pomorza Zachodniego

**SZCZECIN** Nagrodę promującą najważniejsze osiągnięcia naukowców z województwa zachodniopomorskiego otrzymali: dr Agnieszka Matyszewska, dr hab. inż. Paweł Ziemia (oboje Uniwersytet Szczeciński), dr inż. Grzegorz Leniec, dr hab. inż. Wioletta Biel (na fot.), dr hab. inż. arch. Magdalena Czałczyńska-Podolska i dr hab. inż. arch. Wojciech Bał (wszyscy Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie), zespół prof. Witolda Gulbińskiego (Politechnika Koszalińska), prof. Cezary Cybulski (Pomorski Uniwersytet Medyczny), dr hab. inż. Grzegorz Stępień (Politechnika Morska) i dr hab. Daniel Rycharski (Akademia Sztuki). Zachodniopomorskie Noble wręczone są od 2001 roku autorom publikacji w wysoko notowanych czasopiśmie lub sprzedanych patentów.



Fot. ZUT

## Z naciskiem na cyberbezpieczeństwo

**WARSZAWA** Ośrodek Badań nad Bezpieczeństwem Sztucznej Inteligencji powstał w NASK – Państwowym Instytucie Badawczym. Naukowcy tej jednostki skupią się na prowadzeniu innowacyjnych badań w obszarze AI z naciskiem na cyberbezpieczeństwo. Szczególną uwagę poświęcą uwzględnieniu metod bezpiecznych, transparentnych i wyjaśnialnych w kluczowych obszarach, takich jak administracja publiczna, bezpieczeństwo sieci oraz ochrona cyberprzestrzeni. Ośrodek ma również za

zadanie edukować i wspierać społeczeństwo w świadomym korzystaniu z nowoczesnych technologii AI. Strukturę tworzą cztery specjalistyczne zakłady badawcze: Zakład Analiz Audiowizualnych i Systemów Biometrycznych, Zakład Inżynierii Lingwistycznej i Analizy Tekstu, Zakład Nauki o Danych, Zakład Zastosowań Sztucznej Inteligencji w Medycynie i Analizie Danych Wrażliwych. Niebawem prace rozpocznie także Zakład Bezpieczeństwa i Przejrzystości Sztucznej Inteligencji. Na czele Ośrodka stanął dr hab. inż. Szymon Łukasik z Wydziału Fizyki i Informatyki Stosowanej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

## Dwóch Polaków do zarządzania

**WARSZAWA/KRAKÓW** Dr hab. Marcin Pałys oraz prof. Stanisław Kistrzyn (przewodniczący i wiceprzewodniczący Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego) zostali wybrani spośród 32 kandydatów do Zarządu Coalition for Advancing Research Assessment (CoARA), którą powołano we wrześniu 2022 roku w celu zmiany systemu ewaluacji badań naukowych. Do CoARA przystąpiło już 706 podmiotów, w tym 54 z Polski (45 uczelni, Akademia Młodych Uczonych PAN, Polska Akademia Nauk i osobno trzy jej instytuty: Instytut Sławiastyki, Instytut Filozofii i Socjologii, Instytut Rolnictwa i Rozwoju Wsi), Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Ośrodek Przetwarzania Informacji – Państwowy Instytut Badawczy, Fundacja Rektorów Polskich oraz Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Nowym przewodniczącym CoARA został prof. Henk Kummeling, rektor Uniwersytetu w Utrechcie.

## Krakowska AWF zmienia szyld

**KRAKÓW** Od 20 grudnia uczelnia będzie Akademią Kultury Fizycznej im. Bronisława Czecha. Zmianę uzasadniono w ustawie koniecznością odzwierciedlenia prowadzonej działalności dydaktycznej i naukowej z zakresu kultury fizycznej, znacznie szerszego niż zakres wychowania fizycznego. Uczelnia kształci na 14 kierunkach, ale po skończeniu jedynie trzech z nich studenci mogą uzyskać uprawnienia nauczyciela WF. Przewodzi też badania w zakresie nauk o kulturze fizycznej, w tej dyscyplinie



ma uprawnienia akademickie i kategorię naukową A. Uczelnia powstała w 1950 roku jako Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego. Obecnie jej strukturę tworzą 3 wydziały: Wychowania Fizycznego i Sportu, Turystyki i Rekreacji oraz Rehabilitacji Ruchowej. Uczelnia zatrudnia 314 nauczycieli akademickich i 193 pracowników administracji i obsługi. Kształci ok. 3,8 tys. studentów. Doktoraty przygotowuje 31 osób.

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Michał Ciesiołka, Karolina Cygonek, Oskar Kaczorowski, Adam Lecbil, Kamila Potapiuk-Kowyna, Małgorzata Syrda-Silwa

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej  
[www.forumakademickie.pl](http://www.forumakademickie.pl)

oraz na naszych profilach na Facebooku  i na platformie X 

# To nie wizy są problemem

Prof. Piotr Stepnowski, rektor Uniwersytetu Gdańskiego i przewodniczący Konferencji Rektorów Polskich, pisze o tzw. aferze wizowej i zagrożeniach dla umiędzynarodowienia uczelni publicznych wynikających z zastosowanych przez MSZ rozwiązań mających na celu uszczelnienie systemu wizowego.

Bardzo źle się stało, że aferę wizową bezkrytycznie powiązano z całym systemem szkolnictwa wyższego w Polsce. Patologiczne zachowania kilku małych uczelni niepublicznych, które postanowiły zarobić na migrantach, przyjmując ich na mniej lub bardziej fikcyjne studia, to oczywiście proceder przestępczy, który z całą stanowczością powinien zostać wyplenuiony. Ale to nie oznacza, że polskie uniwersytety miały cokolwiek do czynienia z takim podejściem do studentów zagranicznych. Uczelnie publiczne przez kilkanaście ostatnich lat wykonały potężny wysiłek, aby rok po roku zwiększać udział cudzoziemców w naszej społeczności studenckiej. Większość z nas do rekrutacji studentów cudzoziemców podchodziła restrykcyjnie i projakościowo, wymagając uznania świadectw ukończenia szkoły średniej oraz weryfikując znajomość języka studiów. Choć nasza praca w tym zakresie nie była jakoś szczególnie wspierana przez państwo, doprowadziliśmy w ubiegłym roku do przekroczenia liczby 100 tys. studentów zagranicznych w Polsce.

Zgodnie z danymi NIK w liczbie ponad sześciu milionów wiz wydanych w ciągu sześciu ostatnich lat (2018-2023) wiz udzielonych w związku z kształceniem się na studiach było niewiele ponad

160 tys. Widać zatem czarno na białym, że to nie wizy studenckie są problemem, zaś spychanie odpowiedzialności za tzw. aferę wizową na uczelnie jest nieuprawnione i krzywdzące.

Powszechnie wiadomo, że proces umiędzynarodawiania studiów przynosi szereg korzyści nie tylko stricte akademickich, ale też społecznych i demograficznych. Kierunki anglojęzyczne na naszych uniwersytetach są wprawdzie adresowane do studentów zagranicznych, ale przecież jednocześnie dają one możliwość studiowania w tym języku studentom polskim, wspierając proces umiędzynarodowienia „w domu”.

Działania MSZ w zakresie uszczelnienia systemu wizowego są dla mnie jak najbardziej zrozumiałe i uzasadnione, to nie wymaga szerszego komentarza. Jednak niemal całkowite zablokowanie przyjazdów studentów cudzoziemców, którzy dostali się do nas na studia, dla których zaplanowano zajęcia, obciążenia dydaktyczne, całą akademicką logistykę, bardzo mocno uderzyło w naszą reputację. Wszyscy mamy obawy, że rozwiązując realny problem nadużyć dotych-

czasowych rozwiązań do celów pseudo rekrutacyjnych, projektowane zmiany mogą istotnie ograniczyć zainteresowanie kształceniem obcokrajowców w Polsce.



## Niedopuszczalna odpowiedzialność zbiorowa

Dr hab. Stanisław Mocek, profesor i rektor Collegium Civitas o problemie wiz studenckich w akademickich uczelniach niepublicznych.

Każda poważna uczelnia musi być w jakimś stopniu umiędzynarodowiona, i to w różnych aspektach, m.in. naukowym i dydaktycznym. Powinna bowiem dla dobra swoich studentów tworzyć różnorodne, najlepiej wielokulturowe środowisko. Pozwala to na wykształcenie się postaw społecznych, obywatelskich, kulturowych. Kolejny aspekt umiędzynarodowienia, zasadniczy dla uczelni niepublicznych, które utrzymują się tylko z czesnego, jest taki, że studenci zagraniczni przynoszą naszym uczelniom wymierne korzyści finansowe. To jest niezwykle ważne od czasu, kiedy zaczęliśmy wyraźnie odczuwać skutki nizu demograficznego. Mniejsza liczba studentów krajowych była uzupełniana o studentów z innych państw. Nie zaproponowano wówczas żadnych odgórnych kryteriów, poza maturą, czy jej odpowiednikiem, także proporcji ich liczby do liczby studentów krajowych. Chcieliśmy mieć ich jak najwięcej, ale w sposób zdywersyfikowany, aby byli to reprezentanci różnych krajów. Jak się okazało, problemem dla niektórych uczelni jest to, żeby ci

studenci w ogóle w tych uczelniach studiowali. Podnosi się też innego rodzaju czynniki ekonomiczne. Studenci zagraniczni są ważni jako konsumenci, a ci, którzy łączą studia z pracą, odgrywają pozytywną rolę w lokalnych gospodarkach.

Dużo pisano o wielkim odpływie studentów zagranicznych w trakcie kształcenia. Jednak obserwujemy to samo zjawisko wśród studentów polskich, a w ostatnich latach zaczyna ono być znaczące. Jeśli uczelnia ma studentów międzynarodowych i dobrze ich kształci, to regulacja ich udziału w ogólnej liczbie studentów nie ma wielkiego znaczenia. Jednak nasze władze postanowiły, że nie może być ich więcej niż połowa ogólnej liczby studentów. Trudno to zrozumieć, zwłaszcza, że ma dotyczyć głównie uczelni niepublicznych, bo w żadnej publicznej nie ma ich aż tylu. To jest trochę tak, jak z przepisem o 50 procentach dopuszczalnych zajęć online w uczelni. Skoro taka regulacja jest, to będzie trzeba się do niej dostosować. Podobnie jak w uczelniach publicznych, w zdecydowa-



nej liczbie akademickich uczelni niepublicznych nie mieliśmy do czynienia z drastyczną dominacją studentów zagranicznych.

Wchodzi też drugie ograniczenie – mają obowiązywać pozwolenia na przyjmowanie studentów międzynarodowych. Dotąd akademickie uczelnie niepubliczne nie miały z tym problemu, bo były traktowane tak jak uczelnie publiczne. Teraz się okazuje, że wszystkie uczelnie niepubliczne nie będą mogły swobodnie kształtować swojego wolumenu studentów zagranicznych. Ostatecznie bez pozwoleń będą mogły przyjmować cudzoziemców wyłącznie publiczne uczelnie akademickie, choć jeszcze do niedawna miało to dotyczyć wszystkich uczelni akademickich, czyli także tej skromnej grupy kilkunastu uczelni niepublicznych, które wchodziły w skład lub pretendują do wejścia do KRASP.

Ten punkt jest zresztą bardzo mocno krytykowany przez wszystkie uczelnie niepubliczne, a jest ich w kraju ponad 200. Tak naprawdę wiele zależy od tego, jakie będą kryteria uzyskiwania tych pozwoleń, bo tego jeszcze nie wiemy. Brakuje pewnej i rzetelnej informacji o tym, na jakiej podstawie będzie można takie pozwolenie uzyskać. Kolejne pytanie dotyczy tego, kto będzie kontrolował sytuację

studentów cudzoziemców w uczelniach. Gdybyśmy to wszystko wiedzieli, być może opór przeciwko takim rozwiązaniom byłby mniejszy.

Żeby jednak wiedzieć, jak jest naprawdę, musimy stworzyć jednolity system komunikacji w tym zakresie. On musi być międzyresortowy, musi mieć do niego dostęp i Straż Graniczna, czyli MSW, i MSZ, bo przecież chodzi o sprawy konsularne, i MNiSW, bo chodzi o dane z uczelni, które powinny być agregowane w POL-onie. Dopiero gdy każdy resort będzie dysponował takimi samymi informacjami, będziemy wiedzieć, jak jest w rzeczywistości, a wtedy można myśleć o jakichś regulacjach.

To przykrećcenie śruby ma działać na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej. Zamiast ukarać tych, którzy doprowadzali do stosowania patologicznych rozwiązań, wprowadza się ograniczenia dla wszystkich. Nie rozumiem tej metody działania, ale nie pierwszy raz w Polsce tak robimy. Czujemy, zwłaszcza te uczelnie, które mogą udowodnić, że studenci, których przyjęto, rzeczywiście w uczelni studiuje, że jesteśmy karani za niezgodne ze standardami postępowanie innych.

Notował Piotr Kieraciński

## Uszczelnienie i udrożnienie

Prof. Andrzej Szeptycki, podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, o rozwiązaniu problemu z dostępnością wiz studenckich i ich prawidłowym przyznawaniu.

W ostatnich latach w Polsce systematycznie wzrastała liczba zagranicznych studentów. W ubiegłym roku było ich ponad 105 tys., czyli 8,7% ogółu studentów w kraju. Rosnąca internacjonalizacja kształcenia jest sama w sobie bardzo dobra, jednak towarzyszyły jej zjawiska, które budziły niepokój. Chodzi o uczelnie, które przyjmowały bardzo dużo cudzoziemców, tak że w niektórych przypadkach stanowili oni większość, a jednocześnie mieliśmy do czynienia z bardzo wysokim poziomem rezygnacji z kształcenia wkrótce po jego rozpoczęciu. To rodziło podejrzenia, że przynajmniej część wspomnianych uczelni uczestniczyło w niezgodnym z prawem procesie przyznawania wiz studenckich osobom, które nie są zainteresowane kształceniem w Polsce, a jedynie uzyskaniem podstawy wjazdu do strefy Schengen. Ta sytuacja stała się istotna w kontekście afery wizowej, która miała miejsce za naszych poprzedników.

Wydawanie wiz leży w kompetencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, i to dlatego ustawa, która ma na celu wyeliminowanie nieprawidłowości w systemie wizowym, jest prowadzona przez MSZ. Obejmuje ona rozwiązania dotyczące wiz pracowniczych i studenckich, a to wymaga współpracy z kilkoma ministerstwami, w tym z Ministerstwem Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, a także z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Po powstaniu koalicji 15 października MSZ dążyło do tego, żeby nieprawidłowości szybko i zdecydowanie ograniczyć, co przełożyło się na wytyczne konsularne, sformułowane latem tego roku. To były rozwiązania doraźne. Ustawa, o której mówię, ma istniejące problemy rozwiązać w sposób systemowy, to znaczy ograniczyć możliwość zdobycia wizy osobom, które nie są zainteresowane studiami w Polsce, ale z drugiej strony ma umożliwić osobom naprawdę zainteresowanym kształceniem w Polsce bezproblemowy dostęp do wizy studenckiej, a w efekcie do studiów w naszych uczelniach. Założenie jest takie,

że wspomniane wytyczne konsularne z lipca br. będą dotyczyły tylko rekrutacji na rok akademicki 2024/25, natomiast sprawnie przeprowadzona ustawa wizowa ma pozwolić uczelniom na zmianę uchwał rekrutacyjnych bez konieczności rocznego terminu od ich przyjęcia do wejścia w życie, co jest standardową procedurą w Polsce. Mogą zmienić je na wiosnę 2025 roku z możliwością wykorzystania przyjętych zasad już w najbliższej rekrutacji na rok 2025/2026. Zakładamy, że nowa ustawa wprowadzi system, który będzie tyle szczelny, co przyjazny dla prawdziwych studentów.

Pewną rolę ma tu do spełnienia Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej. Po pierwsze, do niej będzie należało sprawdzanie formalne kandydatów jeśli chodzi o świadectwa ukończenia szkoły średniej oraz dyplomy ukończenia studiów. Nie dotyczy to kandydatów z państw, których matury uznajemy na podstawie istniejących porozumień międzynarodowych, tj. z państw UE, OECD oraz Chin i Ukrainy. To będzie procedowane

w formie informacji NAWA, a nie Kodeksu postępowania administracyjnego, czyli można to będzie zrobić nawet on-line. Druga sprawa to sprawdzenie znajomości języka wykładowego na poziomie B2, czy to polskiego, czy angielskiego, w zależności od tego, w jakim programie student zamierza uczestniczyć. Trzecia sprawa to certyfikacja uczelni, nie tylko zawodowych publicznych i niepublicznych, ale również akademickich niepublicznych. Certyfikacja będzie prowadzona, tak jak dotychczas, przez ministra spraw wewnętrznych i administracji, będzie odbywała się na wniosek uczelni i będzie polegała na zweryfikowaniu, czy dana uczelnia spełnia określone w ustawie kryteria. Wprowadzony zostanie również przepis ograniczający liczbę studentów zagranicznych do połowy ogólnej liczby studentów w danej uczelni.

Notował Piotr Kieraciński



# Obligacje dla nauki 2019-2024

Obligacje, jak się mówi potocznie, czyli skarbowe papiery wartościowe, po raz pierwszy trafiły do uczelni i innych publicznych instytucji naukowych w kwietniu 2019 roku. I to od razu o wartości 3 mld zł (stanowiło to ponad 11% zaplanowanego na tamten rok budżetu nauki i szkolnictwa wyższego!). Zostały one wówczas rozdzielone pomiędzy 137 publicznych podmiotów nauki, w tym 130 uczelni publicznych i 6 kościelnych oraz Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej, który był największym beneficjentem „pierwszej transzy”. Otrzymał 80 mln zł. Było to jedyne tego rodzaju zwiększenie subwencji, jakie trafiło do MIBMiK. Pierwsza transza obligacji została przekazana tym instytucjom na podstawie ustawy wprowadzającej ustawę Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Były w zasadzie przeznaczone na podniesienie kapitału zasadniczego instytucji i na cele – najogólniej mówiąc – inwestycyjne i rozwojowe. Kolejne były przyznawane na podstawie ustaw okołobudżetowych, także te dla laureatów konkursu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza. W sumie w latach 2019-24, czyli w ciągu sześciu lat, do szkół wyższych i innych podmiotów nauki trafiły papiery skarbowe o wartości 9 210 199 000 złotych. Poza pierwszym wyjątkowym rokiem stosowania tego rodzaju finansowania nauki, najwięcej obligacji trafiło do instytucji nauki w 2024 roku – 2 496 733 000 zł (27% ogólnej ich wartości).

Czym się różniły te pierwsze od ostatnich? Ceną zaciągniętego przez państwo długu, bo tym właśnie są skarbowe papiery wartościowe, które państwo musi wykupić w stosownym czasie z należnymi odsetkami. Podczas gdy w 2019 roku obligacje były bardzo tanie, to w ostatnich latach (zwłaszcza od 2022 roku) stały się instrumentem znacznie bardziej kosztownym. O ile te, które przyznaje premier, czyli wszystkie poza IDUB-owymi, są przeznaczane na kapitał zasadniczy – a zatem nie wpływają na wynik finansowy uczelni – i generalnie mogą być wykorzystane na realizację zadań rozwojowych, inwestycyjnych, o tyle obligacje dla grupy dziesięciu uczelni IDUB-owych nie są obwarowane tego typu ograniczeniami, choć też nie wpływają na wynik końcowy. Na niektórych obligacjach uczelnie mogą zarobić, zbywając je korzystnie na rynku; jeśli jednak chcą je spieniężyć szybko, mogą nieznacznie stracić.

Sporą część ze wspomnianych 9,2 miliardów zł stanowiły papiery skarbowe przyznane uczelniom badawczym. Każdego roku dostają one obligacje warte 481 040 000 zł. Łącznie przez pięć lat 10 uczelni dostało 2 483 665 000 zł (27%). Kwota ta jest każdego roku stała, bowiem wynosi 11% wysokości subwencji tych uczelni z roku 2019. Gdyby IDUB-owy dodatek przyznano w pieniądzu, byłoby to 10% subwencji. W obligacjach dodano 1% (czyli 10% należnej wartości środków finansowych w gotówce), gdyż w przypadku natychmiastowego zbycia obligacji na realizację zadań wynikających z umowy IDUB (które trzeba było realizować od razu), uczelnie straciłyby część wartości papierów skarbowych. Najwyższy IDUB-owy dodatek do subwencji w postaci obligacji otrzymał Uniwersytet Jagielloński – 85 893 000 zł rocznie (łącznie przez 5 lat dało to 429 465 000 zł). Na drugim miejscu jest Uniwersytet Warszawski (79 081 000 zł rocznie, 395 405 000 zł przez 5 lat), a na trzecim Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie (58 427 000 zł i 292 135 000 zł). W następnej kolejności są: Politechnika Warszawska (57 368 000 zł i 286 840 000 zł), Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (54 148 000 zł i 270 740 000 zł), Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (40 264 000 zł i 201 320 000 zł), Politechnika Śląska w Gliwicach (38 480 000 zł i 192 400 000 zł), Uniwersytet Wrocławski (36 383 000 zł i 181 915 000 zł), Politechnika Gdańska (30 996 000 zł i 154 980 000 zł) oraz Gdański Uniwersytet Medyczny (15 693 000 zł i 78 465 000 zł). Rok 2025 będzie ostatnim rokiem finansowania laureatów pierwszego konkursu IDUB, choć nie

jest pewne w jakiej formie. Potem skład tej grupy się zmieni. Przynajmniej na razie są rekomendacje, żeby dwie najniżej ocenione uczelnie z niej wypadły, a w ich miejsce weszły kolejne dwie z tych, które spełniają ustawowe warunki (jest ich obecnie 21), wystartują w drugim konkursie i uzyskają najlepsze wyniki w grupie. Zapewne zmienią się wówczas wartości obligacji bądź subwencji w gotówce, gdyż inny będzie punkt odniesienia (subwencje w roku 2025 będą znacząco wyższe niż w 2019). Już w projekcie budżetu państwa na rok 2025 postanowiono wypłacić uczelniom z grupy IDUB należne zwiększenie subwencji w postaci gotówki, co oznacza, że będzie to 10% subwencji z 2019 roku. O pozostawienie go w dotychczasowej formie, czyli obligacji, wnioskuje rektorzy zgromadzeni w Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, którzy mają nadzieję, że zwolnione dzięki temu w przyszłorocznym budżecie nauki ok. 440 mln zł powiększy pulę środków na subwencje dla wszystkich uczelni.

W roku 2019 maksymalną wartością przyznanych obligacji, oprócz MIBMiK (80 mln zł), było 50 mln zł – tyle otrzymała tylko PW. Powyżej 49 mln zł dostały jeszcze 3 uczelnie: UJ, UW i SGGW. Między 30 a 40 mln zł dostało 36 uczelni, a do tego 11 między 29 a 30 mln zł. Obligacje o wartości 20-29 mln zł trafiły do 20 uczelni, a 10-20 mln zł do 32 uczelni. Papiery skarbowe o wartości 1-10 mln zł otrzymało 12 uczelni, a tylko 2 poniżej miliona zł.

W 2020 roku 22 podmioty, w tym 19 uczelni i 3 inne podmioty, otrzymały obligacje o wartości 1 133 267 000 zł. Po raz pierwszy trafiły one wtedy do 10 uczelni z grupy IDUB w kwocie 496 733 000 zł (powtarza się ona od tej pory każdego roku). 606 476 000 zł otrzymało 15 podmiotów, w tym 12 uczelni, a także Sieć Łukasiewicz (140 mln zł) i Centrum Łukasiewicz (3,8 mln zł) oraz Narodowe Centrum Nauki, które wzmocniono obligacjami o wartości 100 mln zł. Specjalną transzę 30 058 000 zł otrzymał Uniwersytet Warszawski na Wirtualną Bibliotekę Nauki.

W latach 2021 i 2022 obligacje trafiły tylko do 10 uczelni IDUB w przedstawionej już kwocie. W roku 2023 obligacje o łącznej wartości 1 090 000 000 zł otrzymało 36 uczelni, w tym 10 IDUB, oraz Centrum Łukasiewicz. Największym beneficjentem tej transzy był Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, który otrzymał 150 mln zł (generalnie z myślą o zadaniach związanych z uruchomieniem studiów lekarskich). Drugą pod względem wartości (nie licząc uczelni IDUB) transzę obligacji, o wartości 50 mln zł, dostał Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie.

I wreszcie mamy rok 2024, w którym już w marcu do 10 uczelni badawczych trafiły obligacje o wartości 496 733 000 zł. 11 lipca minister nauki zawnioskował do ministra finansów o wsparcie uczelni podległych Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego papierami skarbowymi wartościowymi na działania związane z utrzymaniem i rozwojem potencjału dydaktycznego lub badawczego. Łącznie chodziło o 1,5 mld zł. Dodatkowo minister nauki wystarał się o obligacje o wartości 500 mln zł dla Narodowego Centrum Nauki. Łącznie zatem w bieżącym roku Skarb Państwa zasilił instytucje naukowe obligacjami o wartości niemal 2,5 mld zł.

Dzięki ostatniej transzy obligacji NCN z 600 mln zł niespodziewanie wysunęło się na drugie miejsce wśród instytucji dofinansowanych w ten sposób w latach 2019-2024. Jak poinformował nas prof. Krzysztof Józwiak, dyrektor NCN, 100 mln zł z pierwszej tury obligacji w 2020 roku przeznaczono na dofinansowanie grantów w programach: Pre-ludium, Sonata i Miniatura. Jeszcze nie podjęto decyzji, w jaki sposób zostanie spożytkowane 500 mln zł z tegorocznych obligacji.

Skarbowe papiery wartościowe o najwyższej wartości otrzymał w okresie 2019-24 Uniwersytet Jagielloński, łącznie 673 712 000 zł. Zawdzięcza pierwsze miejsce obligacjom uzyskanym w tym roku

**Tabela 1.** Uczelnie, które w latach 2019-2024 uzyskały najwięcej środków w postaci obligacji

Nazwa uczelni	Wartość obligacji uzyskanych w latach 2019-2024
Uniwersytet Jagielloński	673 712 000
Uniwersytet Warszawski	555 953 000
Akademia Górniczo-Hutnicza	472 228 000
Politechnika Warszawska	449 739 000
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza	401 806 000
Uniwersytet Mikołaja Kopernika	329 146 000
Politechnika Śląska	286 642 000
Uniwersytet Wrocławski	214 240 000
Politechnika Gdańska	192 205 000
Katolicki Uniwersytet Lubelski	180 225 000

z puli 1,5 mld zł, w której miał najwyższy udział – ponad 12%. Gdyby były one podobnej wartości do tych, które otrzymał ostatnio UW, najstarszy polski uniwersytet spadłby na drugie miejsce wśród uczelni, a na trzecie w ogóle. W każdym razie to UJ, NCN (600 mln zł) i UW (555 953 000 zł) zajmują „obligacyjne” podium za lata 2019-2024. Obie uczelnie zawdzięczają swoją wysoką pozycję faktowi, że mają najwyższe w kraju subwencje i stosowną do nich wysokość zwiększenia wynikającą ze zwycięstwa w konkursie IDUB.

Beneficjentami tegorocznej transzy obligacji zostało 71 uczelni podległych MNiSW. To jest różnica między tegoroczną transzą obligacji a poprzednimi, gdy o środki w tej postaci mogły ubiegać się wszystkie uczelnie publiczne. Największą grupę tegorocznych beneficjentów stanowią publiczne uczelnie zawodowe – 25 (w tym uczelnie akademickie, które postanowiły pozostać zawodowymi, czyli Akademia Tarnowska, Akademia Łomżyńska i Akademia Mazowiecka w Płocku). Trafiło do nich ponad 64 mln zł (4,3% całej wartości tegorocznej puli obligacji). Na drugim miejscu pod względem liczbeności są uniwersytety klasyczne – 18, w tym 3 nowe, które nie należą do Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich: Uniwersytet Radomski im. Kazimierza Pułaskiego, Uniwersytet w Siedlcach, Uniwersytet Bielsko-Bialski. Do tej grupy uczelni trafiło przeszło 700 mln zł (47% z całej wartości zwiększenia subwencji). Lista beneficjentów obejmuje też 12 politechnik (czyli znacznie mniej niż jest członków Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych), które łącznie otrzymały w postaci obligacji 410 mln zł (27,3%). Oprócz tego jest w tym gronie 5 uczelni przyrodniczych i rolniczych, 4 uczelnie wyznaniowe, 3 uczelnie ekonomiczne i 3 akademie wychowania fizycznego oraz jedna uczelnia pedagogiczna.

Dwaj najwięksi beneficjenci dostali w obligacjach po ponad 100 mln zł: Uniwersytet Jagielloński – 182,3 mln zł, zaś Politechnika Warszawska – 113 mln zł. Między 50 a 100 mln zł otrzymało 7 uczelni: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza (91,3 mln zł), Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (89 mln zł), Uniwersytet Warszawski (64 mln zł), Politechnika Śląska (63,4 mln zł), Uniwersytet Gdański (57,1 mln zł), Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego (56,5 mln zł), Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie (54 mln zł). Ponadto 16 uczelni dostało między 20 a 50 mln zł, 10 – między 10 a 20 mln zł, najwięcej, bo aż 27, otrzymało obligacje o wartości od 1 do 10 mln zł, zaś 9 szkół wyższych dostało poniżej miliona złotych. Z wniosku o tę formę wsparcia nauki dowiadujemy się, że w tym roku uczelnie złożyły do Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego 245 wniosków inwestycyjnych o łącznej wartości ponad 4,7 mld zł. Zatem 1,5 mld zł nie stanowi nawet 1/3 kwoty, której potrzebują uczelnie na inwestycje w najbliższych latach. Warto też dodać, że po dodaniu 1,5 mld zł do przewidzianych w budż-

**Tabela 2.** Wartości obligacji uzyskanych przez uczelnie laureatki konkursu IDUB w latach 2020-2024

Nazwa uczelni	Wartość obligacji uzyskanych w jednym roku	Wartość obligacji uzyskanych w latach 2020-2024
Uniwersytet Jagielloński	85 893 000	429 465 000
Uniwersytet Warszawski	79 081 000	395 405 000
Akademia Górniczo-Hutnicza	58 427 000	292 135 000
Politechnika Warszawska	57 368 000	286 840 000
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza	54 148 000	270 740 000
Uniwersytet Mikołaja Kopernika	40 264 000	201 320 000
Politechnika Śląska	38 480 000	192 400 000
Uniwersytet Wrocławski	36 383 000	181 915 000
Politechnika Gdańska	30 996 000	154 980 000
Gdański Uniwersytet Medyczny	15 693 000	78 465 000

cie państwa na rok 2024 kwot nakłady na naukę i szkolnictwo wyższe wzrosną z planowanych 1,09% PKB do 1,13% PKB. Po dodaniu 500 mln zł dla NCN ten współczynnik wzrośnie jeszcze bardziej.

Ministerstwo Nauki uznało, że tej formy pomocy nie powinny otrzymać uczelnie, „których skumulowana wartość otrzymanych w latach 2020-2023 obligacji oraz zwiększeń subwencji o charakterze jednorazowym przekracza 33% subwencji ustalonej na podstawie algorytmów w roku 2023” (cytat za wspomnianym wnioskiem ministra nauki do ministra finansów). W tym gronie znalazło się 31 uczelni, w tym Szkoła Główna Mikołaja Kopernika oraz 7 uniwersytetów klasycznych (w tym jeden IDUB – Uniwersytet Wrocławski), 3 nowe uniwersytety, w tym Uniwersytet Kaliski, 5 politechnik: Bydgoska, Gdańska, Lubelska, Poznańska i Wrocławska (w większości krajowa czołówka, w tym jedna IDUB), 3 akademie wychowania fizycznego, 2 akademie, 2 uniwersytety ekonomiczne i 8 uczelni zawodowych.

Przy okazji omawiania wspierania instytucji naukowych przez władze państwowe poprzez przekazywanie obligacji warto zwrócić uwagę na decyzję poprzedniego rządu, który w ostatnich tygodniach swojego urzędowania, w listopadzie 2023 r., postanowił przekazać 15 instytucjom, w tym 14 uczelniom publicznym, ponad 1,66 mld zł. Czwórka beneficjentów tej decyzji – PWR, AGH, PP i UW – miała otrzymać niemal miliard złotych (odpowiednio: 393 mln zł, 220 mln zł, 200 mln zł i 190 mln zł). Przekazanie tych obligacji zostało wstrzymane decyzją obecnego rządu. Można w pewnym sensie powiedzieć, że przekazane ostatnio uczelniom 1,5 mld zł zastępuje tamtą decyzję, choć beneficjenci są nieco inni (dwie z tych uczelni – PP i PWR – nie dostały ani kawałka z półtoramiliardowego tortu), a środki podzielono według innych kryteriów.

Także w przeszłości proponowano sposób finansowania inwestycji uczelni spoza budżetu nauki i szkolnictwa wyższego. Trzy największe polskie uniwersytety otrzymały znaczącą pomoc państwa (w sumie ok. 2,5 mld zł) na rozbudowę swojego zaplecza naukowo-dydaktycznego, czyli budowę nowych kampusów (Kampusu 600-lecia odnowienia UJ, Kampusu Morasko w Poznaniu i 14 nowych obiektów UW) w postaci finansowania centralnych wieloletnich planów inwestycyjnych. To były środki spoza obecnego działu 28 budżetu państwa „Nauka i szkolnictwo wyższe”, zatem nie uszczuplające puli pieniędzy na te obszary. Także inne uczelnie, np. Politechnika Warszawska, zgłaszały podobne potrzeby, ale ich zabiegi nie zakończyły się sukcesem.

Warto zauważyć, że zwiększenie subwencji w postaci obligacji nigdy nie zostało przyznane Polskiej Akademii Nauk i jej placówkom naukowym oraz instytutom badawczym.

Piotr Kieraciński

# Otwarty dostęp i Plan S?

Prof. Janusz Bujnicki z Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie, laureat grantów ERC, doradca naukowy KE, przedstawia wyzwania związane z publikowaniem prac naukowych zgodnie z Planem S, do którego dołączyło kilka lat temu Narodowe Centrum Nauki, sugerując przemyślenie udziału w tym projekcie.

Plan S to inicjatywa na rzecz publikacji w otwartym dostępie (Open Access) uruchomiona we wrześniu 2018 roku. Plan ten jest wspierany przez cOAlition S – międzynarodowe konsorcjum organizacji finansujących i realizujących badania naukowe. Zgodnie z założeniami Planu S od 2021 roku wszystkie publikacje naukowe wynikające z badań finansowanych z publicznych grantów miały być publikowane w czasopiśmie lub na platformach zgodnych z zasadami otwartego dostępu. Celem Planu S jest zapewnienie, aby wyniki badań finansowanych ze środków publicznych były dostępne w pełni otwartym dostępie natychmiast po publikacji. Inicjatywa ta eliminuje bariery w dostępie do wiedzy naukowej, efektywnie zmuszając naukowców do publikowania w czasopiśmie lub na platformach zgodnych z zasadami otwartego dostępu. Politycznym tłem Planu S było ograniczenie dostępności wyników badań finansowanych publicznie, które często były blokowane za „paywallem”, mimo publicznego finansowania zarówno badań, jak i dostępu do czasopiśm. Inicjatorzy Planu S zwracali także uwagę na monopolistyczne praktyki dużych wydawnictw naukowych, które generują wysokie zyski kosztem naukowców i instytucji badawczych, oraz na zjawisko „double-dipping”, czyli podwójnego opłacania za publikację i dostęp do nich.

Plan S miał na celu przekształcenie rynku wydawniczego w bardziej zrównoważony i sprawiedliwy, uwzględniając mniejsze wydawnictwa i platformy niekomercyjne. Do tej pory udało się zwiększyć świadomość potrzeby otwartego dostępu wśród naukowców i instytucji finansujących badania, a także zwiększyć liczbę czasopiśm i platform spełniających kryteria Planu S. Jednak zauważono również szereg problemów i patologii z tym związanych. Najpoważniejszym wyzwaniem jest wzmocnienie pozycji największych wydawnictw przerzucających koszty opłat za publikację (Article Processing Charge, APC) na autorów, dyskryminując naukowców z mniej zamożnych krajów i instytucji. Brak wsparcia cOAlition S dla czasopiśm hybrydowych (stosujących częściowo model otwartego dostępu i częściowo subskrypcyjny) ograniczył wybór publikacyjny, a monopolizacja rynku przez duże wydawnictwa utrudniła realizację głównych założeń Planu S. Utrudnianie publikowania artykułów w prestiżowych czasopiśmie nie publikujących w pełnej zgodzie z Planem S wywołały frustrację w środowisku naukowym. Plan S nie został jak dotąd w pełni zrealizowany, a jego implementacja w różnych krajach i agencjach finansujących jest niejednolita.

Narodowe Centrum Nauki jest sygnatariuszem cOAlition S i w związku z tym regulacje stosowane przez NCN do wdrażania Planu S w istotny sposób ograniczają swobodę naukowców w wyborze czasopiśm naukowych. Dotyczy to szczególnie czasopiśm hybrydowych, wśród których znajduje się wiele prestiżowych oraz specjalistycznych periodyków, dla naukowców z mojego obszaru badawczego będących naturalnym miejscem publikacji wyników badań. W przypadku takich czasopiśm naukowcy mają zazwyczaj dwie opcje: publikację w tzw. złotym modelu otwartego dostępu z koniecznością wniesienia opłaty za przetwarzanie (APC) lub darmową publikację w modelu subskrypcyjnym. W przypadku modelu subskrypcyjnego autorzy mają moż-

liwość zastosowania Strategii Zachowania Praw Autorskich (Rights Retention Strategy, RRS) i opublikowania artykułu w tzw. zielonym modelu otwartego dostępu.

Problematiczne jest, że NCN wymaga wskazania grantów NCN jako źródła finansowania w publikacjach (także tych w czasopiśmie „hybrydowych”), ale jednocześnie nie pozwala na pokrycie kosztów APC artykułów publikowanych w tych czasopiśmie w „złotym” modelu,

podczas gdy pozwala na to w przypadku czasopiśm oferujących wyłącznie „złoty” model. W efekcie publikowanie artykułów w „złotym” modelu w czasopiśmie hybrydowych pozostaje poza zasięgiem wielu polskich naukowców, których badania są finansowane przez NCN, ponieważ koszt publikacji w takim przypadku często wynosi kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złotych, a często NCN jest jedynym możliwym źródłem finansowania kosztów publikacji. Alternatywą sugerowaną przez NCN jest publikacja w modelu subskrypcyjnym z użyciem RRS, w modelu „zielonym”, czyli opublikowanie preprintu oraz manuskryptu zaakceptowanego do publikacji (Author Accepted Manuscript, AAM). Jednak spełnienie zasad RRS jest wyjątkowo problematyczne, ponieważ licen-

cje oferowane przez wydawnictwa, takie jak Elsevier czy Cell Press, nie są zgodne z wymaganiami NCN. Na przykład wersje manuskryptów AAM wydawane są na licencji CC-BY-NC-ND, która nie spełnia wymogów otwartości preferowanej przez NCN. Jak wspominałem wyżej, dotychczasowe zapisy w regulacjach NCN dotyczących licencji AAM były niejasne, co prowadziło do dodatkowych trudności w interpretacji wymagań i zmuszało do prowadzenia żmudnych i zwykle bezowocnych negocjacji z wydawnictwami. W praktyce naukowcy stają przed wyborem między pokryciem pełnych kosztów publikacji OA (często niemożliwym), rezygnacją z publikacji w danym czasopiśmie, pominięciem NCN w podziękowaniach lub ryzykowaniem zmiany interpretacji zasad NCN na etapie rozliczania grantu.

Kolejnym poważnym problemem jest niemożność publikowania w prestiżowych czasopiśmie zamkniętych, które w ogóle nie oferują opcji otwartego dostępu. Przykładem są czasopiśma takie jak „Nature Reviews Chemistry”, które umożliwiają jedynie ograniczoną publikację manuskryptów AAM po okresie embarga, bez opcji otwartej licencji. NCN nie akceptuje takich ograniczeń i wymaga, aby AAM był udostępniany na otwartych licencjach, takich jak CC-BY, co stawia naukowców w sytuacji bez wyjścia. W rezultacie badacze muszą albo rezygnować z publikacji w takich czasopiśmie, albo nie wskazywać NCN jako źródła finansowania, co jest niekorzystne zarówno dla naukowców, jak i dla NCN.

Największym problemem pozostaje brak pewności co do interpretacji zasad przez NCN, które bywają odmienne od przypadku do przypadku i musimy założyć, że mogą się zmienić nawet na etapie końcowym procesu publikacji, co prowadzi do niepotrzebnego stresu, opóźnień i ryzyka spóźnionej publikacji uzyskanych wyników.

14 listopada br. miałem zaszczyt uczestniczyć w posiedzeniu Rady Narodowego Centrum Nauki i przedstawić ww. kwestie związane z implementacją Planu S, podzielić się swoimi doświadczeniami



Fot. © IMKCB

i zaproponować zmiany, które mogłyby przysłużyć się nauce, naukowcom i samemu NCN. Dyskusja przebiegła w bardzo merytorycznej i konstruktywnej atmosferze, co pozwoliło na swobodną wymianę poglądów. Podkreśliłem konieczność większej precyzji w regulacjach dotyczących licencji dla wersji AAM, co mogłoby znacząco ułatwić naukowcom publikowanie w modelu „zielonym”. Zgłosiłem także propozycję umożliwienia finansowania kosztów publikacji w modelu „złotym” z funduszy NCN, niezależnie od typu czasopisma, co zwiększyłoby równość w dostępie do platform publikacyjnych. Zaproponowałem również, by NCN rozważyło wyłączenie ze stosowania planu S artykułów nie zawierających oryginalnych wyników badawczych, jak prace przeglądowe czy instruktaże do wcześniej opublikowanych metod badawczych, co bywa stosowane przez inne europejskie agencje finansujące badania. Takie kroki, moim zdaniem, mogłyby zmniejszyć presję na naukowców i umożliwić im wybór najlepszych czasopism dla swoich publikacji, przy zachowaniu preferencji odnośnie do publikowania oryginalnych wyników badań w otwartym dostępie. Wskazałem również na zagrożenie, jakie stanowi wzmocnienie wydawnictw stosujących „drapieżne” praktyki, które zyskują na obecnych przepisach, oferując szybkie i proste publikowanie niskiej jakości treści zgodnych z regulacjami OA.

Reakcja Rady i dyrektora Centrum była w moim odbiorze pozytywna i pełna zrozumienia. Otrzymałem zapewnienia o planowanych zmianach, w tym wprowadzeniu większej elastyczności w kwestii licencji dla AAM oraz zapowiedź dalszych dyskusji nad finansowaniem publikacji w „złotym” modelu otwartego dostępu. Szczególnie ważnym wnioskiem było potwierdzenie, że Rada NCN dostrzega problemy związane z obecnymi zasadami dla czasopism hybrydowych oraz przedyskutuje ewentualne zmiany w regulacjach dotyczących artykułów przeglądowych, zwracając uwagę na rozwiązania stosowane przez inne europejskie agencje grantowe. To spotkanie umocniło moje przekonanie, że NCN jest organizacją otwartą na dialog, dobrze zarządzaną i rozumiejącą potrzeby naukowców.

Kilka dni temu Rada Narodowego Centrum Nauki opowiedziała się za odstąpieniem od Planu S i taką rekomendację przedstawiła dyrektorowi NCN. Po moich dotychczasowych konstruktywnych dyskusjach z władzami NCN pozwalam sobie zasugerować znalezienie rozwiązania lepszego niż dotychczasowe. Utrzymanie zaangażowania w Plan S z „dostosowaniem tego zaangażowania do polskich realiów” poprzez dodawanie szeregu skomplikowanych, tymczasowych i nie zawsze precyzyjnych, a w związku z tym niebezpiecznych dla naukowców wyłączeń nie jest moim zdaniem dobrą drogą. Chciałbym ponownie podkreślić, że jestem zwolennikiem, a nie przeciwnikiem otwartego dostępu. Uważam, że w tej kwestii, jak i w wielu innych dotyczących nauki, warto stawiać na stanowcze, ale miękkie polityki, opierające się na systemie zachęt i zniechęceń, ograniczając twarde nakazy i zakazy jedynie do sytuacji absolutnie koniecznych.

Biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia zarówno moje, jak i znajomych naukowców w Polsce i innych krajach europejskich, wydaje mi się, że lepszym rozwiązaniem byłoby formalne odejście NCN od Planu S i stworzenie własnych regulacji promujących otwarty dostęp zarówno do publikacji, jak i danych badawczych. Bardzo ważne, aby te regulacje były proste. Dotychczasowe zasady NCN dotyczące otwartego dostępu są bardzo skomplikowane, sam miałem trudności, żeby je zrozumieć. Oprócz prostoty przepisy powinny być stabilne, aby uniknąć sytuacji, w której zespół naukowców musi stosować kompletnie odmienne zasady do rozliczenia z NCN jednej publikacji opisującej wyniki badań finansowanych po części z kilku grantów.

Poza tymi technicznymi kwestiami, uważam, że na pierwszym planie powinna być jakość badań i jakość publikacji, w których te badania są prezentowane. W związku z tym najważniejsze byłoby stworzenie zachęt do publikowania artykułów w modelach otwartego dostępu, takich jak „diamentowy”, „złoty” czy „zielony”. Uważam, że należy umożliwić naukowcom publikowanie artykułów w modelu „złotym” i pozwolić na finansowanie takich publikacji z grantów NCN, niezależnie od modelu czasopisma lub wydawcy, skupiając się na kryteriach merytorycznych, które można uwzględnić na etapie recenzji raportu z realizacji grantu. W przypadku modelu „zielonego” warto zdecydowanie promować publikowanie preprintów na otwartej licencji (choć niekoniecznie musi to być CC-BY) oraz premiować publikowanie AAM na szerokich licencjach, cały czas stawiając jakość na pierwszym miejscu. Nie ma potrzeby rzucać naukowców jak „mięso armatnie” na front polityczno-ekonomicznych rozgrywek z wydawcami. Dla dobra nauki kluczowe jest wspieranie możliwości publikowania wysokiej jakości wyników w uznanych czasopismach, które stosują dobre praktyki redakcyjne, a z drugiej strony zniechęcanie do publikowania w czasopismach o wątpliwej jakości, które publikują „wszystko jak leci” i w ten sposób zasysają fundusze z grantów NCN, które zamiast tego mogłyby być użyte np. na badania naukowe.

Mam nadzieję, że dyrektor NCN przychyli się do rekomendacji Rady oraz że Centrum wypracuje nowe, proste, przejrzyste i stabilne zasady dotyczące finansowania kosztów publikacji i rozliczania ich w raportach ze zrealizowanych grantów, które będą stawały na jakości i wspierały pracę naukowców oraz rozpowszechnianie wyników ich badań w otwartym dostępie. Wierzę, że stworzenie przez NCN własnych przepisów zgodnych z dotychczasowym doświadczeniem, zdrowym rozsądkiem i dążeniem do poprawy poziomu badań naukowych w Polsce przyniesie lepsze efekty niż wcześniejsze podejście przygniatające nas komplikacjami i ograniczeniami. Dzięki jasnym regulacjom, które nie paralizują działalności naukowej oraz finansowaniu publikacji bez zbędnych ograniczeń polscy naukowcy będą mogli zyskać na arenie międzynarodowej i efektywnie promować wyniki swoich badań prowadzonych przy wsparciu NCN.

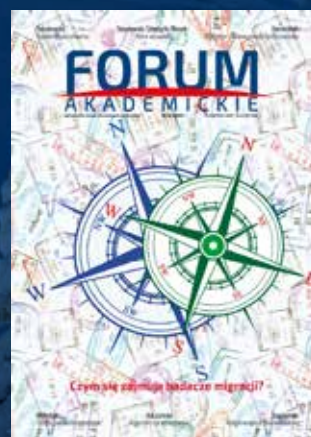
## Prenumerata „Forum Akademickiego” w 2025 r.

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy i Sympatycy „Forum Akademickiego”, Serdecznie zapraszamy do prenumeraty „Forum Akademickiego” w 2025 roku.

Roczna prenumerata dla instytucji kosztuje 250 zł;  
prenumerata numerów 1-6: 132 zł, a 7-12: 118 zł.

Prenumeratorom indywidualnym oferujemy specjalną bonifikatę,  
w związku z czym koszt prenumeraty wynosi 180 za cały rok  
i 90 zł za pół roku.

Redakcja



# Naprawianie nauki

## Przewodnik dla początkujących

Prof. Marcin Wodziński, profesor historii i literatury żydowskiej w Katedrze Judaistyki im. T. Taubego Uniwersytetu Wrocławskiego, członek korespondent PAN, laureat Nagrody FNP, uważa, że polską naukę i szkolnictwo wyższe można zreformować, dokonując niewielkich punktowych zmian w zidentyfikowanych przez niego miejscach największych patologii obecnego systemu.

Nikt z nas nie pamięta czasów, w których nie narzekalibyśmy na stan nauki i politykę naukową kolejnych polskich rządów. Dlatego łatwo te skargi zignorować jako puste, rytualne narzekanie. Czy jednak rzeczywiście jest „jak zawsze”? Ministerstwo nauki robi wiele, żeby tak nie było.

Oczywiście, porównanie z poprzednim ministrem Przemysławem Czarnkiem poprawia wizerunek obecnych władz ministerialnych. Resort nie prowadzi dziś otwartej wojny z zarządzaną społecznością. Ale jak długo jeszcze środowiska naukowe mogą pocieszać się tym, że rok temu było gorzej?

Prawdą jest też, że wiele problemów nauki w Polsce ma charakter strukturalny, że nie naprawi się ich w rok ani nawet w dekadę. Ale czy to znaczy, że w ogóle nie warto się za to zabierać? Sporo można poprawić nawet bez skokowego, od dawna postulowanego zwiększenia nakładów finansowych czy radykalnych rozwiązań ustrojowych, jak proponowana niedawno przez Leszka Pacholskiego zmiana struktury zarządczej polskich uczelni (zob.: *A gdyby rektorów zastąpili prezydenci? Anglosaska recepta na bolączki polskich uczelni*, „Polityka”, 1 października 2024). Czy polskiego rządu naprawdę nie stać na racjonalną, nawet jeśli skromną i oszczędną, politykę naukową?



Foto: Tomasz Hildebrand

### Poprawianie Gowina

Rozmowy o poprawianiu polskiej nauki nie musimy zaczynać od pieniędzy. Bo jeden z dwóch największych problemów wcale nie dotyczy budżetu. Wprowadzona w 2018 r. przez ówczesnego ministra Jarosława Gowina „Konstytucja dla Nauki”, czyli ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, poważnie przebudowała polskie uczelnie. Po sześciu latach wiemy już, co się udało, a co zawiodło. Może więc przyszła pora, żeby poprawić to, co nie działa? Nie mówię o rewolucji (tych mamy już dość), a jedynie kuracji najgorzej działających elementów. Stosunkowo niewielkie zmiany mogłyby przynieść tu zaskakujące korzyści.

Trzeba przyznać, że ministerstwo zabrało się za naprawianie tego aspektu ustawy, na który środowisko naukowe narzeka najbardziej. System ewaluacji jednostek naukowych był od początku wadliwy, a w ostatnich latach został kompletnie rozregulowany ręcznymi ingerencjami ministra Czarnka. Dobrze, że ministerstwo nad tym pracuje. Skierowany ostatnio do konsultacji środowiskowych projekt rozporządzenia nie rozwiązuje wprawdzie największych problemów procesu ewaluacji, ale przynajmniej właściwie nazywa jego dysfunkcje. Jest nadzieja.

Ale to, co najgłośniejszemu oprotestowywane, nie musi być wcale największym problemem. Znacznie poważniejsze zagrożenia czają się moim zdaniem w organizacji władz uczelni. Ustawa obdarzyła rektorów wyjątkowo silną, jednoosobową władzą, jednocześnie pozostawiając ich wybór w rękach quasi-demokratycznych struktur akademickich, a więc ciał elektorskich złożonych z przedstawicieli wykładowców, pracowników administracyjnych i studentów. To mieszan

wybuchowa. Bo z jednej strony pozycja rektora zdefiniowana w Ustawie 2.0 sprawia, że gra toczy się o wyższą stawkę, a więc w wyborach pojawiają się siły dotychczas w polityce akademickiej nieobecne, z partiami politycznymi włącznie. A z drugiej, społeczność akademicka jest w istocie pozbawiona bieżących instrumentów kontroli i wpływania na politykę uczelni. Nie powinno więc nikogo dziwić, że wybory wygrywają osoby, które potem bezwstydnie spłacają polityczne długi, dorabiają w radach nadzorczych, czy – ostatnio w Białymstoku – wygumkowują ze zdjęć nieulubianych prorektorów. To co wygląda z zewnątrz jak wypadek przy pracy, jest w istocie regułą. Bez przemyślanej interwencji na poziomie ustawowym naprawa tego będzie niemożliwa. Tymczasem minister zdaje się problemu nie dostrzegać...

### Tak zwany samorząd

Sytuację komplikuje problem tzw. samorządności studenckiej. Obdarzony potężną władzą dwudziestu procent głosów elektorskich przy wyborze rektora, dysponujący znacznym budżetem samorząd na wielu polskich uczelniach przestał reprezentować studentów, a stał się aktywnym uczestnikiem gry politycznej. Często brudnej, sterowanej z zewnątrz, celowo ograniczającej udział szeregowych studentów w wyborach czy wręcz korumpującej system wyborczy.

Minister Dariusz Wiczorek wydaje się zakładnikiem przekonania, że „samorzady” reprezentują studentów, a więc demokratyzują uczelnie. To w rozumieniu lewicowego ministra jest wartością samą w sobie. Mam wątpliwości, czy na przykład czterokrotna przewaga studentów nad pracownikami administracyjnymi (którzy w przeciwnieństwie do studentów nie opuszczają uczelni za jeden lub dwa semestry) w senatach uczelni nie jest populistycznym nadużyciem. Ale nawet jeśli nie chcemy wchodzić w spór z samą ideą samorządności studenckiej, to czy nie powinniśmy rozważyć zmian, które poprawią rzeczywistą reprezentację studentów w ich ciałach – dziś tylko de nomine – przedstawicielskich? Niektóre z takich rozwiązań są łatwe do wprowadzenia, intuicyjne, a nawet oczywiście sprawiedliwe.

Na przykład, najbardziej niedoreprezentowaną grupą na uczelniach są dziś doktoranci, pozbawieni wpływu na wybór rektora i istotnej reprezentacji w ciałach wybieralnych. Wystarczyłoby zmienić proporcję między przedstawicielami studentów i doktorantów, by wyraźnie poprawić nie tylko pozycję doktorantów, ale i jakość uczelnianych ciał przedstawicielskich. No tak, ale to wymagałoby dostrzeżenia kryzysu tzw. samorządności studenckiej, sytuacji doktorantów, problemów zarządczych uczelni, a do tego połączenia tych kwestii.

### Alternatywna nauka

Innym dość oczywistym działaniem, które mogłoby doprowadzić do szybkiej poprawy stanu nauki w Polsce jest konsekwentna likwidacja odziedziczonej po poprzednim rządzie alternatywnej rzeczywistości, czyli instytutów dublujących instytucje już istniejące, zaspo-

kajających puste ambicje tego czy innego polityka. Rząd zabrał się za likwidację kilku najjaskrawszych przypadków, jak Instytut De Republika czy Akademia Kopernikańska. Świetnie, budżet zlikwidowanej pseudo akademii na pewno przyda się do zasilenia rzeczywistych działań naukowych. Tyle, że 25 milionów z Akademii Kopernikańskiej nijak się ma do naprawdę gigantycznych wydatków Instytutu Pamięci Narodowej (prawie 600 milionów rocznie) czy Sieci Badawczej Łukasiewicz (1,7 miliarda!). Zasilenie tymi kwotami Narodowego Centrum Nauki – najlepiej działającej, a jednocześnie najbardziej niedofinansowanej instytucji zarządzania nauką w Polsce – pozwoliłoby na dwuipółkrotne zwiększenie wydatków na projekty badawcze. A na nich przecież stoi niemal cały system badań naukowych w Polsce.

Nie mam wątpliwości, że utrzymywanie odziedziczonych po poprzednich rządach fasadowych instytucji może być doraźnie łatwiejsze niż procesy likwidacyjne, zwłaszcza że instytucje są dziś rozproszone w różnych ministerstwach. I że przynajmniej niektóre z nich – jeśli tylko właściwie zarządzane – mogą prowadzić pozytywną działalność. Dwie niedawne nominacje wybitnych specjalistów – prof. Adama Leszczyńskiego na szefa Instytutu Dmowskiego (przemianowanego na Instytut Narutowicza) i prof. Krzysztofa Ruchniewicza na szefa Instytutu Pileckiego – dają nadzieję, że nie chodzi tu o obsadzenie „swoich” i że rząd rzeczywiście próbuje znaleźć formułę ich sensownego funkcjonowania. Tyle, że jednocześnie rozwiązanie to ignoruje inne, fundamentalne pytanie, czy utrzymywanie tych paranaukowych instytucji nie oznacza rozproszenia środków, których jest w polskim systemie tak mało. A więc, czy nas na to stać? I czym kosztem tak się dzieje?

Nie trzeba być detektywem, żeby odkryć, że pierwszą ofiarą tego systemu są radykalnie niedofinansowane „klasyczne” instytucje nauki: uczelnie, instytuty Polskiej Akademii Nauk, Narodowe Centrum Nauki. Powtarzane od miesięcy apele o zaprzestanie „głodzenia” polskiej nauki zaowocowały triumfalnie ogłoszonym programem dofinansowania uczelnianych inwestycji (ze wskazaniem, że nie pójda one do „pieszczochów Czarnka”). W ten sposób obecny rząd wchodzi w buty poprzedniego, kontynuując politykę rozdawania kartonowych czeków. Świetnie, że nauka zostanie zasilona dodatkowymi środkami, bo przecież za kartonowymi czekami kryją się realne środki z obligacji skarbowych. Jaki jest jednak długofalowy plan? Czy za rok znów się dowiemy o piszczącej biedzie polskiej nauki, przy jednoczesnym marnowaniu środków na dublowanie jej struktur i zadań? A potem ktoś znów dosypie nam groza, licząc że będziemy za to wdzięczni? Gdzie tu myślenie strategiczne?

### Co zamiast?

Skoro ministerstwo nie zajmuje się tym, co mogłoby szybko i tanio poprawić, to czym właściwie się zajmuje?

Dwie najgłośniejsze awanturki, jakie w ostatnich miesiącach antagonizowały środowisko, to projekt ustawy o Polskiej Akademii Nauk i konkurs na szefa instytutu badającego sztuczną inteligencję IDEAS.

O konflikcie wokół Polskiej Akademii Nauk napisano już chyba dość. Dla mnie najważniejsze jest zasadnicze pytanie, dlaczego ministerstwo pisało ustawę, ignorując dwa wcześniejsze projekty przygotowane przez samo środowisko PAN-u. Odpowiedź wydaje się tyleż oczywista, co przygnębiająca. Jako historyk doskonale rozpoznaję mechanizmy zarządzania społecznościami, których się nie lubi lub którym się nie wierzy. Ministerstwo zwyczajnie nie ufa środowisku akademii. W PAN-owskich projektach zakłada istnienie pułapek i drugiego dna, obrony sprzecznych z interesem państwa interesów grupowych.

Co proponuję więc w zamian? Wielki skok na kasę, czyli próbę przejęcia kontroli nad znacznym majątkiem PAN-u i obniżenie statusu instytucji. Kto chce, może ministrowi uwierzyć, że wyszło mu tak tylko przez przypadek i że nie to było jego intencją. Równie kompromitująca dla władzy jest jednak sytuacja, w której minister nie jest w stanie przedstawić rzeczywistych celów regulacji prawnej, jej

głównych założeń, a zamiast tego proponuje poprawianie pojedynczych zapisów.

Awantura z IDEAS obrazuje dokładnie ten sam problem: ministerstwo zarządza społecznością akademicką, całkowicie jej nie ufając. Z obu zderzeń minister wyszedł boleśnie poobijany. Można być więc umiarkowanym optymistą: w szczególnie drastycznych sytuacjach środowisko potrafi się obronić. Ale dlaczego w ogóle musimy się bronić?

### Dlaczego?

Trudno zrozumieć, dlaczego obecnemu rządowi tak źle współpracuje się ze środowiskiem naukowym. Co prawda sam minister Wieczorek nie ma żadnego doświadczenia w tym zakresie, ale jego wiceministrowie wywodzą się z polskich uczelni i na własnej skórze doświadczali dysfunkcji tego systemu. Środowisko akademickie w większości popierało też w jesiennych wyborach obecną władzę, a po 15 października uznało nową koalicję za swoją. Skąd więc takie zgrzyty?

Być może źródłem problemu jest właśnie to szerokie sympatyzowanie z obecną władzą i wynikłe z niego przeświadczenie ekipy rządzącej, że środowiska akademickie są skazane na popieranie liberalno-lewicowych ugrupowań politycznych. A skoro tak, to o ich głosy nie trzeba zabiegać. Dochodzi do tego dość wyraźnie artykułowane przekonanie o niewielkim znaczeniu środowiska naukowego oraz o drugorzędym wpływie nauki na bieżącą politykę i przyszłość państwa. Manifestacją tego było powierzenie resortu nauki najsłabszemu koalicjantowi i zgoda na oddanie go w ręce osoby tak nieprzygotowanej jak Dariusz Wieczorek. A na co dzień wyraża się nieobecnością przedstawicieli władz państwowych w życiu środowiska naukowego. Trudniej o mocniej wyrażone *désintéressement*. Ostatni przykład to nieobecność jakiegokolwiek przedstawiciela prezydenta, rządu czy ministerstwa podczas wręczania Nagród Fundacji na rzecz Nauki Polskiej – być może najważniejszej polskiej nagrody naukowej przyznawanej przez niewątpliwie najważniejszą pozabudżetową instytucję polskiej nauki. Obecność marszałek Senatu, Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, nie uratuje jednoosobowo honoru państwa polskiego.

Wszystkie te założenia – o bezwzględnym poparciu środowisk naukowych dla obecnej władzy, o wpływie tych środowisk na opinię publiczną i niewielkim znaczeniu nauki dla bieżących i przyszłych spraw państwa – są moim zdaniem błędne. Nawet jeśli większość naukowców w poczuciu odpowiedzialności nie przetrze swoich sympatii politycznych na partie skrajne i populistyczne, nie znaczy to, że coraz głośniejsze artykułowane niezadowolenie nie wybrzmiewa w przestrzeni publicznej. A to ma pośredni wpływ na zachowanie wyborców. Wystarczy, że część z nich, w poczuciu rozczarowania, nie będzie odnajdowała się w żadnej politycznej opcji i w dniu wyborów zostanie w domu.

Równie fatalne jest założenie, że politykę naukową państwa możemy zacząć „od jutra”, a dziś zajmiemy się sprawami naprawdę ważnymi (czytaj: pilnymi). Konserwowanie obecnego dysfunkcyjnego systemu zarządzania uczelniami z każdym rokiem pogarsza ich kondycję. Każdy budżet utrzymujący naukę polską na poziomie niedofinansowanego skansu opóźnia nas nie tylko o kolejny rok, ale powiększa dystans, który kiedyś będziemy musieli nadrobić. Z każdym kolejnym rokiem będzie to coraz trudniejsze.

Pozostaje mieć nadzieję, że nie jest za późno. Może właśnie w słabości jest nadzieja. Z wszystkich ministrów Dariusz Wieczorek jest tak jednoznacznie najsłabszy, że jest dość naturalnym kandydatem do wymiany przy najbliższej rekonstrukcji gabinetu. A później może być tylko lepiej. Zmiany – nawet stosunkowo niewielkie, jak drobne, ale konsekwentne przesunięcia budżetowe czy naprawa samorządności studenckiej i statusu doktorantów – mogą przynieść szybkie i wymierne efekty. Od rządu tylko zależy, czy takie działania podejmie.

# UW najsilniejszą marką, w mediach awans „FA”

Najsilniejszą uczelnianą marką w mediach jest nadal Uniwersytet Warszawski – wynika z analizy obejmującej 31,5 mln materiałów, w tym 1,4 mln tekstów prasowych, 11,9 mln publikacji internetowych i 18,2 mln postów w serwisach społecznościowych, które ukazały się od 1 lipca 2023 do 30 czerwca 2024 roku.

Obecność marek w mediach oceniano pod względem liczby wzmianek, ich indeksu sentymentu oraz dotarcia. Aby otrzymać indeks sentymentu, badano treści pod kątem ich wydźwięku. W przypadku całkowicie negatywnego wzmianki przyporządkowywano wartość -10, w 100 proc. pozytywnego wartość 5, a wzmiankom o wydźwięku neutralnym wartość 1. Potem wyliczono proporcje między liczbą wzmianek pozytywnych, negatywnych i neutralnych dla wizerunku danej marki, czyli właśnie indeks sentymentu. W rankingu uwzględniono w sumie 500 marek, w tym 10 uczelni. To był rok wyborczy, więc nic dziwnego, że kilkumiesięczna kampania odbiła się w mediach szerokim echem; w FA uruchomiliśmy specjalny serwis, w którym relacjonowaliśmy wybory na wszystkich uczelniach.

Tytuł najsilniejszego uczelnianego brandu dzierży niezmiennie **Uniwersytet Warszawski** (15. miejsce w ogólnej klasyfikacji). W badanym okresie informacje o nim pojawiły się w 163 428 publikacjach, najwięcej z nich w internecie (88%). Pozostaje liderem w tym sektorze od 2020 r., gdy po raz pierwszy uwzględniono uczelnie w rankingu „Top Marka”. Przekazy medialne o UW zdominowała kwestia trudnej sytuacji materialnej studentów oraz niewystarczającej liczby miejsc w akademikach. Ponadto naukowcy zapraszali do poszukiwania w kraju afrykańskich kleszczy i wysyłania ich do badań, na jaw wyszedł również zorganizowany proceder kradzieży XIX-wiecznych zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Drugie miejsce w rankingu, również bez zmian, zajął **Uniwersytet Jagielloński** (47 w ogólnej klasyfikacji) z blisko o połowę mniejszą niż UW liczbą wzmianek (84 324). Uczelnia zainaugurowała 660. rok akademicki. W analizowanym okresie głośno było o studenckim strajku okupacyjnym w nieczynnym akademiku Kamionka w Krakowie. W laboratoriach opracowano miękkie materiały magnetyczne, mogące zrewolucjonizować energetykę, oraz związek chemiczny, który może pomóc w terapii przebarwień skóry, gdyż hamuje wytwarzanie melaniny w komórkach.

Kolejne miejsca w rankingu „Top Marka” zajęły: **Szkoła Główna Handlowa** (65), **Politechnika Warszawska** (85), **Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu** (90), **Uniwersytet Łódzki** (96), **Uniwersytet Gdański** (103), **Uniwersytet Wrocławski** (109), **Uniwersytet Śląski** (110) i **Akademia Górniczo-Hutnicza** (136).

W przypadku wszystkich uczelni gros publikacji pojawiało się w internecie. Największy udział w tym kanale miał UW (88,2%), który z kolei najmniej skorzystał na social mediach (8,7%). W „spo-

łecznościówkach” bryluje UAM (23,6% wszystkich wzmianek o uczelni). W sumie na Facebooku, X (dawniej Twitter), Instagramie czy YouTube pojawiło się ponad 67 tys. materiałów o uczelniach, z czego najwięcej, bo 23,5 tys., na X. Dla porównania w pięciu tytułach prasowych najczęściej piszących o nauce i szkolnictwie wyższym było nieco ponad 3,3 tys. publikacji. W tradycyjnym segmencie największy udział miała PW (4,9%).

Wśród mediów drukowanych zajmujących się tym sektorem na 4. miejscu (awans o jedną pozycję r/r) znalazł się miesięcznik „Forum Akademickie”. Wyprzedziły nas tylko gazety codzienne: „Rzeczpospolita”, „Dziennik Gazeta Prawna” i „Gazeta Wyborcza”.






To siedemnasta odsłona największej na polskim rynku analizy medialności brandów. Zestawienie co roku przygotowują Magazyn „Press” i „PRESS-SERVICE Monitoring Mediów”.

MK

## Media drukowane, w których najczęściej pisano o szkolnictwie wyższym

Tytuł prasowy	Liczba informacji w okresie od VII 2023 do VI 2024
Rzeczpospolita	1044
Dziennik Gazeta Prawna	732
Gazeta Wyborcza	667
<b>Forum Akademickie</b>	468
Głos Wielkopolski	462

## TOP MARKA 2024 UCZELNIE – TOP 5 MAREK

	RANKING MAREK	IMPACT	INDEKS SENTYMENTU	LICZBA PUBLIKACJI	SILA MARKI
1.	 UNIWERSYTET WARSZAWSKI	1 501 374 593	2,19	163 428	3 289 771
2.	 UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI W KRAKOWIE	754 256 120	2,01	84 324	1 512 725
3.	 SGH	499 833 945	2,01	42 063	1 006 441
4.	 Politechnika Warszawska	351 680 068	2,24	42 651	787 209
5.	 UNIWERSYTET WROCŁAWSKI	372 774 848	2,02	57 031	752 746

PRESS

I M M

# Wielu badaczy zapomina o tym, kiedy publikuje po angielsku

Publikowanie w anglojęzycznych pozycjach naukowych to krok w stronę widoczności międzynarodowej. Obecność w globalnych dyskusjach wymaga jednak stosowania się do ich zasad. Jak napisać tekst, który brzmi naturalnie, jakby stworzył go *native speaker*, a jednocześnie wzmocnić przekaz? Dr Mikołaj Golubiewski, twórca Grupy Mowa, która wspiera polskich naukowców w obiegu anglojęzycznym, przedstawia kluczowe aspekty, o które należy zadbać, by Twój tekst zyskał widoczność w obiegu międzynarodowym.

## 1. Myśl po angielsku – poznaj kulturę wypowiedzi

Zrozumienie anglosaskiej kultury akademickiej to podstawa. W anglojęzycznym dyskursie naukowym tekst postrzegany jest jako mocny głos w szerszej dyskusji, a nie wyczerpująca synteza. W przeciwieństwie do polskiej tradycji angielski akcentuje wypowiedzi pierwszoosobowe. Unikaj zatem strony biernej na rzecz czynnej. Lepiej podać jeden wyrazisty przykład zamiast rozbudowanych wycień. Anglosasi uważają, że specjalista powinien decydować za odbiorców, co jest najciekawsze do omówienia.

## 2. Pułapki terminologiczne – jak unikać błędów w przekładzie pojęć

Precyzyjne użycie terminów dla danej dziedziny jest kluczowe w udziale w międzynarodowych dyskusjach naukowych. Np. w naukach o zarządzaniu polskie „renta pierwszeństwa” to *first-mover advantage*, a nie dość absurdalne *priority annuity*, które znajdziemy w źle przełożonych publikacjach. Podobnie termin lingwistyczny „fortunność” to nie *fortune*, lecz *felicity*. Aby uniknąć błędów, warto sprawdzać funkcjonowanie terminów w anglojęzycznej literaturze przedmiotu, a nawet w Wikipedii, bo przedstawia aktualny konsensus terminologiczny.

## 3. Akademicki szyk zdania – doszlifuj styl i formatowanie

Konwencje anglojęzyczne mocno różnią się od polskich, a każdy wydawca ma nierezadko własne wymagania dotyczące formatowania. Do tego obszaru należą rodzaje cudzysłowów, zasady stosowania pauz i półpauz czy zapis przypisów, skrótów bibliograficznych i tytułów. Zanim wyślesz tekst, upewnij się, że jest dostosowany do oczekiwań wydawcy, bo późniejsze poprawki bywają frustrujące.

## 4. Poprawne cytowanie – jak korzystać z angielskich źródeł

Przekład cytatów z polskiego na angielski jest nieprofesjonalny i może wprowadzić nieścisłości. Zamiast cytować literaturę z polskich wydań, szukaj oryginalnych anglojęzycznych edycji. Korzystaj z kwerend internetowych i baz danych,

takich jak JSTOR czy Google Books, by znaleźć właściwe anglojęzyczne wersje cytowanych dzieł i precyzyjnie wskazać strony.

## 5. AI to narzędzie, nie rozwiązanie

Choć narzędzia oparte na sztucznej inteligencji stają się coraz popularniejsze, nadal wprowadzają wiele błędów, zwłaszcza w języku naukowym. AI często tłumaczy terminologię techniczną dosłownie. Weźmy termin „aktualizacja” u Arystotelesa, błędnie tłumaczony przez AI jako *update* zamiast *actualization*. Często ofiarą tłumaczenia maszynowego pada też sens zdań, które w tekstach akademickich bywają złożone. Zawsze sprawdzaj tłumaczenia automatyczne i literaturę źródłową, a przy najmniejszej wątpliwości skonsultuj je z ekspertem z danej dziedziny.



## 6. Znajdź idealnego wydawcę – od aplikacji do publikacji

Dobór odpowiedniego czasopisma/wydawnictwa to krok kluczowy. Zanim wyślesz tekst, upewnij się, że pasuje do profilu publikacji czy tematyki planowanych numerów. Wielki pozytyw może też przynieść przygotowanie *cover letter* z dobrym uzasadnieniem, aplikacji wydawniczej czy formularzy publikacyjnych. Warto też nawiązać kontakt z redaktorem prowadzącym i skrupulatnie monitorować proces recenzji oraz składu.

## Profesjonalna publikacja – klucz do sukcesu

Publikacja naukowa w anglojęzycznym środowisku to wyzwanie, które wymaga więcej niż tylko przekładu. Znajomość kultury wypowiedzi i konwencji akademickich, precyzyjna terminologia i dbałość o szczegóły edytorskie są kluczowe. Jeśli potrzebujesz wsparcia w tym procesie, skontaktuj się z Grupą Mowa – gwarantujemy językową skuteczność Twojej publikacji.

**Mowa** }  
www.grupamowa.pl

# Wnioski z awantury o Ideas NCBR

Konrad Kiljan, doktorant medioznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim, absolwent St. Andrews University, ekspert w zakresie komunikacji biznesowej i politycznej, prezes Pracowni Zmiany, przekonuje, że „awantura” o Ideas NCBR dała polskiej nauce więcej niż tabuny popularyzatorów.

Spór o Ideas NCBR był jednym z najgorętszych tematów w polskich mediach, wywołując ogromne społeczne poruszenie. Sytuacja początkowo wydawała się beznadziejna, kiedy w pierwszych dniach wiceminister nauki odmawiał dialogu. Zaskakująco szybko udało się doprowadzić do zmiany decyzji. Społeczny opór wobec początkowych planów uruchomił proces, w którym rządzący nie mieli innego wyjścia, jak zareagować. To ważna lekcja dla polskiej nauki.

Społeczne oburzenie, które wybuchło po ogłoszeniu decyzji o zmianie kierownictwa spółki IDEAS NCBR osiągnęło niespodziewane poziomy. Działanie i tłumaczenia wiceministra Macieja Gduli były niezrozumiałe. Świat nauki powinien być oczkiem w głowie rządzących. Jednak ciekawsze od przyczyn tej decyzji jest to, jak szybko rząd się z niej wycofał. Minister Wieczorek zrozumiał, że w obliczu rosnącej presji społecznej musi zmienić zdanie. Wspólne zdjęcie z prof. Piotrem Sankowskim i ogłoszenie zaplanowania nad sytuacją okazało się ważniejsze niż gorzki smak przyznania się do błędu. Pozostaje mieć nadzieję, że nowa formuła i tygodniowe zamieszanie z falą rezygnacji nie przełożą się na utratę projektów. Sama historia nie jest radosna. Każdy współpracujący z polskimi instytucjami będzie wiedział, że może się ona przecież powtórzyć. Choć nie jest to idealny rozwój sytuacji, wycofanie się rządu było krokiem naprzód i dowodem na siłę demokratycznej kontroli. W tym przypadku presja zadziałała skutecznie i dość szybko.

Czemu jednak tak się stało? Jak wokół tak technicznego tematu udało się rozpalic serca i klawiatury w całym kraju? Według Data House Res Futura o Ideas NCBR pojawiło się aż 30 milionów wzmianek. Jednym z kluczowych elementów sukcesu było to, że temat dotyczył rozwoju sztucznej inteligencji. Społeczeństwo obawia się, że Polska, jeśli nie zaangażuje się wystarczająco, pozostanie na peryferiach globalnej modernizacji. Niektórzy komentatorzy próbowali połączyć Ideas NCBR z projektami takimi jak CPK. Nie było to uczciwe postawienie sprawy. Sztuczna inteligencja to temat znacznie bardziej niezrozumiały, ale tym bardziej budzący atawistyczne lęki. W odróżnieniu od innych inicjatyw, nie dało się zakwestionować kompetencji kierownictwa. Prof. Sankowski stał się symbolem niedocenionego geniusza, co dodatkowo wzmacniało emocje. W zbiorowej wyobraźni dołączył on do korowodu postaci takich jak Maria Skłodowska-Curie czy Ignacy Łukasiewicz. Odżyły narracje o krzywdzie i stracie wielkich talentów, kraju skazanym na utratę elit. Publiczność nie kojarzyła go zatem z konkretnym odkryciem czy wynalazkiem, ale z rozpalającym wyobraźnię tematem, uruchamiającym skojarzenia z technologicznym postępowaniem, który tak wiele razy docierał do nas w podporządkowanej zewnętrzny interesom formie.

Jednak najważniejszym czynnikiem sukcesu obrony Ideas NCBR byli ludzie, którzy stanęli na czele tego ruchu. Profesorowie Przegalińska, Dragan czy Jemielniak to naukowcy, którzy nie tylko osiągnęli sukcesy na światowym poziomie, ale potrafią o nich mówić w przystępny sposób. Są przyzwyczajeni do pracy w grupie, przekonywania do swoich racji i popularyzacji nauki. Nie walczyli o siebie, polityczną rację czy pensję, dzięki czemu wzbudzali sympatię i aspiracyjną iden-

tyfikację. Ich wcześniejsza aktywność medialna, znajomości biznesowe i dziennikarskie sympatie pomogły w zbudowaniu szerokiego społecznego poparcia dla obrony placówki naukowej. Tylko obecni w debacie publicznej naukowcy będą mogli liczyć na wsparcie społeczeństwa i wywieranie wpływu na polityków. Niestety, popularyzacja i w ogóle komunikacja projektów traktowane są jako obowiązkowe pole do odhaczenia. Widziałem to zresztą w projektach z całej Europy, których „outreach” zlecany jest zewnętrznym ekspertom.

Takie działania mają po prostu doprowadzić do rozliczenia projektu przez uzyskanie arbitralnych wskaźników, takich jak osiągnięcie konkretnej liczby obserwujących. Martwe profile, strony internetowe znikające po zakończeniu projektu czy spotkania rozpoczynające się od przeraźliwie nudnych slajdów z informacjami o finansowaniu są stałym elementem uczelnianego krajobrazu.

Udawana, wymuszona, doklejana popularyzacja nie zadowala nikogo, obciąża tylko kadry. Zamiast brać udział w globalnych dyskusjach i udostępnić rodzimej publiczności przystępne opracowania, wielu naukowców wciąż broni publikowania w języku polskim. Dla starej gwardii, marcowych docentów i obrońców bylejakości społeczne uznanie jest poklaskiem gawiedzi kłócącym się z etosem naukowca. Oczywiście pojawiają się także przypadki

nachalnej autopromocji. Problemem jest jednak to, że popularyzatorów w Polsce jest na tyle mało, że kilku sprawnych marketingowo twórców potrafi zgarnąć większość zainteresowania, a nie to, że są. Naukowcy komentujący w zachowawczy sposób bieżącą politykę, zamiast przedstawiać swoje innowacyjne badania, nigdy nie wzbudzą ekscytacji. W takiej formie zmniejszają raczej chęć społeczeństwa do inwestycji w naukę. Obywatele nie mogą wspierać działań, których nie widzą i nie rozumieją. To wymaga zmian, zarówno w podejściu samych naukowców, jak i w sposobie, w jaki nauka jest komunikowana społeczeństwu.

Jednym z największych wyzwań pozostaje przekonanie społeczeństwa, że nauka to inwestycja, która przynosi realne korzyści. Dla zbyt wielu absolwentów polskich uczelni wspomnieniem z lat uczelni jest linoleum i grzyb na ścianach. Od infrastruktury bardziej dołująca jest jednak atmosfera przeciętności i bylejakości. Największy wpływ na postrzeganie nauki ma nie jej popularyzacja, ale rzetelna dydaktyka. Zupełnie inaczej myślimy o płaceniu podatków na nauczycieli, którym zawdzięczamy pewność siebie, przydatne umiejętności i pozytywne podejście do świata. Młodzi powinni poznawać także toczące się w instytutach badawczych prace. Nie po to, aby zostać naukowcami, na tę ścieżkę wejdzie niewielu. Jedyne zapoznanie się z prowadzonymi badaniami pozwala docenić ich przydatność i czuć dumę z bycia absolwentem danej uczelni. Powinniśmy wykorzystać niż demograficzny do organizacji zajęć w mniejszych grupach, w których osobisty kontakt pozwoli na kształtowanie zaradności i wiary w siebie. Nauka może być postrzegana jako narzędzie poprawy jakości życia, a młodzi ludzie muszą być zachęceni do refleksji nad jej rolą w codziennym życiu.

Nauka w Polsce jest głęboko niedofinansowana. Nawet tam, gdzie zaobserwowaliśmy w ostatnich latach poprawę infrastruktury, pod-



Fot. Kamil Kubik

stawowe wynagrodzenia personelu pozostają obraźliwie niskie. Akademia daje jednak swobodę robienia tego, co się kocha i decydowania o tematyce badań. Ścieżka naukowca oznacza rezygnację z owoców biznesowej kariery, ale nie powinna być rezygnacją z możliwości utrzymania rodziny i zakupu mieszkania. Czas już na stawianie ambitnych celów, tak aby adiunkt zarabiał przynajmniej dwukrotność średniej krajowej. Postulaty lekarzy specjalistów domagających się trzykrotności średniej są już traktowane poważnie – pytanie, czy umówimy się ze społeczeństwem, że zaraz po ratowaniu życia podstawową i wypełnianą przez akademię potrzebą jest jego rozumienie. Bez takich zmian prace na boku, chałtury i raporty dla biznesu dalej

będą zajmować uwagę kadr bardziej niż własne badania. Wymagać one będą także dobrego opłacenia administracji, inaczej nie odciążymy naukowców w pracy biurowej oraz rozliczaniu grantów. Tylko wtedy będziemy mogli przyciągać najlepsze talenty i konkurować na arenie międzynarodowej.

Nie ma co się łudzić, że dyskusja o finansowaniu NCN czy budżetach uczelni wzbudzi chociaż połowę tych emocji co sprawa Ideas NCBR. Jeśli jednak nie zadamy o lepsze przedstawianie nauki, nie powinna nas dziwić obojętność społeczeństwa na nasze problemy. Przypadek prof. Sankowskiego pokazuje, że Polacy potrafią docenić naszą pracę. Dajmy im do tego więcej okazji.

## Poorly cited researchers

Prof. Marek Kosmulski, chemik z Politechniki Lubelskiej, analizuje pozycję polskich badaczy w gronie promila najczęściej cytowanych naukowców świata i zastanawia się nad konsekwencjami obecnej sytuacji.

W ubiegłych latach, w listopadzie, polskie gazety triumfalnie ogłaszały, że oto polscy naukowcy znaleźli się wśród Highly Cited Researchers. HCR to ok. 6000 (liczba zmienia się z roku na rok) przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych z całego świata, czyli 1 promil najlepszych naukowców, wybranych przez Clarivate wg skomplikowanego algorytmu, w którym liczy się przede wszystkim liczba cytowań. W latach 2021-23 w tym zestawieniu znajdowało się 5 lub 6 polskich naukowców, czyli mniej niż 1 promil wszystkich HCR. Lista HCR jest aktualizowana co roku właśnie w listopadzie, jakkolwiek Clarivate zastrzega, że do grudnia mogą się jeszcze pojawić drobne korekty.

W tym roku polska prasa nie podaje wiadomości na temat HCR, chociaż paradoksalnie, właśnie w zestawieniu HCR 2024 (stan na 24 listopada 2024) osiągnęliśmy najbardziej spektakularny od lat wynik, a mianowicie, wśród wyróżnionych nie ma żadnego naukowca podającego polską instytucję naukową jako podstawową afiliację. To jest dopiero wiadomość na pierwszą stronę tabloidu! Na liście HCR 2024 paru przedstawicieli mają Węgry i Czechy, a po jednym nawet Litwa, Cypr i Chorwacja, a więc państwa o podobnym PKB na głowę jak my, ale o wiele mniejsze. W tym kontekście brak przedstawicieli Polski wśród HCR jest wielką porażką, nawet

w porównaniu z aktualnymi wynikami naszej reprezentacji w piłce nożnej.

Trzeba przyznać, że w 2024 roku trzech HCR – Tomasz Guzik z University of Edinburgh, Krzysztof Matyjaszewski z Carnegie Mellon University i Fevzi Okumus z University of Central Florida – podaje polskie uczelnie jako swoje drugie afiliacje. Ponadto na liście HCR 2024 są Polacy stale pracujący za granicą, np. długoletni pracownik UMCS, Mietek Jaroniec (obecnie w USA), który jest HCR od wielu lat i to aż w dwóch kategoriach naraz (znakomita większość HCR została wyróżniona tylko w jednej kategorii), ale akurat w międzynarodowych statystykach liczy się tylko podstawowa afiliacja. Brak polskich HCR 2024 uruchomi lawinę zdarzeń, bo liczba HCR jest jednym z kryteriów w niektórych rankingach uczelni. Dlatego też np. w przyszłorocznym rankingu szanghajskim, można się spodziewać spadku notowań polskich uczelni.

Aktualny wynik Polski pod względem liczby HCR dedykuję władzom odpowiedzialnym za rozwój nauki w Polsce. Nawet jeżeli obecny stan wynika z błędnych decyzji ich poprzedników, np. nieracjonalnego systemu ewaluacji nauki, to niewiele się robi, by ten stan zmienić. W każdym razie zapowiedziane niedawno kolejne rozłady w punktacji czasopism nie doprowadzą do poprawy kondycji polskiej nauki, a tym bardziej do wzrostu liczby polskich HCR.

## Polscy naukowcy na liście Highly Cited Researchers

**Rok 2014 (4):** Andrzej Budaj, Michał Tendera, Jerzy Falandysz, Jurek Krześciński. **Rok 2015 (4):** A. Budaj, Piotr Ponikowski, M. Tendera; J. Krześciński. **Rok 2016 (5):** A. Budaj, P. Ponikowski, M. Tendera, Andrzej Skowron, J. Krześciński. **Rok 2017 (5):** A. Budaj, P. Ponikowski, M. Tendera, Adam Torbicki, A. Skowron. **Rok 2018 (6):** A. Budaj, Dariusz Dudek, P. Ponikowski, M. Tendera, A. Torbicki, Jolanta Lissowska. **Rok 2019 (4):** P. Ponikowski, M. Tendera, A. Torbicki, Jacek Namieśnik. *Polska jako druga afiliacja (2):* Jaco Vangronsveld, Hazem M. Kalaji. **Rok 2020 (4):** P. Ponikowski, A. Torbicki, J. Namieśnik, H. M. Kalaji. *Polska jako druga afiliacja (2):* Krzysztof Matyjaszewski, J. Vangronsveld (j.w.). **Rok 2021 (6):** Atanas G. Atanasov, P. Ponikowski, Vicentiu D. Radulescu, H. M. Kalaji, J. Namieśnik, Piotr Rutkowski. *Polska jako druga afiliacja (3):* K. Matyjaszewski, Tomasz Guzik, J. Vangronsveld. **Rok 2022 (5):** P. Ponikowski, P. Rutkowski, A. Atanasov, Andrzej Cichocki, J. Namieśnik.

*Polska jako druga afiliacja (3):* K. Matyjaszewski, T. Guzik, J. Vangronsveld. **Rok 2023 (6):** P. Ponikowski, P. Rutkowski, A. Atanasov, A. Cichocki, Grzegorz Boczkaj, J. Namieśnik. *Polska jako druga afiliacja (4):* K. Matyjaszewski, Shahid Mumtaz, T. Guzik, J. Vangronsveld. **2024 (0).** *Polska jako druga afiliacja (4):* K. Matyjaszewski, T. Guzik, J. Vangronsveld, Fevzi Okumus.

Przez 10 lat na liście HCR znalazło się 16 badaczy z pierwszą afiliacją w polskiej instytucji naukowej, z tym, że 3 z nich to uczeni urodzeni za granicą, pracujący w Polsce. Jako drugą afiliację podało polską instytucję 6 badaczy. Najczęściej na liście HCR występowali polscy przedstawiciele medycyny klinicznej. Aż 8 razy – najwięcej ze wszystkich Polaków – był na liście prof. Piotr Ponikowski, rektor Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

(rat)

# Jak powstanie PNP

Komitet Polityki Naukowej jest organem pomocniczym ministra w zakresie polityki naukowej państwa. Przeprowadza ewaluację realizacji tej polityki oraz opiniuje dokumenty przedstawione przez ministra. Komitet liczy 12 osób o zdobywanym w różnych okresach dużym doświadczeniu z pracy w gremiach reprezentujących środowisko akademickie (m.in. Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Narodowe Centrum Nauki, Rada Młodych Naukowców MNiSW, Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Krajowa Reprezentacja Doktorantów, Akademia Młodych Uczonych PAN, Rada Konsultacyjna Centrum Analityczno-Wywiadowczego i Doskonalenia Zwalczenia Cyberprzestępczości, Komitety PAN, Rada ds. Innowacyjności w nauce i szkolnictwie wyższym przy MNSW).

Polityka Naukowa Państwa to tytuł dokumentu rządowego z 2022 roku, który wskazuje priorytety systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Zgodnie z tym dokumentem najważniejsze cele polityki w tym obszarze to: troska o jakość życia i budowa przewagi konkurencyjnej Polski na arenie międzynarodowej, troska o warunki do prowadzenia badań naukowych i prac rozwojowych oraz dążenie do zapewnienia dostępu do wysokiej jakości kształcenia, wreszcie – oddziaływanie na rozwój współpracy międzynarodowej. Regulacje nakazują wskazanie kierunków prowadzenia badań naukowych i kształcenia oraz ewaluację realizacji polityki naukowej państwa, obecnie raz na 5 lat. Ważnym kontekstem jest rola tego dokumentu w nadchodzących negocjacjach wysokości środków programu Horizon dla Polski.

## Inny modele współpracy MNiSW ze środowiskiem

Dotychczasowy tryb współpracy MNiSW ze środowiskiem akademickim w sprawach regulacyjnych zwykle odbywa się poprzez konsultacje projektów ustaw i rozporządzeń. W ramach trybu upublicznienia takich regulacji przez Rządowe Centrum Legislacji, konsultacje adresowane są do ciał reprezentujących środowisko akademickie. Zadaniem tych ciał jest wniesienie korekt, rozumianych przez regulatora jako konstruktywny krytycyzm, z założenia akceptujący generalia projektu. Ostatnie tygodnie pokazują jednak, że takie założenie jest zbyt odważne – środowisko zgłasza wprawdzie korekty, ale wieloma głosami wypowiada poważne argumenty przeciwko istocie wielu regulacji. Wydaje się, że przyczyną napięć jest niewielki wpływ środowiska akademickiego na nowe projekty na etapie ich powstawania, co wielokrotnie podnoszono w spotkaniach z ministrem nauki. Dlatego Komitet Polityki Naukowej zaproponował inny model tej relacji poprzez bardziej intensywne włączenie się środowiska, czy też jego przedstawicieli, do początkowej fazy tworzenia polityki naukowej, jeszcze przed fazą jej redagowania i konsultowania. Propozycja uzyskała akceptację ministra.

Zmiana modelu współpracy ministerstwa ze środowiskiem akademickim polega na poprzedzeniu redagowania i konsultacji projektu polityki naukowej serią roboczych sesji pod wspólnym tytułem „Symposium Polityka Naukowa Państwa”, poświęconych dyskusji obszarów, które przy tworzeniu priorytetów warto rozważyć. KPN przeprowa-

dzi sześć merytorycznych sesji, każda w innym ośrodku akademickim, poświęconych dyskusjom problemowym oraz dwie sesje w MNiSW o charakterze informacyjnym z rekomendacjami dla zespołu (patrz wykaz na apli), który MNSW powoła w celu napisania projektu polityki naukowej państwa. Uczestników sesji będą rekomendowali rektorzy uczelni IDUB, członkowie RGNSW, KRASP, KPN i MNSW spośród współpracowników lub ekspertów cieszących się w środowisku akademickim autorytetem w tematyce sesji. Warsztatowy charakter sesji ogranicza liczbę uczestników.

Horyzont czasowy dokumentu końcowego i ograniczony czas spotkań sprawiają, że sympozja z tego cyklu nie dotkną wszystkich tematów. Nie mogą też one dublować pracy innych zespołów ministerialnych lub niezależnych. Dlatego KPN ograniczył listę kierunków dyskusji w sesjach, a w ramach tych kierunków dyskutowane są tylko trzy wybrane obszary tematyczne.

W sesji pierwszej, na Politechnice Gdańskiej, poświęconej ewaluacji osiągnięć naukowych, dyskutowano o wpływie ewaluacji osiągnięć naukowych prezentowanych w trybie nauki otwartej na funkcjonowanie i kariery naukowe, o ocenie wpływu osiągnięć naukowych na otoczenie społeczne i gospodarcze oraz w warunkach procesów konsolidacji uczelni. Ten ostatni wątek analizowany w podgrupach jako studium przypadku z odniesieniem do związku Uczelni Fahrenheita w Gdańsku.

W 2025 r. MNiSW planuje utworzenie zespołu, który opracuje modyfikację Polityki Naukowej Państwa w koordynacji z Departamentem Analiz Strategicznych i Popularyzacji Nauki MNiSW. Zespół będzie korzystał m.in. z materiałów analitycznych OPI, wniosków z Sympozjów PNP oraz ze spotkań Ministerialnego Forum Debaty Akademickiej, a także materiałów zgłaszanych przez inne zespoły zadaniowe, m.in. Zespół ds. Ustawy – Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce utworzony na okres obecnej kadencji KRASP.

*Prof. Tomasz Szapiro,  
przewodniczący Komitetu Polityki Naukowej*

## Terminarz Sesji

5.12.2024, Gdańsk	Ewaluacja	Gdańsk
28.01.2025, Gliwice	Komunikowanie, popularyzacja, promocja	Gliwice
11.02.2025, Poznań	Problemy finansowania	Poznań
13/14.03.2025, Kraków	Strategie międzynarodowe	Kraków
8.04.2025, Łódź	Młoda kadra	Łódź
13.05.2025, Wrocław	Rodzaje nadzoru	Wrocław
10.06.2025, Warszawa	Zmiany systemowe	Warszawa
15.07.2025, Warszawa	Rekomendacje kierunkowe	Warszawa

## Wczoraj, dziś i jutro

- 2020 – powołanie zespołu KPN kierowanego przez ministra Wojciecha Murdzka
- 2022 – przyjęcie dokumentu pn. Polityka Naukowa Państwa (zastępuje on Krajowy Program Badań z 2011 r.)
- 2024 – ewaluacja śródk okresowa Polityki Naukowej Państwa z 2022 r. przez OPI PIB (w toku)
- 2024 – odnowienie składu Komitetu Polityki Naukowej i nowe zadania w tym ocena funkcjonującej Polityki Naukowej Państwa i przedstawienie – w wyniku ewaluacji realizacji polityki naukowej państwa – rekomendacji jej aktualizacji
- 2025 – powołanie w MNiSW zespołu do prac nad aktualizacją PNP i przyjęcie jego aktualizacji
- 2025 – negocjacje budżetu kolejnego programu Horizon
- 2026 – procedura ewaluacyjna do oceny polityki naukowej państwa
- 2027 – ewaluacja polityki naukowej państwa

# Po raz piąty rozdano sportowe indeksy

Studenci i studentki z 35 uczelni skorzystają ze wsparcia w piątej edycji programu Narodowa Reprezentacja Akademicka. Na realizację zadań umożliwiających równoległe prowadzenie kariery sportowej i studiów Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczyło 17,5 mln zł.

Narodowa Reprezentacja Akademicka wspiera proces kształcenia studentów-sportowców, którzy nie ukończyli 30. roku życia. Uczelnie otrzymują dofinansowanie na organizację dla nich dodatkowych zajęć dydaktycznych w formie indywidualnej organizacji studiów. Roczne wsparcie na jedną osobę wynosi maksymalnie 20 tys. zł i dodatkowo do 10% kosztów pośrednich. Koszty bezpośrednie obejmują pulę do 100 godzin zajęć indywidualnych lub grupowych, w tym kształcenia na odległość lub spotkań z tutorem bądź opiekunem dydaktycznym.

W tym roku akademickim w programie biorą udział sportowcy z 32 uczelni publicznych i 3 niepublicznych. Największe dofinansowanie (3,6 mln zł) otrzymała Akademia Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach, z której do projektu zakwalifikowano 163 osoby. Ponad 2 mln zł trafi do Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy (91 beneficjentów, w tym 12 olimpijczyków z Paryża). Powyżej 1 mln zł dostaną: Akademia Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie (1,8 mln zł), Politechnika Gdańska (1,3 mln zł) i Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie (1,2 mln zł).

Narodowa Reprezentacja Akademicka to wspólne przedsięwzięcie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Akademickiego

Związku Sportowego. Wystartowała w 2019 roku. W premierowej odsłonie wsparciem zostało objętych 414 studentów z 42 uczelni, w tym 37 publicznych i 5 niepublicznych. Na ten cel przeznaczono wówczas 7,1 mln zł. W kolejnym sezonie już 502 studentów z 38 uczelni (w tym 6 niepublicznych) miało możliwość skorzystania z dodatkowych zajęć, na organizację których rozdysponowano łącznie około 9,5 mln zł. Po raz trzeci powołania do NRA ogłoszono w czerwcu 2022 roku. Otrzymało je 562 żaków z 33 uczelni publicznych oraz 5 niepublicznych. Trafiła do nich rekordowa suma 10 mln zł. W czwartym naborze, w 2023 roku, wyłoniono 663 sportowców z 31 uczelni (w tym 4 niepublicznych), na których kształcenie przeznaczono 14 mln zł.

W programie mogą brać udział uczelnie publiczne i niepubliczne kształcące co najmniej 200 studentów studiów stacjonarnych, na których studiuje zawodnicy szkolenia olimpijskiego, medaliści igrzysk olimpijskich, igrzysk europejskich, mistrzostw świata seniorów i mistrzostw Europy seniorów, uniwersjad i akademickich mistrzostw świata oraz sportowcy z niepełnosprawnościami, w tym osoby niedosłyszające, a także sportowcy posiadający klasy sportowe: mistrzowską międzynarodową (MM) i mistrzowską (M).

MK



## Oni są w Narodowej Reprezentacji Akademickiej



**Gabriela Czapska i Hanna Rajchert**  
– AWF Warszawa

Studentki kierunku wychowanie fizyczne, zawodniczki Spójni Warszawa, żeglujki w olimpijskiej klasie 49 FX. Są brązowymi medalistkami Mistrzostw Świata juniorów i srebrnymi medalistkami Mistrzostw Polski.



**Adela Piskorska**  
– AZS UMCS Lublin

Studentka prawa (III rok), olimpijka z Paryża, w tym roku zdobyła mistrzostwo Europy w pływaniu na 100 m grzbietem i w sztafecie 4 × 100 m stylem zmiennym, a także 3 złote medale Mistrzostw Polski



**Roksana Słupek**  
– WSG Bydgoszcz

Studentka kierunku menedżer sportu (II rok), na igrzyskach w Paryżu zajęła 13 miejsce w triathlonie, najwyższe w historii dla Polski, złota medalistka Akademickich Mistrzostw Świata (i srebrna w drużynie)

# Nasze DNA jest na uczelni

Izabela Pastuszko, dyrektor Akademickiego Centrum Kultury i Mediów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, inicjatorka Forum Kultury Studenckiej opowiada o tym, czym jest dzisiaj kultura studencka i dlaczego nie ma tak potrzebnych na jej rozwój środków.

Pięć lat temu zaczęliśmy analizować i badać, czy kultura studencka w Polsce funkcjonuje i w jakich formułach jest tworzona. Okazało się, że na kilkunastu uczelniach wciąż działają jednostki podobne do naszej Chatki Żaka. Formalnie natomiast Forum Kultury Studenckiej działa od trzech lat, gdy podczas spotkania przedstawiciele tych instytucji w Lublinie podpisaliśmy dokument o deklaracji współpracy. On nie pozostał martwy. Bardzo wiele się w tym czasie wydarzyło: dużo sieciowania, wymiany dobrych praktyk, dyskusji o tym, jak budować ofertę kulturalną dla studentów, no i wymiany spektakli, koncertów, wystaw pomiędzy zrzeszonymi w tej inicjatywie instytucjami z różnych miast. Teraz po trzech latach spotkał się w Lublinie po raz drugi, tym razem z udziałem ministra nauki, który zadeklarował przeznaczenie 10 milionów złotych na wsparcie kultury studenckiej. Mamy wziąć udział w przygotowaniu tego programu, którego środki będą dostępne w trybie konkursowym.

Dlaczego mamy problem z kulturą studencką? Ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej z 1991 roku wprowadziła system funkcjonowania kultury w Polsce. Zaczęły powstawać samorządowe instytucje kultury, a duża część działań artystycznych, kulturalnych tworzonych na uczelniach odpłynęła do nich. Pojawiły się też prywatne kluby, które w miastach akademickich przejmowały funkcje i kadre dawnych ośrodków studenckich. Kultura studencka się w tym rozmyła. Przestała być konkretna, przestała się wyróżniać. Nastąpiła też zmiana sposobu finansowania kultury. Nie było tam miejsca dla uczelni, które swoje placówki musiały finansować ze środków własnych, gdyż ministerstwo nie przekazywało żadnych dedykowanych na ten cel pieniędzy. Okazało się, że kultura studencka nigdzie formalnie nie istnieje. Żeby tworzyć lub organizować kulturę i mieć dostęp do dedykowanych środków finansowych trzeba być instytucją kultury samorządową, państwową albo trzeba być NGO-sem. Uniwersytet nie jest formalnie wytwórcą kultury, przestrzenią, w której powstaje kultura. Kultury nie można tworzyć, ona sama się tworzy, ale trzeba dać jej do tego przestrzeń, narzędzia i środki finansowe.

Często w naszym życiu pojawiają się przypadki. Ja za takim przypadkiem poszłam. Byłam wychowana w kulcie Chatki Żaka, ale nie skorzystałam z niej, gdyż w czasie moich studiów nie miała już tak dużo propozycji. Było tu kilka bardziej niszowych aktywności. Było tu kilka naprawdę niszowych aktywności. Z punktu widzenia menedżera kultury dla mnie wyzwaniem było dowiedzieć się, co zrobić, żeby studenci dzisiaj mogli korzystać z tej tradycji i zaplecza, jakie daje własny obiekt. Jak wrócić do tej wielkiej tradycji kultury studenckiej, czy w ogóle da się wrócić? Dlatego zaczęłam od badań wspólnie z Narodowym Centrum Kultury. Poszłam do dyrektora Centrum Rafała Wiśniewskiego i powiedziałam mu, że jest taki obszar kultury, którego nie ma. Tymczasem mamy w Polsce milion dwieście tysięcy studentów. To są ludzie w najbardziej twórczym, aktywnym wieku, są głodni kultury i jako twórcy, i jako odbiorcy. Czy wiemy, w jaki sposób kształtują swoje gusta? Jak podchodzą do rozumienia kultury i udziału w niej? Nie. Postanowiliśmy to zbadać. Nasze badania, wykonane we współpracy z NCK, pokazały, że studenci są bardzo zainteresowani udziałem w kulturze. Ponad 48% ankietowanych było zainteresowanych i bardzo zainteresowanych działaniami w kulturze, czyli aktywnym uczestnictwem. Podobne były wyniki dotyczące biernego odbioru kultury. Studenci mają różnorodne potrzeby w tym obszarze. Kultura jako rozrywka jest formą podstawową, ale oni widzą też kulturę jako miejsce

rozwoju osobistego, miejsce spotkań z niebanalnymi ludźmi. A zatem kultura ma zaspokajać bardzo różne potrzeby studentów.

Mamy programy operacyjne kierowane do edukacji kulturalnej, ale pomijają one studentów. Jest bardzo wiele instytucji i programów wsparcia kultury skierowanych do szerokiego odbiorcy: domy kultury dla młodzieży, centra kultury dla dorosłych, programy kulturalnej aktywizacji seniorów. Ale nie ma niczego specyficznego dla studentów. Nie ma publicznego programu dotowania akademickich centrów kultury po to, żeby studenci mogli rozwijać się twórczo, artystycznie, bez znacznego nakładu własnych środków, których nie mają w nadmiarze. Także uczelnie nie mają celowanych środków na kulturę i dopóki to się nie zmieni, właściwie nie mają podstawy do tego, żeby finansować studenckie działania artystyczne. UMCS pielęgnuje wielką tradycję kultury studenckiej w postaci Chatki Żaka, czegoś stabilnego, trwałego, namacalnego, unikalnego. To historia, która umożliwiła władzom uniwersytetu podjęcie decyzji o finansowaniu tego miejsca i działalności w nim prowadzonej. A chodzi o dwa typy aktywności: czynny udział w kulturze, czyli działalność artystyczną na możliwie wielu polach oraz odbiór kultury – trzeba kształtować gusty artystyczne studentów. Moim zdaniem, nie stać nas na to, żeby nie inwestować w rozwój kulturalny studentów. Marnujemy bowiem moment, w którym buduje się świadomy odbiorca kultury polskiej.

Klarowny cel drugiego spotkania FKS był taki, żeby studenci i studentki mogli rozwijać się w kulturze w miejscach, które są do tego przeznaczone. Żeby tworzyć kulturę czy ją odbierać, muszą mieć miejsce, w którym czują się bezpiecznie, które jest ich, w którym mogą twórczo eksperymentować. Kultura dzisiaj rozwija się wtedy, gdy działa projektowo. Robienie projektu wymaga dotacji. To nie tylko szkolenia, próby, sale, ale także promocja. Żeby kultura studencka dała efekt, musi być wypromowana, a to znów wymaga środków finansowych. Aby zbudować świetny scenariusz przedstawienia studenckiego, a potem samo przedstawienie, trzeba współpracować ze specjalistami, gdyż dzisiaj ono musi być jak najbardziej profesjonalne. I na to wszystko potrzebujemy środków. Staramy się od trzech lat zwrócić na to uwagę Ministerstwa Nauki, bo to jest nasz dom, bo jesteśmy częścią uczelni, częścią środowiska akademickiego. Nasz dom to nie Ministerstwo Kultury, ale Ministerstwo Nauki. Nasze DNA jest na uczelni. Chodzi o to, żeby nasze ministerstwo powróciło do jakiejś formy finansowania tego obszaru działalności uczelni, jak to było wcześniej. Teraz nie ma tego w ogóle. Na razie rozmawiamy o programach operacyjnych. To by już w jakiś sposób aktywizowało nasze jednostki do tworzenia przeglądów, festiwali, czyli większych płaszczyzn konfrontacji różnych form kultury stworzonych przez studentów. Działamy też przez fundacje z nami powiązane. Mamy trzy NGO-sowe podmioty zewnętrzne, przez które zdobywamy środki na nasze projekty. Innej opcji nie ma. Natomiast w instytucjach, z którymi rozmawiam, rzadko kiedy mają tak mocno rozbudowany system formalnego komunikowania się z kulturą.

Kultura dzisiaj zaczyna być narzędziem procesu wsparcia społecznego, gdyż mamy do czynienia z młodymi ludźmi, którzy są często w stanach lękowych, depresyjnych, i przetwarzają je poprzez działalność w kulturze. Projekty, które proponują, bardzo często poszukują odpowiedzi na pytania, co jest ważne w życiu. Takie stawianie spraw to także obciążenie dla organizatorów kultury studenckiej. Rozmawialiśmy też o tym, jak uczyć studentów komercjalizacji ich dzia-

łań. Jak z działalności w kulturze przejść dalej, czyli o tym, że są startupy, o tym, że można działania artystyczne próbować przełożyć na fundacje i w jakiś sposób zdobyć środki finansowe, z których będą żyli.

Wartość kultury studenckiej w ubiegłym wieku polegała na odmienności od kultury oficjalnej, państwowej. Ta studencka była twórcza, świeża, niezależna i buntownicza. Miała wielką wartość, nawet jeśli warsztatowo bywała nieporadna i amatorska. Nie wracamy do tego, nie odtwarzamy przeszłości, lecz szukamy nowego sposobu uczestnictwa w kulturze, dopasowanego do dzisiejszych studentów. Oni przede wszystkim szukają możliwości wyrażenia siebie oraz wspólnotowości. Wtedy było tak samo, ale był jeszcze bunt. Dziś buntu jakby mniej, ważne jest to, żeby się rozwinąć, przeżyć coś nowego, spotkać nowych ludzi. Bardzo mi zależało, żeby Chatka Żaka była miejscem typowo studenckim. Postawiliśmy na studentów i studentki jako uczestników, twórców i odbiorców naszych działań. Nie było wcale takie proste, żeby Chatkę rozwijać w tym kierunku, bo w międzyczasie trochę się skomercjalizowała, poszła w kierunku projektów dojrzałych dla osób dorosłych, choć związanych ze światem akademickim. Świetnym przykładem są Bakcynalia. Gdy tutaj przyszedłam, była to impreza dla stałych bywalców, dorosłych widzów, pamiętających dawne czasy piosenki studenckiej. Po kilku latach naszej pracy widać zmianę - to jest festiwal piosenki autorskiej, studenckiej, próba połączenia historii z teraźniejszością. Walczymy o to, żeby także te projekty historyczne miały coś do zaoferowania dzisiejszym studentom. To jest ważne, a nie zawsze łatwe. Mamy Mikołajki Folkowe, bardzo ważny festiwal na krajowej i międzynarodowej scenie. Ta impreza znacznie lepiej odnalazła się we współczesnym środowisku studenckim. Jest też działający od lat Dyskusyjny Klub Filmowy prowadzony przez Piotra Kotowskiego. Stawiamy na studentów i studentki, bo na uczelni mamy ich kilkanaście tysięcy i tylko kilka tysięcy pracowników. Choćby dlatego więcej wydarzeń jest skierowanych do głównego kontrahenta uniwersytetu.

Jesteśmy nie tylko dla naszego uniwersytetu, ale dla całego środowiska akademickiego Lublina. Tak naprawdę wystarczy jedna instytucja kultury studenckiej na cały ośrodek akademicki, przynajmniej tej wielkości co Lublin. Nie chodzi o to, że nie mają działać zespoły studenckie na poszczególnych uczelniach, jak najbardziej. Natomiast miejsce, które by aktywizowało, robiło projekty, dawało przestrzeń, organizowało przeglądy i konkursy, wystarczy jedno na miasto akademickie. Czy w Chatce można teraz stworzyć nowy teatr? W każdej chwili. Jest jeden warunek: 75% osób biorących w nim udział musi być studentami. Wprowadziliśmy zasady działania zespołów studenckich. Każdy ma szansę dwa razy w roku wystąpić ze swoim projektem w jednej z naszych sal. W zależności od spodziewanej grupy zainteresowanych dobieramy miejsce: albo małą salę na około sto osób, albo główną salę widowiskową dla 320 widzów. Ten wybór zależy też od dojrzałości projektu czy zespołu. Jeśli widzimy postępy grupy i rosnące zainteresowanie publiczności, szansa na występ w głównej sali widowiskowej wzrasta.

Od pięciu lat zajmuję się znalezieniem nowego sposobu na budowanie przestrzeni, w których może się tworzyć kultura studencka. Ale jest jeszcze jeden ważny temat: kadra kultury studenckiej. Kadra, czyli animatorzy. Kadra kultury w Polsce to ludzie, którzy pracują w instytucjach kultury zgodnie z ustawą. My nie jesteśmy kadrą kultury w myśl ustawy, zatem państwo nie ma możliwości finansować naszej pracy. Uniwersytet też nie ma podstaw prawnych. Robi to, opierając się na tradycji i poczuciu misji. O ile kadra kultury rozwija się stabilnie, ponieważ ma dostęp do szkoleń, jest społeczną grupą zawodową, która o siebie walczy, tak my – czyli kadra kultury studenckiej - nie jesteśmy grupą kultury. Jesteśmy ludźmi z administracji uczelni. I to z jednej strony dobrze, bo rozumiemy pewne procedury administracyjne, natomiast z drugiej strony nie daje to nam narzędzi dostępnych w kulturze.



Fot. Agnieszka Dudek

Domy kultury w Polsce świetnie się rozwijają od kilku lat w wyniku projektu Dom Kultury na Plus. My nie mamy takiego projektu. Forum Kultury Studenckiej chciałoby go dopiero stworzyć.

Pracowałam w instytucjach kultury, budowałam takie instytucje. Wielu moich kolegów to ludzie, którzy pojawili się w instytucjach kultury studenckiej z administracji uczelni. W związku z tym nie przeszli drogi zawodowej, którą ja mam ze sobą. I ta droga dała mi szansę na to, żeby relacje wcześniej zbudowane w kulturze, w tym z NCK, wykorzystać do budowy instytucjonalnych i, mam nadzieję, także finansowych zrębów kultury studenckiej. Dopóki kadra kultury studenckiej nie będzie się szkoliła, nie będzie mogła odpowiadać w stu procentach na potrzeby studentów, trudno będzie zbudować trwałe struktury kultury akademickiej.

W procesach zmian ustrojowych kultura się przekształcała, a po drodze zgubiła nam się kultura studencka. I teraz jako Chatka Żaka, czyli miejsce z sześćdziesięcioletnią tradycją budowania procesów kulturotwórczych, możemy powalczyć o zmiany na poziomie ogólnopolskim. To jest fenomenalna sytuacja, fascynujące wyzwanie. Mamy historyczne doświadczenie, długi proces stałego działania, lepsze i gorsze momenty, jednak ciągłość pracy, fenomenalną przestrzeń, godną świetnie uporządkowanej państwowej lub samorządowej instytucji kultury. No i udało nam się zbudować tutaj zespół ludzi, którzy wiedzą w jakim celu pracujemy.

Nasze działania ułożyliśmy w sześć linii programowych: Ruch, Dźwięk, Kadr, Słowo, Lifestyle i Visual Arts. W ciągu roku w nasze działania aktywnie włączy się około tysiąc studentów. Organizujemy blisko 700 wydarzeń kulturalnych rocznie. Taka jest skala działania Chatki. Zdarza się na przykład, że na spektakl teatru studenckiego jest tak wielu chętnych, że nie wszyscy dostają się na salę. Nie byliśmy przygotowani na takie zainteresowanie, bo jeszcze niedawno to się nie zdarzało. W związku z tym wprowadziliśmy bezpłatne wejściówki. Było dla nas – zespołu, który udało się w Chatce stworzyć – szokujące, że doszliśmy już do tego, że znowu można się nie dostać na spektakl teatru studenckiego. To jest powrót do atmosfery, o której opowiadali mi rodzice.

Notował Piotr Kieraciński

# Efekty uczenia się – sukces czy porażka?

Dr Dorota Piotrowska, dyrektor Centrum Współpracy Międzynarodowej Politechniki Łódzkiej i inicjatorka innowacyjnych projektów w zakresie metod kształcenia, rozwijania modeli w walidacji nieformalnego i pozaformalnego uczenia się, zastanawia się, dlaczego polskie uczelnie nie potrafiły skutecznie wprowadzić komponentu efektów uczenia się do kreowania programów studiów i wskazuje, jakie negatywne skutki może mieć niewłaściwe podejście do tego problemu.

Wdrożenie w polskim szkolnictwie wyższym systemu opartego na efektach uczenia się ma już prawie 15-letnią historię. W trakcie tych wszystkich lat zorganizowano liczne dyskusje i działania prowadzące do tego, żeby system stał się przyjazny i klarowny zarówno dla jego użytkowników, jak i odbiorców. Podjęto wiele prób aktywizacji środowiska akademickiego i zachęcenia do przyjęcia nowej filozofii działania opartej na Krajowych Ramach Kwalifikacji. Odkonano wiele seminariów bolońskich, przygotowano dziesiątki projektów, spotkań, publikacji i prezentacji ukazujących właściwą wartość i użyteczność nowego podejścia dla budowania ofert kształcenia odpowiadających na realne potrzeby otoczenia.

Pomimo tych działań i ogromnego bagażu doświadczeń zebranego przez uczelnie nadal w wielu miejscach i instytucjach efekty uczenia się są postrzegane wyłącznie jako autorytatywny system pomiaru uczenia się, narzucony przez biurokratyczny świat spoza sektora edukacji, utrudniający normalne funkcjonowanie dydaktyki akademickiej. Ta perspektywa przełożyła się w wielu przypadkach na stosunkowo niską jakość definiowanych efektów uczenia się i sposób ich komunikowania na zewnątrz, powodując brak zrozumienia tej idei również wśród interesariuszy zewnętrznych.

## Czemu miało to służyć?

W Europejskim Obszarze Szkolnictwa Wyższego efekty uczenia się zostały po raz pierwszy wspomniane w Komunikacie Berlińskim z 2003 r. Zauważono wówczas pilną potrzebę znalezienia bardziej efektywnych narzędzi do osiągnięcia porównywalnych kwalifikacji w różnych krajach europejskich i wspierania reform strukturalnych w kontekście Procesu Bolońskiego. Nadziej na osiągnięcie tego celu dostrzeżono w idei efektów uczenia się. Bardzo ważnym aspektem, poruszonym przez ekspertów zajmujących się strategicznym rozwojem szkolnictwa wyższego, była możliwość powiązania efektów uczenia się z bardzo ważnym priorytetem i długoterminowym celem Procesu Bolońskiego związanym z budowaniem systemów zorientowanych na uczących się. Wyraźnie podkreślano wówczas, że dzięki przesunięciu punktu ciężkości z kształcenia opartego na treściach programowych, skoncentrowanego na nauczycielu, na uczenie się i kształcenie oparte na wynikach, skoncentrowane na studencie, oferta kształcenia jest lepiej dopasowana do rzeczywistych potrzeb osób, które korzystają z edukacji.

We wdrożeniu efektów uczenia się upatrywano również szansy na połączenie różnych komponentów Procesu Bolońskiego, takich jak uczenie się przez całe życie, uznawanie efektów uczenia się zdobywanych na drogach nieformalnych i pozaformalnych czy też połączenie systemu nadawania dyplomów z obowiązującym systemem kwalifikacji. W relacjach z otoczeniem zewnętrznym, w systemie opartym na efektach uczenia się, upatrywano szansy na zwiększenie transparentności systemu edukacji dla rynku pracy. Dzięki odejściu od treści programowych i przejściu na jasno zdefiniowane kompetencje absolwentów, upatrywano szansy na zbudowanie lepszej interakcji ze światem interesariuszy zewnętrznych i partnerów biznesowych, którzy dzięki nowemu sposobowi definiowania programów studiów, mieli lepiej rozumieć do jakich zadań zawodowych, funkcji i działań są przygotowani absolwenci kierunków oferowanych przez

poszczególne uczelnie. Mówiąc krótko: miało być spójnie, klarownie i użytecznie dla wszystkich.

## Spoivo

Głównym założeniem systemu opartego na efektach uczenia się miało być zwiększenie transparentności, porównywalności i przejrzystości w systemach szkolnictwa wyższego w Europie. Z kolei założeniem Procesu Bolońskiego jest rozwijanie różnorodnych form, programów i instytucji kształcenia na poziomie wyższym oraz wspieranie możliwości porównywania osiągnięć i kwalifikacji osób uczących się. Narzędziem realizacji obu tych założeń miały być Europejskie i Krajowe Ramy Kwalifikacji. Do ich opracowania i wdrożenia w Polsce zobligował nas Komunikat z Bergen z 2005 (dla szkolnictwa wyższego) oraz Zalecenie Parlamentu Europejskiego z 2008 roku (dla całego systemu edukacji).

Nowelizacja ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym z września 2010 r. doprowadziła do wprowadzenia KRK do systemu szkolnictwa w Polsce. Po jej wejściu w życie uczelnie uzyskały autonomię w tworzeniu kierunków i kształtowaniu programów studiów. To wymagało jednak samodzielnego przygotowania programów zgodnie z metodologią KRK, co okazało się nie lada wyzwaniem. Aby pomóc uczelniom wdrożyć kulturę efektów uczenia się, doświadczeni eksperci, zebrani w obszarowych zespołach, opracowali wzorcowe opisy efektów kształcenia, które następnie zostały opublikowane w formie rozporządzenia (Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 4 listopada 2011 r. w sprawie wzorcowych efektów kształcenia).

Ramy kwalifikacji oparte na efektach uczenia się przenoszą punkt ciężkości z (tradycyjnego) poziomowania opartego na kategoriach instytucjonalnych (i z góry przyjętych pojęciach hierarchii instytucjonalnych) na poziomowanie oparte na zamierzonej i oczekiwanej wiedzy, umiejętnościach i kompetencjach.

Warunkiem wprowadzenia KRK była zmiana sposobu projektowania programów studiów. Wymagano, aby koncentrowały się one nie tylko na opisie treści, ale przede wszystkim na osiągniętych efektach kształcenia. Wdrażając je, umożliwiono uczelniom różnicowanie programów kierunków studiów, samodzielne ich nazywanie i ustalanie zakresu treści, które miały prowadzić do osiągnięcia określonych efektów. Jednocześnie oznaczało to większą odpowiedzialność uczelni za jakość i skuteczność oferowanych programów.

Wprowadzenie KRK miało również na celu zwiększenie jakości i różnorodności oferty edukacyjnej polskich uczelni. Programy studiów miały być lepiej dostosowane do oczekiwań, możliwości i predyspozycji uczących się, co ma szczególnie istotne znaczenie w warunkach masowego kształcenia i rosnącej liczby studentów „nietradycyjnych”. Naturalnym efektem tych zmian miało być zróżnicowanie kompetencji absolwentów oraz ich lepsze dopasowanie do potrzeb rynku pracy, co przekładało się na wyższe możliwości zatrudnienia.

## Potrzeby, a nie oferta

W czasie wprowadzania w życie reform uczelnie szeroko komunikowały ulgę, że wreszcie mogły odejść od sztywno zdefiniowanych standardów kształcenia i zaoferować kształcenie, które byłoby bar-

dzień zbliżone do ich specyfiki i rodzaju badań naukowych, na których chciały i powinny opierać edukację.

Niestety, w wielu przypadkach autonomia programowa okazała się dla uczelni również wyzwaniem, czego dowodem były programy studiów oparte na efektach kierunkowych, nierzadko skopiowanych w całości z wzorcowych opisów efektów kształcenia, opublikowanych w rozporządzeniu. Ku wielkiemu zdziwieniu środowiska, pomimo odejścia od powszechnie obowiązujących standardów kształcenia, zaproponowane przez różne polskie uczelnie programy kształcenia, wywodzące się z tego samego obszaru, nadal wyglądały podobnie, a w niektórych przypadkach nawet identycznie.

To był pierwszy moment, w którym stało się jasne, że uczelnie nie do końca rozumiały idee Ramy Kwalifikacji i efektów uczenia się. Przede wszystkim wiele z nich nie zauważyło, że Ramy Kwalifikacji nie zawierają jako takich sformułowań efektów uczenia się, znajdują się w nich tylko deskryptory poziomów, czyli opisy poszczególnych poziomów, które nie są efektami uczenia się. Deskryptory te są zwykle pisane na wysokim poziomie ogólności, co pozwala im na interakcję z szeroką różnorodnością kwalifikacji i typów kwalifikacji tworzących część sektorowych, krajowych i/lub międzynarodowych systemów kwalifikacji.

Sformułowania z Polskiej Ramy Kwalifikacji i rozporządzenia ministra nauki z 14 listopada 2018 r. dotyczące efektów uczenia się dla kwalifikacji na poziomach 6-8 PRK nie powinny być kopiowane jako standardy do programów studiów. Zawarte w powyższych dokumentach charakterystyki mają bardzo ogólny opisowy format. Mimo upływu czasu błąd dosłownego przepisywania charakterystyk na efekty programowe, nadal występuje na wielu uczelniach, głównie z powodu niezrozumienia współistnienia dwóch ustaw: Prawa o szkolnictwie wyższym i nauce (PSWiN) oraz ustawy o Zintegrowanym Systemie Kwalifikacji z 2015 r. PSWiN w art. 67 ust 1. wskazuje, że program studiów określa efekty uczenia się zgodnie z ustawą o ZSK, uwzględniając uniwersalne i szczegółowe charakterystyki poziomów ramy kwalifikacji. Powyższe zapisy wskazują, że programowe efekty uczenia się, stanowiące standard danej kwalifikacji, muszą odpowiadać poziomowi PRK, np. licencjackiemu, magisterskiemu lub inżynierskiemu. Zgodnie z art. 2 ust. 18 ustawy o ZSK przypisanie poziomu PRK do kwalifikacji polega na porównaniu jej efektów z charakterystykami poziomów PRK. Dlatego projektując program studiów, należy zdefiniować listę programowych efektów uczenia się, które odzwierciedlają specyfikę i unikatowość danej kwalifikacji, a następnie porównać je z PRK (a nie kopiować, czy dosłownie przepisywać).

Uczelnie mogą również definiować programowe efekty uczenia się w sposób zagregowany, bez konieczności dzielenia ich na kategorie wiedzy, umiejętności czy kompetencji społecznych. Kluczowe jest, aby następnie umiały porównać te efekty z odpowiednimi kategoriami charakterystyk w Polskiej Ramie Kwalifikacji. Dopóki uczelnie będą kopiować efekty z PRK, wiele programów będzie sprawiać wrażenie identycznych. W efekcie idea unikatowości oferty oraz autonomia programowa uczelni zostaną całkowicie zatracone.

### Brakujące ogniwo

Dla wielu polskich uczelni udział w europejskich programach ewaluacyjnych – np. EUA's Institutional Evaluation Programme (IEP), Quality Assurance Agency for Higher Education (QAA) – UK – a także w międzynarodowych akredytacjach programowych, pozwolił wypracować nowe rozumienie efektów uczenia się, standardu kwalifikacji i tworzenia jakościowych ram dla realizowanych programów studiów. Wiele uczelni zrozumiało, że aby skutecznie zarządzać jakością i doskonalić ofertę związaną z danym programem studiów, jego podstawowy opis zawierający programowe efekty uczenia się nie może składać się z listy czterdziestu efektów. Z oczywistych powodów sku-



teczna ocena jakości przy tak zdefiniowanych standardach kwalifikacji była wręcz niemożliwa. Te doświadczenia wywołały nową dyskusję na temat efektywności stosowanych w Polsce wewnętrznych systemów zapewniania jakości kształcenia.

Dzięki doświadczeniom międzynarodowym zaczęto dostrzegać bardzo silną potrzebę zbudowania i udowodnienia spójności relacji pomiędzy efektami uczenia się a pozostałymi komponentami modelu edukacyjnego. Dotyczyło to przede wszystkim zapewnienia odpowiedniej weryfikacji efektów uczenia się dowodzącej kompetencji absolwentów. Kolejnym wyzwaniem było włączenie do tej pętli procesu dydaktycznego i związanych z nim aktywności edukacyjnych. Okazało się, że efekty uczenia się stały się wiodącym czynnikiem w budowaniu systemów ewaluacji i ciągłego doskonalenia.

### Podsumowanie

Efekty uczenia się mają kluczowe znaczenie dla bardzo wielu aspektów funkcjonowania uczelni jako niekwestionowanego centrum rozwoju kompetencyjnego społeczeństwa. W wymiarze wewnętrznym prawidłowe definiowanie efektów kształcenia nie tylko dotyczy tworzenia programów studiów, dopasowywania metod weryfikacji i ścieżek edukacyjnych, lecz także projektowania danego komponentu edukacyjnego w taki sposób, aby spójnie i jakościowo funkcjonował w danym systemie kwalifikacji. Efekty uczenia się będą miały również kluczowe znaczenie dla efektywnego przedstawienia przez uczelnie oferty dla nieregularnych studentów tzw. LL Learnerów. Pojawienie się nowych możliwości, związanych m.in. z mikropoświadczeniami, dynamiczne poszerzanie oferty edukacyjnej dostępnej poza formalnym systemem oświaty, niejako zmuszają uczelnie do poszukiwania lepszego dopasowania oferty kształcenia do innych elementów systemu rozwoju kompetencji i nadawania kwalifikacji w Polsce. Prawidłowe definiowanie efektów uczenia się to nie tylko kluczowy element projektowania spójnych i wartościowych ofert edukacyjnych, lecz także narzędzie umożliwiające lepsze zrozumienie i komunikację z otoczeniem zewnętrznym. Podejmując ten trud, polskie uczelnie przede wszystkim zdecydowanie wzmocnią swoją wiarygodność, co w dynamicznie zmieniającym się systemie edukacyjnym, może mieć strategiczne znaczenie.

# X konferencja LUMEN

Od dziesięciu lat konferencja LUMEN podejmuje problematykę zarządzania strategicznego w szkolnictwie wyższym oraz cyfryzacji procesów w uczelniach.

Gości jubileuszowej konferencji, która odbyła się w dniach 19-20 listopada 2024 roku powitał prof. Łukasz Sułkowski, prezes Zarządu PCG Polska. Uroczystego otwarcia konferencji dokonał William S. Mosakowski, prezes i założyciel Public Consulting Group. W części inauguracyjnej wystąpili również Piotr Dmochowski-Lipski, przewodniczący Komitetu Doradczego Eutelsat-IGO i były prezes PCG Polska, prof. Jerzy Woźnicki, prezes Zarządu Fundacji Rektorów Polskich oraz prof. Bogumiła Kaniewska, rektor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu i przewodnicząca KRASP. Mówcy przedstawili genezę inicjatywy LUMEN oraz zaprezentowali główne cele i wyzwania związane z przyszłością szkolnictwa wyższego w Polsce.



Podczas pierwszej debaty spojrzeliśmy 10 lat wstecz do początków inicjatywy LUMEN. Dyskusja prowadzona przez Prof. Jerzego Woźnickiego skupiła się na ewolucji polskich szkół wyższych w ciągu ostatniej dekady oraz wpływie działań podejmowanych w ramach LUMEN.

W następnej sesji przyjrzyliśmy się konkretnym case studies prezentującym najlepsze praktyki wdrażania nowoczesnych technologii w obszarach nauki, dydaktyki oraz administracji. Przekonałiśmy się, jak polskie uczelnie efektywnie przekształciły swoje procesy dydaktyczne i administracyjne dzięki cyfryzacji.

Ostatnią sesją pierwszego dnia konferencji była debata rektorska *Uczelnie w turbulentnym otoczeniu. Misja rektorów szkół wyższych w kadencji 2024-2028 w kontekście zmieniających się uwarunkowań i nowych wyzwań*. Prelegenci analizowali rolę i odpowiedzialność rektorów polskich uczelni w kontekście dynamicznie zmieniającego się otoczenia akademickiego, społecznego i technologicznego.

Obrazy drugiego dnia rozpoczęły się od tematu przeciwdziałaniu zjawisku drop-outu. Omówiono strategię i narzędzia wspierające rekrutację studentów, zwiększenie ich zaangażowania oraz skuteczne prowadzenie ich przez cały cykl studiów. Prelegenci opierali się na case studies z polskiego rynku.

Kolejny panel poświęcony był roli Chief Technology Officers (CTO) w nowoczesnych uczelniach, skupiając się na kluczowych zadaniach, wyzwaniach i odpowiedzialności, które stoją przed dyrektorami IT wobec cyfrowej transformacji.

W przerwie obrad wręczono statuetki 10-lecia LUMEN dla osób i organizacji najbardziej zasłużonych w uznaniu za zasługi i wkład w rozwój i promocję inicjatywy LUMEN. Nagrody otrzymali: William S. Mossakowski, Piotr Dmochowski-Lipski, prof. Lauritz Holm-Nielsen, Marcin Witkowski, Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Ośrodek Przetwarzania Informacji – Państwowy Instytut Badawczy, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Akademia Leona Koźmińskiego.

Następnie zwrócono się ku dydaktyce - wyzwaniom i możliwościom komercjalizacji oferty kursowej uczelni w trybie online na rynku krajowym i międzynarodowym. Zaproszeni eksperci przedstawili, jak efektywnie planować, wdrażać i zarządzać programami e-learningowymi, aby osiągnąć sukces finansowy i organizacyjny.

Tematem kolejnej sesji była rola informacji naukowej w odpowiedzialnym zarządzaniu instytucją naukową. Podczas panelu przedstawiono różne podejścia do organizacji procesu zbierania, analizy i wykorzystywania danych, które mogą wspierać skuteczne zarządzanie uczelnią, rozwój badań i dydaktyki.

Celem następnego panelu była odpowiedź na pytanie: jak wdrożyć system ERP w szkole wyższej i nie zwariować? Debata objęła praktyczne aspekty wdrażania systemów ERP – wybór odpowiednich rozwiązań, radzenie sobie z potencjalnymi problemami oraz skuteczne prowadzenie projektów wdrożeniowych.

Obrazy zakończyły się przeglądem aktualnych źródeł finansowania cyfrowej transformacji w szkolnictwie wyższym w Polsce. Ekspert omówił dostępne programy wsparcia, które mogą pomóc uczelniom w skutecznym wdrażaniu nowoczesnych technologii oraz projektów digitalizacji, takie jak środki z Europejskiego Funduszu Społecznego.

Organizatorami X Konferencji LUMEN 2024 byli PCG Academia, Times Higher Education oraz Fundacja Rektorów Polskich.

Podczas X jubileuszowej konferencji LUMEN 2024 wręczono nagrody THE World University Rankings. W ostatniej edycji rankingu znalazły się 2092 uczelnie ze 115 krajów, w tym 44 z Polski.

## Nagrodami THE uhonorowano:

- Pozycja 501-600: Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu
- Pozycja 601-800: Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Warszawski
- Pozycja 801-1000 Uniwersytet Medyczny w Łodzi
- Pozycja 1001-1200: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie, Politechnika Gdańska, Uniwersytet Medyczny w Białymstoku, Gdański Uniwersytet Medyczny, Warszawski Uniwersytet Medyczny
- Pozycja 1201-1500: Politechnika Łódzka, Uniwersytet Medyczny w Lublinie, Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Politechnika Opolska, Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, Politechnika Poznańska, Politechnika Śląska, Politechnika Poznańska, Politechnika Śląska, Uniwersytet SWPS, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Wrocławski, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Politechnika Warszawska, Politechnika Wrocławska

Pozycja 1500+ : Politechnika Białostocka, Politechnika Krakowska, Uniwersytet Morski w Gdyni, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Politechnika Lubelska, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Politechnika Rzeszowska im. Ignacego Łukasiewicza, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Uniwersytet Szczeciński, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu

Reporter: Politechnika Morska w Szczecinie, Akademia Ekonomiczno-Humanistyczna w Warszawie, Akademia Finansów i Biznesu Vistula, Akademia WSB

Rozmowa z prof. Mikołajem Sokołowskim,  
przewodniczącym Rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki

# Program jest alternatywą wobec systemu

Chcemy trochę przebudować myślenie o humanistyce i naukach społecznych. Czynnikiem, który sprzyja zmianom w NPRH, jest wprowadzenie do rady przedstawicieli nauk społecznych. Stwarza to szansę na powrót do pierwowid programu, gdy dyskutowano udział nauk społecznych w NPRH. Z tego powstał produkt o innym kształcie: fundusz humanistyki, finansujący prace źródłowe i dokumentacyjne. Marginalny stał się rozwój, który jest przecież w nazwie programu. Wracamy do tego dawnego, twórczego konfliktu.

## **Sporo się działo w NPRH w tym roku.**

Chcę uspokoić: program jest w dobrych rękach, będzie kontynuowany. Rada od lipca intensywnie pracuje. W tej chwili z jednej strony zajmuje się projektami, które są kontynuowane i wymagają pewnych zabiegów i opieki. Kierownicy tych projektów, które już otrzymały finansowanie, zwracają się do nas z szeregiem spraw wymagających pilnego rozstrzygnięcia. Spotykamy się praktycznie trzy razy w miesiącu. Jeżeli sprawa trafia do nas w formie umożliwiającej jej szybkie rozstrzygnięcie, robimy to na bieżąco. Jednocześnie podjęliśmy się doprowadzenia do końca konkursu czternastego, który był ogłoszony prawie dwa lata temu, ale nie został dotąd sfinalizowany. Większość projektów została wysłana do recenzentów (zgłoszono ok. 170 wniosków). Jeśli wszystko pójdzie dobrze – a dodam, że wzrosły wynagrodzenia za recenzję i nie jest to już symboliczne 300 zł, ale 500 zł – w początku przyszłego roku ogłosimy wyniki, listę rankingową. Rozpoczęliśmy naszą kadencję od analizy zasad realizacji konkursów. Za czasów przewodnictwa prof. Włodzimierza Boleckiego konkursy były realizowane bardzo rygorystycznie, co dawało ogromną przejrzystość całej procedury, ale zarazem doprowadziło do nadmiernego rozciągnięcia w czasie procesu oceny wniosków, a także podniesienia kosztów utrzymania samej procedury i kwestionowania niektórych kryteriów ich oceny. Zaczęliśmy rozpatrywanie czternastego konkursu od dyskusji nad kryteriami i zasadami podziału środków. Doszliśmy do wniosku, że są one jednak zbyt proste. Najbardziej dojmującym mankamentem jest brak możliwości spotkania się z kierownikami projektów zakwalifikowanych do ostatniego etapu. Jednak na wprowadzenie tego postulatu nie zgodzili się

prawnicy, zatem skomplikowaliśmy ocenę o tyle, że do każdego wniosku daliśmy dwójkę osób opiekujących się nim, co miało zapewnić prawidłowość jego oceny.

## **A co z przyszłością programu?**

To jest właśnie trzecia rzecz, którą się zajmujemy – stworzenie założeń funkcjonowania programu w przyszłości. Zostaliśmy skłonieni, żeby to zrobić, gdyż przez lata humanistyka się rozwijała i zmieniło się otoczenie prawno-ekonomiczne. Został też przeprowadzony audyt programu, w którym stwierdzono, że procedowanie wniosków powinno być szybsze, przy czym nie może to oznaczać bylejakości i braku przejrzystości. Są też postulaty zwiększenia widoczności programu w internecie, a zatem zbudowania strony programu, na której zamieszczane będą listy wniosków z wynikami oceny. Dokonano też wewnętrznej ewaluacji programu. Widzimy, że moduł Uniwersalia, który zakładał tłumaczenia klasycznych tekstów humanistycznych w oparciu o badania, stał się generalnie programem wydawniczym, którego beneficjentami są wydawnictwa, a czasami tłumacze. Chcemy mu przywrócić badawczy charakter. Generalnie kierunek naszego myślenia jest taki, żeby zostawić możliwości, które program stwarzał dla środowiska naukowego, nieco konfigurując pewne elementy, dodając rzeczy nowe i jednocześnie stanowczo egzekwując te wytyczne, które zostaną zaakceptowane przez ministra nauki. Podam przykład: dawniej żeby złożyć wniosek, trzeba było mieć zespół. Zdarzały się wnioski, w których zespół stanowiła jedna osoba, słuszne założenia w praktyce okazywały się fikcją. My zamierzamy założenia egzekwować,

i w tym przypadku, gdyby wymagany był zespół, to on musi faktycznie istnieć.

### **Wspomniał pan o zmianie zewnętrznych okoliczności funkcjonowania humanistyki.**

Chcemy trochę przebudować myślenie o humanistyce i naukach społecznych. Czynnikiem, który sprzyja zmianom w NPRH, jest wprowadzenie do rady przedstawicieli nauk społecznych. Stwarza to szanse na powrót do pierwocin programu, gdy dyskutowano udział nauk społecznych w NPRH. Z tego powstał produkt o innym kształcie: fundusz humanistyki, finansujący prace źródłowe i dokumentacyjne. Marginalny stał się rozwój, który jest przecież w nazwie programu. Wracamy do tego dawnego, twórczego konfliktu. Minister podjął decyzję strategiczną, włączając socjologów do Rady NPRH. W tej sytuacji narzucającym się rozwiązaniem byłoby zwiększenie liczby modułów, poszerzenie spektrum działania programu o czysto społeczne moduły. Po długich dyskusjach zgodziliśmy się, że jest to rozwiązanie formalne, jakie idzie na przekór rozwojowi nauki, który kładzie nacisk na integrację, interdyscyplinarność, a nawet transdyscyplinowość. Gdybyśmy wprowadzili kilka małych modułów, a na nie przeznaczili łącznie 50 milionów, czyli około 5 milionów na moduł, czyli dla 2-3 laureatów, to takie rozwiązanie nie miałoby sensu. Pojawia się problem, czy pożenić humanistykę z naukami społecznymi i przekuć to, co może być zagrożeniem i słabością, w perspektywę rozwoju. Postanowiliśmy potraktować to jako powrót do źródeł, do tej pierwotnej dyskusji. Przyjmujemy, że program ma finansować to, czego nie finansują inne agencje, tak jak do tej pory. On nie może stracić swojego charakteru. Przekształcenie formuły NPRH nie może stać się powodem np. do włączenia go do NCN. Więc tu uspokajam: ci, którzy dotychczas byli uprawnieni do uczestnictwa w konkursie: uniwersytety, instytuty naukowe, podmioty prywatne, stowarzyszenia, Polska Akademia Umiejętności, nadal będą mogli w nim uczestniczyć.

### **Tych fundacji i stowarzyszeń było z biegiem czasu coraz więcej. Czy to znaczy, że część problemów humanistycznych leży poza zainteresowaniem instytucji strictly badawczych, czy też sami badacze wybierają taką formę organizacyjną jako wygodniejszą dla siebie?**

Myślę, że siłą programu jest dzisiaj to, że stanowi on pewną alternatywę wobec tego, co możemy nazwać systemem. Proszę pamiętać, że wyniki prac finansowanych ze środków programu praktycznie nie były dostrzegane przez ów system na rozmaitych poziomach, na przykład ewaluacyjnym. Dopiero pod wpływem protestów rady parę lat temu, za czasów profesora Boleckiego, zaczęto wprowadzać te granty do dorobku ewaluacyjnego – grant był brany pod uwagę jako sukces jednostki. Ale potencjał tego programu jest generalnie alternatywą dla systemu, który, nie wchodząc w szczegóły, kładzie nacisk na konkurencję, rywalizację i ocenę w ramach dyscypliny. W moim odczuciu nauka rozwija się inaczej, to znaczy w punkcie przecięcia się rozmaitych dyscyplin. I w NPRH chcielibyśmy te



Fot. Agnieszka Majchrzak

Prof. dr hab. **Mikołaj Sokołowski** (ur. w 1972 r.) jest historykiem literatury romantyzmu i tłumaczem tekstów filozoficznych z języka włoskiego. Pracuje w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, a w latach 2010–2022 był jego dyrektorem. Jest przewodniczącym Rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Autor licznych książek i artykułów naukowych, m.in. *Paris, Ladis, Paradis. Biografia polityczna Władysława Mickiewicza* (Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2023). Jest redaktorem, współredaktorem, a także opiekunem naukowym wielu publikacji oraz katalogów rękopisów i archiwów przechowywanych w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu. Należy do Rady Instytutu Biblioteka Polska w Paryżu oraz komitetów wydawniczych czasopism „Świat tekstów” i „Ri-cognizioni” oraz serii Czarny Romantyzm. Jest autorem licznych, w tym cyklicznych, audycji radiowych poświęconych historii literatury.

możliwości uwypuklić. Bardzo możliwe, że część podmiotów działających w systemie nie widziała dużych zysków płynących z uczestnictwa w programie. Dla instytutów PAN miało to wymiar finansowy, gdyż to są nieźle pieniądze, ale dla bardzo dużego uniwersytetu takie fundusze nie są decydujące. Te podmioty prywatne czy społeczne, o które pan pytał, nie brały udziału w systemie ewaluacyjnym, a w NPRH dostawały możliwość prowadzenia pewnych badań, choćby regionalnych, zupełnie poza ramami systemu.

Wróć do głównego wątku. Chcielibyśmy poprzez włączenie nauk społecznych do NPRH – one mogą być pomostem od czystej humanistyki do nauk ścisłych i zapewnić transdyscyplinowość w pewnych zakresach – zapewnić tym, którzy chcą w tym kierunku prowadzić badania, możliwość działania inter-, a nawet transdyscyplinowego.

### Jak miałyby to wyglądać w szczegółach?

Przygotowaliśmy do tej pory pewne propozycje, które mają nas skłonić do przemyślenia prowadzonych badań, a nie zobowiązujące wytyczne. Chcielibyśmy, żeby rocznie były przeprowadzane dwa nabory czy dwa konkursy. Jeżeli byłaby na to zgoda ministerstwa, jesteśmy w stanie własnymi siłami je zrealizować. Jeżeli chodzi o ich rozstrzygnięcie, to tutaj jest ważny czynnik ludzki – recenzencki. Konkurs może być rozstrzygnięty wtedy, kiedy napłyną wszystkie recenzje. Z terminowością bywa różnie. Ktoś się podejmuje recenzji, ale jej nie wykonuje w terminie lub nawet w ogóle. Musimy po miesiącu znaleźć nowego recenzenta, który ma na ocenę określony czas. O ile można ustalić z pewnością terminy ogłoszenia naborów, o tyle nie da się ustalić nieodległego i pewnego terminu rozstrzygnięcia konkursu. Są przecież jeszcze odwołania... Chcielibyśmy, żeby były dwa nabory, wiosenny i jesienny, które roboczo nazywamy właśnie: Wiosna, Jesień. Wiosenny byłby wielkością projektów zbliżony do tego, co jest teraz, powiedzmy: projekty do około dwóch milionów złotych na pięć lat. Nie proponujemy w istocie zwykłych modułów, ale coś, co byłoby sprofilowaniem projektu. Jeden profil, nazywany Dziedzictwem Plus, stanowi w zasadzie kontynuację i rozwinięcie modułu Dziedzictwo Narodowe. Nie chcemy zerwania z tą tradycją, jakiejś rewolucji. Chcemy pewnych przeprofilowań, drobnych zmian, które mają to trochę unowocześnić, dostosować do okoliczności, ale ma to wszystkim nam, którzy robimy i bibliografie, i edycje, i tak dalej, wciąż zapewniać możliwość uczestnictwa w programie. Proponujemy zatem Dziedzictwo Plus dla tych, którzy myślą o swoich projektach bardziej tradycyjnie, konserwatywnie.

### Co to znaczy? Czy wydanie krytyczne kolejnego, ważnego polskiego autora to jest konserwatywne myślenie?

Edycja dzieł jako taka nie jest przykładem konserwatywnego zadania. Myślenie o wydaniu może być bardziej tradycyjne albo bardziej nowoczesne. Nie wartościujemy, ale proponujemy dwa profile. Dostrzegamy, że dziedzictwo jest rozumiane przez wnioskodawców w sposób wielokulturowy, wieloetniczny, wielowyznaniowy. To ważne. W programie pozostaje ścieżka badań nad religią, teologią, naukami o kulturze i religii. Nie chcemy wyjąłowania namysłu nad humanistyką z wartości duchowych, religijnych. Mamy zatem Dziedzictwo Plus i Nowe Wyzwania w naborze wiosennym. W tej chwili trwają prace nad wydaniami krytycznymi Kochanowskiego, Prusa.

### Trudno uwierzyć, że do tej pory nie mamy tego typu opracowań dzieł największych polskich pisarzy.

Zgadza się. Jeżeli zatem chce pan przeprowadzić typowe badania filologiczne, porównać rękopisy, dokonać na tej podstawie nowej edycji dzieł, to w mojej ocenie wpisuje się to w profil Dziedzictwo Plus, bo to są prace raczej tradycyjne. Jeżeli pan traktuje wydanie Reja, Gombrowicza czy kogokolwiek innego, jako pewnego rodzaju wyzwanie społeczne, i chce pan to robić z osobami, które są nie tylko filologami, ale są badaczami kultury, na przykład w przypadku Słowackiego teatrologami – jest gigantyczna współczesna tradycja, ja już nie mówię, że także dawna, wystawiania Słowackiego, przerabiania jego tekstów – i chce pan przy okazji tej edycji zbudować też pewien model edukacyjny, wejścia z tym wszystkim w społeczeństwo i zaproponowania w oparciu o to wydanie pewnej dyskusji o kwestiach społecznych, to wpisuje się pan w Nowe Wyzwania. To, którą drogę pan wybiera, jest pańską decyzją. I czy pan chce robić to w ramach tylko jednej dziedziny. My zachęcamy, żeby nie traktować tego wąsko, żeby przełamywać tradycyjne podejście. Tak sobie wyobrażamy ten moduł, który wyrasta z tego, co dzisiaj jest modulem Dziedzictwa Narodowego czy Fundamentów.

Jeżeli chcemy wydać po prostu tekst źródłowy z komentarzem, to aplikujemy w module Dziedzictwo Plus. Jeżeli chcemy zrobić coś więcej, na przykład wspólnie z przedstawicielami dyscyplin związanych z informatyzacją, digitalizacją, to idziemy inną ścieżką i aplikujemy do Nowych Wyzwań. Tu mieszczyłyby się projekty, które spełniają co najmniej jedno z dwóch kryteriów: zajmują się nowymi wyzwaniami cywilizacyjnymi (technologie cyfrowe, w tym systemy sztucznej inteligencji, kryzys klimatyczno-ekologiczny, antropocen, migracje, nowe terapie i technologie medyczne, nowe choroby i epidemie, wojny i terroryzm, realne utopie, nowe modele gospodarcze, przekształcenia świata pracy itp.) lub podejmują problemy we współdziałaniu nauk humanistyczno-społecznych i przyrodniczo-technicznych lub inżyniersko-technicznych. Celem projektu mogłoby być również rozpoznawanie lub definiowanie nowych wyzwań. Nie proponujemy zrywania z czymkolwiek, ale przemyślenie na nowo zadań i uruchomienie pewnych mentalnych procesów, które miałyby zmodernizować badania humanistyczne. Podam przykład, kiedy zostałem wicedyrektorem Instytutu Badań Literackich PAN – to było prawie 20 lat temu, nie tak dawno – robiliśmy polską bibliografię literacką w sposób bardzo tradycyjny. Szło się do biblioteki, wynotowywało pewne rzeczy, przepisywało na maszynie, robiło się z tego poszyt. Wyobraża pan sobie korzystanie teraz z bibliografii w formie poszytu? Zapewne nie. Wybrałby pan raczej wersję elektroniczną. My także zmieniliśmy technologię, a kiedy zaczęliśmy ją unowocześniać, znaleźliśmy do tego partnerów, którzy stali się pomostem do nawiązania współpracy z osobami czy instytucjami, które robią podobne rzeczy. I nagle zaczęły się agregować różne dane, czyli zamknięty, ściśle ograniczony strumień informacyjny się otworzył. A zagregowane i otwarte dane zainteresowały rozmaitych uczonych uprawiających badania podstawowe. To zaczęło pączkować kolejnymi projektami, także europejskimi, bo się okazało, że Czesi, Słowacy i Węgrzy robią podobne rzeczy. Otworzyły się nowe możliwości. I dlatego chcemy zaproponować drugi konkurs, jesienny, o nieco innym profilu, skierowany do trochę innych ludzi i grup, których badania są już w pewien sposób zorganizowane. Chcemy ustanowić konkurs na budowanie partnerstw, które formułują wspólne plany badawcze. Nie chodzi nam o zbudowanie centrum doskonałości, co może się narzucać. Jako Rada NPRH wolimy mówić o partnerstwie. W naszym zamyśle mają to być projekty na trochę dłuższy czas, powiedzmy na sześć lat, i za większe pieniądze. Myśleliśmy nawet o dwudziestu milionach złotych.

### Chcicie zastąpić ERC?

Nie, ale trochę do tego nawiązać. Mówimy o edycjach. Proszę sobie wyobrazić, że NPRH, ale nie tylko, nie jest tu monopolistą. W Polsce toczy się kilkadziesiąt ważnych projektów zmierzających do cząstkowego albo całościowego wydania jakichś ważnych tekstów, powiedzmy literackich, historycznych, finansowanych z różnych źródeł. Jest potrzeba, żeby ci badacze bez względu na to, czy wydają teksty z kultury antycznej, czy ze współczesnej literatury polskiej, ze sobą rozmawiali, współpracowali i wypracowali pewne standardy, które mogą się różnić ze względu na specyfikę tekstu, jednak stanowią pewną propozycję kulturową. I tu bym właśnie widział możliwość i potrzebę odejścia od tych pokawałkowanych projektów: tu ktoś wnioskuje o środki na trzy tomy i dostał, ale drugi raz nie dostał, i płacze, że zostały jeszcze kolejne tomy do wydania, i nie wie, co teraz zrobić. Społeczeństwo pyta: zainwestowaliście kilka milionów w trzy tomy, dlaczego nie dokończycie tego zadania? Mamy taką sytuację, że są te różne małe „robaczki” bibliograficzne, które się jeszcze nie połączyły, jak kiedyś autostrady, w związku z tym ich dostrzegalność, ich funkcjonalność, ich

użyteczność jest niewielka; nie przebiły się ani do świadomości innych badaczy, ani społeczeństwa. Chcielibyśmy, żeby to partnerstwo przeniosło badania prowadzone w różnych miejscach na inny poziom. Ono pozwoli ludziom myśleć śmiało i zdobywać doświadczenia, które następnie staną się jedną z ich przewag, zalet, kiedy będą myśleć o wspólnych europejskich projektach. Chcemy, żeby NPRH, który trochę chronił polskie środowisko humanistyczne przed koniecznością szukania pieniędzy na przykład europejskich, stał się drogą, ale nie koniecznością, do zdobywania dużych pieniędzy ze źródeł zagranicznych.

### **Chcicie zmusić do mobilności i kontaktów międzynarodowych.**

Myślmy o tym, żeby jednym z warunków fakultatywnych przy ubieganiu się o grant było zaproponowanie partnerstwa europejskiego. Nie jako warunek konieczny, ale rodzaj promesy. Poznacie się na przykład z Francuzami, którzy wydają ważne teksty dla kultury starofrancuskiej, romantycznej i zaczniecie myśleć wspólnie, zauważycie wspólne idee i pomyślicie o dalszej współpracy może już na zupełnie nowych polach. Trochę wychodzimy naprzeciw tego, co Mario Draghi ogłosił w swoim raporcie, że europejska nauka, która wydaje zasadniczo konkurencyjne pieniądze, może trochę mniejsze niż na przykład Stany Zjednoczone, ale porównywalne, nie uzyskuje dobrego efektu, takiego jaki uzyskują Stany, ponieważ te pieniądze są za bardzo pokawałkowane. Efekt jest taki, że Europa trochę traci, a reszta świata zyskuje. Chcemy przeprofilować myślenie o grantach. Chcielibyśmy, żeby NPRH przygotował ludzi do tego, by po te 200 miliardów euro, które mają być dostępne w kolejnej perspektywie unijnej, mieli odwagę i podstavę się ubiegać. Żeby byli już zorganizowani, dogadani ze swoimi partnerami zagranicznymi. Dlatego proponujemy, żeby w ramach takiego partnerstwa pojawili się na pewnym etapie integracji partnerzy zagraniczni, i żeby wspólnie zacząć myśleć na przykład o edycjach już międzynarodowych.

### **Zastanawiam nad tym, jak długo będzie trwała ocena takich wniosków.**

Mamy świadomość, że przygotowanie partnerstwa, do którego przystąpi kilka podmiotów, wymaga też uzgodnień na poziomie kierowniczym. Jest czasochłonne i kosztochłonne. Dlatego proponujemy symboliczną sumę na „granty na granty”. Minister, w uzgodnieniu i po konsultacjach ze środowiskiem, wskazywałby pewne obszary, które możemy nazwać priorytetami, w których rok do roku ustanawiałby konkurs na takie partnerstwo. Minister zatem mówi, że potrzebujemy specjalistów, żeby naukowo omówić na przykład psychospołeczne konsekwencje wprowadzania sztucznej inteligencji. I ogłasza konkurs na takie partnerstwo. Wracam do edytorów: dwa tygodnie temu na konferencji, w której brałem udział, bo też tam trochę edycjami się zajmowałem, zgłosili postulat powołania Instytutu Edytorstwa Narodowego, idąc jeszcze tropem poprzedniej władzy, która powoływała instytuty. Oni już w swoim myśleniu wyszli z etapu porównywania tekstów z rękopisem. Są dogadani ci od literatury staropolskiej z tymi od Gombrowicza. I już zaczynają kombinować, żeby zrobić coś razem. I wymyślili, że jest im potrzebny instytut, bo tam mogliby się spotkać, integrować, wymienić opiniami. Nie wiem, czy sam instytut jako instytucja z budynkiem, ogrzewaniem, elektrycznością, odrębną księgowością jest dobrym rozwiązaniem. Do takich grup, które w swoim myśleniu chcą wykonać kolejny krok, zrobić coś z edycjami, zaczynają chłonać nowe rozwiązania, testować, porównywać się do zespołów zagranicznych, kierujemy partnerstwa. Teraz trudno wyobrazić sobie edycję, która nie ma formy otwar-

tej. A do tego trzeba mieć partnerów cyfrowych. Ważne jest, żeby te edycje potem nie poginęły gdzieś na stronach wydziałów, które nie będą miały pieniędzy, żeby to utrzymać. Dlatego sugerujemy i prosimy w warunkach konkursu – to będzie fakultatywne – o nawiązywanie współpracy z infrastrukturami europejskimi. Jeżeli się nie mylę, Polska już jest w ok. 10 infrastrukturach, także humanistycznych i społecznych. To są też darmowe biblioteki utrzymywane ze środków europejskich, a częściowo i krajowych, gwarantujące ogólnoeuropejską czy nawet światową dostępność, bo są świetnie pozycjonowane w wynikach wyszukiwania, i dające większą gwarancję finansową utrzymania i rozwijania technologicznego w kolejnych dziesięcioleciach. Będziemy prosili, żeby w dużych projektach był wyznaczany koordynator, który by się zajmował właśnie współpracą z tymi infrastrukturami. IBL PAN był współzałożycielem infrastruktury OPERAS, stworzonej przez CNRS, która gromadzi i udostępnia książki. Tam jest mnóstwo rzeczy po polsku. Jednocześnie jest tam wersja darmowa i płatna. Darmowa pozwala czytać wszystko, co się chce, ale nie pozwala tego pobrać. Wiele uniwersytetów przystąpiło do tego formatu i drukując książki na papierze, jednocześnie zamieszcza je w OPERAS. Więc jest to pewnego rodzaju biblioteka, ale dająca dodatkowe narzędzia, także komentowania, wymieniania się ideami – coś w rodzaju platformy społecznościowej dla osób zajmujących się daną tematyką. Chodzi o to, żebyśmy nie drukowali w kilku egzemplarzach bibliografii, która kosztowała 5 milionów zł, i która obejmuje np. obiekty sakralne Wielkopolski, a minister kultury i tak o tym nie wie. Bo to jest też użyteczne dla Ministerstwa Kultury, tam jest opis obiektów, w tym stanu ich zachowania, są informacje o tym, czy one wymagają konserwacji, czy nie. Chcemy rozhermetyzować, otworzyć humanistykę przynajmniej na interdyscyplinarność, ale także na współpracę międzynarodową. To nie będzie tak, że ktoś wymieni czterech czy pięciu zagranicznych współpracowników w projekcie i wystarczy. Nie o to chodzi. Rzecz w tym, żeby ludzie przenesli myślenie o swoich projektach na wyższy poziom, co będzie ich predysponowało do tego, by śmiało startować w konkursach finansowanych z innych źródeł i mieć większe szanse na finansowanie swoich badań z wielu źródeł.

### **Proszę o kilka konkretnych dotyczących terminów.**

Być może do końca grudnia napłyną recenzje, więc od stycznia zaczniemy kończyć rozstrzygnięcie konkursu 14. W marcu – taka prośba poszła do ministra, mamy jeszcze cztery miesiące na ich przygotowanie – chcielibyśmy ogłosić dwa konkursy: Dziedzictwo Plus i Nowe Wyzwania oraz mniejsze Translacje w miejsce dotychczasowych Uniwersaliów. I wreszcie Sokrates na książkę z zakresu humanistyki publicznej oraz popularnej. Konkurs na partnerstwa międzynarodowe natomiast odbyłby się w terminie jesiennym. Jego finansowanie rozpoczęłoby się w 2026 roku.

### **Jakie pieniądze są na to potrzebne?**

To musimy ustalić, biorąc pod uwagę, że nie każde partnerstwo już w pierwszym roku funkcjonowania musi mieć do wykorzystania wiele milionów. W ogóle nie każdy projekt musi opiewać na dwadzieścia milionów, to tylko wskazanie możliwego górnego pułapu, danie wyobrażenia o tym, czym mogą być projekty humanistyczno-społeczne. Nie wiem, czy edytorom potrzeba akurat tyle pieniędzy. Na razie otwieramy humanistykę na nowe obszary i nowe perspektywy i to już od wiosny przyszłego roku.

*Rozmawiał Piotr Kieraciński*

Mamy dziś w Polsce liczną diasporę ukraińską złożoną z emigracji zarobkowej i uchodźców wojennych, przyjęliśmy uchodźców z Białorusi, którzy uciekli Łukaszence, mamy setki tysięcy sprowadzonych w ostatnich latach pracowników z dalekich stron świata, obserwujemy wreszcie rosnącą populację nielegalnych imigrantów przerzuconych przez granicę z Białorusią lub cofniętych przez Niemców. Polska nie będzie już taka sama jak dotąd. Dużo mówi się o integracji, choć przecież wiemy z doświadczenia państw zachodnich, że połączenie światów nie jest możliwe a multikulturalizm się nie sprawdził.

Warto badać tę nową rzeczywistość. Warto to robić przede wszystkim pod kątem polskim – naszych interesów gospodarczych, naszego bezpieczeństwa. Na to warto wydawać publiczne pieniądze przeznaczone na naukę. Jak widzą to naukowcy? Prezentujemy najnowsze badania prowadzone wokół tematów migracyjnych. Blok ten pokazuje fragment zainteresowań badawczych, który nie pretenduje do obrazu całości. Jaki jest ten obraz? Do tego być może jeszcze wrócimy.

(fig)

Dominika Błachnicka-Ciack

# Dlaczego warto badać relacje diaspor z krajami pochodzenia?

## Porównawcze badanie zaangażowania diaspor ukraińskich w obliczu inwazji rosyjskiej na Ukrainę

Celem naszego projektu jest zrozumienie, jak rosyjska inwazja na Ukrainę wpływa na diasporę ukraińską na świecie. Staramy się poznać, w jaki sposób Ukraińcy, którzy mieszkali poza Ukrainą w momencie pełnoskalowej inwazji, angażują się w sprawy Ukrainy. Drugim zagadnieniem jest wpływ rosyjskiej inwazji i jej konsekwencji, takich jak obrona i mobilizacja, na poczucie związku z Ukrainą i kwestie przynależności narodowej.

Jest późne jesienne popołudnie, wracam z Jersey City, gdzie właśnie skończyłam wywiad z Mashą. Masha, która mieszka w Stanach już dwadzieścia lat, jest założycielką jednej z najaktywniejszych organizacji ukraińskich, powstałej na fali solidarności z Majdanem w 2014 roku. Dziś, dziesięć lat później, organizacja prowadzi kilkadziesiąt programów na rzecz Ukrainy, a od niedawna jest coraz bardziej aktywna w rzecznictwie. „Zaraz po lutym 2022 roku zaczęłam się zastanawiać, czy mój tata, który cały czas jest w Kijowie, ma jakiegogo rzecznika w Waszyngtonie, czy jest ktoś, kto mówi w jego imieniu, kiedy na jego miasto spadają bomby”. Z myślą o tej potrzebie Masha, razem z grupą innych organizacji, założyła Amerykańską Koalicję na rzecz Ukrainy, w skład której dziś wchodzi ponad sto organizacji ukraińskich reprezentujących niemal każdy zakątek USA. Delegacje koalicji spotykają się co pół roku w Waszyngtonie,

podjmując działania rzecznicze wobec kongresmenów i senatorów w kwestiach kluczowych dla Ukrainy. Tej jesieni, pod hasłem #letukrainestrikeback, celem było pozyskanie wsparcia kongresmenów dla przekonania prezydenta Bidena, by pozwolił Ukrainie na atakowanie celów wewnątrz Federacji Rosyjskiej. Masha jest przekonana, że wybory wygra Donald Trump, ale ma pomysł, jak pracować z każdą administracją amerykańską.

Kilka dni wcześniej rozmawiałam z Hanną, której dziadkowie przyjechali do Stanów. Hanna płynnie mówi po ukraińsku i jest mocno związana z Ukrainą, choć nigdy tam nie mieszkała. Tym, co łączy ją z Ukrainą, jest śpiew i tkactwo. Ukraina kojarzy się jej ze wspólnotą, bliskością związków rodzinnych i przyjaźni. W ten sposób Hanna buduje swoją wspólnotę tutaj i w ten sposób wychowała pięcioro swoich dzieci. W lutym 2022 roku uczestniczyła w demonstracjach,

a także zorganizowała protest tkaczek pod Konsulatem Ukraińskim w Nowym Jorku, do którego przyłączyły się również związki tkackie z Nowego Jorku. Trzymając w rękach sprząty do tkania, chciała pokazać, że nie da się tak łatwo wymazać ukraińskiej kultury. Ich protest miał być również wyrazem solidarności z tkaczkami z Ukrainy, które musiały uciekać z kraju, a ich krosna często służyły jako ramy do robienia siatek ochronnych dla żołnierzy na miejscu. Jestem zapisana na warsztaty tkackie, które Hanna organizuje za kilka tygodni.

Takich rozmów nasz zespół badawczy przeprowadził już około stu, w różnych miejscach, gdzie prowadzimy badania. Rozmawiamy z osobami zaangażowanymi w inicjatywy ukraińskie, ale także ze „zwykłymi” osobami pochodzenia ukraińskiego, które w różny sposób zareagowały na inwazję. Uczestniczymy też w życiu społecznym ukraińskiej społeczności. Tutaj, w Stanach Zjednoczonych, gdzie obecnie przebywam, byłam już na kilku festiwalach kultury ukraińskiej, spotkaniach klubów ukraińskich, uczestniczyliśmy w stand-upach, wieczorach poezji, festiwalach filmowych, spotkaniach tworzenia siatek ochronnych czy wydarzeniach sportowych.

## Cele i pytania badawcze

Celem naszego projektu jest zrozumienie, jak rosyjska inwazja na Ukrainę wpływa na diasporę ukraińską na świecie. Nasze pytania badawcze koncentrują się wokół dwóch głównych zagadnień. Po pierwsze, jak pokazują przykłady Mashy czy Tatiany, staramy się poznać, w jaki sposób Ukraińcy, którzy mieszkali poza Ukrainą w momencie pełnoskalowej inwazji, angażują się w sprawy Ukrainy. Interesują nas zarówno transnarodowe formy wsparcia, jak zbiórki pieniędzy, sprzętu medycznego czy wsparcie dla armii ukraińskiej, jak i lokalne formy zaangażowania. Poznajemy, w jaki sposób diaspora podejmuje działania rzecznicze wobec decydentów, donorów czy opinii publicznej oraz angażują się w działania polityczne, społeczne i kulturalne na miejscu. Drugim zagadnieniem jest wpływ rosyjskiej inwazji i jej konsekwencji, takich jak obrona i mobilizacja, na poczucie związku z Ukrainą i kwestie przynależności narodowej.

Dlaczego te pytania są ważne? Z badań nad diasporami, czyli społecznościami imigranckimi i ich potomkami urodzonymi już na emigracji, wiemy, że diasporę nie tylko potrafią



Rys. Sławomir Makal

utrzymywać szerokie relacje z rodzinami czy bliskimi w kraju pochodzenia, ale często są aktywnie zaangażowane w życie społeczne i polityczne krajów pochodzenia. Budują w nich instytucje kultury, wspierają organizacje pozarządowe i partie polityczne. Są zaangażowane w różne projekty społeczne i polityczne. Powstają więc pytania o wpływ i skutki tych działań, zwłaszcza gdy kraj pochodzenia jest pogrążony w konflikcie lub wojnie. Diaspory bywają postrzegane jako wojownicze, często prezentujące bardziej radykalne postawy i nieskłonne do kompromisu (szczególnie gdy ten ostatni niewiele ich kosztuje). Inni badacze widzą w diasporach postawy propokojowe, zaangażowanie w procesy demokratyczne w kraju, wsparcie dla opozycji demokratycznej czy powojennej odbudowy kraju.

W kontekście diaspy ukraińskiej te pytania są nie mniej istotne. Szacuje się, że diaspora ukraińska liczy nawet 20 milionów osób. Ma bogatą historię i długie doświadczenie działania. Najstarsze diaspy ukraińskie w Kanadzie i Stanach budowały swoją tożsamość w opozycji do Związku Radzieckiego i sowietywizacji Ukrainy. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości Ukraińcy w diasporze włączyli się w różne formy wsparcia, które zintensyfikowały się po 2014 roku. Wtedy powstało wiele organizacji, które po 2022 roku okazały się kluczowe dla sprawnego organizowania pomocy i działań rzeczniczych.

### Lokalny kontekst państwa przyjmującego ma znaczenie

W badaniu relacji diaspor z krajami pochodzenia stosunkowo mniejszy nacisk kładzie się na rolę kontekstu kraju przyjmującego w facylitowaniu i mobilizowaniu aktywności lokalnej i transnarodowej diaspor. Nasze badanie ma na celu uzupełnienie tej luki poprzez prowadzenie badań w trzech różnych miejscach, z różną historią migracji ukraińskiej, a także różnym kontekstem politycznym w relacji do wojny na Ukrainie. Badania prowadzimy w Polsce wśród Ukraińców, którzy byli na miejscu w 2022 i od sześciu lat mieszkają poza Ukrainą. Z naszych badań wynika, że bliskość terytorialna oraz napływ uchodźców sprawiają, że polscy Ukraińcy utrzymują stosunkowo bliskie związki z Ukrainą. Jako stosunkowo nowa diaspora w większości pamiętają życie na Ukrainie, co wpływa na to, jak i w jaki sposób się angażują. Ukraińcy wspierają swoich bliskich na miejscu, organizowali pomoc humanitarną, oferowali wsparcie dla uchodźców. Ich zaangażowaniu sprzyja relatywnie wysoki (choć malejący z czasem) poziom zrozumienia wyzwania, z jakimi mierzy się Ukraina, wśród polskiego społeczeństwa i decydentów w Polsce.

Drugim kontekstem, w którym prowadzimy badania, są Stany Zjednoczone. USA są jednym z najstarszych kierunków migracji ukraińskiej i szacuje się, że mieszka tam około 1,5 milionów Ukraińców. Kontekst amerykański jest istotny ze względu na szczególną zależność Ukrainy od amerykańskiego wsparcia militarnego, które staje pod znakiem zapytania w kontekście powrotu Donalda Trumpa na fotel prezydenta i jego niejasną postawę wobec inwazji rosyjskiej na Ukrainie. Ameryka jest też jednak dla nas ważna ze względu na naturę i aktywność diaspy ukraińskiej na miejscu. W USA działa wiele organizacji, grup i inicjatyw mających na celu bezpośrednią pomoc krajowi pogrążonemu w wojnie, jak i nastawionych na rzecznictwo na rzecz Ukrainy wśród elity politycznej w Stanach.

Trzecim miejscem, w którym prowadzimy badania, jest Izrael. Największa grupa osób żydowskiego pochodzenia wyjechała z terenów upadającego Związku Radzieckiego na początku lat 90. w ramach tzw. sowieckiej alyi, ale Żydzi z Ukrainy przyjeżdżali również później, np. po 2014 roku. Do pewnego momentu postsowiecka diaspora w Izraelu tworzyła wspólne instytucje kultury i życia społecznego. Rosnący autorytaryzm Putina, a potem wojna w Donbasie wprowadziły nową dynamikę na

miejscu. Obecnie w Izraelu działa dynamiczna młoda diaspora ukraińska, która próbuje odróżnić się od „ruskiej ulicy”, budować własną tożsamość i rozpoznawalność. Diaspora ta aktywnie włączyła się w pomoc Ukrainie po wybuchu pełnoskalowej wojny, oferując pomoc uchodźcom, a także próbując mobilizować decydentów do bardziej przychylnych polityki wobec Ukrainy.

### Nasze podejście: podążanie za doświadczeniami i praktykami osób w diasporze

Nasze badania prowadzimy w oparciu o wielostanowiskową etnografię złożoną z kilku komponentów badawczych. Centralnym elementem są pogłębione wywiady z elementami wywiadu biograficznego podążające za historią respondentów i ich związkami z Ukrainą. Dodatkowo, w ramach osobnego komponentu, prowadzimy wywiady mające na celu poznanie aktywności badanych w sieci, zwłaszcza w kontekście śledzenia i produkowania treści związanych z Ukrainą i w odniesieniu do wydarzeń wojennych. Wywiadom towarzyszy pogłębiona, wielozmysłowa etnografia – regularnie uczestniczymy w formalnym i nieformalnym życiu diaspy ukraińskiej w miejscach naszego badania, towarzysząc osobom szczególnie zaangażowanym. Obserwujemy też i mapujemy działalność osób w interesujących nas diasporach w sieci.

### Wyniki, zmiany w czasie i rola kontekstu lokalnego

Prowadzone badania pozwalają nam z jednej strony poznać i zmapować różne formy zaangażowania oraz zmiany tego zaangażowania w czasie. Choć jesteśmy dopiero w połowie projektu, pewne wątki już wyłaniają się z naszych badań. Jednym z nich jest głębokość zaangażowania Ukraińców w diasporze w bezpośrednią pomoc dla działań militarnych. Nasi respondenci, oprócz wspomnianych siatek ochronnych, regularnie uczestniczą w zbiórkach środków na ubrania i sprzęt dla żołnierzy, na drony czy samochody wojskowe. Co ważne, robią to na własną rękę, omijając oficjalne kanały państwowe i utrzymując bezpośrednie kontakty z jednostkami na miejscu. Dużej aktywności w obszarze pomocy i wsparcia towarzyszą też dylematy części naszych rozmówców, szczególnie w Polsce, związane z własnym udziałem w wojnie, zwłaszcza w kontekście zmian w strategii mobilizacji na Ukrainie.

Wiemy też, że lokalny kontekst polityczny i społeczny wpływa na samo funkcjonowanie diaspy. W Izraelu i do pewnego stopnia w Stanach Zjednoczonych Ukraińcy w diasporze skupiają się na edukowaniu szerszej publiczności o swoich działaniach, szczególnie w Izraelu podejmują wysiłki, by odseparować się od społeczności „ruskiej ulicy”. W Polsce nie muszą tłumaczyć się z tego, kim są, choć dostrzegają zmęczenie opinii publicznej tematem wojny. Widzimy też, że diaspora w Stanach zdecydowanie bardziej skupia się na rzecznictwie i wpływie na decydentów niż diaspy w innych krajach badanych.

Wreszcie widzimy zmianę w czasie – choć badani pozostają zaangażowani, mają różne strategie na emocjonalne radzenie sobie z trwającą wojną. Choć głęboko poruszeni, wojna w trzecim roku trwania stała się częścią ich życia. Dostrzegają zmęczenie tematem wśród lokalnych opinii publicznych lub, jak w Izraelu, skupienie na innych tematach. Utrzymują jednak niezachwianą gotowość, bez względu na wyniki wyborów w Stanach czy zaangażowanie Izraela we własne wojny, by walczyć i zabiegać o wsparcie dla Ukraińców w walce z rosyjską inwazją.

Projekt „Zaangażowanie na odległość. Wielostanowiskowa etnografia reakcji diaspy ukraińskiej na wojnę” jest finansowany przez Narodowe Centrum Nauki, nr grantu: 2022/45/B/HS6/03025.

Dr Dominika Blachnicka-Ciacko,  
Wydział Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego

# W kręgu mobilności

## Uchodźcy, migranci, turyści w perspektywie antropologicznej

Łączne spojrzenie na mobilności pozwala dostrzec nierówności w dostępie do prawa i możliwości bycia mobilnym, jakie narzucają globalne reżimy mobilności oparte nie tylko na kryteriach przynależności terytorialnej, ale też klasowej, rasowej czy genderowej.

### Serendipity i antropologia

Badania antropologiczne to „trwająca całe życie nomadyczna podróż odkrywania, w trakcie której świat przynosi nam nieskończoną liczbę niezbadanych wcześniej zagadnień i niezliczone sposoby ich zgłębiania, podczas gdy każde studium wytwarza własne pytania i wymaga własnych metodologii”. W ten sposób Haim Hazan i Esther Hertzog piszą o serendipity w książce *Serendipity in Anthropological Research. The Nomadic Turn* (2012). Termin ten pochodzi od starej nazwy Sri Lanki – Serendip. Po raz pierwszy miał być użyty przez hrabiego Horacego Walpole’a w liście do przyjaciela w 1754 roku. Po przeczytaniu perskiej bajki *The Three Princes of Serendip* postanowił Walpole, by jej wątek przewodni, czyli przypadki prowadzące do szczęśliwych odkryć, zwłaszcza wtedy, gdy szuka się czegoś zgoła innego, nazwać serendipity. Moja droga do antropologii mobilności – uchodźstwa, migracji i turystyki – to spłot przypadków i podążania za nimi. Michael Herzfeld, wybitny antropolog, w autobiograficznej opowieści zatytułowanej *Passionate Serendipity* dodaje: „Nauczyłem się nie ograniczać siebie przewidywaniami. *Serendipity* i działanie tego, co nieuświadomione, są bogatszymi źródłami możliwego wglądu”.

Mój pierwszy kontakt z uchodźstwem był właśnie wynikiem takiego nieprzewidzianego zbiegu okoliczności i innej formy przestrzennej mobilności ludzi – turystyki. Będąc jeszcze studentką politologii na specjalności dziennikarstwo, związałam się z polskim buddystą, który zawsze marzył, aby pojechać do klasztorów odtworzonych przez uchodźców tybetańskich w Nepalu. Przypadkiem realizacja tego marzenia przypadła na czas naszego związku. Pojechalśmy razem. Spędziliśmy ponad miesiąc w dzielnicy tybetańskiej Boudhanath w Kathmandu, a następnie w obozie uchodźców Tashi Palkhiel pod Pokharą. To wtedy Tsewang, wówczas niespełna trzydziestolatek urodzony już na uchodźstwie, powiedział mi: „Bo widzisz, to nie jest tak, że nie mamy co jeść. Mamy. I mamy w co się ubrać i gdzie mieszkać. Minimum wszystkich świadczeń socjalnych zapewnione. Tylko że nic poza tym. Żadnej szansy na wybiecie się, na pokierowanie swoim życiem. Najlepiej, żebyśmy siedzieli cicho w obozie, żeby nie drażnić Chin, i nie umierali z głodu, żeby organizacje broniące praw człowieka nie czeptały się władz

Nepalu”. Po powrocie do domu napisałam reportaże *Nie jesteśmy Buddami* (2004) i *Tsewang nie umiera z głodu* (2006). Za pierwszy otrzymałam Pióro Nadziei – Dziennikarską Nagrodę Amnesty International za najlepszy tekst prasowy roku 2004 poświęcony problematyce praw człowieka.

### Badania w diasporze tybetańskiej w Indiach

W ten sposób odkryłam swój teren. Badania etnograficzne poświęcone uchodźczemu reżimowi tożsamości zrealizowałam wśród młodych uchodźców i uchodźczyń tybetańskich urodzonych w Indiach w ramach studiów doktoranckich już w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej (dzisiaj Instytut Antropologii i Etnologii) UAM, początkowo dzięki pracy pilockiej z turystami, a następnie grantowi promotorskiemu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Gdy pierwszy raz zetknęłam się z uchodźczym Tybetem, przyszło mi zdekonstruować wyobrażenia, które przywiozłam ze sobą jako багаż partycypacji w kulturze popularnej tzw. Zachodu. Poznałam Tybetańczyków, moich rówieśników, którzy nie mieli nic wspólnego z klasztorami, mnichami i buddyjską duchowością; ubierali się modnie, słuchali rocka albo hip-hopu i wcale nie uważali, że trzeba wybaczać wrogom. Zadałam sobie wówczas pytanie: dlaczego oficjalny obraz diaspor tybetańskiej tak bardzo różni się od autoprezentacji tworzonych przez młodych Tybetańczyków, których spotykam? Co to znaczy być Tybetańczykiem dla kogoś urodzonego już na uchodźstwie? Co tworzy taką wymiejscowioną (displaced) tożsamość? Rozprawa doktorska *Urodzeni uchodźcy. Tożsamość pokolenia młodych Tybetańczyków w Indiach*, będąca wynikiem 15-miesięcznych badań terenowych w obozach tybetańskich w Indiach, została wydana w serii Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (2011).

### Badania migracyjne i działania integracyjne w Wielkopolsce

Na krótko przed tym, gdy postawiłam ostatnią kropkę w doktoracie, z inicjatywy antropologów i antropolożek powstało Centrum Badań Migracyjnych UAM (CeBaM UAM), początkowo pod dyrekcją prof. Michała Buchowskiego, następnie prof. Izabelli Main), w którego działalność z entuzjazmem się zaangażowałam.

gażowałam. Spojrzenie na polityki migracyjne i procesy integracyjne w Unii Europejskiej z perspektywy Indii i tamtejszych rozwiązań było dla mnie ciekawym, relatywizującym doświadczeniem. Początkowo – dzięki finansowaniu m.in. ze środków europejskich (EFI i ESF) – prowadziliśmy badania etnograficzne, które pomogły nam rozpoznać wcześniej niebadane kompleksowo zjawisko imigracji do Poznania i Wielkopolski oraz wyzwania integracyjne, przez jakimi stały osoby migrancie z krajów spoza Unii Europejskiej, zwłaszcza w obszarze rynku pracy, edukacji i opieki zdrowotnej. W ramach jednego z tych projektów i w odpowiedzi na zdiagnozowane problemy powołaliśmy do życia Migrant Info Point (MIP), punkt informacyjno-doradczy oferujący bezpłatne wsparcie integracyjne poznańskim imigrantom i imigrantkom. W tym eksperymentalnym projekcie – o ile mi wiadomo, pierwszym tego rodzaju w skali kraju – łącząc praktykę badawczą z konkretnymi działaniami na rzecz osób migranckich, streetworkerzy/asystenci migranta byli jednocześnie badaczami, co pozwalało im w dłuższej perspektywie czasowej obserwować nie tylko efektywność świadczonego wsparcia, ale i codzienne zmagania osób migranckich. Miałam przyjemność rekrutować i kierować pierwszym zespołem MIP. Dziś MIP jest już samodzielny, będąc ważnym i rozpoznawalnym miejscem na mapie Poznania kierowanym przez antropolożkę, dr Karolinę Sydow, co napawa nas dumą i daje poczucie sprawczości.

### Interwencje antropologiczne w obliczu kryzysu przyjmowania uchodźców

Rok 2015 był trudnym rokiem dla badaczy i badaczek zjawisk uchodźczych i migracyjnych. Napędzana politycznym paliwem antychodźcza retoryka zdominowała debatę publiczną w Polsce. Pragnąc mieć wpływ na kształt tej debaty, zaangażowaliśmy się w CeBaM UAM (wspólnie z Migrant Info Point i Oxfam International, pod kierownictwem dr Karoliny Sydow) w realizację projektów edukacyjno-popularyzatorskich, których celem było podnoszenie społecznej świadomości i rozwijanie wrażliwości w stosunku do osób uchodźczych i migranckich. Kampa-

nia „Zaadoptuj kamizelkę” polegała na umieszczeniu w publicznej przestrzeni Poznania kamizelek ratunkowych, jakie mieli na sobie uchodźcy podczas przeprawy przez Morze Śródziemne, w celu wywołania dyskusji o nieobecności samych uchodźców wśród nas, podczas gdy „Galeria bez domu” była projektem skierowanym do uczniów i uczennic szkół podstawowych, którzy w ramach cyklu warsztatów o tematyce uchodźczej przygotowali rysunkowe i dźwiękowe pocztówki dla dzieci przebywających w obozach uchodźców we Włoszech, Grecji i Serbii; pocztówki złożyły się następnie na wirtualną oraz mobilną galerię podróżującą po Polsce i Europie.

W 2016 roku stworzyłam projekt interwencyjny „Wszyscy jesteśmy migrantami. (Od)zyskiwanie pamięci migracyjnej”, który miał na celu opowiedzenie o nas samych jako migrantach poprzez przywrócenie naszej zbiorowej pamięci o XIX-wiecznych migracjach z podzielonej zaborami Polski do Stanów Zjednoczonych (ok. 2,5 miliona ludzi) i Brazylii (ponad 100 tysięcy). Te masowe zamorskie wyjazdy chłopów „za chlebem z masłem” zostały wyparte ze zbiorowej świadomości, nie uczymy o nich w szkołach, co skutkuje redukowaniem figury migranta/uchodźcy do kategorii Innego. Na projekt złożyła się wystawa listów słanych przez tych XIX-wiecznych migrantów do bliskich pozostawionych w zaborze rosyjskim (a przez to zatrzymanych przez carską cenzurę). Skonstruowana przy pomocy tematycznej analizy treści z fragmentów korespondencji, opowiadała o doświadczeniu migracyjnym sprzed ponad wieku, jednocześnie ukazując motywy uniwersalne, niezależne od uwarunkowań czasoprzestrzennych. Wystawie towarzyszył cykl spotkań dyskusyjnych i program edukacyjny, w ramach którego ponad pół tysiąca poznańskich uczniów i uczennic wzięło udział w lekcjach „Świat migracji”. Drugim ważnym elementem projektu były etnograficzne badania terenowe zrealizowane w ponaddwudziestoosobowym zespole studencko-doktoranckim w wioskach pochodzenia tych emigrantów. Wcieliliśmy się w spóźnionych o 125 lat listonoszy, którzy wyruszyli w poszukiwaniu potomków adresatów niedostarczonych listów oraz indywidualnej i zbiorowej pamięci o tych migra-



Fot. Natalia Bloch

Bojkot chińskich produktów w obozie uchodźców tybetańskich w Byllakuppe

cjach. Całość zwiędziła książka *Wszyscy jesteśmy migrantami. (Od)zyskiwanie pamięci migracyjnej* (2016), na którą złożyły się teksty-przewodniki po wystawie, eseje o XIX-wiecznych zamorskich migracjach i współczesności potomków tych imigrantów napisane przez czołowych badaczy Polonii w obu Amerykach oraz rezultaty badań etnograficznych przedstawione w formie 13 reportaży antropologicznych. Badania te i sama książka zdobyły nagrodę „Badania antropologiczne roku 2017” Sekcji Antropologii Społecznej Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. W uzasadnieniu zwrócono uwagę m.in. na publiczny i zaangażowany wymiar projektu.

### Badania wśród mobilnych pracowników nieformalnego sektora turystycznego w Indiach

Już w trakcie badań w obozach uchodźców tybetańskich dostrzegałam w nich obecność turystów (duchowych, wolontariackich, solidarnościowych), a podczas pracy jako pilotka zauważyłam, że wiele usług turystycznych jest świadczonych nie przez „miejsowych”, co sugeruje paradygmat „gości i gospodarzy”, swego czasu dominujący w antropologii turystyki, ale przez migrantów, równie mobilnych jak turyści. Postanowiłam przyjrzeć się ich wzajemnym relacjom osadzonym w kontekście postkolonialnych nierówności na przykładzie nieformalnego sektora turystycznego w dwóch niedużych, popularnych miejscowościach turystycznych w Indiach, których mieszkańcy znajdują się w sytuacji podporządkowania. Wioska Hampi (w południowym stanie Karnataka), położona na obszarze wpisanym na listę UNESCO, jest wysiedlana w imię ochrony materialnego dziedzictwa kulturowego, podczas gdy Dharamsala (w północnym stanie Himachal Pradesh) to obóz uchodźców tybetańskich przekształcony w turystyczną atrakcję. Bliższe ośmiomiesięczne, wahadłowe i mobilne badania terenowe zostały zrealizowane dzięki grantowi OPUS NCN (nr UMO-2011/03/B/HS2/03488). W ich rezultacie powstała monografia *Bliscy nieznanymi. Turystyka i przewyciężanie podporządkowania w postkolonialnych Indiach* (2018), która ukazuje możliwości przewyciężania ograniczeń wynikających z przynależności do grup nieuprzywilejowanych w kontekście państwa postkolonialnego dzięki bliskim spotkaniom z turystami z tzw. globalnej Północy. Jest to opowieść o emancypacyjnym potencjale turystyki, wbrew bowiem częściej krytyce podróżowania do krajów tzw. globalnego Południa jako kontynuacji kolonialnych relacji władzy, osoby zaangażowane w obsługę sektora turystycznego, zwłaszcza uchodźcy i osoby wysiedlane, postrzegają turystów jako sprzymierzeńców w walce politycznej oraz, na bardziej indywidualnym poziomie, jako szansę na poprawę własnej sytuacji ekonomicznej, awans społeczny czy inne formy wzmocnienia. Amerykańskie wydanie książki przez Lexington Books – *Encounters across Difference. Tourism and Overcoming Subalternity in India* (2021) – zdobyło nagrodę „Badania antropologiczne roku 2021” Sekcji Antropologii Społecznej Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz nagrodę im. Bronisława Malinowskiego Komitetu Nauk Etnologicznych PAN za najlepszą publikację książkową w zakresie nauk etnologicznych opublikowaną w latach 2020-2021.

### Badania przymusowych wysiedleń z obszaru UNESCO

Odkrycie Hampi jako terenu badań w trakcie powyższego projektu też było efektem serendipity. Trafiłam do tej miejscowości w ramach etnografii mobilnej, towarzysząc turystom w ich podróży po południowych Indiach. Badania te kontynuowałam w ramach stażu FUGA przyznanego mi przez Narodowe Centrum Nauki (nr UMO-2016/20/S/HS3/00085). Dotyczyły one zagadnienia przymusowych wysiedleń i towarzyszących im wyburzeń na terenie wioski znajdującej się na obszarze

pozostałości po hinduskim królestwie z okresu XIV-XVI wieku wpisanym na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Owo przestrzenne czyszczenie, w ramach którego swoje domy i małe turystyczne biznesy straciło dwie trzecie mieszkańców wioski (ponad 1600 osób), jest efektem z jednej strony antykolonialnego, okcydentalistycznego dyskursu o turystyce jako moralnej zmazie, wykorzystywanego przez hinduskich przywódców religijnych do legitymizacji wysiedleń. Jednocześnie przedstawianie mieszkańców Hampi – od trzech pokoleń żyjących w obiektach, które w pewnym momencie zyskały status zabytków – jako nielegalnych zasiedleńców i zagrożenie dla dziedzictwa jest wynikiem sposobu konceptualizowania materialnego dziedzictwa kulturowego przez rządowe agencje archeologiczne, będącego kolonialną spuścizną i rezultatem mechanizmu mimikry, czyli prób dostosowania się do wyobrazonego zachodniego wzorca ochrony zabytków. Sami mieszkańcy próbowali stworzyć alternatywną narrację, przeciwstawiając rządowej wizji Hampi jako martwego muzeum ideę żywego dziedzictwa. To w tej walce byli wspierani przez turystów.

### W kręgu mobilności

Badania nad nakładaniem się różnych form przestrzennej mobilności ludzi nie tylko pozwalają nam uchwycić bardziej dynamiczny obraz ludzkich mobilności, których często nie da się jednoznacznie zakwalifikować – granice konceptualne rysowane między nimi (również przez nas, badaczy i badaczki, zamykających się w studiach uchodźczych, studiach migracyjnych czy studiach turystycznych) są bowiem płynne i tylko badania prowadzone pomiędzy nimi pozwalają te złożoności i niejednoznaczności dostrzec. Przede wszystkim jednak łączne spojrzenie na mobilności pozwala dostrzec nierówności w dostępie do prawa i możliwości bycia mobilnym, jakie narzucają globalne reżimy mobilności oparte nie tylko na kryteriach przynależności terytorialnej, ale też klasowej, rasowej czy genderowej. W celu zwrócenia uwagi środowiska naukowego na konieczność tego metodologicznego przesunięcia, wspólnie z antropolożką Kathleen M. Adams zredagowałyśmy tom *Intersections of Tourism, Migration, and Exile*, wydany przez Routledge (2023). Jest on zbiorem 12 głównie etnograficznych studiów przypadku, przedstawiających historie migrantów będących turystami w swoich krajach pochodzenia, migracji małżeńskich będących rezultatem podróży turystycznych, turystów odwiedzających obozy uchodźców i działających na rzecz uchodźców, międzynarodowych migracji emeryckich sytuujących się na pograniczu migracji i turystyki, uchodźców angażujących się w mobilność edukacyjną czy migrantów oprowadzających turystów. Fakt, że książka ta była potrzebna i została dostrzeżona, potwierdza przyznanie jej 2024 Ed Brunner Book Award przez Anthropology of Tourism Interest Group of the American Anthropological Association. Obecnie jestem w zespole redaktorskim *Anthropological Handbook of Mobility*, który ukaże się w 2025 roku nakładem Berghahn Books. Wspólnie z Fabiolą Mancinelli redagujemy sekcję „Moving People”, w której przedstawiona będzie antropologiczna perspektywa na mobilność nomadów, pielgrzymów, migrantów zarobkowych, osób przymusowo wysiedlonych (rozdział mojego współautorstwa), turystów, mobilności motywowanych stylem życia, mobilności edukacyjnych i codziennych mobilności.

### Badania prywatnego goszczenia osób uchodźczych z Ukrainy w Polsce

Gdy po 24 lutego 2022 roku do Polski trafiły niespotykane wcześniej liczby osób uchodźczych z Ukrainy, z zadziwieniem – w obliczu raczej sceptycznego stosunku polskiego społeczeństwa będącego efektem wspomnianego powyżej antyuchodź-

czego dyskursu konstruowanego od 2015 roku – obserwowaliśmy, jak społeczeństwo obywatelskie, wyprzedzając państwo i organizacje międzynarodowe, udzieliło im ogromnego wsparcia. Obejmowało ono nie tylko darowizny pieniężne, dostarczanie żywności i odzieży czy wolontariat w punktach recepcyjnych, ale też udzielanie schronienia w prywatnych mieszkaniach i domach. Według badania Unii Metropolii Polskich, do maja 2022 roku mieszkańcy tylko 12 największych polskich miast przyjęli w ten sposób 525 tys. uchodźczyń i uchodźców. O ile wolontariat na dworcach, w miejscach zbiorowego zakwaterowania czy innych punktach pomocowych realizowany był w przestrzeni publicznej, był więc widoczny i dokumentowany, chociażby przez media, o tyle wciąż niewiele wiemy o tym, co działo się w prywatnych przestrzeniach domów, które stały się schronieniem dla osób uchodźczych z Ukrainy, zwłaszcza poza dużymi miastami – w miasteczkach i wioskach, gdzie osoby goszczące często nie miały żadnego aktywistycznego doświadczenia czy know-how w zakresie integracji osób uchodźczych ani też wsparcia instytucjonalnego w tym zakresie. Postanowiłam przyjrzeć się badawczo temu spontanicznemu, oddolnemu, improwizowanemu i niespotykanemu wcześniej na taką skalę zjawisku. Po przeprowadzeniu rekonesansowych badań w podpoznańskiej gminie wiejskiej, której mieszkańcy ugościli w ten sposób 97 osób, złożyłam do Narodowego Centrum Nauki w konkursie OPUS projekt „Prywatne goszczenie uchodźców z Ukrainy w polskich domach. Codzienny humanitaryzm i spotkania ponad różnicą”, który uzyskał pozytywną ocenę (nr UMO-2023/49/B/HS3/02706). Dzięki temu, w pięciosobowym zespole rozpoczęliśmy we wrześniu 2024 roku etnograficzne badania w dużych miastach, miasteczkach i w gminach wiejskich w zachodniej Polsce zaplanowane na łącznie 32 miesiące. Będziemy docierać do osób, które gościły, osób goszczonych oraz osób z tzw. otoczenia społeczno-instytucjonalnego, które to goszczenie wspierały (lub nie). Dodatkowo jedna osoba w zespole przeprowadzi kwerendę źródeł zastanych na temat prywatnego goszczenia.

Projekt ma na celu wgląd w przyczyny, dynamikę i skutki prywatnego goszczenia. Kto gościł kogo? Czy można w tym przypadku mówić o wybiórczej empatii? Jaka była rola płci, rasy, pochodzenia etnicznego i religii w konstruowaniu figury „idealnej ofiary”? Czym motywowane było goszczenie? Jak osoby goszczące radziły sobie z kontrastującymi dyskursami o uchodźcach jako zagrożeniu i o kulturze gościnności? I co właściwie oznaczało goszczenie? Czy tylko zapewnienie dachu nad głową? A może wiązało się ono z innymi formami wsparcia: asystowaniem podczas wizyt u lekarza, umawianiem spotkań w urzędach, zapisaniem dziecka do przedszkola czy szkoły?

Czy zdarzały się nieporozumienia lub konflikty, a jeśli tak, to w jakich obszarach (np. zwyczajów kulinarnych, sposobów wychowywania dzieci) i jak je rozwiązywano? Czy gospodarze w którymś momencie czuli wypalenie pomaganiem, a goszczeni uchodźcy paternalistyczne traktowanie?

Ta dynamika codziennych spotkań ponad narodowymi, kulturowymi i społeczno-ekonomicznymi różnicami prowadzi do szerszych pytań o rolę państwa, władz lokalnych, kościołów, organizacji pozarządowych i innych instytucji w prywatnym goszczeniu uchodźców. Czy osoby goszczące były wspierane czy pozostawiono je samym sobie? A może wsparcie, jakie otrzymały, pochodziło z ich własnych społeczności i sieci społecznych? I wreszcie, jakie skutki z perspektywy czasu przyniosło to doświadczenie zarówno osobom goszczącym, jak i goszczonym uchodźcom? Czy przekształciło się w znaczące i trwałe relacje? Czy pomogło w integracji osób uchodźczych ze społeczeństwem przyjmującym?

Odpowiedź na te pytania jest szczególnie ważna w kontekście toczącej się dyskusji nad możliwościami, jakie oferuje idea tzw. refugee sponsorship, czyli prywatnego goszczenia osób uchodźczych jako alternatywy dla miejsc zbiorowego zakwaterowania, które okazały się nieskutecznym sposobem na integrację. Refugee sponsorship ma miejsce wtedy, gdy osoba, rodzina lub społeczność (np. religijna) z kraju przyjmującego gości osobę lub rodzinę uchodźczą przez określony czas (od kilku miesięcy do nawet dwóch lat) na podstawie kontraktu, który określa obowiązki goszczących, goszczonych i państwa. Takie goszczenie, polegające na codziennym wsparciu i mentoringu, ma prowadzić do usamodzielnienia się osób uchodźczych. Model ten został zapoczątkowany pod koniec lat 70. XX wieku w Kanadzie i dopiero niedawno pojawił się w Europie pod postacią programów pilotażowych, głównie skierowanych do osób z Syrii po 2015 roku. W rezultacie badania nad nim w kontekście europejskim są stosunkowo nowe i często przyjmują formę krótkich raportów na potrzeby polityczne. Biorąc pod uwagę, że Unia Europejska planuje wypracowanie europejskiego modelu tej formy przyjmowania osób uchodźczych, a UNHCR wezwał państwa do tworzenia takich programów, dogłębne, etnograficzne badania zjawiska oddolnej, improwizowanej jego postaci, jaka miała miejsce w Polsce po 24 lutego 2022 roku, może dać nam wgląd w jej zalety i ograniczenia. Na publikację wyników przyjdzie czas po zakończeniu badań, o czym informację będziemy zamieszczać na stronie internetowej projektu: [hostingrefugees.eu](http://hostingrefugees.eu).

*Dr hab. Natalia Bloch, prof. UAM, Instytut Antropologii i Etnologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Centrum Badań Migracyjnych UAM*



Autorka artykułu z kobietami Lambani na ulicze w Hampi

Fot. Jimmy James Francis

# Przedsiębiorczość imigrancka i uchodźcza

Jak wykazały nasze badania sondażowe przeprowadzone wśród uchodźców wojennych w pierwszych miesiącach po inwazji (maj-czerwiec 2022), znaczna część uchodźców ukraińskich nie przyjechała do Polski „w ciemno” – miała tutaj kogoś z rodziny albo bliskich przyjaciół, którzy udzielili im pomocy. Również funkcjonujące sprawnie organizacje pozarządowe reprezentujące ukraińską diasporę odegrały kluczową rolę, szczególnie w początkowym okresie masowego napływu uchodźców.

Problematyka migracji międzynarodowych przez długi czas była przede wszystkim domeną geografów, socjologów, demografów, historyków, etnografów czy antropologów społecznych. Natomiast w mojej dyscyplinie – ekonomii i finansach – zaczęła zyskiwać na popularności dopiero od niedawna, bo w zasadzie od lat osiemdziesiątych XX wieku. Jest w tym pewien paradoks, ponieważ na kluczową rolę czynnika ekonomicznego w procesie migracji zwracał już uwagę pod koniec XIX wieku Ernst Georg Ravenstein, niemiecko-angielski... geograf, uważany za pioniera studiów migracyjnych i twórca pierwszej teorii migracji. Współcześnie, szczególnie w nauce światowej, już nikogo nie dziwią ekonomiczne badania nad migracjami, które weszły do głównego nurtu dyscypliny wraz z przyznaniem w 2021 roku Davidowi Cardowi Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii za wkład w ekonomikę rynku pracy, w tym analizy wpływu imigrantów na płace i bezrobocie. Obecnie badania ekonomiczne nad migracjami koncentrują się na szeregu problemów, w tym na roli migracji w akumulacji kapitału ludzkiego i mobilności międzynarodowej specjalistów (new economics of brain drain), poświęcone są relacjom między handlem międzynarodowym i przepływem kapitału finansowego a migracjami, transferom zarobków migrantów (remittances), migracyjnym transferem społecznym (social remittances), integracji ekonomicznej imigrantów i ich wpływowi na rynek pracy czy też przedsiębiorczości imigrantów i uchodźców. W niniejszym tekście skupię się na tym ostatnim obszarze.

Badania realizowane w najważniejszych krajach docelowych (np. USA, Kanadzie, krajach członkowskich Unii Europejskiej, Australii) wyraźnie wskazują, że imigranci na ogół wykazują się wyższą skłonnością do przedsiębiorczości niż przedstawiciele lokalnej społeczności. Wynika to najprawdopodobniej z selektywności procesu migracyjnego: wyjazd jest formą inwestycji, a więc wiąże się z ryzykiem i wymaga pewnych nakładów. Dlatego na ogół imigranci są osobami bardziej skłonny do podejmowania ryzyka, co przekłada się na wyższy odsetek przed-

siębiorców w ich populacji. W rezultacie wkład imigrantów w gospodarkę kraju przyjmującego może być znaczący; oczywiście większość tworzonych przez nich firm to mikro- i małe przedsiębiorstwa, jednak przykłady takich imigrantów jak niegdyś Andrew Carnegie (pochodzący ze Szkocji magnat stalowy), Levi Strauss (żydowski przedsiębiorca odzieżowy, współtwórca słynnych jeansów), a obecnie Elon Musk (właściciel X i Tesli) czy Sergey Brin (współtwórca Google) pokazują, że mogą mieć oni znaczący wpływ na wzrost gospodarczy, konkurencyjność i tworzenie miejsc pracy w kraju, w którym się osiedlili.

Moje badania koncentrują się jednak nie na wielkich firmach założonych przez cudzoziemców, a raczej na związku między przedsiębiorczością imigrantów a procesem ich integracji ekonomicznej. Jest to o tyle istotne, że wiele krajów przyjmujących promuje przedsiębiorczość imigrantów, zakładając że wspiera ona proces integracji. Niestety, jak pokazują nasze badania, nie zawsze to się potwierdza z uwagi na wysokie ryzyko porażki biznesowej. W badaniach nad integracją ekonomiczną imigrantów zapomina się często o tych cudzoziemcach, którzy próbowali działalności gospodarczej i nie odnieśli sukcesu. W ich przypadku porażka biznesowa częstokroć przekłada się na trudniejszy awans ekonomiczny swój, a także swojej rodziny. Nowsze badania nad integracją ekonomiczną imigrantów wyraźnie wskazują, że nieudana próba prowadzenia biznesu w przeszłości pozostawia trwałe ślady – tacy imigranci nawet po wielu latach osiągają niższe dochody, mają większy problem z utrzymaniem pracy na pełny etat i wykazują niższą satysfakcję z wykonywanej pracy niż pozostali imigranci.

## Transnarodowa przedsiębiorczość migrantów

Równie ciekawym aspektem podejmowanym w moich badaniach jest transnarodowość migrantów w kontekście podejmowanej działalności gospodarczej. Paradygmat transnarodowy w studiach migracyjnych zakłada, że współcześni imigranci dzięki rozwojowi technologii telekomunikacyjnej (głównie

Internetu i komunikatorów internetowych) oraz transportu (rozwój tanich linii lotniczych) są w stanie utrzymywać aktywność społeczną, ekonomiczną, kulturalną, a nawet polityczną, zarówno w kraju osiedlenia, jak i dawnej ojczyźnie (kraju swojego pochodzenia), opierając się tradycyjnemu procesowi asymilacji (Asymilacja rozumiana jest tutaj jako stopniowe upodabnianie się imigranta do przedstawicieli społeczeństwa przyjmującego. Choć obecnie postrzegana jako proces dwukierunkowy, nadal zakłada się, że to bardziej imigrant dopasuje się społecznie, kulturowo i ekonomicznie do społeczeństwa przyjmującego niż na odwrót). W przypadku transnacjonalizmu ekonomicznego oznacza to potencjalnie scenariusz obopólnie korzystny dla krajów, z których emigrant pochodzi i tych, w których ma swoje centrum życiowe. Transnarodowa przedsiębiorczość migrantów może łączyć obie te gospodarki, stymulując handel, przepływ technologii, rozwój nowych produktów etc. Niestety do niedawna hipoteza o pozytywnych skutkach ekonomicznych transnacjonalizmu pozostawała w znacznej części niezwyfikowana z uwagi na brak reprezentatywnych badań sondażowych nad tą społecznością migrantów i dominacją badań o charakterze jakościowym (metody biograficzne, wywiady pogłębione etc). Nasze wspólne badania z naukowcami z Włoch wykazały jednak, że transnarodowa przedsiębiorczość migrantów faktycznie występuje powszechnie, choć nie u wszystkich imigrantów prowadzących działalność gospodarczą. Na przykład wśród imigrantów mających firmy w sektorze ICT we Włoszech co trzecia osoba wykazywała transnarodową aktywność. Co istotne, transnarodowi przedsiębiorcy-imigranci byli w stanie uzyskiwać lepsze wyniki sprzedażowe niż imigranci prowadzący biznesy o charakterze lokalnym (a więc na tylko jednym rynku – w kraju osiedlenia), a ponadto – co ciekawe – byli w stanie podtrzymać tę działalność w dłuższym okresie, faktycznie opierając się asymilacji. Te wyniki mają dość istotne implikacje dla wielu krajów słabiej rozwiniętych, a posiadających liczną diasporę. Aktywna polityka wobec diaspor może bowiem zachęcić do nawiązywania kontaktów gospodarczych z ojczyzną ku obopólnej korzyści.

### Polska krajem imigracji netto

Jak w tym kontekście wygląda sytuacja naszego kraju? Warto zauważyć, że jeszcze niedawno Polska była postrzegana jako tradycyjny kraj emigracyjny, z którego ludzie przede wszystkim wyjeżdżali. Również badania ekonomiczne koncentrowały się na wyjazdach Polaków po 2004 roku do Wielkiej

Brytanii, Irlandii czy innych krajów Unii Europejskiej, a także na migracjach powrotnych po kryzysie w strefie Euro (2007-2009). Dopiero od 2014 roku zauważamy w Polsce początki transformacji migracyjnej. Nadal można obserwować procesy emigracyjne, jednak napływ imigrantów jest bardziej intensywny i stajemy się stopniowo krajem imigracji netto. Oczywiście największą grupą współczesnych imigrantów są obywatele Ukrainy. Początkowo ta grupa przyjeżdżała do Polski głównie z powodów ekonomicznych: dominowali ludzie młodzi, przeważnie byli to mężczyźni. Do 2022 roku Ukraińcy nie byli zainteresowani przedsiębiorczością, odsetek prowadzących działalność gospodarczą w tej grupie był niższy niż wśród innych grup imigrantów. Było to spowodowane co najmniej dwoma czynnikami. Po pierwsze, obowiązujące regulacje w znacznym stopniu uniemożliwiały zakładanie jednoosobowej działalności gospodarczej przez obywateli Ukrainy. Z kolei zakładanie spółek kapitałowych było problematyczne w przypadku małych firm w okresie rozruchu, bo wiązało się z utrudnieniami w uzyskaniu prawa pobytowego w Polsce (należało osiągnąć określony próg dochodowy). Ponadto Ukraińcy świetnie odnajdowali się na polskim rynku pracy. Przeprowadzone przez nas tuż przed wybuchem pełnoskalowej inwazji badanie sondażowe (styczeń 2022) wskazało nie tylko bardzo wysoki odsetek pracujących (75%), ale także niezwykle korzystną samoocenę w zakresie osiąganych dochodów i satysfakcji z wykonywanej pracy. Reasumując: imigranci ekonomiczni z Ukrainy byli świetnie zintegrowani w polskiej gospodarce i na krajowym rynku pracy.

Pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę w lutym 2022 znacząco zmieniła sytuację diasporę ukraińską w naszym kraju. Do Polski w stosunkowo krótkim czasie napłynęła kolejna fala migrantów, a właściwie uchodźców (choć formalnie Ukraińcom została jedynie przyznana ochrona tymczasowa). Były to przede wszystkim kobiety z dziećmi, czasem przyjeżdżające w towarzystwie swoich rodziców, zaś mężczyźni musieli zostać w kraju. Szybko się okazało, że znaczna część tych przymusowych migrantów podjęła działalność ekonomiczną, przede wszystkim pracę zarobkową. Jednak, co ciekawe, w tej nowej grupie pojawiło się zaskakująco dużo przedsiębiorców. Wynikało to z jednej strony ze zmiany regulacji prawnych – wprowadzona przez rząd specustawa umożliwiła uchodźcom zakładanie jednoosobowej działalności gospodarczej – z drugiej wpłynęły na to czynniki ekonomiczne, w tym większa niezależność przedsiębiorców, możliwość samorealizacji czy brak możliwości

znalezienia pracy zgodnej z kwalifikacjami.

W tym miejscu warto poczynić uwagę o charakterze teoretycznym. Począwszy od europejskiego kryzysu migracyjnego (2015), kiedy to do Unii Europejskiej zaczęły przybywać setki tysięcy uchodźców z Syrii i innych krajów Bliskiego Wschodu, ważnym tematem badawczym stała się przedsiębiorczość uchodźców. Faktycznie Syryjczycy okazali się wyjątkowo przedsiębiorczą nacją, która mimo dramatycznego kontekstu swojej mobilności w znacznym stopniu zainteresowana



Brys. Sławomir Makiel

była prowadzeniem własnych biznesów, zarówno w pobliskich krajach regionu (Egipt, Turcja, Jordania, Liban), jak i w krajach Unii Europejskiej (przede wszystkim w Niemczech). Badania nad diasporą syryjską zainicjowały więc nowy nurt w analizie przedsiębiorczości cudzoziemców, a mianowicie przedsiębiorczość uchodźców. Oczywiście w tym przypadku prowadzenie działalności gospodarczej ma na celu przede wszystkim przetrwanie w nowym otoczeniu. Wielu uchodźców utraciło cały majątek, więc ich firmy są często jedynym źródłem dochodu i zatrudnienia dla licznych rodzin. Dotychczasowe analizy wskazują, że mimo stosunkowo niskiej dynamiki wzrostu przeżywalność tych firm jest o wiele większa niż w przypadku imigrantów ekonomicznych, głównie z uwagi na determinację samych przedsiębiorców, którzy najczęściej nie mają żadnego innego wyboru.

### Żywny grunt dla inicjatyw biznesowych

Dlatego ukraińska przedsiębiorczość w Polsce, choć mająca źródło w tragicznych wydarzeniach za naszą wschodnią granicą, jest tak ciekawa również pod względem badawczym. Pod wieloma względami sytuacja ukraińskiej diaspory jest bowiem wyjątkowa w porównaniu do innych znaczących społeczności uchodźców we współczesnym świecie. Po pierwsze, Ukraińcy przyjeżdżający do Polski wchodzili i wchodzą w interakcję z już osiedloną w naszym kraju społecznością imigrantów ekonomicznych z tego kraju. Jest to, jak już wspomniano, społeczność świetnie zintegrowana, przynajmniej w sensie ekonomicznym. Przed pełnoskalową inwazją większość Ukraińców pracowała w Polsce na pełny etat, będąc zadowoloną z osiągniętych zarobków. Jak wykazały nasze badania sondażowe przeprowadzone wśród uchodźców wojennych w pierwszych miesiącach po inwazji (maj-czerwiec 2022), znaczna część uchodźców ukraińskich nie przyjechała do Polski „w ciemno”, miała tutaj kogoś ze swojej rodziny albo bliskich przyjaciół, którzy udzielili im pomocy. Również funkcjonujące sprawnie organizacje pozarządowe reprezentujące ukraińską diasporę odegrały kluczową rolę, szczególnie w początkowym okresie masowego napływu uchodźców. Zarówno syryjscy, jak i wenezuelscy uchodźcy na takie wsparcie liczyć nie mogli, nie wspominając o uchodźcach Rohingya, którzy są w jeszcze tragiczniejszym położeniu.

Po drugie, społeczność ukraińska w największych polskich miastach, szczególnie po napływie uchodźców wojennych, osiągnęła masę krytyczną, pozwalając na rozwój rynku etnicznego, ukierunkowanego na potrzeby typowego ukraińskiego klienta. Wzrósł popyt nie tylko na tradycyjne artykuły spożywcze i ukraińskie potrawy, ale także na usługi tłumaczeń, prawne, szkoły językowe, salony piękności etc. W rezultacie powstaje żywny grunt dla inicjatyw biznesowych tej grupy.

Wreszcie, co najciekawsze, wybuch i trwanie wojny nie przekreśliły kontaktów Ukraińców ze swoją ojczyzną. W zdecydowanej większości uchodźcy są osobami, które zostały pozbawione nie tylko możliwości przebywania w kraju ojczystym, ale też efektywnych kontaktów z tymi, którzy w kraju zostali. Taki los jest wspólny zarówno dla dawnych społeczności uchodźczych, jak Kubańczycy czy Persowie, jak i dla nowszych, jak Afgańczycy, Syryjczycy czy Wenezuelczycy. Tymczasem Ukraina, mimo dramatycznej wojny, funkcjonuje w miarę sprawnie w sferze gospodarczej. Wielu uchodźców – zwłaszcza kobiety, których nie obejmują restrykcje wyjazdowe – bardzo często mimo zamieszkania w Polsce odwiedza Ukrainę w celach nie tylko rodzinnych, ale też ekonomicznych. W kontekście przedsiębiorczości ukraińskiej otwiera to dotąd praktycznie nieobecny w studiach nad przedsiębiorczością uchodźców perspektywę transnarodową.

### Ukraińska enklawa w przestrzeni miejskiej Krakowa

Realizowany przez nas w Jagiellońskim Centrum Studiów Migracyjnych Uniwersytetu Jagiellońskiego projekt badawczy „Przedsiębiorczość uchodźcza i społeczno-ekonomiczna adaptacja: studium przypadku Ukraińców w aglomeracji krakowskiej” ma na celu właśnie wypełnienie luki badawczej w tym obszarze. Grant ten realizowany jest w ramach programu OPUS 23 i finansowany przez Narodowe Centrum Nauki (DEC-2022/45/B/HS5/02952). Ma on na celu dynamiczną analizę przedsiębiorczości uchodźców w kontekście procesu ich adaptacji w Polsce. W ramach projektu realizujemy jakościowe badanie panelowe: przeprowadzamy pogłębione wywiady z tymi samymi respondentami co pół roku, w okresie trzyletnim. Obecnie nasz zespół, w skład którego wchodzi również badaczka ukraińska, realizuje drugą falę wywiadów. W oparciu o dotychczasowe, wczesne wyniki można już zauważyć, że w przestrzeni miejskiej Krakowa kryształuje się etniczna enklawa ekonomiczna zagospodarowana przez Ukraińców. Składają się na nią przedsiębiorstwa społeczne (fundacje, NGO-sy) oraz firmy ukraińskie oferujące etniczne dobra i usługi: produkty i usługi kulturalne (platformy medialne, koncerty, wystawy, książki, muzykę, dzieła sztuki, stroje i ozdoby folklorystyczne), ukraińską kuchnię i żywność, jak również inne usługi skierowane do imigrantów: wynajem mieszkań, usługi prawnicze i administracyjne, tłumaczenia, szkolenia zawodowe, naukę języka polskiego. Specyficzną specjalnością biznesową stricte ukraińską jest tzw. branża beauty: salony kosmetyczne, fryzjerskie, masaży czy depilacji. Są one skierowane głównie na klientki ukraińskie, ale też korzystają z nich Polki i turystki z zagranicy. Wyróżnia je – co ciekawe – koncentrowanie się na jakości usług, co ma stanowić ważny element ich konkurencyjności. Powszechna jest bowiem opinia w diasporze ukraińskiej, iż branża beauty na Ukrainie jest bardziej rozwinięta niż w Polsce, jeśli chodzi o jakość oferowanych usług i produktów. Otwiera to bardzo ciekawe perspektywy dla działalności transnarodowej: wielu przedsiębiorców ukraińskich stara się korzystać z kosmetyków i urządzeń produkowanych na Ukrainie, współpracując z partnerami biznesowymi pozostałymi w kraju. Oczywiście czas pokaże, na ile ta konkurencyjność na trudnym rynku kosmetycznym okaże się skuteczna. Polska jest jednym z krajów z największym nasyceniem zakładów fryzjerskich: jeden przypada średnio na 955 mieszkańców. Dla porównania w Niemczech jest to 1,7 tysiąca. Niezależnie od sukcesu lub porażki biznesowej naszych respondentów próbujemy jednak zrozumieć, jaką rolę przedsiębiorczość odgrywa w procesie przeniesienia centrum życiowego uchodźcy do Polski. Szczególnie ciekawym wyzwaniem metodycznym jest utrzymywanie kontaktów z respondentami, którzy albo decydują się na dalszą emigrację z Polski do Europy Zachodniej, albo zdecydowali się na powrót nie tylko na Ukrainę, ale także na terytoria okupowane przez Rosjan. W takim przypadku przeprowadzając kolejną rundę wywiadu, chcemy zrozumieć, w jaki sposób doświadczenie przedsiębiorcze w Polsce przekłada się na aktywność ekonomiczną w nowym miejscu. Czy pobyt w Polsce i działalność gospodarcza sprzyjały zgromadzeniu nowych umiejętności i doświadczenia, które procentują w obecnym miejscu zamieszkania? Pierwsze wyniki naszych analiz będą dostępne pod koniec 2024 roku w numerze specjalnym czasopisma „International Entrepreneurship Review” i będą opublikowane w otwartym dostępie.

*Dr hab. Jan Brzoźowski, prof. UJ,  
dyrektor Jagiellońskiego Centrum Studiów Migracyjnych, Uniwersytet Jagielloński*

Zbigniew Drozdowicz

# Zespołowo czy indywidualnie?

Niewiele wiadomo o kontrowersjach, które są częścią składową praktycznie każdej pracy zespołowej. W końcu nawet najwybitniejsi uczeni miewają dni słabości, niecierpliwości i zwyczajnej ludzkiej złości.

Tytułowe pytanie można postawić w niejednym zawodzie. Udzielane na nie odpowiedzi będą zależały zarówno od specyfiki zawodu, jak i zmieniających się okoliczności, które sprawiają, że raz bardziej efektywne jest jego wykonywanie zespołowe, natomiast innym razem indywidualne. Nie inaczej jest w badaniach naukowych.

## Zawód czy powołanie?

Pytanie to postawił Max Weber w wykładzie wygłoszonym na Uniwersytecie w Monachium w 1917 r., ściślej, zatytułował go: *Nauka jako zawód (Wissenschaft als Beruf)*. W części krytycznej stanowił on głos sprzeciwu wobec „zdążania uniwersytetu w kierunku modelu amerykańskiego”, tj. takiego, w którym funkcjonuje on tak jak każdy inny „zakład kapitalistyczny” – „z oddzieleniem robotnika od środków produkcji” i traktowaniem instytutu przez dyrektora tak jakby był on jego własnością. W części obrończej wykład ten stanowił opowiedzenie się za takim traktowaniem uniwersytetu, jakby kształcenie było zajęciem „duchowo arystokratycznym”, a badania były pochodną nie tylko „osobistego talentu” uczonego, ale także pasji badawczej, którą można nazwać powołaniem. Weber podkreślał przy tym, że „nawet jeśli ma się w sobie wiele z tej pasji, to niezależnie od tego, jak bardzo jest ona prawdziwa i głęboka, rezultaty każą na siebie długo czekać. Stanowi ona wszakże dopiero warunek wstępny najistotniejszego: «natchnienia». Wśród młodych ludzi bardzo rozpowszechnione jest dzisiaj mniemanie, że nauka stała się zadaniem rachunkowym, czymś, co niczym w «jakiejś fabryce» produkowane jest przez zimny intelekt w laboratoriach czy statystycznych kartotekach, a nie tworzone całą «duszą»”. Sto lat temu te słowa były jedynie ostrzeżeniem. Natomiast dzisiaj są już tylko stwierdzeniem stanu rzeczy, który istnieje w wielu znaczących na świecie uniwersytetach.

Rzecz jasna nie opowiadam się za takim uprawianiem nauki, które przynosiło znaczące efekty w czasach Kopernika, tj. wówczas, gdy pojedynczy i funkcjonujący poza środowiskiem akademickim uczoney potrafił dokonywać wielkich odkryć naukowych. Nie opowiadam się również za takim jej uprawianiem, jakie było udziałem Newtona,

który był wprawdzie uniwersyteckim uczonym, ale swoje najbardziej znaczące osiągnięcia zawdzięczał osobistej pasji i odwadze w kwestionowaniu funkcjonujących w ówczesnej fizyce, optyce i astronomii błędnych poglądów. W XIX i na początku XX wieku pojawiali się uczeni, którzy badania prowadzili poza środowiskiem akademickim i osiągnęli w nich znaczące sukcesy. Przykładem może być James P. Joule (1818–1889). Był z zawodu piwowarem i jego badania nad naturą ciepła i związkiem między pracą mechaniczną a energią podyktowane były nie tylko pasją poznawczą, lecz także dążeniem do uczynienia bardziej efektywnymi urządzeń mechanicznych wykorzystywanych w browarze, w którym najpierw był zwykłym pracownikiem, a później zarządcą. Albert Einstein i Leopold Infeld w *Ewolucji fizyki* przypominają, że „Joule potwierdził doświadczalnie przypuszczenie, że ciepło jest postacią energii i wyznaczył stosunek zmiany”. Posłużył się w swoich badaniach „pomyślową odmianą takiego urządzenia, które pozwala zmierzyć straty energii”. Dodają przy tym, że „dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkie niemal podstawowe prace dotyczące istoty ciepła zawdzięczamy fizykom-amatorom, dla których fizyka była tylko ulubioną rozrywką”. Jednak nawet ci, którzy funkcjonowali wówczas w środowisku akademickim, mieli często do dyspozycji laboratoria daleko odbiegające wyposażeniem od współczesnych placówek badawczych. Dotyczy to m.in. laboratorium, w którym Maria Skłodowska-Curie i jej mąż Pierre Curie prowadzili badania nad promieniotwórczością i za osiągnięte w tym zakresie wyniki otrzymali (razem z Antoine’em H. Becquerelem) w 1903 roku Nagrodę Nobla.

## Funkcjonowanie zespołowe

W czasach, w których do znaczących odkryć naukowych dochodziło się indywidualną pasją i wielkim uporem w dążeniu do rozwiązania problemów stanowiących dla poszczególnych uczonych wielkie intelektualne wyzwanie, do najistotniejszych plusów funkcjonowania w zespołach badawczych należała konieczność poddawania osiągniętych wyników ocenie tych, którzy albo podążali w nauce „utartymi szlakami”,

albo nawet wybierali nowe, ale odmienne od tych, które prowadziły do trafnych rozwiązań. Przykładem mogą być chociażby XVII- i XVIII-wieczne dyskusje nad naturą światła (ścierała się w nich opcja korpuskularna z falową). Coś z tego pozostało do dzisiaj. Jednak obecnie wielkim plusem pracy zespołowej jest przede wszystkim możliwość współpracy uczonych o specjalistycznych kwalifikacjach niezbędnych do rozwiązania wieloaspektowych problemów, które wprawdzie mieszczą się jeszcze w określonej dziedzinie nauki, ale już nie w jednej dyscyplinie. Przykładem może być chociażby tegoroczna Nagroda Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii. Otrzymali ją amerykański biolog rozwojowy Victor R.

Ambros i amerykański biolog molekularny Gary Ruvkun za odkrycie mikroRNA (miRNA) „stanowiącego klasę małych cząsteczek RNA, które ogrywają kluczową rolę w regulacji aktywności genów”. Komitet Noblowski w swoim uzasadnieniu stwierdza, że „laureaci przyczynili się do bezprecedensowego tempa rozwoju szczepionek podczas jednego z największych zagrożeń dla zdrowia ludzkiego współczesności”. Rzecz jasna odkrycie nie byłoby możliwe bez wyposażenia laboratoryjnego, środków finansowych i grupy współpracowników, których miał do dyspozycji pierwszy z nich w University of Massachusetts Medical School, a drugi w Harvard Medical School w Bostonie.



Rys. Sławomir Mela

Dopóki trwa świętowanie otrzymania prestiżowego wyróżnienia przez tych uczonych, opinia publiczna dowiaduje się głównie o zaletach ich współpracy. Niewiele natomiast wiadomo o kontrowersjach, które są częścią składową praktycznie każdej pracy zespołowej. W końcu nawet najwybitniejsi uczeni miewają dni słabości, niecierpliwości i zwyczajnej ludzkiej złości. Przekonuje o tym m.in. głośny przypadek zespołu badawczego, który w 1953 r. dokonał odkrycia DNA (wielocząsteczkowego organicznego związku chemicznego z grupy kwasów nukleinowych, pełniącego rolę nośnika informacji genetycznej żywych organizmów). Zespół ten składał się z biochemika i genetyka Francis Cricka, biochemika i biologa molekularnego Maurice'a H.F. Wilkinsa, biochemika i biologa molekularnego Rosalind Franklin (obroniła doktorat z chemii fizycznej). W 1962 roku trzej pierwsi otrzymali za to odkrycie Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii. Funkcjonowanie tego zespołu opisane zostało przez J.D. Watsona w książce pt. *Podwójna helisa* (The Double Helix: A Personal Account of the Discovery of the Structure of DNA). W świetle tego opisu najbarwniejszą postacią był F. Crick, zdaniem Watsona „nigdy nie zdarzało się spotkać Francis Cricka w nastroju skromnej powściągliwości” i „często przychodziło mu do głowy coś nowego i niezwykle podniecony mówił o tym każdemu, kto tylko gotów był go słuchać”. Natomiast najbardziej irytowała otoczenie Rosalind Franklin, zwłaszcza Cricka („niemal od chwili jej pojawienia się w laboratorium obydwójce działali sobie na nerwy”) oraz Wilkinsa („wcale nie myślała ona o sobie jako jego asystentce”). Jakby tego opisu nie oceniać, to przecież mamy tutaj do czynienia z wielkim odkryciem naukowym i z uczonymi światowego formatu.

Jak to wygląda na lokalnych poziomach badań i stosowania ich wyników w praktyce? W ostatnim czasie „zaliczyłem” szpitalne łóżko. Na ścianach oddziału, w którym przebywałem, wiszą zdjęcia jego kierownika i licznego zespołu. Generalnie znajdujące się na nich osoby sprawiają wrażenie zadowolonych z sytuacji zawodowej. Trudno zresztą temu się dziwić, bowiem jest to uniwersytecka klinika ciesząca się opinią jednej z najlepszych w Wielkopolsce i dostanie się do niej chociażby na staż zapewne nie jest łatwe, a awansowanie w hierarchii zespołu jeszcze trudniejsze. Nie mam powodu do narzekania na jakość świadczonych przez ten zespół usług medycznych. Inna sprawa to podejście poszczególnych lekarzy i personelu pomocniczego do pacjenta. Najlepiej wspominam podejście lekarza, który przeprowadził ze mną konsultacyjną rozmowę i niezwłocznie przekazał swoje sugestie lekarzowi, który wykonywał zabieg. Przyczynił się w ten sposób do skrócenia mojego pobytu w szpitalu o kilka dni. Gorzej wspominam podejście lekarki, która wykonywała stosunkowo proste badania wstępne i wyglądało na to, że nie jest specjalnie zadowolona ze swojej pozycji w hierarchii zespołu. Na szpitalnym oddziale istotną rolę odgrywa osoba zarządzająca rotacją pacjentów i czasami trzeba mieć szczęście, aby trafić na jej chwile życzliwości. Ja takiego szczęścia niestety nie miałem przy przydziale łóżka w sześciuosobowej sali (przy odrobinie życzliwości mógłbym trafić do dwuosobowego pokoju). Zapewne nie tylko w takim zespole medyków można znaleźć osoby eksponujące swoją ważność przy wykonywaniu prostych czynności.

## Funkcjonowanie indywidualności

Dzisiaj jest wprawdzie mniej miejsca na działalność takich indywidualności, bez których w przeszłości nie był możliwy postęp w nauce, jednak nie oznacza to, że nie ma miejsca na dochodzenie w niej na drodze indywidualnych badań do znaczących wyników. Problem w tym, aby otoczenie prowadzących badania uznawało nie tylko prawo do podążania własną drogą,

ale także do bycia indywidualnością, która swoim zachowaniem czasami odbiega od przyjętych standardów. Z tym w praktyce różnie bywa, nawet w naukach znajdujących się na stosunkowo najwyższym poziomie rozwoju. Pozytywnym przykładem takiego podejścia do indywidualności może być przypadek Nielsa Bohra, duńskiego uczonego, który za „badania struktury atomów oraz emitowanego przez nie promieniowania” w 1922 r. otrzymał Nagrodę Nobla. Abraham Pais w *Czasie Nielsa Bohra* przedstawia uczonego jako osobę, która „wkładała całą swoją istotę i potrafiła skupić swą ogromną moc w małym punkcie”, a gdy „odczuwał potrzebę przerwania dyskusji, wychodził na dwór i zabierał się do pielienia, co robił w sposób, który trzeba określić jako agresywny”. Autor tej biografii był najpierw uczniem, a później bliskim współpracownikiem uczonego i na podstawie wieloletnich obserwacji twierdzi, że „Bohr zachowywał się jak człowiek obdarzony całkowitą pewnością siebie i poczuciem przeznaczenia, wolnego od pośpiechu, lecz zawsze pochłoniętego, być może kompulsywnie, realizacją tego, czy innego projektu”. Do historii nauki przeszedł jego spór z A. Einsteinem w kwestii realności kwantów światła (Bohr nie wierzył w ich realne istnienie). Zdaniem Paisa, mimo że ci uczeni „zostali intelektualnymi przeciwnikami, w żaden sposób nie wpłynęło to na ich wzajemne stosunki”. Takie sytuacje zdarzają się również dzisiaj, nie tylko zresztą w naukach, w których ma miejsce swoisty „wyścig” o Nagrody Nobla. Wiele jednak zależy od cech osobowościowych konkretnych uczonych.

Stosunkowo największe przyzwolenie na funkcjonowanie indywidualności zdaje się występować w naukach o sztuce. Problemem jest jednak nie tylko to, że czymś innym jest uprawianie sztuki, a czymś innym jej analizowanie i ocenianie, ale także to, że podlegają one odmiennym kryteriom oceny niż stosowane w naukach ścisłych i przyrodniczych. Ta swoistość jest zresztą uwzględniana w obowiązującym obecnie wykazie dziedzin i dyscyplin naukowych. Spore przyzwolenie na indywidualności może również występować w naukach humanistycznych, zwłaszcza w takich jak filozofia, która tradycyjnie odwołuje się do wielkich indywidualności filozoficznych i na tym m.in. opiera swoją „legitymację” do znajdowania się w gronie akademickich nauk. Problem nie tylko w tym, aby od tych indywidualności przejmować to, co najlepsze i nie powielać ich błędów, ale także w tym, aby „wybić się” na samodzielność w analizowaniu i ocenianiu ich dokonań. Jak jest o to trudno, mogłem się przekonać, oceniając wnioski w procedurach awansowych. W niejednym przypadku osoby ubiegające się o status samodzielnego uczonego (w naszych realiach akademickich jest on związany z uzyskaniem stopnia doktora habilitowanego) jako swoje główne osiągnięcie badawcze przedstawiały to, co było lepszym lub gorszym streszczeniem poglądów innych filozofów. Dobrze jeszcze, jeśli byli to znaczący i wpływowi filozofowie. Zdarzyło mi się oceniać wnioski, w którym to roli głównych „bohaterów” wyniesieni zostali ci, o których wcześniej mało kto słyszał, a rola osoby ubiegającej się o naukową samodzielność polegała głównie na znalezieniu w archiwach ich pism, ich przeanalizowaniu oraz opatrzeniu licznymi odsyłaczami do literatury pomocniczej (procedura ta zakończyła się zresztą powodzeniem kandydatki). Zdarzają się również „osiągnięcia” badawcze, w których takich odsyłaczy jest niewiele. Nieco uważniejsze przyjrzenie się narracji przekonuje jednak, że to, co w niej przedstawiane w mowie niezależnej, jest w gruncie rzeczy albo podanym bez cudzysłowu cytatem, albo też parafrazą, która w niewielkim stopniu odbiega od oryginału. Stawia to oczywiście pod wielkim znakiem zapytania nie tyle nawet naukowość filozofii, co rzetelność badawczą filozofa, który ubiega się o akademicki awans.

# Podyplomowe Eldorado

Liczne kierunki studiów podyplomowych tworzą alternatywny, pozaboloński system umożliwiający w praktyce zdobycie takich samych uprawnień, jak odpowiednie studia wyższe. Zamiast studiów podyplomowych stają się one więc często studiami „zamiastdyplomowymi”.

Ostatnie trzydzieści lat historii szkolnictwa wyższego w Polsce to czas nieustannych organizacyjnych reform i zmian. Dokonują się one w oparciu o dwa główne mechanizmy. Pierwszy to ciągła walka z niezliczoną liczbą legislacyjnych niedoróbek, objawiającą się względnie systematycznym „cerowaniem” niewielkiej ich części. Drugi to przeprowadzane co jakiś czas większe reformy, mające za każdym razem ostatecznie wszystko uzdrowić. Od początku jednak pozbawione są one jakiegokolwiek spójności i przejrzystości. Nigdy nie są też realizowane do końca. Nowoczesne w swojej strukturze i organizacji szkolnictwo wyższe, przejrzyste, pozbawione zbędnych artefaktów, tworzące system bez wyłomów, wyjątków i ustępstw na rzecz różnych grup partykularnych interesów, mogące w końcu tak funkcjonować bez dalszych zmian przez rozsądnie dłuższy okres – tego wszystkiego nadal nie mamy. Mamy za to klimat jak przy wieszaniu wieny na niedokończonym dachu budowlanej samowolki.

Największe sukcesy dotychczasowych reform szkolnictwa wyższego to w istocie dostosowanie krajowego systemu studiowania do wymogów obowiązujących w ramach Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego (EOSW). Uporządkowanie kwestii oceniania, wprowadzenie suplementów do dyplomów, zorganizowanie trzystopniowego systemu studiów czy upowszechnienie Europejskiego Systemu Transferu i Akumulacji Punktów (ECTS) – wszystko to wprowadzono jako ogólnounijne, odgórne regulacje. Włącznie z wisienką na tym torcie, jaką stanowiło wdrożenie uchwalonych przez Parlament Europejski ram kwalifikacji, odtąd stanowiących część EOSW.

Te zmiany pokazują, że odpowiednio silnym oddziaływaniem i konsekwencją da się zmusić wszystkie uczelnie do konkretnych reform. Oczywiście te wyżej wspomniane, mające głównie biurokratyczny wymiar, są łatwiejsze od prawdziwej zmiany mentalności, a tym samym rzeczywistości akademickiej. Ale od czegoś trzeba zacząć. Tymczasem, niezależnie od politycznej atmosfery, tendencje w tej materii zwykle są podobne: jeśli w jakimś aspekcie nie ma przymusu działania, to najlepiej nie zmieniać nic. Nie ma co się skupiać na mniej istotnych kwestiach. A jednak bierność ustawodawcy nie gwarantuje utrzymania w danej kwestii status quo. Szczególnie gdy jakaś niepozorna dotąd aktywność akademicka stanie się z czasem bardziej pożądana przez rynek. Gdy szczylna w tamie już jest, napór wody w końcu zrobi swoje. Wszelkie niedoskonałości i niedociągnięcia zostaną wtedy bez skrupułów wykorzystane. Doskonałym przykła-

dem tego, jak taki mechanizm działa i do czego prowadzi, są studia podyplomowe.

## Czym są one dzisiaj?

Zasadniczo artefaktem czasów słusznie minionych, słomianym miśmieniem naszej akademickiej edukacji. A „prawdziwe pieniądze zarabia się na drogich, słomianych inwestycjach!”. Jeśli ten cytat z filmu Stanisława Barei spowodował u czytelnika choć niewielki uśmiech, to trudno go będzie zachować, gdy zdamy sobie sprawę z tego, jak adekwatnie opisuje on tę formę kształcenia. Zanim jednak o tym, to uświadommy sobie pewne liczby, dla poznania skali problemu.

Według źródła danych GUS w roku akademickim 2023/24 w Polsce uczyło się łącznie na studiach wyższych, czyli pierwszego i drugiego stopnia oraz jednolitych magisterskich, 1245,2 tys. osób. W studiach podyplomowych uczestniczyło zaś 177,9 tys. słuchaczy (o 21,2 tys. więcej niż przed rokiem!). Słuchacze stanowili więc liczbowo niecałe 15% liczby studentów. Trzeba jednak uwzględnić, że studia podyplomowe są relatywnie krótką formą kształcenia, trwającą od dwóch do zwykle czterech semestrów, realizowaną w miazdzącej większości przypadków niestacjonarnie i kończoną przez większy odsetek uczestników niż studia wyższe. W efekcie liczba rokrocznie wydawanych świadectw ukończenia studiów podyplomowych w stosunku do liczby nadanych w związku z ukończeniem studiów wyższych tytułów zawodowych jest znacznie większa niż stosunek liczby słuchaczy do liczby studentów. A przecież kluczowe jest, ilu i jakiego rodzaju absolwentów „produkuje” co roku system. W roku akademickim 2022/23 studia wyższe ukończyło 292,1 osób, w 2023/2024 – 62,7% stacjonarnie. W opracowaniach GUS brak jest danych o tym, ile osób ukończyło w tym czasie w Polsce studia podyplomowe. Możemy jednak pokusić się o pewne szacunki. Informacje dostępne dla województwa małopolskiego są bowiem nieco dokładniejsze. Wynika z nich, że w roku akademickim 2023/2024 na uczelniach mających siedzibę w tym województwie kształciło się 148,4 tys. studentów, a w poprzednim roku akademickim dyplom uzyskało 35,9 tys. osób, z czego 72,3% absolwentów studiowało stacjonarnie. Warto podkreślić, że stosunek liczby studentów do liczby wydanych dyplomów dla województwa małopolskiego jest zbliżony do danych ogólnokrajowych. Z kolei w prowadzonych przez małopolskie uczelnie studiach podyplomowych uczestniczyło w analogicznych terminach 11,0 tys. osób, wydano zaś 8,6 tys. świadectw potwierdzających ich ukończenie.

Zakładając, że również w kwestii studiów podyplomowych dane dla województwa małopolskiego są choćby z grubsza podobne do ogólnokrajowych, rocznie w Polsce wydaje się zapewne ponad 100 tysięcy świadectw ukończenia studiów podyplomowych. To zaś liczbowo stanowi aż kilkadziesiąt procent wydanych dyplomów ukończenia studiów wyższych. Nie tylko nie jest to więc kwestia marginalna, ale wręcz stanowi ona wraz ze studiami wyższymi ścisły mainstream kształcenia akademickiego.

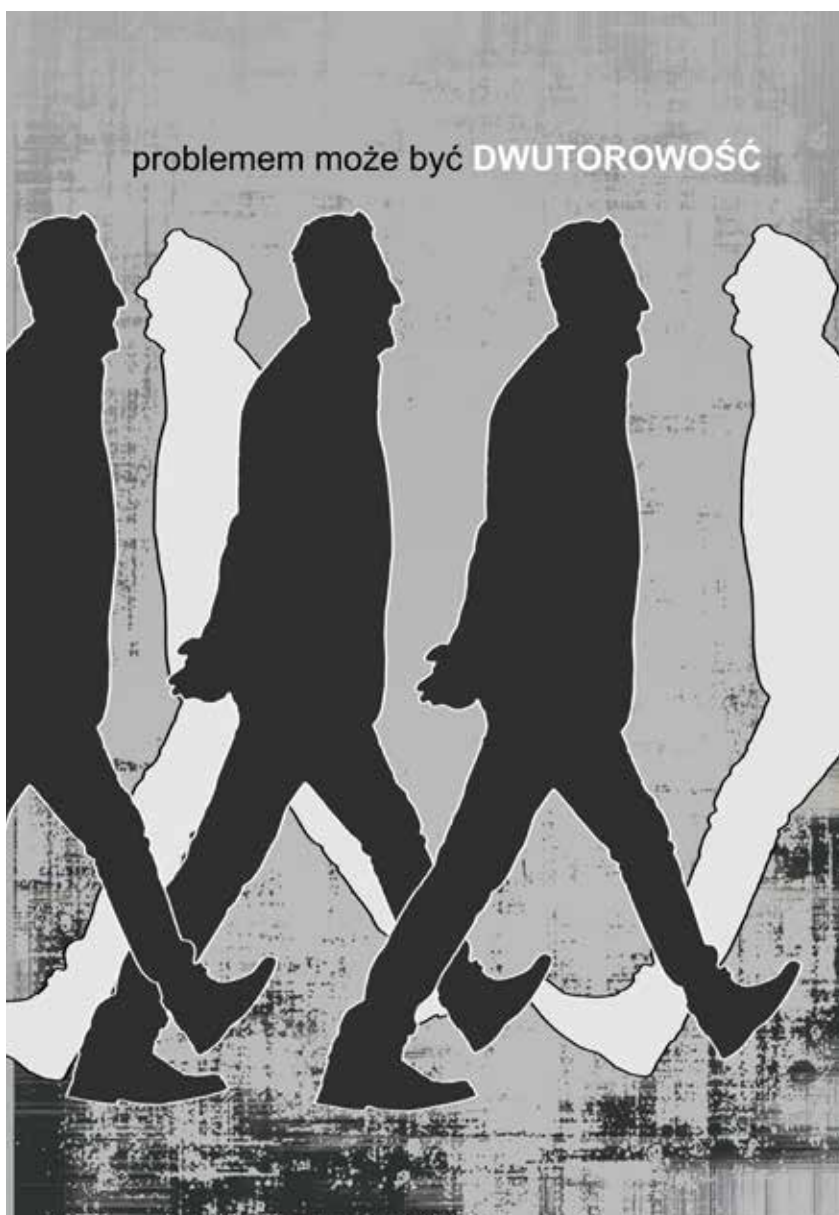
Jeśli dodatkowo wziąć pod uwagę, że uczelnie akademickie i publiczne prowadzą studia podyplomowe w niewielkim wymiarze, jasne staje się to, że zdecydowana większość świadectw, o których mowa wyżej, jest wydawana przez uczelnie zawodowe oraz niepubliczne. I nie jest to raczej zaskakujące. Jeśli jednak studia podyplomowe stanowią problem, to z racji tak wielkiej liczby absolwentów kończących je każdego roku jest to dla kształcenia akademickiego problem bardzo poważny.

### A na czym on właściwie polega?

Zacznijmy od miejsca w systemie wyższej edukacji. Wiele lat temu, gdy studia były głównie studiami jednolitymi trwającymi najczęściej pięć czy sześć lat, potrzebna była forma krótsza, dająca możliwość doskonalenia się w wąskiej dziedzinie, rozwijania międzyobszarowego albo przekwalifikowania dla osób, które już raz wykazały swoją akademicką dojrzałość, zdobywając tytuł zawodowy. Pomijając np. podyplomowe kształcenie medyczne, które rzeczywiście służy doskonaleniu zawodowemu po uzyskaniu dyplomu, nader popularne stały się „podyplomówki” kwalifikacyjne, czyli służące uzyskaniu przygotowania do wykonywania kolejnego zawodu. Sęk w tym, że już dawno polskie szkolnictwo wyższe wcieliło w życie proces boloński, w którym właściwą drogą do uzyskania pełnych nowych kwalifikacji są same studia odpowiedniego stopnia, ewentualnie odpowiednio skrócone na skutek uznania dotychczasowych efektów uczenia się. Liczne kierunki studiów podyplomowych tworzą więc alternatywny, pozaboloński system umożliwiający w praktyce zdobycie takich samych uprawnień, jak odpowiednie studia wyższe. Zamiast studiów podyplomowych stają się one więc często studiami „zamiastdyplomowymi”. Jest to nie tylko zwyczajnie niepotrzebne, lecz zaciemnia system, szczególnie gdy polskie kwalifikacje mają zostać uznane za granicą. Powinno być więc prościej: magister geografii, który chciałby zostać w przyszłości nauczycielem matematyki, powinien ukończyć studia drugiego stopnia z matematyki, nie zaś studia podyplomowe. Te bowiem, nawet według obowiązujących ram, nie dają możliwości osiągnięcia pełnej kwalifikacji określonego poziomu, a jedynie kwalifikacje cząstkowe. W tym

kontekście istnienie tzw. kwalifikacyjnych studiów podyplomowych, tj. dających kwalifikacje identyczne jak po studiach pierwszego czy drugiego stopnia, stoi też w jawnej sprzeczności z ideami, które leżą u podstaw funkcjonowania ram kwalifikacji. Za uzasadnione można by jeszcze uznać funkcjonowanie studiów podyplomowych jako doskonalących czy rozwijających, ale już nie uzupełniających. A i to pod warunkiem, że nie miałyby one na tyle wąskiego, praktycznego charakteru, iż powinny raczej stanowić kurs niż studia.

Kluczowym problemem jest więc to, że studia podyplomowe powszechnie stały się łatwiejszą alternatywą dla studiów wyższych, zwykle drugiego stopnia, dając w praktyce tożsame uprawnienia swoim absolwentom. Ale ten mały uczęszczany skrót nie bez powodu osiągnął przepustowość drogi ekspresowej. Jest to efektem dosyć powszechnej niskiej jakości tej formy kształcenia. Za pieniądze dają one słuchaczom złudne poczucie osiągnięcia edukacyjnego sukcesu, w zamian stanowiąc przede wszystkim źródło łatwego zysku dla uczelni. Nadal zaś egzystują, bo są pożądane społecznie. A właściwie nawet nie tyle one, co przekazywane po ich ukończeniu dokumenty, firmowane przez instytucje mające pieczęć z „orzękiem”. Ultima ratio ich istnienia sprowadza się często do krótkiego: „przecież były od zawsze”.



Rys. Sławomir Makal

## Skąd biorą się jednak ich problemy z jakością?

Przez wiele lat ustawa regulująca funkcjonowanie szkolnictwa wyższego stanowiła, iż „uczelnia może prowadzić studia podyplomowe w zakresie obszaru kształcenia, z którym związany jest co najmniej jeden kierunek studiów prowadzony przez uczelnię”. Teoretycznie nakładało to na szkoły wyższe obowiązek spełnienia podobnych wymogów zarówno po to, by prowadzić studia wyższe, jak i po to, by uzyskać prawo do prowadzenia studiów podyplomowych. Były od tej zasady wyjątki, gdyż uczelnia mogła starać się również o indywidualną zgodę na prowadzenie studiów podyplomowych, gdy miała trudności ze spełnieniem kryteriów ogólnych. Jednak podstawowa regulacja ustanawiała choćby z grubsza pewną równowagę w systemie. Skoro na danym kierunku podobne kwalifikacje dają zarówno studia wyższe, jak i podyplomowe, to prawo ich prowadzenia powinno być obłożone podobnymi wymaganiami. Dotyczyły one nie tylko kadr, ale również szeroko rozumianego zaplecza.

Nierzadkie były próby obchodzenia tego przepisu. Sprawadzały się zwykle do tego, że uczelnia prowadząca studia wyższe na jakimś kierunku starała się w każdym studium podyplomowym zawrzeć choć ułamek zajęć im przypisanych, by móc uważać wymóg ustawowy za spełniony. Klasyką było prowadzenie studiów przygotowujących nauczycieli do nauczania jako drugiego przedmiotu matematyki, fizyki, chemii, biologii, geografii itp. oraz utrzymywanie, że wszystkie te studia podyplomowe przynależą do kierunku pedagogika. A przecież germanista chcący zdobyć kwalifikacje do nauczania historii powinien uzupełnić nie tyle wiedzę pedagogiczną, gdyż tę już zasadniczo posiada, co przede wszystkim osiągnąć efekty kształcenia powiązane z historią. Studia takie są więc przede wszystkim historyczne, a nie pedagogiczne.

W każdym razie, skoro studia podyplomowe od dawna stanowią przestrzeń nadmiernie podatną na nadużycia, należało wprowadzić szczegółowe regulacje, które ucięłyby te niepożądane zjawiska, w istocie rzeczy jedynie degradujące jakość kształcenia akademickiego. W 2016 roku ówczesny minister Jarosław Gowin wykonał jednak ruch w zupełnie przeciwnym kierunku, doprowadzając do całkowitego usunięcia wyżej wspomnianej regulacji z ustawy. Spowodowało to otwarcie na oścież i tak już mocno uchylonych drzwi, umożliwiając odtąd właściwie niekontrolowane prowadzenie przez szkoły wyższe dowolnej liczby i rodzaju studiów podyplomowych. Pewna grupa uczelni o chęć skorzystała z tej możliwości. Niektóre powstały właściwie jedynie po to, by takie studia prowadzić.

To „podyplomowe Eldorado” od kilku lat ma się coraz lepiej. Wszak nawet Polska Komisja Akredytacyjna – instytucja powołana do działania na rzecz doskonalenia jakości kształcenia, która dokonuje ocen istniejących i planowanych do utworzenia kierunków studiów – nie ma żadnych narzędzi do kontroli studiów podyplomowych. Te bowiem mogą być otwierane przez szkoły wyższe zupełnie dowolnie, a już funkcjonując, nie podlegają żadnym ocenom. Z niedawnej wypowiedzi obecnego ministra Dariusza Więczorka (podczas konferencji prasowej pod koniec maja 2024 roku na Uniwersytecie Gdańskim) wynikało też, że problem jest w resorcie znany.

Na sprawę trzeba też spojrzeć od strony biznesowej, wszak w naszym jawnie biznesowym świecie przyczyną zjawisk jest zwykle materialna. Czy pracodawcy aż tak bardzo cenią sobie studia podyplomowe, że przeżywają one taki boom? Raczej każdy woli osobę z odpowiednim tytułem zawodowym po porządnej akademii. Dopiero niedobory takich kadr, szczególnie tam, gdzie trzeba spełnić przepisowe wymogi co do posiadanego wykształcenia, otwierają drzwi dla tych, którzy choćby

formalnie je spełniają. To wytwarza rynek pożądanego dokumentu, a nie rzetelnego kształcenia umiejętności. To nawozi istnienie „drukarni dyplomów” (FA 1/2024) oraz uczy „kreatywnego” korzystania z e-learningu, co jednak postaram się omówić oddzielnie w niedalekiej przyszłości.

## Prawdziwe rozwiązanie wymaga kroków zdecydowanych i radykalnych

Dając jak zwykle kolejnemu ministrowi mandat zaufania, ucieszyłem się, widząc rozporządzenie ministra nauki z dnia 18 lipca 2024 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie dokumentów wydawanych w związku z przebiegiem lub ukończeniem studiów podyplomowych i kształcenia specjalistycznego. Wprowadziło ono szereg nowych regulacji: obowiązek umieszczenia na świadectwach ukończenia studiów podyplomowych daty ich rozpoczęcia i zakończenia oraz liczby semestrów. Świadectwa te mają odtąd zawierać wykaz zrealizowanych zajęć, liczbę ich godzin (ZZU) oraz przypisane im punkty kredytowe (ECTS). Odtąd należy również wyszczególnić liczbę godzin zajęć kształtujących umiejętności praktyczne oraz liczbę godzin zajęć przeprowadzonych z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość.

Chciałbym uznać te zmiany za pierwszy krok „ku lepszemu”. Mam jednak pewne obawy. Pierwsza dotyczy motywacji. Punktowość działania i brak kontynuacji wskazują, że nie jest to zaplanowana reforma, a przykład bieżącego „cerowania”, stanowiący odpowiedź na ostatnie akademickie skandale. Co gorsza, mam przekonanie, że w praktyce jest to działanie w dużym stopniu pozorne. Jeśli bowiem jakaś uczelnia nie ma skrupułów, by potwierdzać w dokumentach nieprawdę (np. ukończenie studiów przez kogoś, kto naprawdę nie studiował), to tym bardziej nie będzie dla niej problemem umieszczanie nieprawdziwych informacji w przytoczonych wyżej kwestiach szczegółowych.

Za wyjątkowo dyskusyjne uważam również podejście do kwestii zajęć zdalnych. Zamknięcie tego tematu poprzez ograniczenie się jedynie do wyszczególnienia liczby godzin zrealizowanych w ten sposób zdaje się określać z urzędu tę formę kształcenia jako gorszą. Tymczasem to nie ona jest problemem, a jej wynaturzone odmiany i brak szczegółowych regulacji. Ale o tym postaram się szerzej napisać kolejnym razem.

Aby doszło do jakichkolwiek zmian pro jakościowych, trzeba by rewolucji. Ale lista wydaje się łatwa do ustalenia. Po pierwsze należałoby zlikwidować dwutorowość kształcenia w taki sposób, aby określone kwalifikacje były możliwe do uzyskania albo w drodze studiów wyższych, albo podyplomowych. Pomóc powinny szczegółowe przepisy precyzujące sposób organizacji studiów i studiów podyplomowych przez uczelnie zawodowe i niepubliczne, pozostawiając jedynie uczelniom akademickim dużo większą wolność w tej materii. Studia podyplomowe należy też objąć wszystkimi obostrzeniami, jakie obecnie dotyczą prowadzenia studiów wyższych oraz szkół doktorskich. W szczególności w systemie POL-on każda uczelnia powinna niezwłocznie odnotowywać moment przyjęcia słuchacza oraz ukończenia przez niego studiów podyplomowych. W końcu trzeba by też tak skonstruować prawo, by dokumenty wydawane z jego naruszeniem mogły być uznane, np. wskutek kontroli, za nieważne. Utrudniałoby to znowu interesów, jaka niekiedy naturalnie funkcjonuje między słuchaczem zainteresowanym jedynie „papierkiem” a szkołą wyższą. Gdyby zaś studiujący został oszukany, mógłby dochodzić w sądzie roszczeń od takiej uczelni z tytułu wydania nieważnego dokumentu.

*Dr inż. Łukasz Wolański, doktor nauk chemicznych (Politechnika Wroclawska), obecnie adiunkt badawczy w Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego.  
Z zamłowania nauczyciel.*

Rozmowa z prof. Wiesławem Koronowskim, kierownikiem III Pracowni Rzeźby i Otoczenia na Uniwersytecie Artystycznym im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu

# Donos na samego siebie

Figuracja nie jest prostym odzwierciedleniem rzeczywistości.

**W ubiegłym roku w mediach pojawił się donos na samego siebie sygnowany pańskim nazwiskiem. Zacytuję fragment: „Niniejszym uprzejmie informuję, że Wiesław Koronowski kompletnie nie rozumie wielu kwestii związanych z problematyką rzeźby współczesnej. Należy to uznać za poważną ułomność, gdy wziąć pod uwagę fakt, że jest to nauczyciel akademicki”. Czy donos został już rozpatrzony, a konsekwencje wyciągnięte?**

Konsekwencje są nieustannie wyciągane. Ten donos jest bardzo autentyczny i choć ma formę pastiszu czy żartu, to jednak opowiada historię mojego życia, historię różnego rodzaju lęków związanych m.in. z moją dysleksją i dysortografią. Problem polega na tym, że kiedy się zastanawiam, czy „kura” pisze się przez „o” z kreską czy „u” otwarte, to ja po chwili nie wiem, co to jest kura, nie potrafię przyporządkować tego abstrakcyjnego dźwięku znakowi pisanemu. Gdy byłem dzieckiem, nauczyłem się pisać w lustrzanym odbiciu. Mama myślała, że w ten sposób naśladowuję starszego brata, a pani neurolog stwierdziła, że podobną przypadłość miał Leonardo da Vinci. Dysleksja była kiedyś poważnym problemem, gdyż w szkołach nie stosowano taryfy ulgowej. Obecnie mogę się wspomagać np. aplikacją, która umożliwia konwersję głosu na tekst.

**A wracając do donosu, czy został rozpatrzony, albo inaczej – czy otrzymał pan jakąś informację zwrotną?**

Z donosem jest taka historia: w przypadku gdy aplikujemy o tytuł profesora zwyczajnego, musimy napisać autoreferat. I ja ten autoreferat napisałem w formie donosu na siebie.

**To był autentyczny autoreferat?**

Autentyczny autoreferat, opublikowany bez mojej wiedzy. Kiedyś, gdy udzielałem się w konkursie im. Edmunda Strzeleckiego, poproszono mnie o materiały. Wrzuciłem je w pliku wraz z autoreferatem, który potem dziwnym trafem znalazł się w Internecie.

**To trochę zmienia postać rzeczy, gdyż – jak się okazuje – donos zdążyło już rozpatrzyć bardzo nobliwe gremium i w rezultacie odebrał pan nominację profesorską. Proszę jednak odpowiedzieć na kilka pytań związanych z donosem albo – jeśli pan woli – autoreferatem. Czy już w czasie studiów został pan skazony „anachroniczno-tradycjonalistyczną koncepcją rzeźby jako świadomego formowania bryły”?**

Pewnie, że tak, a nawet zostałem skazony już w Liceum Plastycznym w Bydgoszczy, które ukończyłem. Liceum było nazy-

wane małą akademią. Strasznie nas tam przećwiczyli, z mojej klasy tylko jedna osoba nie dostała się na studia, a wówczas średnio przypadało piętnastu kandydatów na miejsce. Presja związana z przedmiotami artystycznymi była ogromna. To był okres stanu wojennego, słynnych wydarzeń bydgoskich, kiedy to w budynku Wojewódzkiej Rady Narodowej pobito Rulewskiego i innych opozycjonistów, a ponieważ nasza szkoła dzieliła ogródek z WRN-em, więc w czasie zajęć z malarstwa widzieliśmy przez okno ciała ludzi wynoszonych przez Milicję Obywatelską. Nie wiedzieliśmy, czy oni jeszcze żyją – to zrobiło na nas ogromne wrażenie. I wtedy nastąpiło dość mocne zachwianie wartości, klasa podzieliła się na osoby, które pochodziły ze środowisk prokomunistycznych i na opozycjonistów. Ale jako szkoła byliśmy solidarni. Gdy Solidarność ogłosiła minutę ciszy, dyrekcja zapowiedziała, że ktokolwiek będzie stał w milczeniu, zostanie natychmiast wyrzucony ze szkoły. Tymczasem wstali wszyscy i nic nie mogli nam zrobić.

**Niesamowite... Pamiętam z mojego liceum groźby kierowane w tym czasie do uczniów sympatyzujących z opozycją. Część tych gróźb niestety została spełniona. Ale wracając do rzeźby...**

Liceum uczyło nas bardzo tradycyjnych środków wyrazu związanych z klasycznym rzemiosłem rzeźbiarskim. Tak zostałem ukształtowany i później rozpocząłem studia z nadzieją na rozwój w tej dziedzinie. W liceum z moją dysleksją i dysortografią miałem poczucie nieustannego zagrożenia, a tutaj, w szkole, gdzie mogłem siedzieć na rzeźbie przez dwanaście godzin, poczułem się jak u siebie w domu. I tak to zostało do dzisiaj, choć w międzyczasie spotkałem się z zupełnie różnymi sposobami widzenia sztuki.

**Dyplom zrobił pan u prof. Józefa Kopczyńskiego. Jakie doświadczenia wyniósł pan z jego pracowni?**

Kochałem tego człowieka. Często miałem okazje bywać u niego w domu, gdyż wynajmowałem się do pracy przy odlewaniu pomników. Dużo wówczas rozmawialiśmy, stał się bliską mi osobą. Później, gdy zainicjowałem konkurs małej formy rzeźbiarskiej, uparłem się, aby to był konkurs jego imienia. Gdy pytano mnie dlaczego, stwierdziłem, że nie widzę innej możliwości, nie tylko z powodów osobistych, ale przede wszystkim artystycznych. Józef Kopczyński to bardzo niedoceniana postać w sztuce polskiej, zbliżona klasą do Nowosielskiego, biorąc pod uwagę skalę talentu i jakość artystyczną dzieł. Jego *Pływachka* umieszczona obok pływalni na Os. Piastowskim była

najpiękniejszą rzeźbą w Poznaniu. Mówię to z całą odpowiedzialnością. Niestety w 2016 roku ktoś ją ukradł i do dziś nie została odnaleziona.

### Jak profesor Kopczyński prowadził zajęcia ze studentami?

Dawał nam dużą dozę wolności, a jego korekty były w zasadzie osobistymi dygresjami. Trafiałem do jego pracowni już pod koniec studiów. Przez pierwsze dwa lata studiowałem u prof. Józefa Petruka. Na rzeźbie pracownie pierwszego roku zawsze były pracowniami studyjnymi, obecnie zresztą sam prowadzę taką pracownię. Program obejmuje pracę z modelem nad aktem, często w kontraście, czyli w najbardziej tradycyjnym ustawieniu, znanym jeszcze z czasów greckich, choć niektórzy uważają, że geneza sięga Egiptu. Jako student byłem zaangażowany w tradycyjnym sposobie pracy. Po czwartym roku planowałem wyjazd z kraju i uzyskałem zgodę na przyspieszenie dyplomu. Choć moją zasadniczą pracownią była wówczas pracownia prof. Macieja Szańkowskiego, to w ramach indywidualnego toku studiów robiłem dyplom z małej formy rzeźbiarskiej u prof. Józefa Kopczyńskiego. Trzeba zaznaczyć, że ci dwaj rzeźbiarze prezentowali krańcowo różne postawy artystyczne.

### I jak pan się pomiędzy tymi krańcami odnajdował?

Pamiętam takie zdarzenie, które jak myślę odwoływało się do mojej podświadomości i było dla mnie zasadnicze. W pracowni prof. Szańkowskiego zrobiłem koncepcyjną pracę: jakieś świece, coś się włączało, coś się zapalało, a chodziło mi o symbol nieskończoności. Kiedy wszedłem do pracowni, kątem oka zobaczyłem tę pracę i pomyślałem sobie: „Co to za gówno!”. Przepraszam, że tak mówię, ale chodzi o autentyzm. Później uświadomiłem sobie, że to jest moja praca.

### Ciekawe doświadczenie.

Uświadomiłem sobie wówczas, że to nie jest mój świat. Ja nie mam nic przeciwko różnym postawom artystycznym, ale niekoniecznie muszę w tym uczestniczyć. Mój świat jest związany z figuracją, z rozumieniem rzeźby w sensie tradycyjnym. Oczywiście to nie jest próba odzwierciedlenia natury w jakiś doskonały sposób, raczej próba stworzenia na bazie natury, która jest nam wszystkim wspólna, pewnego konstruktów, pewnej jakości równoległej.

### W swoim donosie/autoreferacie wspomina pan o Brygadach Pigmaliona, których „celem jest realizacja efemerycznych projektów rzeźbiarskich w otwartej przestrzeni miejskiej”. Czy do stworzenia tej parateatralnej formacji przyczyniła się fascynacja Kantorem i Tomaszewskim?

O Jezu, w ogóle teatrem! Wraz z kolegą z liceum w Bydgoszczy potrafiliśmy na gapę pojechać pociągiem na spektakl, na który zresztą nie mieliśmy biletów. Byłem na trzech spektaklach Kantora, widziałem *Wielopole*, *Wielopole*, *Niech szczerą artyści...* Kiedyś, gdy stałem przed teatrem, szła jakaś aktorka i mówi: „Co, mały, chciałbyś wejść?”. Kiwnąłem głową oszłomiony, a ona wprowadziła mnie i w ten sposób dostałem się na spektakl. Na Tomaszewskiego raz kupiliśmy bilety, a innym razem bilety podrobiliśmy.

### Można więc uzupełnić donos o kolejne oskarżenie.

Tak, wstyd się przyznać, choć w tamtym czasie trochę nie wstyd, bo nie mieliśmy pieniędzy, nie mieliśmy możliwości, a kolega był świetnym rysownikiem i ołówkiem narysował te bilety. W tym czasie działała masa alternatywnych teatrów na najwyższym światowym poziomie, co chyba nigdy nie zostało docenione. A my w szkole robiliśmy własny teatrzyk, czy może raczej kabaret. Później moim nigdy niespełnionym marzeniem stało się stworzenie opery rzeźbiarskiej opartej na rzeźbieniu na żywo z muzyką także wykonywaną na żywo. Miałem w głowie pewien scenariusz i poprosiłem przyjaciela, aby na tej podstawie napisał tekst, który miał być odczytany na scenie. Nieco wcześniej z moją ówczesną partnerką, która potrafiła improwizować na pianinie, postanowiliśmy zrobić performance rzeźbiarski w ramach wystawy *Hard Kunst* w Norymberdze.

### To miała być próba przed wystawieniem opery?

Coś w tym rodzaju. Ja rzeźbiłem, a ona improwizowała na pianinie. Byliśmy na etapie rozstawiania się i ja komentowałem to przez rzeźbienie, ale też poprzez słowa. Nie zakładałem, aby ktoś z widzów znał język polski, rzucałem więc brutalne teksty, chciałem ją wyprowadzić z równowagi, a wtedy ona zablokowała się na granicy właściwych dla siebie utworów i przestała improwizować. Na koniec poprosiłem pewną Japonkę, rzeźbiarkę, która reprezentowała akurat Berlin, żeby podeszła do mnie. Wziąłem jej dłoń w swoje i lepiłem w glinie jej dłońmi. W pewnym momencie moja partnerka zaczęła grać religijne piosenki, co mnie rozwścieczyło i zrzuciłem swoją pracę. Było zresztą wpisane w mój scenariusz, którego ona nie znała, że mogę zakończyć performance w każdej chwili na sposób dla siebie właściwy.

### O zgrozo! Teatr życia w wydaniu ekstremalnym.

Tak, ale gdybym opowiedział pani, jakie w czwartej klasie liceum miałem marzenia związane z teatrem, to by mnie pani wysłała do szpitala psychiatrycznego, bo chyba rzeczywiście tam się wtedy nadawałem. Ponieważ moja mama prowadziła aptekę, wymyśliłem sobie, że ukradnę jakąś truciznę, namówię dwóch kolegów i będziemy grali na sce-



Brygada Pigmaliona – V Fontanna, Stary Rynek w Poznaniu, 1.04.2007



Wiesław Koronowski

nie w rosyjską ruletkę, opowiadając o swoim życiu. To będzie spektakl, ale faktycznie któryś z nas umrze na scenie. Koledzy zrezygnowali, ale ja byłem gotów.

### Życie panu nie było miłe?

Było miłe, ale zdarzały się wtedy sytuacje jak z tym Japończykiem, który skoczył na płótno z jedenastego piętra i zrobił obraz życia. Jako młody człowiek byłem nasycony takim ekstremizmem, żyłem w ekstremalnej sytuacji zmiany systemu. Miałem trudne doświadczenia, zostałem pobity przez Milicję Obywatelską. Ta dramaturgia gdzieś tu się odbiła. Dlatego później to, co robiłem na scenie z moją partnerką, nie było wcale z mojego punktu widzenia bardzo dramatyczne, tylko dość mocne.

### Dla niej też nie było dramatyczne?

Trudno mi powiedzieć. Wracając do Japonki: przewróciłem rzeźbę i wyszedłem, zostawiając tę kobietę na środku. Po godzinie musieliśmy wszystko sprzątnąć, więc wróciłem, a ona cały czas stała tam i płakała. Na pytanie, co się stało, odpowiedziała, że mama często grała jej na pianinie do snu, a dotyk gliny przez moje dłonie wyzwolił w niej jakąś tęsknotę za dzieciństwem.

### Przedziwne, jakich rejonów dotknęła w niej ta brutalna sytuacja... Ale przejdźmy do Brygad Pigmaliona – jak doszło do utworzenia tej formacji?

W Poznaniu na Starym Rynku organizowane są wielkonoce jarmarki – Kaziuki. Kiedyś kolega Piotr Tetlak zaproponował, abym przygotował wraz ze studentami rzeźbę jakąś akcję artystyczną. Wielkanoc przypadała na prima aprilis, więc postanowiliśmy wyrzeźbić na żywo piątą fontannę na rynku. Wcześniej był kabaretowy sondaż, co mamy tu wyrzeźbić (oczywiście to była lipa), a ja sobie wymyśliłem, że przy okazji zrobię próbę mojej opery rzeźbiarskiej. Proces realizacji rzeźb jest

długotrwały, zastanawiałem się, czy w ciągu kilkunastu godzin damy radę i czy okaże się to interesujące dla widzów. Tymczasem zainteresowanie było tak duże, że zabiło moją pierwotną koncepcję. Już nikt nie chciał rozmawiać ze mną na temat opery, wszyscy chcieli Brygad Pigmaliona. Jak powstały Brygady? Po pierwsze napisałem program, w którym mianowałem się szefem Brygad. Na uczelni mamy do czynienia z osobami twórczymi, które są indywidualistami. A tutaj: jest scenariusz i każdy ma słuchać mnie bezwzględnie. Jeżeli ja mówię: „przestajesz rzeźbić”, to nie ma dyskusji. Byłem jakby dyrygentem, ustawiliśmy stojak na nuty ze szkicami rzeźb, chodziłem sobie, machałem batutą i albo wyrzucałem kogoś, albo wprowadzałem. Trochę jak Kantor w Wielopolu... Nabór do Brygad Pigmaliona był dobrowolny, ale wymyśliłem sobie, że przynależność jest niezbywalna, więc jeśli już raz wszedłeś...

### To wpadłeś.

Wpadłeś. Na początku kandydat składa przysięgę, że będzie służył przestrzeni (szeroko-rozumianej – rzeźbiarskiej, artystycznej i w każdej możliwej postaci) i wszyscy członkowie z pomazanymi gliną rękami gratulują nowo przyjętej osobie. Mamy swoje uniformy, mamy swoje logo. Do tej pory zrobiliśmy już ok. 40 działań w przestrzeniach miejskich. Brygady Pigmaliona nie tworzą rzeźb figuratywnych w sensie ideowym, one tworzą pewne „atrapy”, konstrukty doprowadzone do etapu, który może sugerować, że są skończone. Zdarza się, że zlecniodawcy chcą zachować te atrapy, na co nigdy się nie godzę, gdyż to, co powstaje w ciągu dwóch dni, jest bardzo niedoskonałe w sensie formalnym. Przecież ja nie pokazuję, jak można przez dwa dni zrobić wspianiałą rzeźbę.

### To jest raczej spektakl rzeźbiarski.

Tak. Czasami słyszę: Jezu, to wygląda fantastycznie! Ale tak naprawdę sprzedajemy wspomnienia a nie rzeźbę i to później zostaje w opowieściach, gdy ludzie po roku czy dwóch mówią, że przyjechali jacyś wariaci, zrobili coś tak pięknego i zniszczyli. Natomiast gdyby dłużej mieli z tym do czynienia, widzieliby błędy, co jest nieuniknione.



Brygada Pigmaliona – Tańczący Chasydzi. Synagoga w Orli 24.09.2021 Fot. Marcin Radziejewski

Gdy w prima aprilis zrealizowaliśmy piątą fontannę, na następny dzień rozdzwoniły się telefony, że ktoś tę fontannę ukradł. Bo ona wcześniej miała swoje uroczyste otwarcie, w którym uczestniczył prezydent miasta. Lubię taką formę przemyślenia oka czy pastiszu. Nie wiem, czy to się nadaje do publicznej wiadomości, ale na doktorat musiałem napisać trzy wykłady i jeden z nich był moim listem do Lema z pytaniem, co on sądzi o strukturalizacji dzieła sztuki. Zamieściłem też odpowiedź Lema na zasadzie kompilacji jego tekstów. Spodobało się to ówczesnemu rektorowi UAP, który zaproponował ten tekst jako wykład inauguracyjny. Odczytałem go, oczywiście ze wstępem, że rektor poprosił mnie, aby ten pastisz był formą wykładu, ale podkreślał, że to jest pastisz. Na dodatek odpowiedź od Lema miałem dostać dwa lata po jego śmierci (z zaświatów mi ją przysłał). Wszystko wydawało się oczywiste, ale potem w lokalnej prasie ukazał się artykuł, w którym wspomniano, że na Inauguracji w UAP przyjaciel Lema odczytał list Lema. Miła rzecz, ale niebezpieczna...

### Nieźła kaczka dziennikarska albo fake news według współczesnej nomenklatury.

Później, przed uroczystościami stulecia urodzin Lema, dostałem telefon z Warszawy od pracownika PAN-u z propozycją, abym jako przyjaciel Lema wraz z Brygadami Pigmaliona zrobił jakieś działanie poświęcone tej postaci. Powiedziałem: „Z wielką przyjemnością, ale ja Lema nigdy nie znałem, nigdy z nim nie korespondowałem”. I słyszę: „No jak to? Co pan mówi? No to mamy problem”. „Jaki problem?”. „Czy pan wie, że ten list jest w oficjalnej bibliografii Lema?”. Chcieli, bym napisał sprostowanie, a ja mówię: to proszę do mnie napisać w tej sprawie. Odpowiedzi już nie było. Kiedyś spotkałem się z opinią, że około 30 procent obecnej wiedzy medycznej

może mieć podobny charakter. Procedury weryfikacji wiadomości zamieszczonych w Internecie nie do końca się sprawdzają. A zmieniając nieco temat – w zeszłym roku zorganizowałem konkurs kulinarny w mojej pracowni, co wydawać by się mogło absurdalne.

### Konkurs kulinarny rzeźbiarski czy kulinarny kulinarny?

Kulinarny. Kolega z akademii berlińskiej powiedział mi, że na jego uczelni, na rzeźbie, były takie zajęcia, na których odchodząc od schematów, uczono abstrakcyjnego podejścia do koncepcji i kompozycji. Udało nam się świetnie, studenci byli bardzo kreatywni. Kompozycja smakowa to sfera, której nie da się zwerbalizować, bo jak określić jakoś kwaśności w zestawieniu ze słodkością? To tylko w głowie może się wydarzyć. Potem oczywiście trzeba zakomponować plastycznie posiłek i sposób podania. W efekcie pojawiły się dziwne tekstury i techniki kulinarnie. Nie miałem świadomości, że studenci są na tak wysokim poziomie kulinarnym. Wybór zwycięzcy był demokratyczny, gdyż wszyscy w jury, łącznie z rektorem, mieliśmy po jednym głosie.

### Zróbmy teraz przeskok w teorię: dlaczego oskarża pan fotografię o wyrządzenie potężnych szkód w świadomości społecznej w zakresie rzeźby figuratywnej?

To jest pewien skrót oczywiście. Myślę, że rzeźba jako dyscyplina do czasów fotografii była bardzo istotnym nośnikiem idei i istotną techniką artystyczną. W jakimś sensie utożsamiano się z takimi przedstawieniami. Zachowały się przekazy, że jak Michał Anioł pokazał *Dawida*, to ludzie reagowali bardzo emocjonalnie: płakali, krzyczeli, biegali. Od czasów fotografii to się drastycznie zmieniło.

### Najbardziej zagrożone wydawało się malarstwo.

Tak, ale rzeźba w tym samym sensie była zagrożona, bo fotografia odebrała jej prymat jako nośnika idei, gdyż jako mechaniczna forma rejestrowania rzeczywistości sprawiła, że rzeźbę figuratywną również uznano wyłącznie za kopiowanie rzeczywistości. Drugi aspekt jest taki, że niektóre osoby, także ze świata artystycznego, uznały prymat naśladownictwa, które można uzyskać tak prostym technicznym zabiegiem; przecież wystarczy pstryknąć. Nie wiem, czy zna pani taką piosenkę, którą Grechuta napisał o Modiglianin:

„A gdyby był taki aparat, co zrobi w mig,  
Wspaniałe obraz twego ciała, spowitego  
W te marne szaty, taki pstryk,  
Co w jedną chwilę robi z tego coś pięknego...  
– «Pokaż... To ja! To chyba twoje przywidzenie...»  
– «To powleczony światłem oczu snu aksamit»  
– «Ty ciągle śnisz...» – «To nie jest śnienie,  
To jesteś ty! Ja się nazywam Modigliani!»

Modigliani – bardziej rzeźbiarz niż malarz – to moja miłość, jedna z wielu artystycznych. Wracając do tematu: sztuka figuratywna musi być bardzo precyzyjnie skonstruowana, bo punkt odniesienia mamy w sobie i niekonsekwencje czy porażki natychmiast wychwytyjemy, są dla nas oczywiste. Kontekst historyczny jest ogromny: od sztuki egipskiej, greckiej, poprzez Michała Anioła, Rodina..., a wykonanie wymaga ogromnego trudu. Podstawowe wartości w przypadku rzeźby figuratywnej niczym nie różnią się od tych, które niosą ze sobą dobrze skonstruowany obraz geometryczny czy rzeźba geometryczna: w grę wchodzi takie same abstrakcyjne wyznaczniki jak stosunek mas czy napięcie. Z mojego punktu widzenia rzeźba figuratywna jest tworem zdecydowanie trudniejszym do realizacji, wymagającym większej kompetencji, a tak łatwo powiedzieć, że to są „krasnale” i odrzucić ją w całości.



Brygada Pigmaliona - 45-lecie PLSP im. A. Kreutzta Majewskiego  
w Kościelcu, 25.10.2024 Fot. Maciej Frydrysiak

Wiesław Koronowski, praca z cyklu *Pustaki*

I myślę, że wielu ludzi odrzuca ją z powodu swoich kompleksów albo niewiedzy.

### **Podobno sprzeciwia się pan stosowaniu wytrychów intelektualnych w działalności rzeźbiarskiej?**

Uważam, że rzeźba nie może przede wszystkim pełnić funkcji nośnika treści intelektualnych. Gdyby celem miało być tworzenie rzeźb, obrazów czy filmów, które można by opowiedzieć, to nie byłoby powodu, aby je tworzyć. Zdaje się, że obecnie zagubiono arystotelesowską równowagę między treścią a formą. Zapominamy o wartościach wizualnych, które cechują przekaz wyrażany w języku właściwym dla sztuk plastycznych, przekaz, który nie sprowadza się do idei, a często nawet w ogóle nie służy wyrażaniu idei. Zapominamy też o całym świecie wartości emocjonalnych.

### **A dlaczego znieśławia pan interdyscyplinarność, sprzeciwiając się rozmywaniu granic pomiędzy różnymi dyscyplinami sztuki?**

Rozmycie granic między odmiennymi dziedzinami upowszechnia dyletantyzm, ponieważ może prowadzić do tego, że intelektualności cechują się zbyt niską wrażliwością plastyczną, plastycy zaś są za mało czytani. Wydaje mi się, że jeżeli porozumiewamy się werbalnie, to powinniśmy porozumiewać się precyzyjnie – pewne pojęcia powinny być ukonstytuowane intelektualnie.

### **Pan odwołuje się do klasycznej definicji rzeźby.**

Tak. To, że sztuka jest obszarem różnorodnych działań i istnieją działania o charakterze konceptualnym, nie oznacza, że musimy wszystko wrzucać do jednego worka. Po prostu rzeźba to jest rzeźba, a performance to jest performance. Wtedy mamy pewną jasność, nie rozmywamy pojęć i wcale nie musimy klasyfikować, co jest lepsze a co gorsze. W przestrzeni artystycznej możemy robić wszystko, możemy łączyć rzeźbę z teatrem,

tylko umówmy się, że łączymy te rzeczy albo wykorzystujemy elementy rzeźby, bo inaczej zatracimy możliwość komunikowania się. Cała cywilizacja zmierza do tego, żeby precyzować komunikat, a my się umawiamy, że nie musimy.

Wspomnę jeszcze o pewnym intelektualnym niebezpieczeństwie. Odkąd pamiętam, istnieje bardzo modne w Europie przywiązanie do nowości. To, co nowe, ma wektor pozytywny. Tymczasem mnie to w ogóle nie bawi. Nie wiem, dlaczego dzieła Mozarta w tym sensie mają być niemodne albo niesłuchane, bo przecież są dużo bardziej kapitalne niż jakiś nowy konstrukt, który ma tylko tę zaletę, że jest nowy. Istnieje cała masa różnych wrażliwości, które mogą się w sztuce eksponować, ale dobrze jest, gdy ktoś ma predyspozycję do poszczególnych dyscyplin. Niestety w rzeźbie często jest tak, że używa się po prostu jakiegoś przedmiotu bez tej czułości, wrażliwości na bryłę, która ma w sobie aspekt funkcjonowania w czasie, w przestrzeni, w emocjach, które też mają charakter czasowy, bo chodzi się wokół rzeźby, co nie jest zastępowalne przez ekran ani nawet przez 3D, bo to jest tylko pewnego rodzaju ułuda.

### **Kończąc rozpatrywanie donosu na samego siebie, zapytam: Czy dobrowolnie podda się pan karze w postaci dożywotniej oceny pańskiej działalności przez społeczeństwo?**

Każdy artysta musi się poddawać takiej ocenie, czy tego chce, czy nie chce. Ja popełniłem kilka rzeczy w przestrzeni publicznej. Jeżeli mówimy o rzeźbie figuratywnej, powtórzę anegdotę związaną z Akademią Ekonomiczną. Gdy rzeźbiłem postać prof. Zbigniewa Zakrzewskiego, to czytałem trochę na jego temat, pytałem różnych ludzi, jaki był, jak się zachowywał i poznając jego cechy, niejako wymyśliłem tę postać. Później, gdy rzeźba już była gotowa, pytano mnie, z jakiego zdjęcia korzystałem. A ja korzystałem z wielu zdjęć, analizowałem poszczególne elementy, jak charakter czaszki, twarz, sylwetka. Natomiast sposób, w jaki profesor siedzi, miał odzwierciedlać jego psychologię, na ile mogłem ją rozpoznać. Rzeźba figuratywna jest de facto konstrukt, który wymyśla sobie artysta. Czasem chciałbym coś poprawić, ale nie można, bo to już funkcjonuje publicznie, często też rzeźbiarz podlega prawom zewnętrznym, np. choćby chciał, nie może zrobić trochę większej rzeczy, bo istnieje coś takiego jak rygor konserwatorski.

Problemem są także sprawy technologiczne. Gdy odlewałem ks. Jerzego Popiełuszkę, którego rzeźba stoi teraz przed kościołem Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu, zobaczyłem, że zupełnie mi go zniszczono. Pytam – dlaczego ta twarz jest taka obła, taka nijaka i okazało się, że oni pokryli model folią mikronową, która napięła się i zlikwidowała całą jakość struktury. Później staraliśmy się to odtworzyć, ale nie mogliśmy już tego zrobić do końca skutecznie. Wolę więc pokazywać, jak ta twarz wyglądała w glinie, niż jak wygląda jej odlew w brązie. I takich rzeczy jest cała masa, np. inwestor zrobił postument, przyjeżdża rzeźba pomnikowa i widzę, że postument jest znacznie szerszy niż zakładałem. Pytam architekta miejskiego, dlaczego, co się stało? I słyszę: „Wie Pan, lepszy za duży niż za mały”...

### **A potem odium pada na rzeźbiarza.**

Tak. Kiedyś z kolei w katedrze poznańskiej zrobiłem popiersie abp. Jerzego Stroby w kontekście dużych tablic, ale biskup stwierdził, że te tablice nie są potrzebne, bo samo popiersie wystarczy. Tymczasem ono było tak skonstruowane, że po odjęciu tablic zmieniała się pewna wartość. Mówię o tym, aby podkreślić, że rzeźba to jest konstrukt, figuracja nie jest prostym odzwierciedleniem rzeczywistości.

Rozmawiała Krystyna Matuszewska

### Zainteresowani kształceniem pracodawców

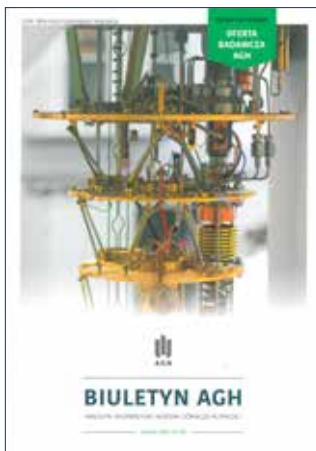
Jakie cechy wspólne łączą naukę i biznes? Pasja, konsekwencja w realizowaniu marzeń i umiejętność podnoszenia się, kiedy brak jest sukcesów, przekonywał prof. dr hab. Alojzy Z. Nowak, rektor Uniwersytetu Warszawskiego podczas uroczystości wręczania nagród w konkursie „Przedsiębiorca Roku Uniwersytetu Warszawskiego”. W wydarzeniu organizowanym przez Centrum Transferu Technologii i Wiedzy UW oraz Centrum Przedsiębiorczości UW od lat biorą udział studenci, absolwenci i pracownicy uczelni, którzy z powodzeniem rozwijają



swoje własne przedsiębiorstwa. Finaliści 7. edycji konkursu wyłonieni zostali w czterech kategoriach: „Master of Business”, „Przedsiębiorca Społeczny”, „Start-up Roku Uniwersytetu Warszawskiego” oraz „Innowacja/Innowator Roku”. Zdaniem prof. Nowaka świat nauki powinien „szybko podążać za potrzebami nowoczesnej gospodarki, a nawet je wyprzedzać – także w zakresie innowacyjności”. Dzięki ściślejszej współpracy z biznesem akademia może zyskać realne wsparcie w postaci finansowania badań ze środków zewnętrznych. Na takiej formie partnerstwa zyskać mogą także studenci, którzy otrzymują w ten sposób możliwość zdobywania doświadczenia w dobrze prowadzonych i profesjonalnie zarządzanych firmach, czytamy w piśmie uczelni „Uniwersytet Warszawski” (nr 2/2024). Zwłaszcza w tych, które zostały założone i są prowadzone przez osoby związane ze stołeczną uczelnią. Jak zaznacza prof. Nowak „(...) jesteśmy żywo zainteresowani tym, żeby kształcić pracodawców, czyli osoby, które zdobywają wiedzę i umiejętności do tego, żeby po wyjściu z kampusu uniwersyteckiego założyć firmę”.

### Są bardzo otwarci

Bez dostępu do nowoczesnej infrastruktury badawczej nie da się prowadzić badań na najwyższym poziomie. Problemem nie są jednak tylko środki, jakie trzeba pozyskać na jej zakup. Jak czytamy w „Biuletynie AGH” (nr 3/2024), magazynie informacyjnym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, liczy się także efektywne wykorzystanie aparatury znajdującej się w zasobach uczelni. Dlatego w ramach projektu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza została uruchomiona platforma „Oferta Badawcza AGH”. Można na niej znaleźć informacje dotyczące m.in. zakresu znajdującej się w posiadaniu uczelni



aparatury. Dostęp do aplikacji ma cała akademicka społeczność oraz te podmioty zewnętrzne, które wyrażą zainteresowanie zastosowaniem oferowanej infrastruktury albo rozwojem współpracy z jednostkami AGH. Podmioty zewnętrzne otrzymają status użytkowników niezalogowanych i będą mogły w trakcie wyszukiwania potrzebnych informacji otrzymać opis techniczny urządzeń wraz z warunkami dostępu do nich oraz kontaktem do osób odpowiedzialnych za udostępnienie konkretnej aparatury.

Powstanie platformy stanowi jeden z efektów informatyzacji uczelni. Są plany, by w przyszłości uzupełnić ją o dane pochodzące z zespołów i grup badawczych. To powinno docelowo pozwolić na prezentację pełnej oferty badawczej AGH. Obecnie uruchomiona baza funkcjonuje w dwóch wersjach językowych, polskiej i angielskiej, i jest na bieżąco aktualizowana. Sporym ułatwieniem w przeszukiwaniu jej zasobów jest z pewnością funkcjonalność wyszukiwania po tak zwanych słowach kluczowych.

### Warto postawić na zespołowość

„Uczelnie to nie przedsiębiorstwa nastawione na zysk, a ich zadaniem jest wypełnienie ważnej misji w społeczeństwie”, to słowa prof. dr. hab. Zbigniewa Krasieńskiego, rektora Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. W rozmowie z „Faktami UMP” (nr 1/2024) rozmówca przybliżył swoją wizję kierowania uczelnią. Zaznacza, że na



jego liście priorytetów znalazły się trzy obszary, czyli nauka, dydaktyka oraz studenci. Co to ma oznaczać w praktyce? Chodzi o to, by skupić się na jakości badań naukowych, dbać o podniesienie skuteczności pozyskiwania grantów, a także rozwijać merytoryczne wsparcie dla nauczycieli, tak by prowadzone przez nich zajęcia odpowiadały współczesnym wyzwaniom.

Nie można zapominać poza tym o zapewnieniu optymalnych warunków do studiowania i życia, czyli zachowaniu tzw. study-life balance.

Prof. Krasieński chciałby, aby UMP był organizacją otwartą na świat, zaangażowaną wspólnotą ludzi gotowych do prowadzenia dyskusji, gdzie tradycja i innowacyjność wzajemnie się przenikają. W rozmowie nie zabrakło także tematu finansów, bez których trudno budować stabilną pozycję, ale które, jak podkreśla interlokutor, nie mogą stawić celu samego w sobie. Rektor UMP zaznacza, że jest gotów, by realizować swoje zobowiązania wobec społeczności akademickiej zadeklarowane w tzw. dziesiątce wyborczej. Hasło, z którym startował – Uniwersytet to MY – ma stać się jego przewodnią ideą. Ma podkreślać, że zawsze liczy się zespół złożony z różnych ludzi, którym przyświeca wspólny cel, jakim jest rozwój UMP. „Bardzo chciałbym, by nasza uczelnia była nowoczesna i sprawna siłą ludzi”.

Aneta Zawadzka

Marek Misiak

# Gdzie my jesteśmy?

Brak odruchu szukania, sprawdzania, dowiadywania się itp. u profesjonalnych pracowników naukowych wydaje mi się mimo wszystko mocno niepokojący. Zawsze rodzi się we mnie wówczas ukłucie wątpliwości: co, jeśli tak samo bezrefleksyjnie podchodzą oni do jakichś aspektów własnej pracy?

Zdarzają się sytuacje, gdy nie wystarczy odpowiedzieć na pytanie zgodnie ze stanem faktycznym i najlepszą wiedzą na dany temat – odpowiedź musi jeszcze odnosić się do rzeczywistości, a nie tylko do wewnętrznej logiki danego pytania. To jak w dowcipie o matematyku, który podczas spaceru zobaczył przelatujący balon. Jeden z astronautów krzyknął do niego: Panie, gdzie my jesteśmy? Matematyk odkrzyknął: W balonie! Była to odpowiedź zgodna z prawdą, precyzyjna, a jednocześnie całkowicie nieprzydatna. Analizowanie dowcipów skutecznie pozbawia je jakiegokolwiek zabawności (czego – zapewne nieumyślnie – dowiódł Henri Bergson w słynnej książce *Śmiech. Esej o komizmie*), jednak tutaj chciałbym pójść tą drogą, aby coś udowodnić. Odpowiedź matematyka z dowcipu nie tylko w żaden sposób nie pomogła pasażerom balonu, może też ona świadczyć o tym, że odpowiadający nie jest w stanie wyjść poza bańkę swojej specjalności i nawet nie pomyślał, że w danym momencie nie rozumie sytuacji. Mądre głowy w mediach regularnie wskazują, że w wyniku postępującej specjalizacji (także w nauce) i fragmentacji świata obserwowanej w mediach społecznościowych zanika nie tylko ogólna wiedza o świecie, ale też świadomość, że może być ona istotna. W mojej pracy regularnie obserwuję tego skutki: autorzy książek i artykułów naukowych, ludzie naprawdę mądrzy i doświadczeni, często udzielają odpowiedzi nie na temat, gdy tylko pytanie dotyczy czegoś spoza ich specjalności. Niektórzy wydają się wręcz nie rozumieć, że poza ich polem zainteresowań pewne rozróżnienia pojęciowe w ogóle mają znaczenie. Obszarem, na przykładzie którego można to zaobserwować szczególnie wyraźnie, jest – być może nieoczekiwanie – geografia.

## Miasta? Państwa?

W publikacjach naukowych różnego typu często należy podać taką lub inną lokalizację geograficzną. Ma to znaczenie m.in. przy afiliacjach autorów, identyfikowaniu instytucji (naukowych, państwowych i innych) w jakiś sposób zaangażowanych w powstanie danej pracy, wskazywaniu producentów użytego sprzętu i oprogramowania, jak również konkretnego obszaru, na którym prowadzono badania. Niektóre czasopisma i wydawnictwa naukowe stawiają w tym kontekście konkretne wymagania i tu właśnie okazuje się, że pewne rozróżnienia są jednak istotne. Najczęściej spotykanym błędem jest mylenie przez autorów nazw miejscowości oraz większych jednostek administracyjnych, w obrębie których dane miasto lub mniej-

sza miejscowość się znajdują. W czasopismach, które redaguję, instrukcje dla autorów wyraźnie mówią, że należy podać trzy informacje: 1) nazwę instytucji lub firmy, 2) nazwę miejscowości i 3) nazwę państwa. Mimo to z zadziwiającą regularnością dowiaduję się, że są takie miasta, jak Kerala w Indiach czy Kalifornia w USA. Czasem wynika to po prostu z przyzwyczajenia – osoby często stykające się z materiałami z tego drugiego kraju mogą być wdrożone w podawanie nazwy stanu, a nie całego kraju, gdyż tak właśnie robi się za oceanem (jeśli podano, że np. dana uczelnia znajduje się w Teksasie, to jest raczej oczywiste, nie tylko dla Amerykanina, o który kraj chodzi). Jednak w licznych przypadkach próba uzyskania od autora prawidłowej informacji ujawnia coś innego: że dana osoba wyraźnie nie zdaje sobie sprawy z różnicy między miastem a stanem czy prowincją. Co najdziwniejsze, nawet powtarzające się pytania ze strony redaktora nie skłaniają wielu autorów do sprawdzenia, czy Kerala lub Kalifornia to miasta, stany/prowincje czy państwa, choć jest to informacja dziecinnie łatwo dostępna w sieci. Brak odruchu szukania, sprawdzania, dowiadywania się itp. u profesjonalnych pracowników naukowych wydaje mi się mimo wszystko mocno niepokojący. Zawsze rodzi się we mnie wówczas ukłucie wątpliwości: co, jeśli tak samo bezrefleksyjnie podchodzą oni do jakichś aspektów własnej pracy?

Bywa, że autor dopiero ode mnie się dowiaduje, że dany kraj dzieli się na jakieś jednostki administracyjne i że w pewnych sytuacjach może to mieć znaczenie: USA, Australia, Meksyk czy Indie na stany, Kanada, RPA, Brazylia czy Chiny na prowincje, Rosja na kraje i obwody itp. Nie bez powodu wymieniam tu państwa bardzo rozległe, po prostu w ich przypadku podawanie także jednostki administracyjnej może być istotniejsze, choćby z racji większego prawdopodobieństwa, że znajduje się w nich więcej niż jedno miasto o danej nazwie (dla przykładu: dobrym pomysłem jest pisanie o Salem w stanie Massachusetts, gdyż w USA jest szereg innych miejscowości o takiej nazwie, wprawdzie mniejszych, ale jednak). Brak zainteresowania tym, że są jakieś inne kraje na świecie, i że mogą tam panować odmienne uwarunkowania, jest jednak prośeniem się o kłopoty – w którymś momencie taka dokładność może się jednak okazać istotna i dojdzie do poważnego nieporozumienia. Natomiast podawanie samej nazwy stanu lub prowincji bez nazwy miejscowości nie wystarczy, dana instytucja może mieć kilka siedzib w obrębie tej samej jednostki administracyjnej (tak jest często np. w przypadku amerykańskich uniwer-

sytetów stanowych), a sam stan lub prowincja mogą być same w sobie bardzo rozległe (przywołana już Kalifornia ma więcej mieszkańców i większą powierzchnię niż cała Polska). Z kolei nazwa stanu lub prowincji bez nazwy państwa może w pewnych (dość rzadkich) sytuacjach być myląca, szczególnie że, jak już wskazałem, niektórzy autorzy mogą nie być świadomi poniż-

szych subtelnosci. Jest więcej niż jedna Kalifornia, w Meksyku też są dwa stany z Kalifornią w nazwie: Kalifornia Dolna (Baja California) i Kalifornia Dolna Południowa (Baja California Sur). Stykałem się już z tekstami, w których miejscowości znajdujące się w tych stanach lokalizowano po prostu w jakiejś bliżej nieokreślonej „Kalifornii”. Z kolei w Kanadzie jest prowincja



Rys. Sławomir Makal

o nazwie Kolumbia Brytyjska i zdarzają się autorzy przekonani, że chodzi o Kolumbię w Ameryce Południowej (po angielsku to dwa różne słowa: w Kanadzie jest British Columbia, w Ameryce Łacińskiej Colombia).

### U nas tylko Czech Republic i Turkey

Warto mieć też na uwadze, że niektóre czasopisma i niektórzy wydawcy mogą mieć własną politykę dotyczącą zapisu lokalizacji instytucji czy podawania afiliacji i takie zasady mogą (gdyż nie muszą) być zgodne z regułami obowiązującymi w danym kraju czy języku. Niekiedy w celu ujednoczenia dla wszystkich państw przyjmuje się jedną regułę: nazwa instytucji + nazwa miejscowości + nazwa państwa. Wówczas dla danych krajów nie podaje się nazw stanów czy prowincji, nawet jeśli istnieje tam taki zwyczaj. Nie należy wówczas oczekiwać wyjątków dla jednego czy kilku państw ani próbować forsować swoich przyzwyczajzeń, konsekwencją także jest w edytorstwie istotną wartość (chyba że miałyby to prowadzić do nieporozumień, wówczas oczywiście jednoznaczność jest ważniejsza).

Osobną (i często sporną) kwestią jest używanie konkretnych nazw konkretnych państw, zarówno po polsku, po angielsku, jak i w innych językach. Zdarzają się kraje, które w trakcie swej historii zmieniły nazwę albo we wszystkich językach, albo oficjalną nazwę po angielsku. Nie ma rzecz jasna kontrowersji, jeśli jakiś kraj rozpadł się na większą liczbę państw (jak ZSRR) lub radykalnie zmienił ustrój i granice (jak Cesarstwo Niemieckie w 1918 roku), wówczas zostaje w sformalizowany sposób ogłoszone, że od dnia X państwo Y przestaje istnieć, a na jego miejsce pojawia się inne państwo lub powstają inne państwa o ustalonych nazwach i granicach. Kłopot może się natomiast pojawić, jeśli modyfikacja dotyczy jedynie nazwy. Władze Czech zaraz po rozpadzie Czechosłowacji zalecały, aby ich kraj po angielsku nie nazywał się już Czech Republic, ale Czechia. Jednak, choć w 2016 roku zostało to nawet uregulowane ustawowo, nazwa Czech Republic zdążyła się już na tyle mocno ugruntować w anglojęzycznych mediach i piśmiennictwie, że Czechię można spotkać głównie w źródłach po angielsku, ale pisanych przez samych Czechów. Również władze Turcji silnie lansują formę Türkiye, tożsamą z wersją w języku tureckim, aby uniknąć skojarzeń Turcji z indykiem (turkey), ale obecność w tej nazwie nieznannej w angielszczyźnie litery i trudność z wymówieniem takiej nazwy dla osób niezających tureckiego sprawia, że – podobnie jak z Czechami – formy tej używają po angielsku głównie sami Turcy. Chodzi o to, że tak naprawdę władze danego kraju mają kontrolę nad nazwą własnego kraju w języku urzędowym tego kraju i na jego terenie, ale nie mogą zmusić innych krajów czy podmiotów niepaństwowych (np. firmy Google) do używania konkretnej formy tej nazwy w innych językach (może poza oficjalnymi dokumentami organizacji międzynarodowych, do których dane państwo należy).

Także redakcje czasopism naukowych zachowują w tym obszarze swobodę i mają prawo wskazać w ramach konwencji wydawniczej, że na łamach danego anglojęzycznego periodyku stosowane będą tylko formy Czech Republic i Turkey. W języku polskim dobrym przykładem analogicznej zmiany, która nie musi przekładać się na inne języki, jest Holandia. W 2019 roku władze holenderskie postanowiły, że zrezygnują z anglojęzycznego określenia Holland, dotychczas stosowanego w marketingu dotyczącym tego kraju, na rzecz nazwy the Netherlands, a wprowadzanie zmiany rozpoczęto z początkiem roku 2020. Zmiana ta ma charakter wewnątrz krajowy i dotyczy holenderskich instytucji, uniwersytetów, urzędów i ambasad itd., nie wiąże się zaś z apelem do innych państw o zastosowanie analogicznej zmiany w ich językach. Nie wpłynęło to na zmianę zale-

canej krótkiej nazwy tego państwa w języku polskim. Nazwa „Niderlandy” we współczesnym języku polskim stosowana jest zazwyczaj dla krainy historycznej, odnosi się do krajów dawniej pozostających we władaniu Habsburgów (Niderlandy Habsburskie, Niderlandy Hiszpańskie, Niderlandy Austriackie).

### Niewiedza i brak szacunku

Zdarzają się też anglojęzyczne nazwy krajów, które mogą być mylące i dlatego należy ich unikać. Niektórzy autorzy z Korei Południowej (ale nie tylko) określają ten kraj mianem „Korea”, tak jakby istniało tylko jedno państwo koreańskie. Sytuacji, gdy istniało więcej niż jedno państwo, którego władze uważały się za emanację całości danego narodu, było już w najnowszej historii kilka, ale redakcje czasopism naukowych na ogół starają się zachowywać w takich sprawach neutralność i używają nazw pozwalających na rozróżnienie, o który kraj chodzi. Dlatego w odniesieniu do lat 1949–1990 piszemy po angielsku zawsze o West Germany lub East Germany, a do dziś o South Korea albo North Korea (nie można zakładać, że sama Korea to domyślnie Korea Południowa). Amerykanie często piszą U.S. lub US (gdyż wiadomo, o jakie Stany Zjednoczone chodzi) i w wielu innych językach też tak jest (po polsku Stany Zjednoczone, po hiszpańsku Estados Unidos), ale wiele czasopism wymaga używania skrótu USA, a nie U.S.

Istotne jest wreszcie odróżnianie pełnych i skróconych nazw państw. Jakiś czas temu pewien utytułowany naukowiec wyjaśniał mi, że „nie ma takiego państwa jak Czechy, jest tylko Republika Czeska”. To właśnie znakomity przykład pomylecia tych dwóch pojęć. Jak najbardziej istnieją i Czechy, i Republika Czeska – to skrócona i pełna nazwa tego samego kraju (na tej samej zasadzie, co Polska i Rzeczpospolita Polska). Stąd m.in. pragnienie czeskich władz, aby Czechy po angielsku nazywały się Czechia, aby pełna i skrócona nazwa kraju również po angielsku były odmienne. W niektórych krajach częściej niż w innych używa się pełnej nazwy i stąd np. autorzy z Chin nalegający, aby po angielski używać nazwy People’s Republic of China (PRC), a w przypadku Korei Południowej – Republic of Korea (Korea Północna to po angielsku Democratic People’s Republic of Korea – DPRK). Jednak polityka redakcji czasopisma lub wydawnictwa w tym obszarze powinna być spójna: stosujemy (przynajmniej w konkretnym kontekście, np. w afiliacjach) albo konsekwentnie nazwy pełne, albo skrócone. Nie może być zatem tak, że mamy np. Germany (a nie Federal Republic of Germany), ale People’s Republic of China (a nie China). W tekście ciągłym może się zdarzyć, że użycie w niektórych sytuacjach pełnych nazw państw (względnie podanie ich w nawiasie lub przypisie) pozwoli z całkowitą pewnością odróżnić dwa państwa o podobnych nazwach, zwłaszcza jeśli wiedza o tym, że są to dwa inne byty, nie jest powszechna poza danym rejonem świata. Dobrym przykładem są tu dwa państwa kongijskie: Kongo (Kongo-Brazzaville) i Demokratyczna Republika Konga (DRK, Kongo-Kinszasza). Problem pojawił się, gdy w 1997 Zair (czyli dawne Kongo Belgijskie) zmienił nazwę na DRK.

Na koniec warto powrócić do zasygnalizowanego już aspektu omawianego zagadnienia. Jeśli ktoś nie zadaje sobie trudu, żeby sprawdzić podstawowe informacje o innych krajach, jakie podaje w swoim tekście, jak choćby nazwy krajów, stanów/prowincji czy miast, może to zostać odebrane nie tylko jako zawiniona niewiedza, ale także brak szacunku do innych państw i kultur. Jeśli chcemy uprawiać naukę, pewien podstawowy poziom wiedzy ogólnej oraz odruch sprawdzania tego, czego się nie wie, jest warunkiem przynajmniej sprawiania wrażenia, że interesuje nas to, co poza granicami naszego kraju i naszego świata.

# Nowe możliwości w prawie karnym

## W poszukiwaniu sprawiedliwości za zbrodnie międzynarodowe w epoce cyfrowej

Celem projektu badawczego będzie zaprojektowanie zintegrowanej reakcji procesowej pozwalającej na wykorzystanie technologii w procesie karnym w postępowaniu dowodowym oraz zaplanowanie sposobu wykorzystania analizy przez algorytmy.

Zanim czytelnik sięgnął dzisiaj po ten tekst, z pewnością zostawił szereg śladów swojej obecności w świecie cyfrowym. Podobne ślady pozostawione przez podejrzanych lub świadków mogą stać się bezcennym źródłem informacji dla organów ścigania zajmujących się badaniem zbrodni międzynarodowych. W życiu społecznym, które w dużej mierze toczy się już w wymiarze wirtualnym, również dokumentacja i ściganie najpoważniejszych zbrodni prawa międzynarodowego (tzw. core crimes, do których zalicza się: zbrodnia agresji, zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko ludzkości i zbrodnia ludobójstwa) wymagają nowego podejścia do możliwości, które ten świat cyfrowy oferuje.

### Dokumentowanie konfliktów zbrojnych – zmiana paradygmatu

W świecie, który tak szybko stał się cyfrowy, śledztwa w sprawie najpoważniejszych zbrodni nie mogą być prowadzone wyłącznie w oparciu o środki analogowe. Korzystanie z danych cyfrowych jest konieczne ze względu na dużą skalę zdarzeń, dużą liczbę zaangażowanych osób, odległe terytorium zdarzeń. Nie sposób już wyobrazić sobie takiego śledztwa bez możliwości korzystania z takich materiałów jak: dane dostępne w otwartych źródłach, w szczególności w mediach społecznościowych, dane i zdjęcia satelitarne, mikro- i makro analiza zdjęć dostępnych w Internecie i w telewizji, dostępne online bazy danych (tzw. open source intelligence, OSINT), cyfrowe platformy prezentacji dowodów, a także chronolokacja, geolokacja, analiza cieni oraz dostępne online (a także specjalnie napisane) algorytmy służące analizie tych danych. Taka jakość (cyfrowa) i ilość (bogactwo materiału dowodowego) to zupełna nowość w procesie karnym i wymaga nowego podejścia, zarówno jeśli chodzi o typologię dowodów, zarządzanie nimi, jak i reguły dopuszczalności w pro-

cesie karnym. Zupełnie inaczej niż w sprawach o przestępstwa pospolite problemem nie jest niedobór dowodów, lecz ich nadmiar. Informacji cyfrowych o toczących się konfliktach zbrojnych jest po prostu za dużo, żeby było możliwe ich obejrzenie lub przeczytanie przez jedną osobę, a nawet zespół osób, co prowadzi do konieczności przyjęcia szczególnych metod radzenia sobie z tym nadmiarem, np. za pomocą mechanizmów big-data analysis. Pytanie do organów ścigania brzmi: jak wykorzystać środowisko cyfrowe na potrzeby procesu karnego; pytanie do sędziów – jak oceniać i na jakich zasadach oceniać i dopuszczać w ten sposób uzyskane dowody.

Ostatnie przykłady dokumentowania zbrodni międzynarodowych popełnianych w Syrii i na Ukrainie, jak również w Palestynie wskazują jasno na potrzebę zmiany paradygmatu gromadzenia dowodów zbrodni międzynarodowych; m.in. Syrian Archive i Commission for International Justice and Accountability gromadzą dowody w „otwartych źródłach”, w szczególności w mediach społecznościowych. Także w przypadku zbrodni popełnionych na Ukrainie dowody są gromadzone i weryfikowane w postaci cyfrowej, zarówno przez organizacje pozarządowe (jak Bellingcat czy eyeWitness to Atrocities, Conflict Observatory), jak i rządowe (Prokuratura Generalna Ukrainy). Te raporty i zbiory danych wykorzystywane są w pracy organów ścigania państw i sądy orzekają na podstawie takiego materiału dowodowego (np. w osądzonej przez holenderskie sądy sprawie zestrzelenia samolotu MH17 Malaysian Airlines wykorzystano raport przygotowany przez Bellingcat, który w 2015 r. był w stanie udowodnić, że Ministerstwo Obrony Rosji manipulowało obrazami geoprzestrzennymi związanymi z zestrzeleniem samolotu, w tym zmieniało teren, usuwało obecność rosyjskich pojazdów wojskowych i zasłaniało ważne elementy miejsca katastrofy samolotu fałszywymi chmurami). Również

Międzynarodowy Trybunał Karny wydaje orzeczenia, bazując na takich dowodach.

Finansowany przez Narodowe Centrum Nauki a realizowany w ramach Instytutu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk projekt badawczy „W poszukiwaniu sprawiedliwości za zbrodnie międzynarodowe w epoce cyfrowej” w zespole składającym się z prof. Karoliny Wierczyńskiej z INP PAN, dr Kai Kowalczewskiej z Digital Justice Center przy Uniwersytecie Wrocławskim oraz Michała Nasiłowskiego z Prokuratury Krajowej, a także autorki, ma na celu ustalenie, w jaki sposób powinno się odbywać dokumentowanie i udowadnianie zbrodni międzynarodowych przy użyciu narzędzi dostępnych w szeroko rozumianym środowisku cyfrowym. Założeniem głównym jest to, że w przypadku takich zbrodni podejście do dowodów jest i powinno być zupełnie inne niż w procesach o przestępstwa pospolite i powinno opierać się na dowodach cyfrowych. W celu uspokojenia osób затroskanych pierwszym zdaniem niniejszej prezentacji projektu badawczego i śladami, które dzisiaj zostały w Internecie, należy podkreślić, że projekt przewiduje także udzielenie odpowiedzi na pytanie o konieczne gwarancje prawne dla naszej prywatności, których nowe mechanizmy gromadzenia dowodów nie powinny naruszać.

## AI w procesie karnym

Nie tylko korzystanie z danych dostępnych w Internecie stało się niezbędne w ściganiu zbrodni międzynarodowych, ale także jesteśmy świadkami cyfrowej rewolucji i pierwszych przypadków użycia AI do zarządzania takimi danymi i ich analizy. Jako pierwszy, Międzynarodowy Trybunał Karny poinformował o użyciu sztucznej inteligencji w procesie analizy danych i zbierania dowodów przez Urząd Prokuratora MTK (OTP ICC). Uruchomiony w tym roku Project Harmony zakłada wykorzystywanie sztucznej inteligencji do analizowania dowodów. Stał się znakiem rozpoznawczym poprzedniego Prezydium MTK zachwalającego projekt w ten sposób: „Aby skuteczniej domagać się sprawiedliwości, musimy wykorzystać potęgę najnowocześniejszej technologii. W dzisiejszym świecie to nie luksus, to warunek działania” (zob. oświadczenie prokuratora MTK z 24.05.2023).

Project Harmony obejmuje różne komponenty, które zapewniają scentralizowane gromadzenie zawiadomień o popełnionych zbrodniach znajdujących się w jurysdykcji MTK (tzw. OTPLink), przechowywanie informacji i dowodów oraz integrują szereg narzędzi śledczych (umożliwiających dokonywanie dowodowych czynności poszukiwawczych) i analitycznych (oferujących możliwość dokonania ich analizy i zarządzanie nimi). Działanie tego algorytmu obejmuje szybką identyfikację wzorców, automatyczne tłumaczenia, identyfikację twarzy, wzbogacanie obrazu, tłumaczenia plików multimedialnych, ukierunkowane wyszukiwanie materiałów źródłowych, automatyczną transkrypcję oraz analizę nagrań wideo i obrazów. Choć żadna z tych innowacji sama w sobie nie jest nowością, połączone w ten sposób, mogą być nieocenione dla efektywności OTP w gromadzeniu, przechowywaniu, zabezpieczeniu, analizowaniu i ocenianiu wiarygodności dowodów. Na przykład narzędzia do identyfikacji twarzy mogą pomóc w ustalaniu potencjalnych wersji śledczych, dzięki szybszemu porównywaniu wielu obrazów, które mogą przedstawiać tę samą osobę. Algorytm ma także umożliwić łatwe filtrowanie nieistotnych informacji, ułatwiając skupienie się na „najbardziej wiarygodnych i istotnych informacjach przefiltrowanych przez oprogramowanie e-Discovery” (zob. raport roczny OTP ICC za rok 2023).

Nie sposób pominąć narzędzi używanych w pracy Europolu, którego rolą jest także koordynowanie działań organów ścigających i dokumentujących zbrodnie międzynarodowe. Europol wykorzystuje sztuczną inteligencję w analizie danych mogących

stać się dowodami w procesach karnych w celu wyodrębnienia i klasyfikowania informacji z coraz większej liczby cyfrowych źródeł danych. Analitycy Europolu używają zestawu modeli sztucznej inteligencji do klasyfikowania obrazów poprzez automatyczne przypisywanie tagów do milionów zdjęć lub do wyodrębniania fragmentów tekstu, w tym nazwisk osób, lokalizacji, numerów telefonów lub kont bankowych. Algorytmy pozwalają także na wyszukiwanie specyficznych elementów w obrazach w bazie danych (np. kokainowych kostek z określonym logo) lub wykrywanie przydatnych informacji na zdjęciach (np. numer na drzwiach kontenera transportowego, tablice rejestracyjne samochodów). Po wykonaniu tej czynności analitycy mogą zwerfikować informacje wygenerowane przez sztuczną inteligencję i rozpocząć poszukiwanie korelacji: zdjęcia kokainy i powiązane wiadomości tekstowe mogą porównać z numerami kontenerów i lokalizacjami w miastach portowych, które są znane z handlu kokainą. Analitycy mogą następnie zawęzić zakres wyszukiwania, porównać informacje z innymi bazami danych Europolu i rozpocząć tworzenie wykresu łączącego różnych podejrzanych i ich działania. Są to decyzje podejmowane przez analityków nie przez AI. Klasyfikowanie milionów zdjęć i nagrań i wyodrębnianie w ich ramach określonych informacji jest jednak żmudną i czasochłonną pracą, którą sztuczna inteligencja może wesprzeć, aby „uwolnić ograniczone zasoby ludzkie”, które można lepiej wykorzystać gdzie indziej.

Użycie AI do analizy danych w procesie karnym zmusza do analizy skutków, a przede wszystkim potencjalnych zagrożeń, które ze sobą niesie. Analiza dowodów dokonywana przez algorytm musi zakładać, że jest on uczony na określonych zbiorach danych i zgodnie z określonymi wskaźnikami. Systemy algorytmiczne mogą być jedynie tak dobre, jak dane, na których są trenowane, dlatego też dane wejściowe do modeli mają kluczowe znaczenie. Analiza dokonywana przez AI jest podatna na określone zagrożenia charakterystyczne dla cyfrowej analizy danych, w tym stronniczość analizy danych dokonywanej przez algorytmy oraz karmienie algorytmu celowo sfałszowanymi danymi. Jeśli chodzi o to pierwsze zagrożenie, np. w przypadku systemów rozpoznawania twarzy, model może być szkolony na zbyt mało zróżnicowanych zbiorach danych, co może prowadzić do niedokładnego i stronniczego rozpoznawania osób narodowości lub rasy, której przedstawiciele częściej popełniają przestępstwa. Mogą również wystąpić uprzedzenia związane z płcią wynikające z luk w dokumentacji dotyczącej krzywd wyrządzonych mężczyznom i kobietom lub z powodu norm społecznych. W rezultacie powstałe w ten sposób wyniki analizy mogą być podatne na „stronniczość algorytmu”, „algorytmiczne uprzedzenia” (algorithmic bias), np. w odniesieniu do kwestii rasowych, etnicznych lub związanych z płcią i prowadzić do wykluczenia z analizy określonych treści albo wręcz przeciwnie – nadania im nadmiernego znaczenia. Jeśli chodzi o drugie zagrożenie, to w epoce manipulacji informacyjnej i deepfake'ów nie można wykluczyć stosowania celowych zakłóceń danych poddawanych analizie. Model uczenia maszynowego może zostać celowo wprowadzony w błąd, aby nieprawidłowo sklasyfikować lub zidentyfikować obiekt lub osobę. Taka celowa dezinformacja może polegać np. na cyfrowej wymianie określonego munduru na inny lub na zmianie twarzy w ten sposób, aby wyglądała jak twarz innej osoby. Tworzone mogą być również specjalnie wielkie ilości danych, które mogą prowadzić do powstania fałszywej narracji: nie jest całkiem nie-realistyczne wyobrażenie sobie wyrafinowanej, sponsorowanej przez państwo kampanii dezinformacyjnej, która dostarcza nie-prawidłowych lub wprowadzających w błąd danych.

Należy jednak podkreślić, że używane przez organy ścigania algorytmy nie są jeszcze sztuczną inteligencją zgodnie z definicją tego pojęcia – nie podejmują bowiem samodzielnych decy-

zji. Ich zadaniem jest analiza danych i przedstawienie rezultatu, który nadal oceniany jest przez czynnik ludzki. To nie komputer podejmuje decyzję o ściganiu czy o znaczeniu uzyskanych rezultatów analizy i uznaniu ich za dowody w procesie karnym.

### Roboty śledcze

Realizowany projekt badawczy ma za zadanie odpowiedzieć na szereg pytań badawczych. Po pierwsze, badania muszą się rozpocząć od zdefiniowania typów dowodów cyfrowych, przyjmujących formę danych możliwych do wprowadzenia do procesu karnego. Z pewnością wydruk strony z Internetu (tzw. print screen) nie posiada niezbędnej „jakości procesowej”, nie jest wiarygodnym źródłem dowodowym, każdy bardziej uzdolniony uczeń szkoły podstawowej potrafi przygotować dokument wyglądający jak print screen. Należy więc sięgać do danych przechowywanych przez dostawcę usługi (providera) i uzyskiwać je ze źródła, w którym dane te nie mogły ulec zniekształceniu. Należy podkreślić istotność unijnych regulacji gromadzenia dowodów cyfrowych, od czasu przyjęcia rozporządzenia z dnia 12 lipca 2023 r. w sprawie nakazu wydania i zabezpieczenia dowodów elektronicznych (rozporządzenie (UE) 2023/1543). Istotnym problemem jest także ustalenie prawdziwego autora informacji przechowywanych w Internecie. Dane zamieszczane anonimowo lub fałszywie oznaczone mogą być przydatne, ale mogą także prowadzić do mylnych wniosków.

Drugie pytanie badawcze wiąże się z tym, jak poradzić sobie z olbrzymią ilością informacji dotyczących zbrodni międzynarodowych dostępnych w Internecie. Należy rozważyć, czy w takiej sytuacji konieczne jest użycie algorytmów odpowiedzialnych za big-data analysis do zadań procesu karnego. Czy jednak analiza danych przez algorytm i wyszukiwanie dowodów obciążających to Orwellowski pomysł na robota-śledczego? Kluczowe jest tu nakreślenie granicy między wykorzystywaniem przez ludzi algorytmów pomagających w analizie dowodów, a przekazaniem im odpowiedzialności za podejmowanie określonych decyzji – mogą one dokonywać analizy dowodów, jednak nie ich oceny. Jak jednak zapewnić, że algorytm ten nie popełni błędu, że nie „wypluje” wyniku, który nigdy by nie powstał, gdyby dane analizował człowiek? Czy należy wprowadzić obowiązkową kontrolę czynnika ludzkiego (tzw. human-in-the-loop)? Nie można też zapominać o problemie równości broni w procesie karnym. Przecież algorytmu nie da się przesłuchać, więc kontrola obrony nad sposobem uzyskania materiału dowodowego przygotowanego przez oskarżenie przy użyciu sztucznej inteligencji staje się iluzoryczna.

Po trzecie, należy rozważyć, jak zapewnić wiarygodność uzyskanych dowodów cyfrowych; dowody w procesie karnym muszą mieć określoną jakość, nie mogą być przypadkowymi informacjami uzyskanymi online. Technologia deepfake jest coraz bardziej dostępna dla zwykłych użytkowników. Zacieśnia granicę między rzeczywistością a fałszem. Może stanowić zarówno jeden ze sposobów popełniania przestępstw, jak i prowadzić do błędów wymiaru sprawiedliwości, gdy jest przedstawiana jako dowód. Obecnie możemy uważać technologię deepfake za główne wyzwanie dla wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych. Może go ona wręcz sparaliżować. Każdy dogmat procesu karnego może zostać podważony, gdy się okaże, że każdy dowód można zmanipulować. Każdy dowód może się stać niewiarygodny z założenia. Na szczęście technologie wykrywania danych sfałszowanych rozwijają się równie szybko jak technologie fałszowania danych. Założyć należy, że obowiązkowym etapem gromadzenia dowodu cyfrowego jest sprawdzenie jego wiarygodności, czy to dzięki powołaniu biegłego, czy też za pomocą wykorzystania przez organy ścigania specjalnych algorytmów wykrywających fałszerstwa.

Kolejne badane zagadnienie (spośród wielu, które wymagają analizy) dotyczy tego, jak sądy powinny oceniać dowody cyfrowe i dane uzyskane w procesie analizy danych przez algorytmy. Obecnie, gdy brakuje reguł dopuszczalności dowodów cyfrowych, sądy oceniają je tak samo jak wszystkie inne dowody, na zasadzie swobody dowodowej, analizując ich istotność i wiarygodność zgodnie z posiadanym doświadczeniem i logiką, w ramach całościowej oceny dowodów przedstawionych w sprawie.

Wreszcie nie można zignorować kwestii tego, w jaki sposób uregulować dostęp do prywatnych nośników danych: czy informacje te uzyskiwać z chmury, czy z samego urządzenia, i jak daleko może sięgać władza państwa kontrolowania zawartości tego, co znajduje się na naszym smartfonie. Niewątpliwie trzeba postawić granice tej ingerencji w życie prywatne. Czy należy opatrzyć każdy smartfon ostrzeżeniem: „Uwaga! Wszystko co przechowujesz w tym telefonie i do czego masz z niego dostęp może być użyte przeciwko tobie!”? Możliwe jest obecnie wytopnienie zbrodniarza wojennego z wykorzystaniem informacji przechowywanych w używanych przez niego aplikacjach. Można się zdziwić, ile informacji o sobie podejrzani zostawiają w aplikacjach cyfrowych: UberEats, Glovo, Bolt, Instagram, Facebook czy nawet aplikacje fitnessowe i rand-



kowe. Z drugiej strony, czy można kogoś zmusić do odblokowania własnego telefonu w celu uzyskania dostępu do samego telefonu? Przystawić mu palec do czytnika odcisków linii papilarnych? Pytanie to zresztą interesuje każdego z nas – na ile organy państwowe mogą zajrzeć do naszego cyfrowego życia.

### Zintegrowana reakcja procesowa na cyfryzację życia

Projekt badawczy systematyzuje te badania nie tylko pod kątem zagadnień teoretycznoprawnych i typologicznych, ale też zakłada przeprowadzenie badań empirycznych wśród prokuratorów i sędziów polskich, ukraińskich, niemieckich i szwedzkich, a także na forum MTK, co do rodzajów dowodów cyfrowych, które wykorzystywane są w ściganiu zbrodni międzynarodowych i co do warunków ich wprowadzenia do procesu, w tym też mechanizmów ich weryfikacji. Tytułem przykładu należy podać, że ukraińskie organy ścigania wyspecjalizowały się w wykorzystywaniu Internetu do gromadzenia dowodów zbrodni wojennych. W sprawie niemieckich obywateli, którzy zostali zastrzeleni lub zranieni w Hostomelu postępowanie przeprowadziła prokuratura ukraińska. Pokrzywdzony obywatel Niemiec został przyjęty do szpitala z licznymi ranami odłamkowymi głowy i udało mu się uciec później na zachodnią Ukrainę. Poszukując kierowcy ostrzelanej niemieckiej Skody,

ukraińscy śledczy porównali tablicę rejestracyjną samochodu z bazą danych kontroli granicznej. Dzięki temu poznali nazwisko kierowcy. Korzystając z oprogramowania do rozpoznawania twarzy, śledczy byli w stanie zidentyfikować pięciu podejrzanych bojowników OMON. Strzelających żołnierzy uchwyciło kilka kamer monitoringu supermarketów, które godzinami filmowały ich z bliskiej odległości. Nagrania te porównano ze zdjęciami z portali społecznościowych i stron internetowych rosyjskich agencji bezpieczeństwa.

Celem projektu badawczego będzie zaprojektowanie zintegrowanej reakcji procesowej pozwalającej na wykorzystanie technologii w procesie karnym w postępowaniu dowodowym oraz zaplanowanie sposobu wykorzystania analizy przez algorytmy. Należy podkreślić, że prawidłowe sprawowanie wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych (zarówno krajowych, jak i międzynarodowych) wymaga gromadzenia, analizowania, weryfikowania i oceny dowodów cyfrowych w sposób koherentny i rzetelny pod względem metodologicznym i prawnym, gdyż tylko takie dowody mogą zostać uznane za dopuszczalne w procesie karnym.



Rys. Sławomir Makal

# Srebrni single w Polsce

Niektórzy samotni seniorzy doświadczają ożywienia wcześniejszych osobistych projektów i ambicji oraz poszukują nowych działań, które mogą usprawnić formy wyrażania siebie. W tym świetle samotna starość nabiera nowego znaczenia jako kwitnący okres odnowy, w którym seniorzy mają czas i zasoby, aby zaangażować się w obszary działania niemożliwe w okresie ich dojrzewania lub dorosłości. Zachowania konsumenckie niewątpliwie do nich należą.

W monografii poświęconej srebrnym singlom przekonuję, że osoby te są aktywnymi konsumentami, którzy bardziej niż wcześniejsze pokolenia osób starszych dążą do zaspokojenia swoich potrzeb. Oznacza to, że starość nie musi oznaczać zmniejszenia potencjału konsumpcyjnego, a jedynie jego częściową modyfikację. Staram się dowiedzieć, że samotnej starości towarzyszy czasami wzrost aktywności inspirujących do konsumpcji powiązanej z tożsamością, zgodnie z tzw. renesansem tożsamościowym, polegającym na odnowieniu działalności intelektualnej wywołanej zmianami życiowymi typowymi dla okresu pomłodościowego.

Wiek XXI charakteryzuje się istotnymi zmianami w strukturze demograficznej wielu społeczeństw. Malejące wskaźniki przyrostu naturalnego oraz wydłużająca się średnia długość życia ludzi powodują, że wzrasta odsetek osób w wieku poprodukcyjnym w ogólnej liczbie ludności. Dotyczy to w dużym stopniu bogatych krajów Europy, jednak staje się także widoczne w Polsce. Niewątpliwie udział ludności w wieku 65 lat i więcej w strukturze ludności w Polsce będzie się nadal zwiększał. Zaobserwowałem, że zarówno starość, jak i proces starzenia się społeczeństwa stały się tematami medialnymi „wdzięcznymi i niewdzięcznymi” równocześnie. Z jednej strony chętnie podejmowanymi, bo aktualnymi i wielowątkowymi, z drugiej trudnymi i poważnymi w świecie zarezerwowanym dla młodości. Skłoniło mnie to do przeprowadzenia pierwszych badań wśród seniorów w latach 2014–2015 w dziesięciu miastach Polski o zróżnicowanej liczbie ludności oraz wielkości. Skoncentrowałem się wówczas na uchwyceniu jakości życia osób starszych i pomyślnego starzenia. Dokonując krytycznej analizy literatury przedmiotu zauważyłem, że w polskim piśmiennictwie nie analizowano konsumpcji i zachowań konsumenckich srebrnych singli. W badaniach samotnych osób starszych badacze koncentrowali się przeważnie na salutogenezie, poczuciu koherencji, ageizmie, sensie życia, zachowaniach suicydalnych, pomyślnym starzeniu się czy aktywności jako elemencie jakości życia osób starszych. Zachęciło mnie to do przeprowadzenia badań wśród samotnych osób starszych, z położeniem nacisku na aspekty związane z ich rozporządzalnymi dochodami, strukturą konsumpcji i zachowaniami konsumenckimi. Badania te przeprowadziłem w latach 2018–2022. Dzięki nim chciałem wypełnić lukę w polskim piśmiennictwie w obszarze konsumpcji i zachowań konsumenckich samotnych osób starszych

jako konsumentów, poprzez dostrzeżenie ich potencjału ekonomicznego. Starałem się dowiedzieć, że samotna starość nabiera w dzisiejszych czasach nowego znaczenia, jako kwitnący okres odnowy, w którym samotni seniorzy mają czas i zasoby, aby zaangażować się w różne obszary działania, które nie były możliwe w okresie ich dojrzewania lub dorosłości.

## Zjawisko singlizacji i singlizmu oraz postrzeganie samotnych osób starszych

W wielu krajach na świecie istniała przez wieki olbrzymia kulturowa presja przeciwko singielstwu. Już na początku Starożytności, w Księdze Rodzaju, czytamy: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam, uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc”. Z kolei w IV wieku p.n.e. Arystoteles pisał, że „osoba, która żyje osobno i jest samowystarczalna, musi być bestią lub Bogiem”. Natomiast w XIX w. w Stanach Zjednoczonych Ameryki i Wielkiej Brytanii drukowano broszury ostrzegające przez życie w pojedynkę. Dowodzone w nich, że samotni mężczyźni stają się samolubni i podatni na rozbu-chane impulsy, natomiast kobietom żyjącym w pojedynkę przypisywano cierpienie na depresję oraz częste popadanie w histerię. Dopiero od drugiej połowy lat 90. XX w. w wielu krajach europejskich, zwłaszcza w krajach skandynawskich, i w nieco mniejszym stopniu w Stanach Zjednoczonych Ameryki zaczęto pozytywnie postrzegać singli. Niewątpliwie można wnioskować, że w XXI w. jesteśmy świadkami singielskiej rewolucji. *Życie w pojedynkę przestało być aberracją i stało się pełnoprawną alternatywą wobec rodziny.*

Singlizacja jest traktowana jako alternatywa wobec małżeństwa i oznacza życie w pojedynkę. Natomiast przez „srebrnych singli” definiuję w monografii osoby w wieku 65 lat i więcej żyjące samotnie z własnego wyboru (prowadzące jednoosobowe gospodarstwo domowe lub samodzielne mieszkanie), z przyczyn losowych (wdowa, wdowiec) bądź które powróciły do samotnego życia (rozwód, porzuceni, opuszczeni). Osoby te charakteryzują się przeważnie brakiem obowiązków rodzicielskich, posiadają niezależność finansową, legitymują się najczęściej wykształceniem wyższym lub średnim, posiadają liczne grono przyjaciół i znajomych, są silnie skupione na sobie i swoich potrzebach oraz cechuje je określony styl życia, w którym realizują indywidualne wartości i wzorce relacji. Ponadto w monografii przyjąłem, że osoby żyjące w pojedynkę nie mogą

pozostawać w nieformalnych związkach typu LAT (pary mieszkające osobno) i związkach na odległość, natomiast ewentualne związki miłosno-uczuciowe (związki w rozumieniu relacji „romantycznej”) nie mogą mieć trwałego charakteru. Definicja ta wyklucza zatem osoby starsze pozostające w stałym związku hetero- lub homoseksualnym i zawęży grupę „samotnych osób starszych”, pozwalając prowadzić ujednolicenie w badaniach.

Z kolei przez singlizm należy rozumieć stereotypizację, stygmatyzację i dyskryminację osób żyjących w pojedynkę, niezależnie od tego, czy są rozwiedzione, owdowiałe czy samotne z wyboru. Choć osoby pozostające w związku małżeńskim mogą czuć się marginalizowane, to wspomniane uczucie nie jest przykładem singlizmu. Co więcej, wszelkie uprzedzenia doświadczane przez osoby pozostające w związku małżeńskim nie są równoznaczne z uprzedzeniami i dyskryminacją osób samotnych.

Prace eksperymentalne przeprowadzone głównie w Stanach Zjednoczonych wykazały, że w porównaniu z osobami będącymi w związkach małżeńskich, osoby samotne są postrzegane przez innych jako gorsi współlokatorzy pod względem czystości i niezawodności, mniej przyjaźni i godni zaufania, bardziej samotni i nieszczęśliwi, a także bardziej podatni na różnego rodzaju choroby. Te negatywne stereotypy są jeszcze bardziej widoczne w odniesieniu do starszych singli, których wiek przekracza 50. rok życia. Ponadto osoby będące w związkach małżeńskich postrzegały samotnych seniorów jako osoby o niższym poziomie ekstrawersji, ugodowości, sumiennosci, towarzyskości, atrakcyjności fizycznej, poczuciu własnej wartości i satysfakcji z życia, a wyższe pod względem neurotyczności i otwartości na doświadczenia. Nowe badania dowodzą, że singlizm może być w rzeczywistości bardzo niebezpieczny, wręcz zagrażający życiu osoby samotnej. Znana amerykańska profesor anglistyki Joan DeFattore wykazała na swoim przykładzie występowanie singlizmu w systemie opieki zdrowotnej, udowadniając, że stereotypy dotyczące osób samotnych, zwłaszcza starszych, mogą skutkować wyniszczającym, niedostatecznym leczeniem pacjentów chorych na raka. Z badań przeprowadzonych przez autorkę wynika, że ryzyko operacji lub radioterapii u pacjentów chorych na raka jest większe, jeśli są obecnie w związku małżeńskim, niż gdyby byli rozwiedzeni, w separacji, owdowiali lub nigdy nie byli w związku małżeńskim. Z kolei S.A. Marotta i K. Ladin udokumentowały uprzedzenia leka-

rzy wobec osób rozwiedzionych i samotnych osób starszych w ocenie, kto zasługuje na przeszczep ratujący życie, osoba samotna czy osoba będąca w związku małżeńskim. Badaczki znalazły dowody na stronniczość lekarzy wobec osób samotnych lub pozostających w związkach nieformalnych. Zarówno osoby samotne, jak i pacjenci rozwiedzeni byli postrzegani jako osoby posiadające mniej trwałe i adekwatne wsparcie społeczne niż osoby pozostające w związku małżeńskim. Pacjenci – seniorzy rozwiedzeni lub samotni – byli również postrzegani jako osoby mniej zasługujące na przeszczep i z tego powodu rzadziej umieszczano je na liście oczekujących na ten zabieg. Badania te stały się impulsem do utworzenia w czasopiśmie „The American Journal of Bioethics” forum poświęconego właściwym podstawom decyzji o przeszczepie.

### Postrzeganie starości i srebrnych singli jako segmentu rynku w marketingu i naukach ekonomicznych

Starość jest tym etapem, w którym akceptację i satysfakcję z życia warunkują w znacznej mierze wcześniejsze decyzje, przeszłość człowieka i sposób życia w minionych latach. Ta prawidłowość odnosi się do całości życia rodzinnego. Rozwój każdej osoby starszej, w tym żyjącej samotnie, uzależniony jest poniekąd od sposobu, w jaki poradziła ona sobie z trzema zadaniami rozwojowymi charakterystycznymi dla ostatniej fazy teorii cyklu rodziny: umiejętnym rozwiązaniem problemu przejścia na emeryturę, które wiąże się z odnalezieniem poczucia zadowolenia w dziedzinach innych niż praca zawodowa; pogodzeniem się z obniżeniem się sprawności fizycznej oraz przyjęciem do wiadomości i zaakceptowaniem nieuchronności śmierci.

Do niedawna samotni seniorzy postrzegani byli jako grupa charakteryzująca się zmniejszonymi potrzebami konsumpcyjnymi, niskim poziomem aktywności oraz dochodów. Jednakże osoby w starszym wieku wnoszą istotny wkład w życie społeczno-gospodarcze jako członkowie rodzin, pracownicy, wolontariusze czy konsumenci (tzw. silver economy). Podkreślić warto, że transfery międzypokoleniowe w postaci wsparcia finansowego, poświęconego czasu, wsparcia emocjonalnego płyną właśnie od pokolenia starszego do młodszego, podczas gdy pomoc płynąca w odwrotnym kierunku jest dużo mniej-



Zdjęcie: Freepik

sza. Z przytoczonych względów, samotni seniorzy to nie tylko ważny podmiot konsumpcji, ale także istotny podmiot badawczy. W sferze konsumpcji zwiększający się udział starszych singli i ich emancypacja ekonomiczna w istotny sposób wpływają zarówno na poziom, jak i strukturę konsumpcji. Rozwój systemów zabezpieczenia na starość w postaci rozbudowanych systemów emerytalno-rentowych sprawia, że starsi ludzie dysponują nie tylko dużą ilością czasu wolnego, lecz także coraz większą ilością środków finansowych, które w dużym stopniu przeznaczają na bieżącą konsumpcję. Kolejnym ważnym determinantem przemian w strukturze tej grupy osób jest zmiana ich stylu życia. Dynamiczny rozwój medycyny i racjonalizacja trybu życia sprawiają, że osoby starsze żyjące w pojedynkę próbują opóźnić upływ czasu i „oszukać naturę”, starając się upodobnić w niektórych swoich zachowaniach (np. w sposobie ubierania się, spędzania czasu wolnego) do młodszych pokoleń. Ma to bezpośrednie przełożenie na zachowania nabywcze tej grupy osób w procesie podejmowania decyzji konsumenckich i stanowi podstawę do rozwoju makrotrendu zwanego w literaturze przedmiotu odmładzającym się społeczeństwem. Dotychczas obowiązujący stereotyp starszej osoby samotnej jako człowieka wyalienowanego społecznie i biednego zaczyna powoli ustępować obrazowi czynnego oraz zainteresowanego aktywnym życiem człowieka i konsumenta, który podchodzi do życia bardziej hedonistycznie, próbując zaspokoić odczuwane potrzeby. Dlatego też osoby starsze żyjące w pojedynkę są coraz częściej traktowane jako ważny segment rynku.

### Zachowania konsumenckie samotnych osób starszych

Osoby starsze, w tym żyjące samotnie, wykazują inne uwarunkowania procesu zakupowego niż pozostałe grupy wiekowe. Jest to spowodowane wspólnymi dla danej generacji doświadczeniami i wartościami, które są źródłem postaw i stylów życia. Do niedawna „starszy konsument”, pomimo swojej aktywności konsumenckiej na rynku, był opisywany jako mało atrakcyjny podmiot gospodarczy, słabo wykształcony, schorowany, niedoświadczony, biedny i pozbawiony chęci do życia. Obraz ten może dotyczyć niektórych grup seniorów, zwłaszcza tych w wieku sędziwym, jednak jako obraz grupy nie jest on już prawdziwy. Naturalna ze względu na proces starzenia się organizmu jest zmiana stylu konsumpcji również w obrębie tej grupy, jak również stopniowe zmiany zachowań konsumpcyjnych podczas przejścia z jednej podgrupy do kolejnej. Im starsza grupa, tym mniejsze zadowolenie z życia, głównie z przyczyn zdrowotnych. Niewłaściwe pojmowanie osób starszych spowodowało, że rzadko oferowano starszym konsumentom produkty lub usługi opracowane bądź wprowadzane na rynek w celu zaspokojenia ich potrzeb i oczekiwań. Niemniej od przeszło dwóch dekad powoli sytuacja ta zaczyna się zmieniać. W obecnych debatach coraz częściej kładzie się nacisk na lepsze zrozumienie życiowych doświadczeń starszych konsumentów, zwłaszcza tych żyjących w pojedynkę, poprzez poznanie ich realnych potrzeb oraz dostosowanie konkretnej oferty produktowej dla tego segmentu konsumentów.

Analizując zachowania nabywcze osób starszych, zwłaszcza samotnych seniorów, można zaobserwować zjawisko tzw. stereotypizacji zachowań tego segmentu konsumentów. Jest to skorelowane z założeniami dotyczącymi ich niskich miesięcznych rozporządzalnych dochodów, zapotrzebowaniem na produkty o wysokiej użyteczności (nie estetyce) czy swoistej technofobii. Wiąże się to z brakiem uwzględnienia ich potrzeb i cech percepcji bądź też nieumiejętnym dedykowaniem produktów i usług zdefiniowanych dla ich grupy wiekowej. Samotne osoby starsze, ceniąc możliwości zaspokajania własnych potrzeb, nie identy-

fikują pewnych grup produktów i usług jako skierowanych do nich, gdyż często postrzegają siebie jako młodszych i sprawniejszych niż są w rzeczywistości. Z tego też powodu pewne produkty i usługi adresowane głównie do osób starszych są często niechętnie przez nich nabywane.

Jednym z istotnych aspektów zachowań konsumenckich, na które ma wpływ proces starzenia się, jest sposób, w jaki jednostki przetwarzają informacje. Wraz z wiekiem zmniejszają się zdolności przetwarzania poznawczego, co z kolei rzutuje na podejmowanie decyzji przy zakupie produktów i usług. Kolejnym obszarem zachowań konsumenckich, na który ma wpływ starzenie się człowieka, są preferencje produktowe. Starsi konsumenci mają zwykle inne preferencje dotyczące produktów niż młodszy, ponieważ częściej cenią sobie ich funkcjonalność, jakość i trwałość niż estetykę i markę. Preferują również produkty, które zaspokajają ich potrzeby, takie jak zdrowie i dobre samopoczucie. Ponadto starzenie się człowieka wpływa na sposób, w jaki ludzie oceniają i używają produktów. Starsi konsumenci są przeważnie bardziej selektywni w ocenach produktów, koncentrując się na cechach odpowiadających ich potrzebom i ignorując nieistotne informacje. Mają także tendencję do wykorzystywania produktów, przedkładając ich bezpieczeństwo i łatwość obsługi nad nowatorstwo i innowacyjność. Ponadto wraz z wiekiem obserwuje się wyraźny wzrost korzystania z lokalnych sklepów i targowisk osiedlowych oraz przyjemności czerpanej z zakupów.

Na podstawie informacji uzyskanych od srebrnych singli wykazałem, że samotni seniorzy w wieku sędziwym dokonują zakupów rzadziej aniżeli respondenci w wieku starszym, a zwłaszcza w wieku podeszłym. Na podstawie analizy materiału badawczego można wnioskować, że zamożniejsi konsumenci w mniejszym stopniu niż ci biedniejsi ulegają wszelkiego rodzaju promocjom organizowanym przez jednostki handlu detalicznego. Konsument kierujący się tą zasadą przed dokonaniem ostatecznego zakupu produktów lub usług, poszukując promocji i wykorzystując okazje, porównują ceny interesujących ich produktów (m.in. poprzez wykorzystanie przeglądarek internetowych). Respondenci zamożni (dysponujący miesięcznymi rozporządzalnymi dochodami przekraczającymi 5000 zł), na ogół legitymujący się wyższym wykształceniem, nie lubią przepłacać, zaś ich decyzje zakupowe są przemyślane, nie są wynikiem nieustannie podsycanych przez media emocji. Kupują przeważnie produkty, które w danym momencie są im potrzebne, nie kierując się wyłącznie ich niską ceną. Kalkulują zatem czas i koszt dojazdu do danego sklepu w celu określenia opłacalności danej promocji. Dodatkowo dla tej grupy respondentów duże znaczenie ma jakość produktu w stosunku do jego ceny, a także funkcjonalność produktu i jego skład (zwłaszcza w odniesieniu do produktów żywnościowych). Z tych też powodów zamożniejsi srebrni single w sposób bardziej świadomy aniżeli biedniejsi i słabiej wykształceni samotni seniorzy podejmują decyzje zakupowe. Można w tym miejscu pokusić się o stwierdzenie, że osobom o niższym poziomie wykształcenia więcej trudności sprawia prawidłowa analiza oraz ocena ofert, które umyślnie są tworzone przez producentów w zawily i mało przejrzysty sposób.

Biorąc pod uwagę miejsca dokonywania zakupów produktów, w zależności od płci respondentów można dostrzec występowanie pewnych różnic. Samotne seniorki chętniej niż samotni seniorzy robiły zakupy na targowiskach, w sklepach osiedlowych, dyskontach oraz supermarketach lub hipermarketach. Z kolei mężczyźni częściej robili zakupy na bazarach i osiedlowych targowiskach. Natomiast galerie handlowe jako miejsce robienia zakupów były w równym stopniu preferowane przez kobiety jak i mężczyzn. Poziom wykształcenia i zamoż-

ność samotnych osób starszych nie wpływają na częstotliwość robienia zakupów.

Realizując zakupy produktów nieżywnościowych, osoby starsze żyjące w pojedynkę najczęściej odwiedzały super- i hipermarkety oraz sklepy i salony zlokalizowane w galeriach handlowych. W sklepach wielkopowierzchniowych samotni seniorzy najczęściej kupowali środki czystości i kosmetyki, natomiast w galeriach handlowych odzież i obuwie, sprzęt AGD i RTV oraz książki i prasę. Z kolei w przypadku asortymentu nieżywnościowego mniej popularne wśród samotnych seniorów okazały się sklepy osiedlowe oraz targowiska i bazy. Niewielki odsetek respondentów kupował na bazarach i targowiskach najczęściej środki czystości oraz odzież i obuwie, a w sklepach osiedlowych wyroby tytoniowe i napoje bezalkoholowe.

Należy odnotować, że srebrni single jako konsumenci często stosują strategię zakupową definiowaną pojęciem „satisficing”, w myśl której dokonują zakupu produktów satysfakcjonujących ich, ale bez dokonywania działań prowadzących do maksymalizacji zadowolenia. Inaczej sytuacja wygląda w zakresie użytkowania produktów. W tym obrębie samotni seniorzy dążą do maksymalizacji satysfakcji.

Samotne osoby starsze ulegają nowym trendom konsumenckim, a zwłaszcza takim, jak: zrównoważona konsumpcja, sprytnie zakupy, wirtualizacja konsumpcji, domocentryzm i etnocentryzm konsumencki. Ponadto w nieco mniejszym stopniu niż młodsze pokolenia srebrni single ulegają trendom zakupowym, takim jak showrooming i webrooming.

Z przeprowadzonego badania wynika, że samotnych seniorów można uznać za aktywnych konsumentów. Pozytywny bądź negatywny stosunek do robienia zakupów jest determinowany wiekiem, poziomem wykształcenia i zamieszkałością badanych samotnych seniorów. Zakupy sprawiają dużą lub bardzo dużą przyjemność osobom w wieku podeszłym, przeważnie kobietom, posiadającym wykształcenie średnie lub wyższe, dysponującym miesięcznym rozporządzalnym dochodem powyżej 3500 zł. Przy zakupie produktów żywnościowych srebrni single dużą wagę przywiązują do ceny, jakości i promocji, natomiast są mniej wrażliwi na modę i chęć wyróżnienia się. Z kolei przy zakupie produktów rynkowych większą wagę przywiązują do jakości produktów aniżeli do ich ceny. Samotne osoby starsze zakupy produktów żywnościowych robią najczęściej na bazarach i targowiskach, w sklepach osiedlowych i dyskontach, natomiast zakupy produktów nieżywnościowych w sklepach wielkopowierzchniowych oraz sklepach i salonach zlokalizowanych na terenie galerii handlowych.

### Jacy są współcześni polscy srebrni single jako konsumenci?

Zaprezentowane wyniki badań zarysowują obraz srebrnych singli jako aktywnych konsumentów, którzy bardziej niż wcześniejsze pokolenia osób starszych dążą do zaspokojenia swoich potrzeb. Dowodzi to jednoznacznie, że starość nie musi oznaczać zmniejszenia potencjału konsumpcyjnego, a jedynie jego częściową modyfikację. Ponadto zaprzecza panującemu obecnie nieprawdziwemu stereotypowi „biednego i biernego” samotnego seniora. Współcześni srebrni single są coraz bardziej kreatywni, wykorzystując w swoim codziennym życiu zdobycze postępu technicznego, co w konsekwencji rzutuje na ich postawy i zachowania konsumenckie. Samotne osoby starsze coraz częściej dbają o stan

zdrowia, wpisując się tym samym w proces „aktywnego starzenia się”. Zdają sobie sprawę z tego, że starość dobrze spożytkowana może realizować ambicje, dawać poczucie spełnienia i pewności siebie. Konsekwencją takiego myślenia jest coraz większe zainteresowanie samotnych seniorów instytucjami formalnymi i nieformalnymi, które pomagają w pomyślnym i aktywnym przeżyciu starości, takimi jak: uniwersytety trzeciego wieku, kluby seniora, koła modlitwne czy dzienne domy pomocy społecznej. Na uwagę zasługują także takie formy aktywności rekreacyjnej jak: turnusy w sanatoriach czy wycieczki turystyczne. Takie aktywne spędzanie wolnego czasu sprawia, że po zaprzestaniu aktywności zawodowej rozwój jest nadal możliwy w kontaktach z rówieśnikami, funkcjonowaniu w grupie, pogłębianiu zainteresowań i pasji, kształtowaniu umiejęt-

ności i kompetencji. Osoby zaangażowane w taką aktywność odczuwają satysfakcję, czują się potrzebne, a to z kolei motywuje je do dalszego działania. Można zatem powiedzieć, że aktywizacja intelektualna, psychiczna, społeczna i fizyczna osób w starszym wieku, poszerzanie wiedzy i umiejętności seniorów, angażowanie ich w różnego rodzaju działania powoduje podtrzymanie istniejących już więzi społecznych, a także rozbudzenie i rozwinięcie komunikacji międzyludzkiej.

Do delimitacji typów gospodarstw domowych srebrnych singli wykorzystałem 24 zmienne diagnostyczne charakteryzujące strukturę konsumpcji, przesłanki decyzji konsumenckich, zachowania nabywcze oraz trendy konsumenckie, w ideę których wpisują się zachowania samotnych seniorów. Końcowym etapem procesu przeprowadzania typologii konsumentów był opis wyodrębnionych typów, który został dokonany z uwzględnieniem charakterystyk takich jak: płeć, wiek, wykształcenie, miesięczny rozporządzalny dochód, ocena sytuacji finansowej oraz miejsce zamieszkania. W rezultacie udało mi się wyodrębnić cztery typy samotnych seniorów żyjących w miastach: „rozważnych i pragmatycznych”, „aktywnych entuzjastów”, „spokojnych i zachowawczych” oraz „wycofanych i niezdecydowanych”. Najliczniejszą grupę stanowią osoby starsze żyjące w pojedynkę zaliczone do typu konsumentów rozważnych i pragmatycznych, zaś najmniej liczną srebrni single zaliczeni do typu konsumentów wycofanych i niezdecydowanych.

Do delimitacji typów gospodarstw domowych srebrnych singli wykorzystałem 24 zmienne diagnostyczne charakteryzujące strukturę konsumpcji, przesłanki decyzji konsumenckich, zachowania nabywcze oraz trendy konsumenckie, w ideę których wpisują się zachowania samotnych seniorów. Końcowym etapem procesu przeprowadzania typologii konsumentów był opis wyodrębnionych typów, który został dokonany z uwzględnieniem charakterystyk takich jak: płeć, wiek, wykształcenie, miesięczny rozporządzalny dochód, ocena sytuacji finansowej oraz miejsce zamieszkania. W rezultacie udało mi się wyodrębnić cztery typy samotnych seniorów żyjących w miastach: „rozważnych i pragmatycznych”, „aktywnych entuzjastów”, „spokojnych i zachowawczych” oraz „wycofanych i niezdecydowanych”. Najliczniejszą grupę stanowią osoby starsze żyjące w pojedynkę zaliczone do typu konsumentów rozważnych i pragmatycznych, zaś najmniej liczną srebrni single zaliczeni do typu konsumentów wycofanych i niezdecydowanych.

Text is a summary of results of research contained in the monograph of Tomasz Zalega *Miejscy srebrni single w Polsce. Sytuacja materialna. Konsumpcja. Zachowania konsumenckie i trendy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2024.

Dr hab. Tomasz Zalega, profesor UW, Katedra Gospodarki Narodowej, Wydział Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego



# Szukając religii uniwersalnej

Żyjemy w kraju, w którym religijnego gruntu i tła dostarcza religia katolicka, czyli. . . religia powszechna, uniwersalna. Tymczasem termin ten budzi w nas zgoła inne skojarzenia. Dlaczego tak się dzieje? I dlaczego odruchowo myślimy o religii uniwersalnej innej – a może bardziej uniwersalnej – niż katolicyzm?

Kiedy mówimy o religii uniwersalnej, co właściwie mamy na myśli? Niezależnie od faktu, że w wielu krajach na świecie, w tym w Polsce czy nawet Francji, może ona wciąż się kojarzyć w pierwszej kolejności z religią katolicką (grecki przymiotnik *katholikós* odsyła przecież właśnie do powszechności, uniwersalności), to dzisiejszy kontekst prowadzi zwykle naszą myśl w innym kierunku. W sytuacji bowiem, gdy pluralizm religijny jest na porządku dziennym jako nieodłączny element demokratycznego świata Zachodu, pytanie o religię uniwersalną nasuwa się w sposób niejako naturalny. Jej perspektywa pojawia się niemalże automatycznie na naszym horyzoncie kulturowym wyznaczonym z jednej strony otaczającą nas wielością religii, z drugiej zaś przyświecającymi nam ideałami uniwersalizmu i tolerancji. Z drugiej strony skojarzenia, jakie budzi ta idea (nawet wówczas, gdy nie możemy dokładnie określić jej treści), naznaczone są pewną ambiwalencją. Na przykład w kontekście dialogu międzyreligijnego pojawia się ona jako potencjalne zagrożenie, niczym widmo, które należy jak najszybciej przepędzić. Wiedzą coś na ten temat bywalcy różnych spotkań z udziałem przedstawicieli wielkich światowych religii, takich jak Jego Świątobliwość XIV Dalajlama czy benedyktyn Laurence Freeman. Ci ostatni deklarują chęć współpracy na rzecz lepszego, bardziej sprawiedliwego świata, jednak przestrzegają przed mieszącym różne tradycje religijne synkretyzmem.

## Poszukiwanie na przecięciu dróg

Wobec emocji, jakie budzi niekiedy myśl o możliwym powstaniu w przyszłości nowej globalnej religii (choćby u coraz liczniejszych wyznawców teorii spiskowych), tym bardziej pożyteczne wydaje się podjęcie rzeczowej refleksji nad przeszłością tej idei. Nie jest ona bowiem niczym nowym, a dokładniejsze pochylenie się nad dziejami kultury i myśli Zachodu pozwala stwierdzić, że ma już za sobą długą historię. Co więcej, stanowi ona niezwykle istotne zagadnienie z zakresu historii idei, powiązane z różnymi innymi dziedzinami: literaturą, religioznawstwem, filozofią religii, politologią, prawem czy zachodnim ezoteryzmem. Historia idei bada bowiem idee wyrażające się w całości zjawisk i dziedzin kultury: bada ich genezę i rozwój,

starając się uchwycić, jak przejawiały się i istniały w różnych kontekstach kulturowych i społecznych. Takie ujęcie problemu wymaga, rzecz jasna, refleksji interdyscyplinarnej. Także i rozważania zawarte w książce sytuują się na przecięciu różnych dróg i różnych dziedzin nauki, wiedzy i kultury, szczególnie miejsce przypada jednak związkowi historii idei z literaturą.

Religioznawstwo (pojęte przede wszystkim historycznie) dostarcza materiału obejmującego całą różnorodność i wielość historycznych form religijnych, z których różnymi drogami może zostać wywiedziona interesująca nas tutaj idea. Filozofia religii podejmuje refleksję nad samą istotą religii, posługując się narzędziami filozoficznymi. Usiłuje ona dotrzeć do tego, co stanowi o esencji religijności, nadać religiom sens lub podać je krytyce, dostarczając filozoficznego podłoża idei religii uniwersalnej. Niektóre modele teologiczno-religijne ujmujące relacje między różnymi religiami, takie jak pluralizm czy inkluzywizm, mogą przyczynić się pośrednio do ukształtowania różnych jej odmian. Filozofia polityczna, a także dyscyplina określana mianem „teologii politycznej”, próbuje określić stosunki między państwem i władzą a religią, oraz podjąć refleksję nad genezą ustrojów politycznych, dotyczy ona zwłaszcza projektów religii uniwersalnej mającej pełnić funkcję religii cywilnej. Pojęcie prawa naturalnego, tak istotne w rozważaniach z zakresu filozofii prawa, tworzy podstawę tzw. religii naturalnej, o której mówili na przykład Bodinus, Spinoza czy Voltaire. Wreszcie, jednym z wyznaczników zachodniego ezoteryzmu jest próba znalezienia wspólnego trzonu kilku (czy nawet wszystkich) tradycji religijnych. Renesansowi humaniści w tym duchu formułowali koncepcję „filozofii wieczystej”, później zaś członkowie Towarzystwa Teozoficznego szukali religijnej syntezy tradycji Wschodu i Zachodu. W imię tak pojętej źródłowej wiedzy duchowej przeciwstawia się niekiedy uniwersalną religię ezoteryczną religii „oficjalnej” lub instytucjonalnej, egzoterycznej.

W książce interesują mnie przede wszystkim literackie postacie idei religii uniwersalnej powstałe w dziewiętnastowiecznej Francji. Wybór ten wynika z roli, jaką epoka romantyzmu, zwłaszcza w obszarze francuskim, odegrała w formowa-

niu się krajobrazu religijnego nowoczesnego świata. Przyświeca mi przekonanie, że ujęcie historyczno-ideowe w zastosowaniu do badań literaturoznawczych — z całym jego interdyscyplinarnym „zapleczem” — może okazać się płodne i użyteczne, może pomóc nam lepiej zrozumieć złożone procesy kształtujące naszą rzeczywistość, a zwłaszcza jej szeroko pojęte pogranicze literacko-religijno-kulturowe.

## Postacie metareligii

Jako religię uniwersalną proponuję rozumieć każdą „meta-religię” obejmującą dziedzictwo religijne ludzkości i reinterpretującą je według wybranych kryteriów (zmiennych rzecz jasna zależnie od autora i kontekstu) oraz aspirującą do zastąpienia (ewentualnie „dopełnienia”) katolickiej *vera religio* („prawdziwej religii”, jak nazywali ją Ojcowie Kościoła, z Augustynem z Hippony na czele). Warto w tym miejscu dodać, że choć podobne koncepcje pojawiły się w innych kręgach kulturowych (wystarczy pomyśleć o religii druzów lub bahaizmie), ograniczam się w swojej książce do kultury Zachodniej, jeśli zaś pojawiają się w niej elementy pochodzące z innych obszarów, to zawsze (i wyłącznie) jako będące w relacji do tej właśnie kultury lub przez nią przyswojone.

Kulturowa dominacja chrześcijańskiej *vera religio*, trwająca w przybliżeniu kilkanaście stuleci (od końca IV do końca XVIII wieku, przynajmniej w krajach zachodniej Europy) zaowocowała między innymi przyjęciem przez świat Zachodu określonego rozumienia „religii” jako kultu opartego na prawdziwej doktrynie, sprawowanego w ramach wyznaczonych przez Kościół, a więc mającego formę zorganizowaną instytucjonalnie. Z kolei rozbięcie katolickiej jedności w czasach nowożytnych, spowodowane wybuchem reformacji, oraz nasilająca się z biegiem czasu krytyka katolicyzmu (od strony doktrynalnej, moralno-obyczajowej i społeczno-politycznej) doprowadziły do powstania wielu alternatywnych odmian „religii uniwersalnej”.

Warto dodać, że z tej perspektywy — mając pełną świadomość tego, że katolicyzm dostarczył wzorca czy też samej matrycy znaczeniowej dla idei religii uniwersalnej oraz jej późniejszych form — nic nie stoi na przeszkodzie, by religię uniwersalną w jej ujęciu katolicko-apologetycznym traktować jako jedną z wielu różnych, alternatywnych odmian interesującej nas idei, i to taką, która wciąż w bardzo znaczący sposób kształtowała ówczesną kulturę europejską (zwłaszcza w krajach tradycyjnie związanych z katolicyzmem, takich jak Francja), podczas gdy pozostałe postacie religii uniwersalnej omówione w książce miały niekiedy ograniczony wpływ na rzeczywistość społeczno-kulturową i w praktyce nie znalazły większego oddźwięku (nawet te, które doczekały się prób konkretnej realizacji, np. teofilantropia w okresie Dyktatoratu, czy „religia Ludzkości” Auguste’a Comte’a).

Poszukiwanie religii uniwersalnej to zatem innymi słowy poszukiwanie, w jaki sposób jej idea rozwijała się i różnicowała, prowadząc do powstania jej rozlicznych odmian. Wśród nich wyróżnić można religię naturalną (afirmującą, dopuszczającą lub negującą Objawienie), religię ezoteryczną (również spirytystyczną, okultystyczną lub teozoficzną), naturalistyczno-astralną (będącą wyłącznie pewną interpretacją zjawisk religijnych), liberalno-romantyczną, humanitarno-laicką, społeczno-utopijną czy pozytywistyczną. Wreszcie, o czym już zostało wspomniane, jedną z odmian religii uniwersalnej w czasach nowożytnych oraz nowoczesnych pozostaje także apologetyczna, tradycjonalistycznie pojęta religia katolicka, która pomimo ognia krytyki, w którym się znalazła, nie straciła bynajmniej na znaczeniu. Te kolejne odmiany idei kształtowały się w konkretnych kontekstach kulturowo-społecznych, a decydującymi bodźcami do ich rozwoju były między innymi



Pierre-Simon Ballanche, popiersie Jeana Marie Bonnassieux, 1849, Musée des Beaux-Arts w Lyonie

takie wydarzenia jak reformacja i wojny religijne, rewolucje polityczne (w pierwszym rządzie francuska) oraz gospodarcze, jak rewolucja przemysłowa i jej następstwa (z których jednym z najważniejszych jest pojawienie się tak zwanej „kwestii socjalnej”).

Idea religii uniwersalnej może zostać sformułowana w sposób mniej lub bardziej wyraźny i czytelny. Może być obecna *explicit*e w danym tekście (na przykład jako „religia uniwersalna”, „religia powszechna”, „jedna religia ludzkości”) lub być w nim obecna *implicit*e, między wierszami — jako wątek literacki, logiczna konsekwencja rozważań o charakterze religijnym lub filozoficznym. Może ona przyjąć postać czysto intencjonalnego tworu, postulat lub projektu, stając się elementem przekazu literackiego, filozoficznego czy politycznego (jak w wypadku „religii uniwersalnej” Madame de Staël [1766–1817]), ale może też przyjąć konkretną postać historyczną (jak choćby kultury powstałe w czasach rewolucji francuskiej) lub też istnieć jako ważny punkt odniesienia do konkretnej społeczności (na przykład „religia, co do której wszyscy są zgodni” z wolnomularskich *Konstytucji Andersona*).

## Poszukiwacze zaginionej religii

W części pierwszej książki czytelnik może prześledzić ewolucję idei religii uniwersalnej od starożytności do wieku XIX włącznie, a także zapoznać się z obszerniejszym kontekstem kulturowym genezy i rozwoju idei. Część druga książki skupia się już na wybranych postaciach religii uniwersalnej w dziewiętnastowiecznej literaturze francuskiej. Część tę otwiera rozdział poświęcony myśli religijnej Madame de Staël, łączącej literaturę i filozofię, oświecenie i romantyzm, racjonalizm i ezoteryzm, tradycję i postęp. Liberalno-romantyczna idea religii uniwersalnej Madame de Staël jest o tyle ważna, że posiłkuje się ewolucyjnymi

Źródło: Wikipedia

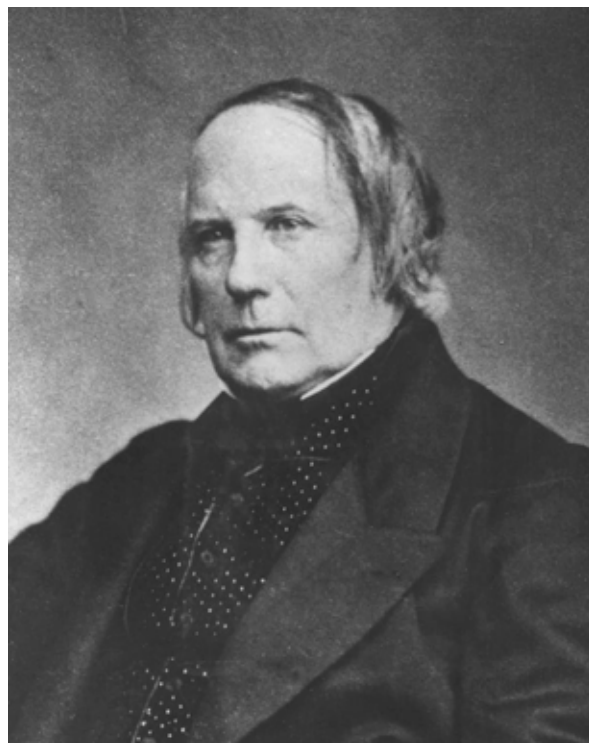


Pierre Leroux, grawiura Carjata, 1865

wizjami religii Benjamina Constanta (1767–1830) i Gottholda Ephraima Lessinga (1729–1781). Zwłaszcza ten ostatni autor wywarł wielki wpływ na kolejne dziewiętnastowieczne formy idei, między innymi przez inspirację dziełem kalabryjskiego mnicha przełomu XII i XIII wieku, Joachima z Fiore (1135–1202).

W kolejnych rozdziałach najważniejsze staje się charakterystyczne dla pierwszej połowy XIX wieku dążenie do tworzenia wielkich syntez dziejów ludzkości, przeszłości i przyszłości, tradycji i postępu. Wzorcowych przykładów takiej właśnie aspiracji dostarczają nam trzej autorzy: twórca koncepcji „palingenezy społecznej” Pierre-Simon Ballanche (1776–1847), przedstawiciel socjalizmu utopijnego Pierre Leroux (1797–1871) oraz Edgar Quinet (1803–1875) wykładający, podobnie jak Mickiewicz, w Collège de France. Pierwszy z nich bliski jest nurtu tradycjonalizmu (choć równie bliski nurtu liberalnego), pozostali dwaj zaś to przedstawiciele myśli republikańskiej i laickiego humanitaryzmu, różnie pojętych w obydwu przypadkach. W sposób wyraźny element uniwersalnej tradycji religijnej współwystępuje u nich z progresywną koncepcją dziejów, otwierającą perspektywę nowej ery religijnej: wszyscy trzej należą do „dziedzictwa duchowego Joachima z Fiore”, szczególnie przestudiowanego przez kardynała Henriego de Lubaca. Idea religii uniwersalnej przyjmuje u nich dojrzałą, rozbudowaną postać i znajduje swój wyraz zarówno w pismach filozoficznych i politycznych, jak i stricte literackich czy poetyckich.

Ze względu na przyjęte kryteria to właśnie wybranym trzem autorom poświęcona została najobszerniejsza część książki. Ballanche, Leroux i Quinet, rozwijając własną ideę powszechnej religii, przyjmują typowo romantyczną epistemologię: poznanie traktują na sposób organiczny i całościowy, nie wahają się szukać związków i analogii łączących różne dziedziny wiedzy i kultury: historię, religię, literaturę, sztukę, filozofię czy politykę. Każdemu z autorów poświęcone są cztery podrozdziały, które dotyczą odpowiednio kolejnych aspektów ich koncepcji religii powszechnej, mianowicie: stojącej za nią filozofii życia (1), obecnych w niej, uzupełniających się wzajemnie pierwiastków tradycji (2) oraz postępu (3), wreszcie wypływającej z owej koncepcji „teologii politycznej” (4). Czwarty rozdział jest omówieniem istotnego, zwłaszcza dla polskiego czytelnika, zagad-



Edgar Quinet, fotografia Pierre'a Petit, XIX w. Źródło: Wikipedia

nienia religii uniwersalnej w prelekcjach paryskich Adama Mickiewicza (1798–1855). Pozwala on na nowo usytuować religijne przekonania narodowego wieszczka w szerszym europejskim kontekście. Jego wykłady wygłoszone w latach czterdziestych w Collège de France zawierają zresztą również odniesienia do Ballanche'a, Leroux i Quineta, co jest dodatkowym powodem włączenia do książki studium poświęconego Mickiewiczowi.

Każdy z wymienionych autorów inaczej pojmuje religię uniwersalną. Oczywiście da się dostrzec u nich pewne zbieżności: wszyscy odwołują się na przykład do jakiejś formy Objawienia, nadając mu jednocześnie progresywny charakter. Wszyscy podkreślają też — co w wieku XIX specjalnie nie dziwi — niewystarczalność rozumowej religii naturalnej. Na tym tle Ballanche jawi się jako najbliższy ezoterycznej tradycji teozoficznej (czyni to z niego bardziej historiozofa niż filozofa dziejów), Quinet z kolei być może jako najbliższy myśli oświeceniowej. Pojęcie Objawienia (które u autora *Geniuszu religii* nabiera wprawdzie raczej domyślnego charakteru) jako źródła cywilizacji i organizacji społeczeństwa oddala też owych trzech autorów od koncepcji umowy społecznej, a zbliża — w wypadku Leroux i Quineta w sposób niewątpliwie paradoksalny (wszak są to progresywni republikanie) — do koncepcji katolickiego tradycjonalizmu. Pozwala też usytuować ich twórczość w szerokim nurcie „teologii politycznej”. Choć przydaje to pewnego konserwatywnego wydzwięku ich myśli, nie czyni ich to jednak bynajmniej autorami „reakcyjnymi”.

### Postsekularne otwarcie

Konkluzja książki otwiera nas na perspektywę, którą określić można jako „postsekularną”. Spojrzenie takie może okazać się o tyle inspirujące, że problemy poruszane przez Ballanche'a, Leroux i Quineta oraz innych francuskich autorów doby romantyzmu wydają się wciąż niezwykle aktualne. Czy możliwe jest bowiem budowanie świeckiej kultury w oderwaniu od jakichkolwiek religijnych punktów odniesienia? Czy republikańskie credo (wolność, równość, prawa człowieka etc.) może pełnić funkcję fundamentu religijnego w pluralistycznym, zsekularyzowanym świecie? Czy chrześcijaństwo jako „religia wyjąca z religii” (Marcel Gauchet), religia przekraczająca samą

siebie czy wręcz dekonstruuja samą siebie (Jean-Luc Nancy), spełniło już swoją misję dziejową (o ile uznamy, że misja taka w ogóle istnieje)? Wreszcie, czy w kontekście sporu o sekularyzację, tak jak przedstawia go Jean-Claude Monod, sekularyzacja jawi się jako negacja i odrzucenie tradycji judeochrześcijańskiej, czy raczej jako jej realizacja, aktualizacja lub dopełnienie? Choć książka poświęcona poszukiwaniu religii uniwersalnej ma dostarczyć argumentów przemawiających za tą drugą tezę, bronioną dzisiaj między innymi przez włoskiego filozofa Gianiego Vattima, każdy odbiorca może czuć się zaproszony do udzielenia własnych odpowiedzi na te pytania.

Autorów, którym książka udziela głosu, warto też poznać z innego względu. W dzisiejszych czasach rosnących napięć społecznych, politycznych i światopoglądowych pochylenie się nad ich twórczością może przyczynić się do złagodzenia tych napięć, do szukania lepszego wzajemnego zrozumienia przez osoby mające odmienne (a niekiedy radykalnie odmienne) przekonania. Nasi bohaterowie pokazują istotnie w swoich rozważaniach i pismach, że przywiązanie do religijnej (względnie religijnych) tradycji nie musi wcale wykluczać bycia postępowym, i odwrotnie, że progresywne poglądy polityczne nie muszą koniecznie wiązać się z negowaniem religii jako takiej. Ba, wyznające je osoby mogą nawet upatrywać w pierwiastku religijnym lub szerzej pojętym pierwiastku duchowym podstawy ludzkich działań i dążeń społecznych. A jeśli nie podstawy, to przynajmniej ważnej inspiracji dla nich.

Artykuł popularyzuje wyniki badań zawarte w książce autora zatytułowanej *W poszukiwaniu religii uniwersalnej. Zarys historii pewnej idei i jej wybrane postacie w dziewiętnastowiecznej literaturze francuskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2024.



Dr Tomasz Szymański, Zakład Literatury i Kultury Francuskiej, Instytut Filologii Romańskiej, Wydział Neofilologii Uniwersytetu Wrocławskiego

## Nowi profesorowie

22 listopada 2024 Prezydent RP Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

**NAUKI HUMANISTYCZNE:** Małgorzata Gmurczyk-Wrońska (IH PAN), Przemysław Gut (KUL), Janusz Krzysztof Stopyra (UWr), Maria Wojtczak (UAM), Cezary Zalewski (UJ)

**NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE:** Piotr Tomasz Dziugan (PŁ), Robert Andrzej Michnik (PŚ), Jacek Świderski (WAT), Małgorzata Wojtkowska (PW), Wojciech Tadeusz Wolański (PŚ)

**NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU:** Ewa Paulina Baum (UMP), Marek Cegielski (UMWr), Mateusz Cybulski (UwB), Adam Ryszard Durczyński (UMŁ), Paweł Jerzy Golusiński (UMP), Andrzej Tadeusz Kleinrok (AZ), Arkadiusz Ziemowit Lubas (WIM), Mariusz Janusz Siemiński (GUMed), Marcin Tyrakowski (CMKP Warszawa), Michał Wiciński (UMK), Przemysław Zalewski (UMP), Anna Maria Zimny (UMWr)

**NAUKI ROLNICZE:** Mirosława Cieślińska (IO Skieniewice), Robert Klewicki (PŁ), Anna Beata Seniczak (University of Inland Norway), Dominik Sz wajgier (UPL), Jacek Twardowski (UPWr)

**NAUKI SPOŁECZNE:** Waldemar Władysław Budner (UEP), Riccardo Campa (UJ), Justyna Monika Chodkow-

ska-Miszczuk (UMK), Janusz Tadeusz Gierszewski (APS), Ewa Lechman (PG), Małgorzata Elżbieta Pawłowska (SGH), Katarzyna Szarzec (UEP)

**NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE:** Agnieszka Adamczyk-Woźniak (PW), Karolina Adrjanowicz (UŚ), Witold Marek Bednorz (UW), Marzena Anna Białek (UO), Alina Joanna Bienko (UWr), Artur Błachowski (AGH), Juan Carlos Colmenares Quintero (IChF PAN), Paweł Filipiak (UŚ), Maksim Ionov (UŁ), Renata Jastrząb (UAM), Sabina Paulina Kędzierska-Mieszkowska (UG), Ireneusz Kownacki (UAM), Irena Barbara Malinowska (UMCS), Tomasz Przemysław Maniecki (PŁ), Piotr Przemysław Minias (UŁ), Wojciech Tadeusz Młotkowski (UWr), Marcin Sieńczyk (PW), Wojciech Antoni Słomczyński (UJ), Marta Szulkin (UW), Maciej Trejda (UAM)

**NAUKI TEOLOGICZNE:** ks. Dariusz Antoni Dziadosz (KUL), ks. Sławomir Nowosad (KUL), ks. Henryk Alojzy Olszar (UŚ)

**NAUKI WETERYNARYJNE:** Kazimierz Tarasiuk (URK)

**SZTUKA:** Elżbieta Aleksandrowicz (AMŁ), Rafał Mariusz Kwiatkowski (UMFC), Łukasz Mamica (UEK), Piotr Waclaw Mastalerz (PŁ)

# Małoletni przedsiębiorcy w handlu internetowym

Polska – Niemcy – Czechy

Organy administracji publicznej interpretują przepisy *definiujące pojęcie przedsiębiorcy* „w duchu swobody wykonywania działalności gospodarczej”. Dopuszczają one możliwość uzyskania wpisu do Centralnej Ewidencji przez osobę niemającą pełnej zdolności do czynności prawnych, która warunkowana jest co do zasady współdziałaniem przedstawiciela ustawowego lub zgodą sądu.

Popularność e-commerce, czyli sprzedaży własnych produktów w Internecie, rośnie z roku na rok. Według Głównego Urzędu Statystycznego w czerwcu 2024 r. w porównaniu z czerwcem 2023 r. odnotowano wyższą wartość sprzedaży detalicznej przez Internet w cenach bieżących (o 11,8%). Udział sprzedaży przez Internet w sprzedaży „ogółem” zwiększył się w czerwcu 2024 r. w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego z 7,7% do 8,2%. Chętnych do sprzedaży swoich produktów w Internecie jest coraz więcej, a wśród nich są także osoby nieposiadające pełnej zdolności do czynności prawnych.

W Polsce w branży e-commerce osoby małoletnie już teraz sprzedają na zasadzie działalności nierejestrowanej (czyli drobnej działalności zarobkowej osób fizycznych). Prowadzenie takiej działalności nie wymaga m.in.: wpisu do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEIDG), opłacania składek na obowiązkowe ubezpieczenia społeczne ani na ubezpieczenia zdrowotne z tytułu działalności gospodarczej, płacenia comiesięcznych albo kwartalnych zaliczek na podatek dochodowy oraz prowadzenia skomplikowanej księgowości. Wystarczy uproszczona ewidencja sprzedaży.

Wykonując taką działalność, osoba małoletnia musi mieć na uwadze ograniczenia wynikające z jej wieku: osoby od 13 do 18 roku życia mają ograniczoną zdolność do czynności prawnych. Oznacza to, że małoletni nie może we własnym imieniu dokonywać czynności prawnych, które powodują powstanie, zmianę lub ustanie stosunku prawnego. Przede wszystkim nie może samodzielnie zawierać umów z kontrahentami na dostawę towarów czy sprzedaż produktów. Do zaciągania zobowiązań i rozporządzania swoim prawem będzie mu potrzebna zgoda przedstawiciela ustawowego, najczęściej rodzica lub kuratora. Osoba małoletnia może dysponować dochodami uzyskanymi z tytułu działalności nierejestrowanej bez zgody przedstawiciela ustawowego, chyba że sąd opiekuńczy z ważnych powodów

postanowi inaczej. Działalność nierejestrowana osób małoletnich może podlegać ograniczeniom lub może być wyłączona, jeżeli przepisy określają, że osoba prowadząca konkretną działalność musi być pełnoletnia. Takie ograniczenie lub wyłączenie musi być uregulowane w ustawie dotyczącej tej działalności.

Ponadto osoba małoletnia może korzystać z tej formy działalności, o ile jej miesięczne przychody nie przekroczą w żadnym miesiącu 75% minimalnego wynagrodzenia za pracę oraz w okresie ostatnich 60 miesięcy (5 lat) nie wykonywała działalności gospodarczej. Limit miesięcznych przychodów w działalności nierejestrowanej wynosi od lipca 2024 roku 3225 zł.

Do limitu przychodów uprawniających do prowadzenia działalności nierejestrowanej wlicza się przychody należne z danego miesiąca, wynikające z wystawionych rachunków lub faktur, nawet jeśli faktycznie osoba prowadzącą działalność nierejestrowaną ich nie otrzymała. Do limitu nie wlicza się zaś wartości zwróconych towarów, udzielonych bonifikat i skont (czyli na przykład obniżek za uregulowanie płatności przed terminem).

Jeśli osoba wykonująca działalność nierejestrowaną przekroczy miesięczny limit przychodu, to jej działalność zostanie uznana za działalność gospodarczą. Zaś od momentu przekroczenia limitu, ma 7 dni na zarejestrowanie działalności gospodarczej w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEIDG).

**Powstaje zatem pytanie czy osoba nieposiadająca pełnej zdolności do czynności prawnych może zarejestrować się w CEIDG?**

Na gruncie prawa polskiego wniosek do CEIDG może być złożony przez przedsiębiorcę lub osobę uprawnioną. Prze-

pisu ustawy z 6.03.2018 r. o Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej i Punkcie Informacji dla Przedsiębiorcy nie definiują pojęcia „osoby uprawnionej”. Instrukcja wypełnienia wniosku CEIDG-1 opracowana przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii wskazuje, że „urzędnik zweryfikuje, kto składa wniosek. Jeśli składasz go sam jako przedsiębiorca, to wniosek zostanie oznaczony jako składany przez: Przedsiębiorcę. Jeśli wniosek składasz jako inna osoba uprawniona, na przykład: pełnomocnik przedsiębiorcy, zarządca sukcesyjny, prokurent, opiekun lub kurator to wniosek zostanie oznaczony jako składany przez: Osobę uprawnioną”. Ponadto poza danymi bezpośrednio dotyczącymi osoby przedsiębiorcy, wpisowi do CEIDG podlegają dane jego pełnomocnika.

W związku z treścią wniosku do CEIDG w roku 2019, 2020, 2022 i 2024 złożone zostały wnioski o udzielenie informacji publicznej do Ministerstwa Przedsiębiorczości i Technologii/Ministerstwa Rozwoju i Technologii w celu ustalenia, czy osoby niepełnoletnie są rejestrowane w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej (CEIDG).

Pismem nr BM-II.015.323.2019 z 26.08.2019 r. Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii udzieliło następującej odpowiedzi: „W polskim porządku prawnym ustawodawca nie wprowadził ograniczenia swobody działalności gospodarczej ze względu na brak zdolności do czynności prawnych. Zarówno na gruncie przepisów Kodeksu Cywilnego jak i Prawa Przedsiębiorców, definiujących odpowiednio w art. 43<sup>1</sup> KC oraz art. 4 ust. 1 i 2 Prawa przedsiębiorców (dalej: PrPrzed) pojęcie «przedsiębiorcy» nie wskazano, że przedsiębiorca winien legitymować się zdolnością do czynności prawnych, nie doprecyzowano także, jakiego rodzaju ta zdolność winna być. W tym stanie rzeczy należało uznać, że wpisowi do CEIDG podlega nie tylko osoba pełnoletnia posiadająca pełną zdolność do czynności prawnych, ale również ta osoba, której zdolność do czynności prawnych jest ograniczona bądź osoba, która zdolności do czynności prawnych nie posiada (...). Ogólnie w rozumieniu art. 10 ust. 7-9 CEIDG w zw. z art. 96 KC przez osobę uprawnioną należy rozumieć podmiot, którego umocowanie do działania w imieniu przedsiębiorcy opiera się na ustawie (przedstawicielstwo ustawowe) bądź na oświadczeniu reprezentowanego przedsiębiorcy (pełnomocnictwo). Wykładnia powołanych przepisów prowadzi do ogólnej konkluzji, że osobą uprawnioną do dokonania wpisu do CEIDG może być zarówno umocowany pełnomocnik, jak i przedstawiciel ustawowy, którym w określonych przepisami prawa przypadkach może być rodzic, kurator czy opiekun (...) w CEIDG obecnie znajdują się cztery wpisy małoletnich dzieci (status 'aktywny'). Dwa wpisy posiadają kobiety i dwa wpisy mężczyźni. Wszyscy małoletni są współnikami spółki cywilnej i wykonują działalność gospodarczą wyłącznie na podstawie umowy spółki cywilnej. Przeważająca działalność gospodarcza, którą wykonują małoletni, to działalność określona według kodów PKD jako: 46.69.Z (sprzedaż hurtowa pozostałych maszyn i urządzeń), 46.90.Z (sprzedaż hurtowa niewyspecjalizowana) oraz 68.10.Z (kupno i sprzedaż nieruchomości na własny rachunek)”.

Z kolei pismem nr BM-II.015.258.2020 z 1.06.2020 r. Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii wskazało pięć działalności zarejestrowanych na osoby małoletnie (3 kobiety i 2 mężczyźni). Przeważająca działalność gospodarcza, którą wykonują małoletni, to działalność określona według kodów PKD jako: 46.69.Z (sprzedaż hurtowa pozostałych maszyn i urządzeń), 46.90.Z (sprzedaż hurtowa niewyspecjalizowana), 47.19.Z (pozostała sprzedaż detaliczna prowadzona w niewyspecjalizowanych sklepach), 68.10.Z (kupno i sprzedaż nieruchomości na własny rachunek). Natomiast na pytanie, czy CEIDG dopuszcza rejestrację osoby fizycznej niemającej pełnej zdolno-

ści do czynności prawnych za pośrednictwem przedstawiciela ustawowego, ministerstwo udzieliło odpowiedzi, że „Technicznie jest to możliwe, ale po uprzednim zgłoszeniu sprawy do Ministerstwa Rozwoju”.

Natomiast pismem nr BM-II.015.279.2022 z 1.06.2022 r. Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii wskazało, że zarejestrowanych jest 20 działalności małoletnich (14 aktywnych i 6 zawieszonych), w tym 10 kobiet i 10 mężczyzn. Przeważająca działalność gospodarcza, którą wykonują małoletni, to działalność określona według kodów PKD jako: 47.91.Z (sprzedaż detaliczna prowadzona przez domy sprzedaży wysyłkowej lub Internet) – 4 małoletnich; 95.11.Z (naprawa i konserwacja komputerów i urządzeń peryferyjnych) – 2 małoletnich; 68.10.Z (kupno i sprzedaż nieruchomości na własny rachunek) – 2 małoletnich, 96.02.Z (fryzjerstwo i pozostałe zabiegi kosmetyczne) – 2 małoletnich; 55.20.Z (obiekty noclegowe turystyczne i miejsca krótkotrwałego zakwaterowania) – 2 małoletnich; 47.82.Z (sprzedaż detaliczna wyrobów tekstylnych, odzież i obuwia prowadzona na straganach i targowiskach) – 1 małoletni; 81.21.Z (nieszacjonalistyczne sprzątnięcie budynków i obiektów przemysłowych) – 1 małoletni; 47.99.Z (pozostała sprzedaż detaliczna prowadzona poza siecią sklepową, straganami i targowiskami) – 1 małoletni, 02.40.Z (działalność usługowa związana z leśnictwem) – 1 małoletni; 49.41.Z (transport drogowy towarów) – 1 małoletni; 59.12.Z (działalność postprodukcyjna związana z filmami, nagraniami wideo i programami telewizyjnymi) – 1 małoletni; 62.01.Z (działalność związana z oprogramowaniem) – 1; 56.10.B (ruchome placówki gastronomiczne) – 1 małoletni. Ponadto na pytanie 3. i 4. ministerstwo wskazało, że przepisy prawa powszechnie obowiązującego w Polsce nie zabraniają rejestracji w CEIDG osoby fizycznej nieposiadającej pełnej zdolności do czynności prawnych za pośrednictwem przedstawiciela ustawowego. Prawem do rejestracji w CEIDG dysponują także osoby, których zdolność do czynności prawnych jest ograniczona. Wpisu do CEIDG dokonuje wówczas uprawniony przedstawiciel ustawy takiej osoby.

### Małoletni nie są objęci zakazem prowadzenia działalności gospodarczej

Pismem z BM-II.015.564.2024 z 3.12.2024 r. Ministerstwo Rozwoju i Technologii wskazało, że „zarówno art. 43<sup>1</sup> ustawy z 23 kwietnia 1964 r. Kodeksu cywilny, dalej: „KC”, jak i aktualnie art. 3 ustawy z 6 marca 2018 r. „PrPrzed”, nie zawierają wymogu, aby przedsiębiorca będący osobą fizyczną posiadał pełną zdolność do czynności prawnych. Art. 4 ust 1 PrPrzed nie uzależnia statusu przedsiębiorcy od posiadania pełnej zdolności do czynności prawnych. Osoba małoletnia nie jest zatem objęta zakazem prowadzenia działalności gospodarczej. Kryterium posiadania zdolności do czynności prawnych „KC” wprowadził rozróżnienie na osoby fizyczne:

- nieposiadające zdolności do czynności prawnych (tj. osoby, które nie ukończyły lat trzynastu oraz osoby ubezwłasnowolnione całkowicie – art. 12 KC);
- posiadające ograniczoną zdolność do czynności prawnych (tj. małoletni, którzy ukończyli lat trzynaście i osoby ubezwłasnowolnione częściowo – art. 15 KC);
- posiadające pełną zdolność do czynności prawnych (tj. z chwilą uzyskania pełnoletniości – art. 10 i art. 11 KC).

Prawo cywilne nie uzależnia możliwości bycia przedsiębiorcą od wieku ani innych okoliczności wpływających na zdolność do czynności prawnych. Oznacza to jednak, że małoletni muszą być reprezentowani podczas dokonywania czynności dotyczących przedsiębiorstwa przez opiekuna prawnego albo inną wyznaczoną do tego osobę. Przedstawicielem małoletniego może być rodzic, kurator, opiekun bądź zarządca. Przedsię-

biorcą może być osoba ograniczona w zdolności do czynności prawnych z przyczyn naturalnych (np. osoba nieletnia) lub z innych powodów (np. ubezwłasnowolnienia). W jej imieniu i na jej rachunek działalność gospodarczą mogą prowadzić przedstawiciele ustawowi lub kurator. Wniosek o wpis do CEIDG w przypadku osób małoletnich musi złożyć ich przedstawiciel ustawowy. Dodatkowo na czynności przekraczające zakres zwykłego zarządu konieczna jest zgoda sądu opiekuńczego. Wpis do CEIDG małoletniego (wniosek o wpis do CEIDG) może zostać dokonany, jeśli jego dokonanie wynika z postanowienia sądu, np. gdy osoba małoletnia nabyła w drodze spadku przedsiębiorstwo, udział w spółce cywilnej i z postanowienia sądu wynika obowiązek wpisania małoletniego do CEIDG. Ponadto ministerstwo wskazało, że na dzień 1 listopada 2024 r. jest zarejestrowanych 129 działalności osób nieposiadających pełnej zdolności do czynności prawnych. Z kolei aktywnych niepełnoletnich przedsiębiorców jest 89, w tym 66 mężczyzn i 23 kobiety.

Na podstawie informacji uzyskanych od Ministerstwa Przedsiębiorczości i Technologii / Ministerstwa Rozwoju i Technologii stwierdzić należy, że organy administracji publicznej interpretują przepisy definiujące pojęcie przedsiębiorcy „w duchu swobody wykonywania działalności gospodarczej”. Dopuszczają one możliwość uzyskania wpisu do CEIDG przez osobę niemającą pełnej zdolności do czynności prawnych, która warunkowana jest co do zasady współdziałaniem przedstawiciela ustawowego lub zgodą sądu.

Podkreślić należy, że zgodnie z art. 101 § 3 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego (KRO) przedstawiciele ustawowi nie mogą bez zezwolenia sądu opiekuńczego albo (w przypadkach wskazanych w art. 640<sup>1</sup> ustawy z dnia 17 listopada 1964 r. – Kodeks postępowania cywilnego) sądu spadku dokonywać czynności przekraczających zakres zwykłego zarządu ani wyrażać zgody na dokonywanie takich czynności przez dziecko. Miernikiem czynności przekraczających zakres zwykłego zarządu jest ciężar gatunkowy dokonywanej czynności, jej skutki w sferze majątku małoletniego, wartość przedmiotu danej czynności oraz szeroko pojęte dobro dziecka i ochrona jego interesów życiowych. Przykładowo, w wyroku z 3 kwietnia 2007 r., II UK 178/06, Sąd Najwyższy uznał, że umowa dzierżawy zawarta bez zgody sądu opiekuńczego przez osobę ograniczoną w zdolności do czynności prawnych jest nieważna jako przekraczająca zakres zwykłego zarządu i nie podlega konwalidacji na podstawie art. 18 KC. Oznacza to, że zgoda sądu opiekuńczego jest niezbędna dla ważności czynności prawnych o charakterze zobowiązująco-rozporządzającym podejmowanych w ramach działalności gospodarczej małoletniego i wymagana byłaby do każdej podejmowanej czynności. Prowadzenie działalności gospodarczej przez osoby małoletnie może być zatem utrudnione, co wiąże się z koniecznością dokonywania czynności prawnych w zakresie zwykłego zarządu przez przedstawicieli ustawowych lub zgody sądu na dokonanie czynności przekraczających zakres zwykłego zarządu przez rodziców małoletniego albo wyrażenie przez nich zgody na dokonanie takiej czynności przez małoletniego.

### **Pozostaje zatem pytanie, czy w innych krajach UE osoby niepełnoletnie mogą skutecznie i samodzielnie prowadzić działalność gospodarczą?**

Na gruncie prawa niemieckiego na podstawie § 112 *Bürgerliches Gesetzbuch* (BGB) przedstawiciel ustawowy może za zgodą sądu rodzinnego upoważnić małoletniego do samodzielnego prowadzenia działalności gospodarczej. Sąd musi rozważyć przy tym, czy osoba posiadająca ograniczoną zdolność do

czynności prawnych jest w stanie działać w ramach działalności zarobkowej jak osoba posiadająca pełną zdolność do czynności prawnych. Bada on również, czy małoletni posiada wiedzę i umiejętności wymagane do prowadzenia określonej działalności gospodarczej.

Zaznaczyć jednak należy, że skuteczne upoważnienie osoby małoletniej do samodzielnego prowadzenia działalności gospodarczej na podstawie § 112 BGB nie stanowi wyłączenia spod opieki rodzicielskiej w rozumieniu § 1626 BGB i nast. Prawo do występowania w charakterze przedstawiciela ustawowego wynikające z § 1629 BGB ustęp 1, zdanie 1 ulega wprawdzie zawieszeniu w przypadku wszystkich czynności prawnych, które noszą za sobą samodzielne prowadzenie działalności zarobkowej przez małoletniego. Niemniej jednak przedstawiciel ustawowy ma obowiązek śledzić sytuację materialną małoletniego, przynajmniej w zarysie, i uzyskać zgodę sądu rodzinnego na cofnięcie upoważnienia w przypadku nie tylko nieznacznych zagrożeń.

Ponadto podkreślić należy, że małoletni, w myśl § 112 BGB w związku z § 106 BGB, to osoba posiadająca ograniczoną zdolność do czynności prawnych, która ukończyła siódmy rok życia, ale nie ukończyła jeszcze osiemnastego roku życia. Przedmiotowy przepis nie ma zastosowania do osoby niezdolnej do czynności prawnych zgodnie z § 104 BGB, tj. osoby, która nie osiągnęła wieku siedmiu lat lub znajduje się w stanie patologicznego zaburzenia aktywności umysłowej, które wyklucza określenie wolnej woli, chyba że stan ten ma charakter tymczasowy. Oświadczenie woli osoby niezdolnej do czynności prawnych jest nieważne (§ 105 ustęp 1 BGB), zatem wykluczona jest częściowa zdolność do czynności prawnych ustalona na podstawie upoważnienia i zgody sądu rodzinnego. Ma to zastosowanie niezależnie od tego, czy osoba niezdolna do czynności prawnych nie ukończyła jeszcze siódmego roku życia (§ 104 nr 1 BGB), czy też znajduje się w stanie tylko przejściowej niepoczytalności, wykluczającym swobodne określenie woli (§ 104 nr 2 BGB).

Natomiast na gruncie prawa czeskiego, poza przyznaniem małoletniemu zdolności do nabywania praw i obowiązków związanych z prowadzoną działalnością gospodarczą, drugim sposobem na prowadzenie działalności gospodarczej w Czechach przez osobę małoletnią jest przyznanie jej przez sąd pełnej zdolności do czynności prawnych na mocy art. 37 Kodeksu cywilnego (*Občanský zákoník*). Uzyskując pełną zdolność do czynności prawnych, małoletni staje się w pełni zdolny do samodzielnego działania we wszystkich sprawach, w tym do samodzielnego prowadzenia działalności gospodarczej. Pełna zdolność do czynności prawnych może zostać przyznana tylko wtedy, gdy małoletni ukończył 16 lat i uzyskał zaświadczenie, że jest w stanie samodzielnie się utrzymać i prowadzić własne sprawy. Przedstawiciel ustawowy małoletniego musi przy tym wyrazić zgodę na przyznanie pełnej zdolności do czynności prawnych osoby małoletniej. Przyznanie zdolności do czynności prawnych nie zastępuje jednak warunku osiągnięcia określonego wieku, jeżeli dla wykonywania określonej działalności gospodarczej przewidziany jest wiek minimalny. Tym samym, jeżeli prowadzenie określonej działalności gospodarczej jest uzależnione od osiągnięcia minimalnego wieku, dana osoba małoletnia musi osiągnąć ten wiek niezależnie od tego, czy osiągnęła już pełną zdolność do czynności prawnych.

Mając na uwadze powyższe, uznać należy, że na gruncie prawa polskiego jeżeli konkretne przepisy nie wymagają od przedsiębiorcy spełnienia określonych warunków (np. w zakresie działalności koncesjonowanej), to osoba małoletnia może podjąć działalność gospodarczą, w tym działalność e-com-

merce. Prowadzenie działalności gospodarczej przez małoletnich może być jednak utrudnione, co wiąże się z koniecznością dokonywania czynności prawnych w zakresie zwykłego zarządu za pośrednictwem lub za zgodą przedstawiciela ustawowego albo zgodą sądu na dokonanie czynności przekraczających zakres zwykłego zarządu przez rodziców małoletniego, albo wyrażenie przez nich zgody na dokonanie takiej czynności przez małoletniego.

W celu skutecznego i samodzielnego prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby małoletnie zasadne jest wprowadzenie do polskiego porządku prawnego rozwiązań podobnych do przyjętych w ustawodawstwie czeskim lub niemieckim. W myśl pierwszej propozycji przedstawiciel ustawowy mógłby za zgodą sądu upoważnić małoletniego do samodzielnego prowadzenia działalności gospodarczej. W myśl propozycji drugiej warto poddać pod rozwagę dopuszczalność uzyskania przez małoletniego, za zgodą sądu, pełnej zdolności do czynności prawnych. Przedmiotowe rozwiązania umożliwiłyby sądowi indywidualne rozważanie okoliczności przedsięwzięć planowanych przez osoby niepełnoletnie oraz decydowanie, czy w konkretnym stanie faktycznym osoby takie dysponują wystarczającą wiedzą, doświadczeniem oraz przygotowaniem do działania w życiu gospodarczym tak jak osoba posiadająca pełną zdolność do czynności prawnych.

Opracowanie zostało przygotowane na podstawie badań naukowych prowadzonych w ramach Centrum Interdyscyplinarnych Badań nad Prawem Uniwersytetu Gdańskiego. Publikacja jest jednym z rezultatów grantu naukowego Nr BPN/BIL/2021/1/0033 w ramach projektu naukowego pt. „Legal conditions for doing business with minors in the Czech Republic”, finansowanego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej (NAWA). Projekt naukowy realizowany był w ramach programu wymiany osobowej studentów i naukowców w ramach współpracy bilateralnej. Kierownik projektu: dr hab. Hanna Wolska, prof. UG. Ponadto opracowanie odnosi się do projektu badawczego (wniosku) pt. „Minderjährige Unternehmer in Polen und Deutschland. Zwei Rechtsordnungen, drei Perspektiven: Wirtschaftsrecht, Arbeitsrecht, Finanzrecht / Małoletni przedsiębiorcy w Polsce i Niemczech. Dwa porządki prawne, trzy perspektywy: prawo gospodarcze, prawo pracy, prawo finansowe”, złożonego do konkursu uproszczonego Polsko-Niemieckiej Fundacji na rzecz Nauki.

*Dr hab. Hanna Wolska, prof. UG, Wydział Prawa i Administracji  
Uniwersytetu Gdańskiego, koordynator Laboratorium Praktyki Prawa,  
Centrum Interdyscyplinarnych Badań nad Prawem UG*

*Dr Maria Lewandowicz, Katedra Historii Prawa Uniwersytetu Gdańskiego*



Obraz wygenerowany przez AI

# Pionier chirurgii, dydaktyk i patriota

Julian Kamil Pęski

Był lekarzem chirurgiem, absolwentem, profesorem i dziekanem Wydziału Medycznego Uniwersytetu Charkowskiego, pionierem w leczeniu obrażeń wątroby. Jako pierwszy na świecie wykonał skuteczny szew wątrobowy, nazwany później jego imieniem. Był jednym z czołowych działaczy miejscowej Polonii, odważnym Polakiem, który w okresie bezpaństwowości ojczyzny podkreślał swoją polskość.

Julian Kamil Pęski urodził się 3 czerwca 1859 r. w miasteczku Sławucie w guberni podolskiej, w rodzinie pracownika majątku książąt Sanguszków, szlachcica Juliusza i Henryki Pęskich. Ojciec jako uczestnik powstania styczniowego został skazany na siedem lat katorgi. Najpierw uwięziony w Twierdzy Kijowskiej, później został zesłany na Syberię.

Na początku lat 70. XIX w. Henryka Pęska wraz z synami Julianem i Mieczysławem przeprowadziła się do Charkowa. Bracia Pęscy stali się szanowanymi obywatelami miasta: jeden został wybitnym lekarzem i profesorem medycyny, drugi zajmował się biznesem, handlem, był członkiem charkowskiego stowarzyszenia kupieckiego.

Julian najpierw uczył się w protogimnazjum, a w latach 1876–1880 w III gimnazjum położonym przy ulicy Gogola w pobliżu kościoła. Wykształcenie wyższe zdobywał na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Charkowskiego. Jeszcze w okresie studiów zaczął pracę naukową, pogłębiając wiedzę u znanych profesorów charkowskich. W 1885 r. ukończył Uniwersytet Charkowski, otrzymał dyplom lekarza z wyróżnieniem oraz możliwość pełnienia obowiązków lekarza powiatowego.

## Na Uniwersytecie Charkowskim

Pozytywne opinie profesorów i doskonałe studia przyczyniły się do tego, że Pęski otrzymał pracę na uniwersytecie. W 1886 r. został wyznaczony na stanowisko „ponadetatowego” asystenta profesora anatomii (prosektora) w Katedrze Chirurgii Operacyjnej i Anatomii Topograficznej Uniwersytetu Charkowskiego. W latach 1887–1888 pracował w Zakładzie Bakteriologii, prowadził badania nad laseczkami tężca, nowotworami złośliwymi i przeszczepami chrząstek stawowych. Najpierw pracował za darmo, a później na podstawie wniosku Wydziału Medycznego do ministra edukacji publicznej wydano mu zezwolenie na otrzymanie wynagrodzenia z wolnych środków uniwersytetu.

Na tej uczelni przeszedł wszystkie szczeble kariery zawodowej, wykazując się jako utalentowany naukowiec, zdolny admi-

nistrator oraz lubiany przez studentów pedagog. W ciągu prawie dziewięciu lat pracował jako asystent, wykonywał badania histologiczne i patoanatomiczne.

W 1893 r. obronił rozprawę *Doświadczenia przeszczepu (replantacji, transplantologii) stanowych powierzchni nasady kości*, uzyskując stopień doktora medycyny. Na podstawie wyników tych badań 25 maja 1895 r. Julian Pęski uzyskał stopień doktora medycyny i został przydzielony na stanowisko etatowego asystenta prosektora przy Katedrze Chirurgii Operatywnej i Anatomii Topograficznej. W styczniu 1896 r. został mianowany na prywatnego docenta Uniwersytetu Charkowskiego, a 8 listopada 1904 r. wybrany na wakujące stanowisko przy Katedrze Chirurgii Operatywnej i Anatomii Topograficznej. W tym okresie podejmował kilkakrotnie próbę uzyskania stanowiska profesora nadzwyczajnego tejże katedry, co zresztą się udało 25 lutego 1905 r. Można przypuszczać, że bardzo skomplikowana droga do profesury była uwarunkowana tym, że Julian Pęski nie ukrywał swojej polskości, jak na przykład na pogrzebie Władysława Frankowskiego, kiedy wygłosił przemówienie w języku polskim.

W 1909 r. został kierownikiem Katedry Szpitalnej Kliniki Chirurgicznej, której obowiązki pełnił aż do śmierci. W 1910 r. uzyskał tytuł profesora zwyczajnego i w tymże roku przyznano mu tytuł profesora honorowego Uniwersytetu Charkowskiego. Wykładał anatomię, chirurgię operacyjną i anatomię topograficzną. Wykłady prowadził w aulach uniwersyteckich, jak również w Aleksandrowskim Szpitalu Miejskim. O terminach egzaminów lub spotkaniach organizacyjnych informował studentów przez ogłoszenia w miejscowej prasie.

## Chirurg światowej skali w leczeniu wątroby

Prof. Julian Pęski został światowym pionierem w dziedzinie pilnej opieki chirurgicznej (urgent surgical care). Najpierw podjął badania w zakresie leczenia obrażeń wątroby. Jego nowatorska metoda weszła do współczesnych podręczników chi-



Zdjęcie: Wikipedea

rurgii. W latach 1893–1894 wspólnie z lekarzem-chirurgiem Michałem Kuzniecowa opracował i opublikował dane eksperymentalne o stosowaniu specjalnego szwu podczas operacji na wątrobie. Metoda ta została wpisana do podstawowej pomocy medycznej w zakresie chirurgii jako „szew Kuzniecowa-Pęskiego”. „Metoda Pęskiego polegała na tym, że część naczyń krwionośnych wyciągał z mięszu i podwiązywał, a część podkłuwał, jeżeli nie udało się ich uzewnętrznić. Do podkłuca stosował specjalną igłę, która nie uszkadzała mięszu wątroby” (Monika Zamachowska).

Do zakładania szwu (obecnie nazywanego w literaturze angielskiej Kuznetsoff-Pensky) stosowali specjalne atraumatyczne igły własnego pomysłu, o wygiętym kształcie, które pierwotnie miały przytępione oba końce. Dzięki takiemu kształtowi nie przecinała ona mięszu. Opisana metoda dawała pewne i trwałe opanowanie krwawienia. Dodatkowo na wątrobę Pęski naszywał sieć większą i pokrywał gazą nasączoną jodoformem. W taki sposób w historii chirurgii pojawiły się nazwy „szew Kuzniecowa-Pęskiego” i „igła Pęskiego-Kuzniecowa”.

Julian Pęski był też autorem nowatorskiej metody usunięcia wyrostka robaczkowego, zapoczątkowując teorię pierwszej doby interwencji chirurgicznej w praktyce lekarskiej Ukrainy. Polegała ona na tym, że interwencja chirurgiczna w odpowiednim czasie w ciągu pierwszych 24 godzin przy zapaleniu wyrostka robaczkowego może uratować życie pacjenta. W owych czasach choroba ta była uważana za nieuleczalną. W 1912 r. na XII zjeździe chirurgów Imperium Rosyjskiego Julian Pęski po raz pierwszy przedstawił nowatorską pracę *O wczesnym zabiegu usunięcia wyrostka robaczkowego*, w której dokonano aprobacji i opisano pionierską wówczas metodę usunięcia wyrostka robaczkowego. Pierwszy skuteczny zabieg operacyjny Julian Pęski wykonał wraz z lekarzem Trofymowem w 1914 r., uratowawszy życie wydawałoby się beznadziejnie choremu człowiekowi. Była to pierwsza operacja na terenie południa Imperium Rosyjskiego.

W tym samym roku Pęski przeprowadził operację po wypręparowaniu worka serca u pacjenta z procesem zapalnym osierdzia. Opracował także techniki interwencji chirurgicznych na

narządach trawienia, oddawania moczu i naczyniach krwionośnych. Wyniki jego badań zostały ogłoszone w kilkunastu oryginalnych publikacjach w różnych wydawnictwach naukowych.

### Redaktor i członek towarzystw medycznych

W 1896 r. Pęski został wybrany na redaktora naczelnego medycznego czasopisma „Prace Towarzystwa Naukowej Medycyny i Higieny”. Jako członek redakcji „Więstnika Medycyny” referował dla niego francuskie i niemieckie prace z chirurgii. W 1890 r. został mianowany na sekretarza Sekcji Medycznej Naukowego Towarzystwa Eksperymentalnego. W 1894 r. Sekcja została przemianowana na Towarzystwo Naukowej Medycyny i Higieny, a Pęski do 1907 r. był jego sekretarzem. Było to bardzo poważne towarzystwo, liczące 1 stycznia 1901 r. 121 osób. Wśród nich byli czołowi profesorowie Wydziału Medycyny Uniwersytetu Charkowskiego. Jego prezesem był profesor Iwan Obolenski, inicjator założenia w Charkowie Stacji Pogotowia Ratunkowego.

W lutym 1914 r. Julian Pęski został wybrany na prezesa Towarzystwa Chirurgicznego Charkowa. Uznanie zasług i szacunek dla jego osobowości wyrażało się w tym, że na jednym z zebrań towarzystwa podjęto decyzję o założeniu corocznej nagrody jego imienia za pracę naukową w dziedzinie chirurgii. Wynosiła ona 100 rubli.

Prof. Pęski dwie kadencje pełnił obowiązki dziekana Wydziału Medycznego Uniwersytetu Charkowskiego (1911–1920) w trudnym okresie, m.in. podczas pierwszej wojny światowej oraz tragicznych wydarzeń powiązanych z dwukrotną okupacją Charkowa przez wojsko bolszewickie. Po raz pierwszy został jednogłośnie wybrany na to stanowisko w 1911 r., a na drugą kadencję mianowany już w trakcie trwającej wojny w styczniu 1916 r. Był też przewodniczącym Komisji Rekrutacyjnej Wydziału Medycznego.

Prof. Julian Pęski miał grono wybitnych uczniów, którzy przyczynili się do rozwoju medycyny w odrodzonej Polsce. Pozostawili oni o nauczycielu wzruszające wspomnienia. Wśród uczniów był przysły generał i lekarz chirurg Bolesław Szarecki, jeden z twórców chirurgii wojskowej w Polsce. Inny uczeń to przysły założyciel Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, Wincenty Tomaszewicz, którym Julian Pęski szczególnie się opiekował. Zostawił on w swoich wspomnieniach następujący opis nauczyciela: „Profesor Pęski był wysokim, postawnym, przystojnym mężczyzną. Wesoły, dowcipny, dobroduszny, szczerzy i nieco rubaszny, przyciągał do siebie ludzi, którzy go bliżej poznali. Pięknie tańczył mazura, miał duże powodzenie u kobiet, z którego, zdaje mi się, nie korzystał, pozostając wierny swej Mańce, jak nazywał żonę. Naukowe osiągnięcia profesora Pęskiego były mierne, aczkolwiek nazwisko jego można spotkać w każdym podręczniku chirurgii w związku z zaproponowanym przez niego, a przyjętym przez ogół chirurgów, szwem wątroby. Posiadał duże zdolności dydaktyczne: jego wykłady były przemyślane i starannie opracowane, rzeczowe, łatwo dostępne słuchaczom. Studenci słuchali ich z zaciekawieniem, mimo że anatomia i chirurgia operacyjna są to przedmioty dość suche”.

### Wśród Polonii i w rodzinie

Prof. Pęski, wraz z profesorem medycyny Teodorem Opęchowskim, adwokatem Aleksandrem Kwiatkowskim i architektem Zdzisławem Charmańskim, należeli do czołowych przedstawicieli Polonii Charkowa. Był serdecznym człowiekiem, do którego rodacy się zwracali z prośbą o pomoc i wsparcie. Dołączył do grona organizatorów powstania nowego kościoła. W 1896 r. został sekretarzem Polskiego Towarzystwa Dobroczynnego, a trzy lata później został jego honorowym prezesem.



Profesor Julian Kamil Pęski (w środku) ze studentami w klinice. (1911)

Źródło: Перцева, Ж., Пенський Юліан Романович, [w:] Керівники вищої медичної школи: Харківський національний медичний університет, ред. В. М. Лісовий, Харків 2020, с. 57.

Był również członkiem rzeczywistym Charkowskiego Stowarzyszenia Społecznego „Dom Polski”.

Julian Pęski opiekował się studentami, angażując niejednokrotnie w organizację wieczorów, na których zbierano pieniądze dla niezamożnych studentów. Występował wtedy jako odpowiedzialny gospodarz wieczoru. Np. 21 lutego 1907 r. zorganizował w teatrze Klubu Komercyjnego wieczór wsparcia biednych studentów Polaków. Zawsze dawał dowody swej polskości w przemówieniach w ojczystym języku, w przyjaznym stosunku do młodzieży polskiej. „Wykazał się odwagą osobistą w sytuacji, gdy w kwietniu 1895 r. na ceremonii pożegnania wybitnego Polaka Charkowa – lekarza W. Frankowskiego – wygłosił przemówienie w języku polskim. To wystąpienie wywołało nieprzychylnie komentarze władz rosyjskich” – odnotował Piotr Szarejko.

W styczniu 1914 r. Polonia charkowska zorganizowała uroczyste obchody 25-lecia działalności naukowo-dydaktycznej Juliana Pęskiego. Uczestnicy mówili jednogłośnie o jego ogromnym wkładzie w skuteczną integrację miejscowych Polaków w społeczność miasta. Za swoją pracę Julian Pęski otrzymał wysokie odznaczenia państwowe: Order św. Anny II st., Order św. Włodzimierza IV stopnia.

W życiu rodzinnym cieszył się miłością. Z żoną Marią, córką Aleksandra i Karoliny Hiszpańskich z Warszawy, wychowywał córki Marię, Jadwigę, Zofię i syna Henryka. Maria była żoną Jana Krasuskiego, polskiego inżyniera-chemika, profesora i rektora Instytutu Technologicznego w Charkowie, zamordowanego w 1937 r. w okresie stalinowskich represji. Jadwiga wyszła za mąż za sędziego śledczego Eliaszowa, Zofia została żoną lekarza Klemczyńskiego. Syn wybrał zawód lekarza dentystry.

Dzięki niestrudzonej pracy Pęski stał się jednym z najzamożniejszych ludzi ówczesnego Charkowa; z sukcesami prowadził prywatną praktykę lekarską (przy ul. Czernyszewskiej 39). Był wpisany na listę Rosyjskiego Spisu Medycznego, rocznika, który od 1889 r. podawał wykaz nazwisk lekarzy na terenie Imperium Rosyjskiego. W 1905 r. wymieniony jako „lekarz chirurg, radny kolegialny. Asystent prosekatora uniwersytetu. Charków”, a w 1913 jako „doktor chirurg, radca stanu. Profesor uniwersytetu. Charków”. W latach 1907–1908 pracował jako konsultant w charkowskim szpitalu-sanatorium „Zielony Brzeg”. Latem rodzina mieszkała w miasteczku Słowiańsk

w powiecie iziumskim w guberni charkowskiej, gdzie ojciec prowadził praktykę w miejscowym uzdrowisku. W Charkowie rodzina miała własny dom przy pl. Żandarmskim 4 (budynek niezachowany).

### Ostatnie lata życia

Po bolszewickiej okupacji Ukrainy i mianowaniu Charkowa jej stolicą Julian Pęski pozostał w mieście i kontynuował pracę dziekańską na uniwersytecie. Nowa władza zdecydowała się na reformowanie uczelni i w lutym 1919 r. rozpoczęły się te procesy. W zbiorach Muzeum Narodowego Uniwersytetu Medycznego w Charkowie zachował się dokument podpisany przez dziekana Juliana Pęskiego z 7 lutego 1919 r., w którym pisał petycję do Rady Profesorów Ludowego Komisariatu Opieki Zdrowotnej Ukrainiejskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej o niezbędnym posiedzeniu członków Wydziału oraz Instytutu dla Kobiet w celu wyjaśnienia sytuacji z medyczną szkołą wyższą.

Jak się okazało, prof. Pęski nie był w stanie znieść nowej rzeczywistości, którą przyniosły bolszewickie bagnety. Rodzina zaczęła przygotowania do wyjazdu do nieznannej ojczyzny historycznej. 20 kwietnia 1920 r. Pęski nagle zmarł na udar mózgu. Został pochowany w Charkowie na cmentarzu katolickim. Na ceremonii pożegnalnej obecne były władze uniwersytetu, a także wspólnota polska, lekarze kilku pokoleń i duchowni prawosławni.

\*\*\*

Dla Juliana Pęskiego, uczonego i lekarza światowej skali, Charków stał się azylem po zesłaniu ojca, uczestnika powstania styczniowego. Jego dzieciństwo i życie dorosłe upłynęły w mieście, dla którego zrobił bardzo dużo, zarówno w dziedzinie rozwoju nauki, ratując swoimi osiągnięciami życie ludzi, w okresie pracy profesorskiej, jak i dziekańskiej na Uniwersytecie Charkowskim. Przyczynił się do rozwoju miejscowej społeczności polskiej. Pozostaje wymownym wzorcem zachowania polskich korzeni w warunkach bezpaństwowości własnej ojczyzny.

Konsultacja językowa dr Marcin Lutomierni

*Prof. dr hab. Lubow Żwanko, kierowniczka Centrum Muzealnego w Państwowym Uniwersytecie Biotechnologicznym w Charkowie, stypendystka Programu Stypendialnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, „Thesaurus Poloniae” (październik–grudzień 2024) oraz Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie*

Marcelina Smużewska

# Abbatissa

Zofia Kozłowska-Budkowa napisała wiele tekstów poświęconych historiografii uniwersyteckiej. Dużo uwagi poświęciła najstarszym mowom uniwersyteckim, które znajdowały się w Bibliotece UJ, Bibliotece Uniwersyteckiej i Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Wcześniej ten materiał był traktowany jako mało ciekawy i nie był analizowany dokładnie.

Droga do nauki dla kobiet na początku XX wieku, mimo że już nie pionierska, nadal była niełatwa. Mimo talentów i pracowitości musiały pokonać wiele przeszkód i uprzedzeń. Często zapłacić też cenę w życiu osobistym. Znajdowały się jednak kobiety, dla których praca naukowa była „koniecznością wewnętrzną” i nie potrafiły z niej zrezygnować.

## Rodzina

Zofia Kozłowska, przyszła profesor historii, urodziła się 1 grudnia 1893 roku w Lipnicy koło Jędrzejowa (ówcześnie zabór rosyjski) jako pierwsze z dzieci Romualda Kozłowskiego (ur. 1864) i Lucyny ze Strasburgerów. Ojciec pochodził z miejscowego ziemiaństwa. Był najmłodszym z siedmiorga dzieci Romualda Leona Kozłowskiego i Bronisławy z Radziejowskich. Dwóch jego starszych braci podjęło się studiów rolniczych w Rydze. On jednak pozostał w rodzinnym majątku Rembieszyce. We wspomnieniach córki pojawiają się sugestie, że nie był nadto bystry i pracowity, ale być może przesądził fakt, że podczas studiów zmarł jeden z jego starszych braci, Kazimierz, i rodzina nie chciała ryzykować wyjazdem kolejnego potomka po to, by ten mógł zdobyć wykształcenie.

Dziadek Zofii ze strony matki, Leon, był powstańcem i synem znanego warszawskiego cukiernika. On i babcia Zofii, Helena Werner, zmarli młodo, a młodą Lucynę (matkę Zofii) wzięła na wychowanie babka – Anna Krystyna z Szyców. Rodzina ze strony matki miała niemieckie korzenie, ale szybko się spolszczyła. Bracia dziadka zrobili spektakularne kariery. Edward Strasburger (1844–1912) został światowej sławy botanikiem i rektorem Uniwersytetu w Bonn. Karol Strasburger (1848–1916) był dyrektorem kolei warszawsko-wiedeńskiej. Trzeci z braci Leona, Julian Strasburger (1847–1916), pełnił funkcję dyrektora kopalni. Wspominam o tym dlatego, że relacje rodzinne były utrzymywane, a pamięć o przodkach kulturowana. Mogło być to elementem dodatnio wpływającym na chęć samokształcenia i budowania własnej kariery.

## Dzieciństwo i pierwsze edukacyjne kroki

Najmłodsze lata Zofii upłynęły w Lipnicy. Był to majątek odziedziczony po dziadkach Kozłowskich. Pod koniec wieku jednak został sprzedany i rodzina przeniosła się do głównego siedliska rodzowego – Rembieszyc. Folwark stał pusty, ponieważ stryj Zofii zaczął gospodarować na majątku żony. Rodzice Zofii

sprzedali i ten dwór wraz z ziemią, przenosząc się do nowego folwarku w okolicach Kielc (obecnie jest to dzielnica miasta). Zofia pisała we wspomnieniach, że Rembieszyce były kiedyś posiadłością dochodową i nawet wielkopańską, ale kiedy przejęli ją rodzice przyszłej historyczki, nie była już w dobrym stanie. Brakowało dobrej drogi, a ziemia była mało urodzajna (*Wspomnienia z lat 1893–1923*, Kraków 2018, s. 12). Ojciec postanowił założyć fabrykę sukna i derek. Okazała się niepowodzeniem. Dodatkowo gwałtowne zjawiska atmosferyczne zniszczyły stawy hodowlane, z których w dużej mierze utrzymywał się folwark. Nad rodziną zawisło widmo bankructwa, dlatego musiała się przeprowadzić. Majątek pod Kielcami nazywał się Scholasternia i miał cegielnię oraz młyn.

Początkowo dzieci Kozłowskich uczone były w domu przez bony. Od 1905 roku Zofia pobierała naukę w Kielcach, w cztero-klasowej szkole Marii Krzyżanowskiej. Potem przeniosła się do Polskiej Szkoły Handlowej, która miała szerszy program. Jak wspominała Kozłowska, szkoła nazywała się tak nie dlatego, że uczono tam handlu czy księgowości. Była pod kontrolą Ministerstwa Handlu, co zapewniało jej więcej swobody niż pozostawanie pod kuratelą Ministerstwa Oświaty.

W 1910 roku rodzinę Kozłowskich dotknęły dwa nieszczęścia: śmierć jednego z dzieci, jedenastoletniego wówczas Edwarda (ur. 1899), oraz pożar majątku (o podpalenie podejrzewano konkurentów ojca, dowodów jednak nigdy nie znaleziono). Mimo tych tragedii Zofia ukończyła szkołę w 1911 roku i chcąc uzyskać prawo do nauczania, przeniosła się do Rygi, gdzie w jedynej szkole, która przyjmowała wówczas kobiety, mogła zdać maturę. Udało się to rok później.

Potem wraz z siostrą odbyła podróż po Europie. Odwiedziły Drezno, Norymbergę, Wiedeń i przez pewien czas mieszkały u państwa Paderewskich w Rion-Bosson, gdzie miały praktykować w ogrodnictwie i hodowli drobiu. Pani Paderewska miała ponoć wiele rasowych kur, ale do tego zajęcia zatrudniono tylko młodszą siostrę Zofii. Jej zaś polecono wypoczywać i szykować się do studiów w Krakowie.

W październiku 1912 roku Zofia została nadzwyczajną słuchaczką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nadzwyczajną, ponieważ nie miała zdanej matury z zakresu gimnazjum klasycznego, a jedynie egzamin, który uznawano za równorzędny na terenie Rosji. Pierwszymi jej wykładowcami byli Stanisław Krzyżanowski (1865–1917), Franciszek Bujak (1875–1953) i Jan Pta-

śnik (1876–1930). Młoda Zofia zaangażowała się też w działalność organizacji studenckich, szczególnie sympatyzowała z socjalistycznym „Promieniem”, do którego zachęcił ją starszy kuzyn Leon Kozłowski (1892–1944). Przyszła historyczka należała też do koła naukowego oraz uczęszczała na gimnastykę do „Sokoła”. Większość spotkań miała charakter patriotyczny, zwłaszcza w „Promieniu”, ale idee, ludzie i organizacje przenikały się wzajemnie, więc o spory polityczne nie było trudno w żadnej organizacji, nawet samopomocowej. Z czasów studenckich zapamiętała wystąpienia Piłsudskiego, który zrobił na niej wrażenie swoją charyzmą. Poprzez działalność w „Promieniu” zaprzyjaźniła się z Kazimierzem Sawickim (1888–1971, przyszłym generałem Wojska Polskiego), Julianem Stachiewiczem (1890–1930, działaczem Związku Strzeleckiego, przyszłym historykiem wojskowości i generałem brygady), Arturem Maruszewskim (1886–1945, przyszłym wojewodą), Romanem Starzyńskim (1890–1938, bratem przyszłego prezydenta Warszawy), Walerym Sławkiem (1879–1939, przyszłym premierem) czy Jerzym Winiarzem (1892–1928, malarzem). Romantycznie związała się z kolegą ze studiów Kazimierzem Dobrowolskim (1894–1987), który także później zrobił karierę naukową i którego w studenckich czasach „zrekrutowała” do pracy w „Promieniu”.

### I wojna światowa

Po wybuchu wojny Zofia wróciła do Kielc, gdzie działała razem z matką i ciotkami w Lidze Kobiet Pogotowia Wojennego. W 1915 roku zdała w Zakopanem egzamin maturalny w zakresie gimnazjum klasycznego, dzięki czemu uzyskała status zwykłej studentki uczelni krakowskiej. Znalazła się tam, ponieważ nie można było bezpiecznie przebywać ani w Kielcach ani w Krakowie. W trakcie wojny uważnie obserwowała nastroje polityczne i pisała do lokalnych czasopism „Na Postępku” i „Ziemi Kieleckiej”. Do Krakowa wróciła w 1916 roku i wznowiła studia. Została wiceprezeską Koła Historyków. Zrezygnowała z seminarium u prof. Bujaka i tematu dotyczącego

prawa kolonizacyjnego w Niemczech. Przeszła pod skrzydła prof. Władysława Semkowicza (1878–1949) i zajęła się pracą dotyczącą opactwa cystersów w Koprzywnicy. Porzuciła temat trudniejszy dla łatwiejszego. Jak sama wspominała, zebrany materiał nie dał dostatecznej odpowiedzi na pytanie o różnice praktyczne w zastosowaniu prawa magdeburskiego, średzkiego i chełmińskiego (*Wspomnienia...*, s. 86).

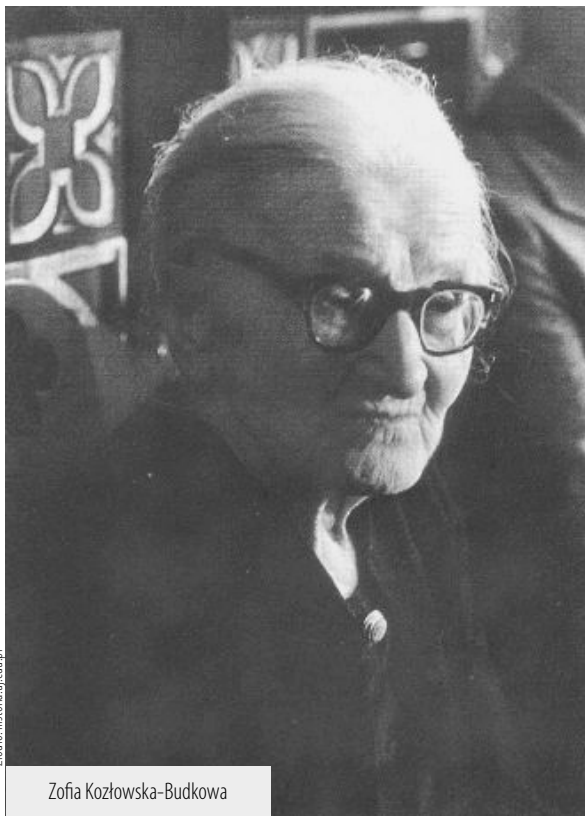
W czerwcu 1918 roku Zofia Kozłowska wygłosiła referat będący krytycznym rozbiorem studium Stanisława Zachorowskiego (1885–1918) pt. *Colloquia w Polsce od XII do XIV w.* Wystąpienie było tak dobre, że zarówno Semkowicz, jak i Bujak namawiali autorkę do publikacji. Jednak nie zgodziła się, ujawniając tym samym swoją sympatię do autora. Tak pisała o tym wydarzeniu do rodziców: „miałam prawdziwą uciechę, Semkowicz na nieczytane, tylko sądząc po opinii Bujaka, przypuścił do mnie szturm prawdziwy, żeby dać do druku kollokwia, a na seminarium przeczytać to, co już mam gotowe z Koprzywnicy, oczywiście przez wzgląd na nagrodę. Czy nie są kochani ci profesorowie? Z druku nic nie będzie, bo wołę zgodę z Zachorowskim niż widok mego nazwiska nawet na kartach «Kwartalnika Historycznego»” (*Wspomnienia...* s. 122). Zachorowski niedługo potem zachorował na hiszpankę i zmarł.

W tym samym czasie Kozłowska dała się poznać jako emancypantka. Napisała memoriał o dopuszczeniu kobiet do studiów prawnych, który poskutkowało otwarciem fakultetu dla płci pięknej. Wspominała ten fakt następująco: „jest to rzeczywistość niesprawiedliwość. Urzędniczek potrzebują coraz więcej, nawet już niektórym na pocztce nie pozwalają wychodzić za mąż, a awansować im nie dają, bo do tego trzeba studiów prawnych. (...) jeżeli do końca czerwca nie rozpatrzą tej sprawy, albo jeżeli dadzą odmowną odpowiedź, to zrobimy awantury na Uniwersytecie, więc tym zamamulałym Stańczykom nagada się takich rzeczy, jakich dawno nie słyszeli” (*Wspomnienia...*, s. 120).

W 1919 roku Zofia zachorowała na hiszpankę, którą ciężko przeszła. Rekonwalescencja zajęła jej dwa lata. Męczyły ją ciągle nawracające gorączki i osłabienie. Potem doszła jeszcze malaria. Przerwała pracę naukową, z kieleckiej prowincji (głównie z kolejnego, znów skromniejszego folwarku rodziców, tym razem na Podzamczu Piekoszowskim, oddalonym około 10 km od Kielc) obserwowała wojnę polsko-bolszewicką i opiekowała się siostrą, która także poważnie zachorowała na jakieś nie do końca ówczesnie poznane schorzenie w rodzaju artretyzmu. Z siostrą Hanią przyszła historyczka odwiedziła wiele szpitali i uzdrowisk. Na uczelnię wróciła dopiero pod koniec 1921 roku za namową Władysława Semkowicza. W tym samym czasie rozstała się z Kazimierzem Dobrowolskim. Jak wspominała, przyczyn było kilka: brak porozumienia między narzeczonymi spowodowany długą rozłąką, podejrzenie gruźlicy u Zofii i skupienie Kazimierza wyłącznie na nauce. Można więc powiedzieć, że drogi zakochanych rozeszły się w konsekwencji I wojny światowej.

### Samodzielność

Utrzymanie dawała Zofii praca w atlasie historycznym w Akademii Umiejętności oraz lekcje dawane na prywatnej pensji. Zajęcie okazało się też lekiem na złamane serce. W 1923 roku podeszła do rygorozów z historii, języka polskiego i filozofii. Wszystkie zdała celująco. W październiku 1924 roku otrzymała asystenturę w Gabinetie Nauk Pomocniczych Historii. Prowadziła zajęcia z paleografii i ćwiczenia do kursu prof. Semkowicza. W 1926 roku zainteresowała się polską dyplomatyką z XII wieku, co po dziesięciu latach stało się głównym tematem habilitacji. Rok później wyszła za mąż za Włodzimierza Budkę (1894–1977), kolegę ze studiów, o którym jednak niewiele pisze we wspomnieniach.



Źródło: historia.uj.edu.pl

Zofia Kozłowska-Budkowa

Ślub wzięli w kościele pw. św. Floriana. Wśród gości była matka Zofii (ojciec zmarł w 1925 roku) i jej pierwsza sympatia Kazimierz Dobrowolski. Państwo Budkowie na swoje jedyne dziecko czekali długo, bo aż do 1933 roku. Mieli córkę o imieniu Aniela.

W lutym 1935 roku Zofia otrzymała awans na adiunkta w Seminarium Nauk Pomocniczych Historii, a dwa lata później uzyskała habilitację w tym samym obszarze. Wykład habilitacyjny miał tytuł *Najdawniejszy list polski*. Jako podstawę wszczęcia procedury przedstawiono zaświadczenie o złożeniu do druku *Repertorium dokumentów polskich* (1937). Po dziś dzień jest to jeden z najlepszych przewodników po najstarszych polskich dokumentach z końca XII wieku.

### Kolejna wojna

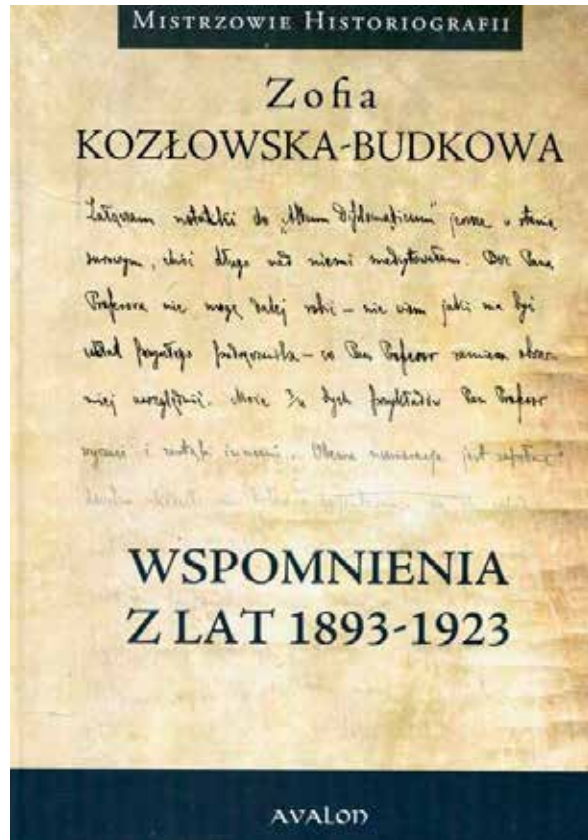
Wybuch II wojny światowej w zasadzie uniemożliwił prowadzenie pracy naukowej, jednak nie dydaktycznej. W efekcie Sonderaktion Krakau zabrakło prof. Semkowicza i wielu innych. Mimo to Zofia Budkowa jako jedna z pierwszych wznowiła zajęcia prowadzone wcześniej przez przełożonego. Pierwsze spotkania prowadzone w ramach tajnych kompletów zorganizowano już w grudniu 1939 roku. Żeby uzyskać materiały do zajęć, często włamywała się do pomieszczeń Seminarium. Na początku 1940 roku Zofia Budkowa zaproponowała szefowi wrocławskiego archiwum miejskiego przejęcie wspomnianych zbiorów. W ten sposób zabezpieczono i uratowano zbiory Komisji Historycznej PAU, Komisji Atlasu Historycznego Polski i Słownika Łaciny Średniowiecznej. Opiekowało się nimi Archiwum Państwowe w Krakowie.

Warunki życia dla rodziny Budków były trudne. Mąż jako polski urzędnik archiwalny zarabiał niewiele. Zofia zajęła się więc pokątnym handlem, który – jak sama przyznała – nadszarpnął jej zdrowie (ze wstępu: Starzyński M., Ożóg K. 2018. *Erudita. O Zofii Kozłowskiej-Budkowej. Wspomnienia...*, s. XVIII). Wojnę jednak przetrwali, choć najgorsze miało jeszcze nadejść. W 1947 roku w efekcie złe rozpoznanej choroby zmarła ich jedyna córka Aniela. Trzy lata po jej śmierci w miesięczniku „Znak” udostępniono fragmenty pamiętnika Aniela. Był to zapis życia intelektualnego wrażliwej, religijnej i przywiązanej do rodziców nastolatki. Zofia Budkowa swoją rolę matki oceniała krytycznie. Jak sama napisała, postrzegając Aniela „jak wyrzut sumienia, a im bardziej się o nią bałam, tym byłam dla niej surowsza” (*Fragment ze wspomnień matki Aniela o jej ostatnich chwilach*, „Znak” 5, 1950, nr 1, s. 53–54).

### Życie w Polsce Ludowej

Nominację na profesora nadzwyczajnego Zofia Budkowa uzyskała w lutym 1956 roku. W 1964 roku przeszła na emeryturę. Uczniów nie miała wielu. Jej magistrantką była m.in. Celina Zawodzińska (1916–1999), a doktorantką Maria Kowalczyk (1925–2015), którą uważa się za kontynuatorkę prac uczonej. Seminarzyści nazywali Zofię Budkową żartobliwie „abbatissa”, co oznacza matkę przełożoną lub opatkę. Nawet po przejściu na emeryturę przychodziła „do pracy”. Miała swoje biurko w bibliotece katedry. W 1974 roku świętowała podwójny jubileusz: 80 urodzin i 50-lecia pracy naukowej. Na uroczystości obecni byli m.in. Włodzimierz Budka (mąż), Aleksander Gieysztor, Brygida Kürbis, Adam Vetulani i Jerzy Wyrozumski. W tym samym roku miało miejsce uroczyste odnowienie doktoratu Zofii Budkowej.

Stopniowo traciła wzrok. Na początku lat 80. nie była już w stanie ani czytać, ani nawet rozpoznać ludzkich twarzy. Pogodziła się z tym i nie była zgorzkniała z powodu niepełnosprawności. W 1986 roku złamała nogę. Zdążyła jeszcze podyktować swoje wspomnienia. Zmarła w Krakowie 29 sierpnia 1986 roku.



### Dorobek naukowy

Zofia Budkowa pisała syntetycznie, była „mistrzynią małej formy” (*Wspomnienia...*, s. XX). Opublikowała ponad 200 prac. Nie napisała jednak żadnej „pełnowymiarowej” monografii. Ważną pracą w karierze historyczki było na pewno *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej* wydane przez Polską Akademię Umiejętności w 1937 roku. Jest to przewodnik po dyplomatyce polskiej XI i XII wieku. Zdaniem niektórych, do tej pory nie ma lepszego opracowania. Inną ważną pracą w karierze badaczki był obszerny artykuł na temat odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego na przełomie XIV i XV wieku. Tekst ukazał się w 1964 roku w książce redagowanej przez Kazimierza Lepszego pt. *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*. Autorka wykorzystała w tym celu tzw. roczniki krakowskie. Tematem zainteresował ją jeszcze w latach 20. XX wieku jej ówczesny mentor prof. Semkowicz, który je opracowywał. Zofia Kozłowska-Budkowa zinwentaryzowała spuściznę zmarłego w 1949 profesora. W jego materiałach znajdowały się między innymi fotokopie dokumentów, które uległy zniszczeniu podczas wojny. Rekomendowała ich wydanie w Polskiej Akademii Umiejętności. Nad krakowską annalistyką pracowała z różnym natężeniem przez około trzydzieści lat. Kontynuatorem jej prac w środowisku krakowskim jest Wojciech Drelicharz.

Zofia Kozłowska-Budkowa napisała też wiele tekstów poświęconych historiografii uniwersyteckiej. Zanim jednak zainteresowała się początkami uczelni krakowskiej, pisała o klasztorach, m.in. Cystersów, Dominikanów czy Norbertanek. Dużo uwagi poświęciła najstarszym mowom uniwersyteckim, które znajdowały się w Bibliotece UJ, Bibliotece Uniwersyteckiej i Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Wcześniej ten materiał był traktowany jako mało ciekawy i nie był analizowany dokładniej. Budkowa pracowała nad kazaniami Stanisława ze Skarbimierza, w tym nad kaza-

niem-traktatem *De bellis iustis*. Zainspirowała swoją uczennicę Celinę Zawodzińską do zainteresowania się tym tematem. Budkowa pracowała także nad dawnym kodeksem, którego autorstwo przypisuje się Franciszkowi z Brzegu i Mikołajowi Tempelfeldowi z Brzegu. Jeden z tekstów dotyczył Jadwigi Andegawenskiej i jej zasług dla utworzenia uczelni. Z okazji 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem historyczka opracowała mowę mistrza Jana z Kluczborka, wygłoszoną latem lub jesienią 1410 roku do społeczności uniwersyteckiej Krakowa. Budkowa włączyła się też w dyskusję na temat chronologii powstawania kolejnych kolegiów Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym celu analizowała m.in. przekaz Jana Długosza w „Annales”. Przekonywała, że tzw. kolegium kazimierzowskie zaczęło powstawać od około 1366 roku.

Zofia Kozłowska-Budkowa była skromna i krytyczna wobec siebie. W ankiecie zamykającej rok akademicki 1952/1953 napisała: „nie posiadam wybitnych zdolności i słabe zdrowie. Pracuję, a zwłaszcza piszę powoli i z wysiłkiem, ale praca naukowa jest dla mnie koniecznością wewnętrzną i ilekroć ją miałam przerwać, czułam się nieszczęśliwa. Uznanie, z jakim spotkały się moje niezbyt liczne i stosunkowo drobne prace, zawdzięczam względnie dużemu zmysłowi krytycznemu, sumiennoci i staraniu się o jasność i przejrzystość ujęcia. To ostatnie jest wynikiem wielokrotnego przerabiania konceptu każdej pracy. Sądzę, że nadaję się do prac krytyczno-analitycznych, nie syntetycznych.

Interesuję się wielu zagadnieniami i łatwo rozpoczynam poszukiwania, ale trudno mi przychodzi skończyć je w formie spisania wyników, dlatego wiele moich robót nie wyszło i nie wyjdzie poza notatki.

Prace wydawnicze nie pociągają mnie, ale zajmuję się nimi z poczucia obowiązku, ponieważ uważam je za najważniejszy, podstawowy postulat nauki historycznej. Sądzę, że nie ma postępu nauki bez ciągłego rozszerzania podstawy źródłowej przez publikowanie nowych tekstów. Reedycja dawniej znanych ma mniejsze znaczenie. Dlatego wolałabym wydawać nieznane teksty z XV wieku, których sporo zdołałam zebrać, niż dobrze znane roczniki.

Za właściwy cel mojej pracy dydaktycznej (kursów paleografii) uważam kształcenie przyszłych wydawców źródeł. Napotyka to obecnie na nieprzewyżnione trudności z powodu słabej znajomości łaciny u studentów historii, co utrudnia im nie tylko naukę paleografii, ale wszelki bezpośredni kontakt ze źródłem historycznym” (*Wspomnienia...* s. XXX).

Zofia Kozłowska-Budkowa była skromną a jednocześnie interesującą postacią w środowisku krakowskim. Po pierwsze, wybrała dość jeszcze nietypową drogę jak dla kobiety. Mimo to, profesorowie doceniali jej rzetelność i pracowitość. Po drugie, zajmowała się najdawniejszymi polskimi dokumentami, co stanowiło istotną wartość dla polskiej historii. Mimo że przeżyła dwie wojny i wiele osobistych tragedii, zachowała pogodę ducha i etos pracy.

## Stefan Swieżawski na nowo odczytany

W gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie odbyła się 25 listopada konferencja *Stefan Swieżawski na nowo odczytany. O ciągle aktualnej wizji humanistyki, religii, relacji międzyludzkich oraz Rzeczypospolitej*, poświęcona jednemu z najwybitniejszych filozofów polskich XX wieku, myślicielowi niezwykle zasłużonemu także dla kościoła katolickiego.

Inicjatorem konferencji był prof. Andrzej Szeptycki, podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. – Profesor Stefan Swieżawski był jednym z najwybitniejszych historyków filozofii w Polsce, myślę również, że szerzej – wybitnym polskim filozofem i wybitnym humanistą. W czasach, gdy dominuje przekonanie, że ważne są nauki ścisłe i techniczne, bo one przynoszą punkty i cytowania, warto przypomnieć wybitne w skali międzynarodowej postaci, takie jak profesor Swieżawski, które pokazują, że humanistyka jest potrzebna i może być wielka – powiedział specjalnie dla „Forum Akademickiego” minister Szeptycki.

Prof. Piotr Gutowski, organizator spotkania, kierownik Katedry Filozofii Nowożytnej i Współczesnej KUL, założonej i kierowanej niegdyś przez S. Swieżawskiego, otwierając obrady powiedział, że tytuł konferencji nawiązuje do tytułu książki Swieżawskiego *Święty Tomasz na nowo odczytany*, w której filozof przekonywał o aktualności i wadze myśli średniowiecznego scholastyka dla współczesności. – Podobna myśl przyświecała nam. Wydaje się, że po dwudziestu latach od śmierci Swieżawskiego warto spojrzeć na jego dorobek w sposób życzliwy, ale także krytyczny, bowiem w akademii czcimy swoich mistrzów także przez wnikliwą analizę ich poglądów i polemikę – mówił Gutowski.

Przez większą część życia prof. Swieżawski związany był z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim Jana Pawła II, gdzie stworzył Lubelską Szkołę Filozoficzną. W pierwszej sesji obrad garść wspomnień osobistych przedstawiła wnuczka S. Swieżawskiego

Dorota Roqueplo. Po niej wystąpili dawni towarzysze intelektualnej przygody Swieżawskiego, przypominając swoje spotkania z mistrzem i kolegą, profesorowie: Juliusz Domański (IFiS PAN), Władysław Stróżewski (UJ), Karol Tarnowski (UPJPII). W kolejnej sesji mówiono o dorobku prof. Swieżawskiego w zakresie historii filozofii oraz o samej myśli filozoficznej uczonego.

Niezwykle oryginalną interpretację myśli Swieżawskiego przedstawił prof. Marek Piwowarczyk z KUL, który postawił hipotezę, że przynajmniej w jednym z artykułów dotyczących antropologii filozoficznej Swieżawski wykorzystał poglądy swojego lwowskiego promotora Kazimierza Ajdukiewicza, które odbiegają od „ortodoksji” tomistycznej. Dotychczas uważano, że ze względu na zupełnie inny rodzaj filozofii uprawianej przez tych myślicieli Ajdukiewicz dbał jedynie o formalną poprawność doktoratu i habilitacji swojego podopiecznego, który zupełnie nie podzielał jego poglądów. Okazuje się jednak, przekonywał Piwowarczyk, że mógł on zaczerpnąć od promotora pewne poglądy i włączyć je do swojej filozofii. Interesująca była też dyskusja na temat proponowanego przez Swieżawskiego rozróżnienia między zideologizowanymi tomizmami a autentyczną nauką św. Tomasza, jaką mieli głosić tomiści egzystencjalni, do których sam się zaliczał. Wielu uczestników konferencji kwestionowało to rozróżnienie.

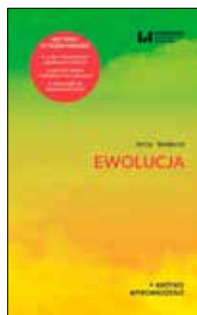
Przed rozpoczęciem obrad, w Szarym Domu Sióstr Urszulanek, położonym naprzeciwko gmachu BUW, została wmurowana tablica poświęcona postaci prof. Swieżawskiego.

Konferencję zorganizował Wydział Filozoficzny KUL. Spotkanie było finansowane z grantu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

„Forum Akademickie” było patronem medialnym konferencji.

(mit)

## Trwałość, czym jest na świecie trwałość...



Ideologiczne debaty wokół teorii ewolucji przysłaniają czasem inny, równie istotny problem: Czy naprawdę rozumiemy, na czym polega ten proces i jakie reguły nim rządzą. Największą zaletą książki Jerzego Bańbura jest precyzyjne (a jednocześnie zrozumiałe dla laika) wyjaśnienie, na czym polega dobór naturalny i przetrwanie najlepiej przystosowanych. Klarowność jego wyводу w znacznej mierze wynika z umiejętnego osadzenia procesu ewolucji w długiej perspektywie czasowej – nie polega ona na „walce o przetrwanie najlepszych”, walce wszystkich ze wszystkimi tu i teraz, ale zachodzi stopniowo przez tysiące pokoleń, wikłając się w liczne ślepe i boczne odnogi. Ewolucja nie ma celu rozumianego jako zamiar, który ktoś lub coś chce zrealizować, nie oznacza to jednak, że nie może być złożona i nieoczywista, jak wiele innych bezosobowych praw rządzących wszechświatem.

Jednocześnie książka przystępnie wyjaśnia kilka problemów, które nierzadko pojawiają się jako argumenty za innym niż ewolucja mechanizmem wytworzenia różnorodności życia na Ziemi. Dobrym przykładem jest kwestia tzw. nieredukowalnej złożoności: W jaki sposób w drodze ewolucji powstały skomplikowane organy (najczęściej przywoływanym przykładem jest chyba oko), które – zdaniem zwolenników tej koncepcji – nie mogły powstać przez stopniową adaptację organizmów w procesie ewolucji? Bańbura wskazuje, że oko nie tylko może być produktem ewolucji, ale też że narząd wzroku u różnych grup organizmów mógł wyewoluować kilkoma odmiennymi ścieżkami, niezależnie od siebie, już po tym, gdy dane linie ewolucji ostatecznie się rozdzieliły.

Brak celu ewolucji i długa perspektywa czasowa oznaczają też, że człowiek nie jest ostatecznym rezultatem tego procesu, ale nie ma powodu, dla którego miałby to w jakikolwiek sposób „odczuwać” tu i teraz, w swoim indywidualnym życiu. Jest moment podczas lektury tej książki, gdy czytelnik może odczuć autentyczny, nie tylko intelektualny dreszcz grozy: gdy przeczyta, że żaden gatunek nie jest wieczny i w pewnym momencie zacznie ustępować miejsca innym. Wciąż jest niezerowa szansa, że rasa ludzka nie usunie sama siebie z powierzchni planety w ciągu najbliższych kilku tysięcy lat. Ale gdy spojrzymy w perspektywie milionów lat? Kim będą wówczas ludzie, jak będą wyglądać i czy nadal będą dominującym na Ziemi gatunkiem? Być może to właśnie jest powód, dla którego teoria ewolucji, choć stoją za nią mocne dowody, może być dla wielu ludzi tak trudna do zaakceptowania? Osobom ją krytykującym lub wobec niej (a przynajmniej wobec niektórych jej aspektów) sceptycznym przypisuje się czasem fanatyzm czy niezdolność do myślenia naukowego (choć są wśród nich utytułowani badacze). Może jednak chodzić o spojrzenie na człowieka w sensie innym niż biologiczny; o niezgodę na przyjęcie perspektywy, że wyjątkowość *Homo sapiens* miałaby ostatecznie być wynikiem wyłącznie przystosowania i losowości, i zniknąć kiedyś stopniowo jak łódź pochłaniany przez chaotyczny i pozbawiony celu ocean.

Takie ujęcie tematu ewolucji wydaje się jednak w świetle omawianej książki zbyt pesymistyczne. Teoria ewolucji nie jest teorią wszystkiego czy dowodem na to, że jedynym uprawnionym światopoglądem jest scjentyzm. Może natomiast pozwolić zrozumieć szczególne zjawiska dotyczące również ludzi, przede wszystkim dlatego, że podstawą współczesnego ewolucjonizmu jest genetyka. Autor w zrozumiały dla niefachowców sposób objaśnia, jak przenoszony jest i dlaczego się zmienia kod genetyczny, ale to człowiek, który ten kod w sobie nosi i który go (do pewnego stopnia) determinuje, stara się zrozumieć rządzące tym wszystkim mechanizmy. Być może z czasem zyska dzięki temu wpływ na zjawiska także o takiej skali, jak własna ewolucja.

Marek Misiak

Jerzy BAŃBURA, *Ewolucja*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2024, seria: Krótkie Wprowadzenie.

## Pigułka na mózg



Książek o mózgu ukazuje się w ostatnich latach mnóstwo. Na łamach FA pisaliśmy już m.in. o *Kreatywności. Mózgu w dobie innowacji*, *Twoim mózgu bez tajemnic* i książce *Gdzie jest mój umysł*. A to tylko czubek góry lodowej. Stanowią one niejako kontrę do innego wielkiego tematu – rozwoju sztucznej inteligencji i obaw, że AI zastąpi człowieka. Wygląda to jak wyścig zbrojeń: z jednej strony coraz bardziej zaawansowane technologie, z drugiej coraz większa troska o ludzki mózg.

Książkę wyróżniają trzy rzeczy. Po pierwsze od razu wiemy, że jej autorką jest nie „tylko” popularyzatorka nauki, ale dobrze wykształcona naukowiec. Po drugie, jej książka to nie tylko kompendium wiedzy o mózgu oparte na najnowszych doniesieniach naukowych, lecz zarazem poradnik. Po trzecie, książka jest przeznaczona dla młodego czytelnika, o czym świadczą sformułowania typu „serducho”, „rozkminiacze” czy „Poznajcie noradrenalinę!”. Ten bezpośredni, lekki ton zbliża do czytelnika, ale nie ujmuje powagi i rzeczowości przekazywanych treści.

Treść jest bogata i w dużej mierze popularna: serotonina i dopamina, fazy snu, zjawisko flow, mózg nie lubi alkoholu, mózg lubi ruch, duży mózg nie znaczy inteligencja itp. Problematyka ta jest tu jednak pogłębiona, szerzej opisana, uaktualniona o doniesienia z najnowszych badań publikowanych w renomowanych periodykach naukowych (bardzo bogata bibliografia, głównie anglojęzyczna), zilustrowana cytatami różnych myślicieli i pełna informacji praktycznych. Na przykład: co jeść, by zwiększyć poziom serotoniny, jak dbać o sen czy jak chodzić, by nasz ruch był efektywny. Otóż, jak pisze dr Podgórska, „nadrzędną rolę odgrywają tutaj stopy, dlatego właśnie tak ważne jest zwrócenie uwagi, aby podczas wykonywanej aktywności działały one w pełnym zakresie swojej fizjologii”. Autorka zdradza, że sama uczy się tego na zajęciach qigong, ale równie dobrze można chodzić samemu.

Nie tylko świadome chodzenie sprzyja zdrowiu, kreatywności itd. Autorka zachęca też do NEAT (z ang. Non-Exercise Activity Thermogenesis), czyli ruchu, który przydarza się przy okazji wykonywania różnych czynności niebędących treningiem. Chodzi o takie aktywności, jak robienie zakupów, sprzątanie, zabawa z dziećmi, wchodzenie po schodach, a nawet gestykulowanie. Dla mózgu taki ruch jest równie wartościowy jak ten wykonany.

W książce nie ma rozdziału poświęconego lekom, tymczasem ona sama stanowi coś w rodzaju pigułki. Poruszane tu tematy cieszą się zainteresowaniem na portalach internetowych czy w popularnych czasopismach, dr Asia Podgórska umieszcza je jednak w szerszym kontekście, pogłębia wiedzę o nich, wskazuje relacje np. między serotoniną a depresją, otyłością a chorobą Alzheimera czy snem a wiarą w zjawiska paranormalne, i podaje przepisy na lepsze życie. Takie przepisy, w tym jadłospisy, też są powszechnie dostępne, tu są jednak zebrane w jednym tomie, oparte na wynikach najnowszych badań i wyselekcjonowane przez osobę wykształconą w tym zakresie. Znajdziemy też kulisy powstania hasła reklamowego „Cukier krzepi”, dowiemy się, czym jest neurogastronomia, a także poznamy nowe zmysły, jak zmysł temperatury, równowagi i percepcji czasu. Osoby z większym zacięciem naukowym chętnie zagłębią się zapewne w rozdział ogólny o neurobiologii.

Książka dr Podgórskiej to i podręcznik, i poradnik, napisany rzeczowo i żywo. Niech ilustracją będzie zdanie: „Mózg, nasze centrum dowodzenia, obiekt niekończących się opowieści, rozważań i badań to... narząd przypominający wyglądem orzech włoski (orzechy włoskie są zresztą wskazane w diecie promózgowej)”. I jeszcze to: „Jeśli chcemy sprawnie myśleć, na długie lata zachować szczęśliwy, funkcjonujący mózg i zdrowy organizm – musimy spać. A więc dobranoc!”.

Anna Jawor

Dr Asia PODGÓRSKA, *Tak działa mózg. Jak mądrze dbać o jego funkcjonowanie*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2023.



Książka Agnieszki Defus jest zbiorem ciekawostek naukowych rozbudowanych do świetnie napisanych historii. Autorka, czerpiąc z prac wielu naukowców, takich jak Stephen Hawking, Richard Dawkins, Robert M. Hazen, Robin Dunbar, tłumaczy zagadnienia związane z powstaniem Ziemi, rozwojem na niej życia oraz jego ewolucją. Wskazuje, jak przeszłość naszego gatunku wpływa na obecne postrzeganie przez nas rzeczywistości. Wyjaśnia na przykład, dlaczego ludziom wychowanym w różnych kulturach podobają się jednakowe obrazy. „Pośród naszych ulubionych kolorów nieodmiennie królują błękit i zieleń. Uwielbiamy wpatrywać się w reprodukcje krajobrazów z bogatym ukształtowaniem terenu, [...] drzewami, z otwartą przestrzenią oraz wodą”. Dawniej podobne otoczenie zwiększało nasze szanse na przeżycie. Wzniesienia stanowiły dobry punkt obserwacyjny, w lasach znajdowaliśmy schronienie i żywność, a zbiorniki wodne pomagały w zaspokojeniu pragnienia i głodu. Nic dziwnego, że nadal takie obrazy działają na nas kojąco.

Przeszłość naszego gatunku ma także wpływ na to, że w wielu kulturach spotykamy podobne wątki religijne, a także motywy w opowieściach, takie jak wędrowka bohatera, jego przemiana, wpadanie w tarapaty, odizolowanie. We wszystkich cywilizacjach pojawiają się także motywy smoków. Tak właśnie działa nasz mózg, że bez względu na to, gdzie żyjemy i w jakich czasach, wierzymy w podobne bóstwa, mamy podobne lęki i pragnienia. Każdy z nas doświadczył nieprzyjemnego uczucia, kiedy podczas zasypiania nagle wybudza się z dreszczem z powodu wrażenia spadania. Ten odruch prawdopodobnie nieraz ratował życie naszych przodków, gdy jeszcze ich mieszkaniem były gałęzie drzew.

Nie wiemy, jaka była przyczyna porzucenia pierwotnych noclegowni. Odkąd jednak zesłaliśmy na ziemię i wyruszyliśmy w wielką wędrowkę po świecie, zaczęliśmy przekształcać go według własnych potrzeb. Ewolucję wielu gatunków zastąpiliśmy własnymi działaniami – mniej lub bardziej celowymi – co doprowadziło do powstania odmian roślin i zwierząt, które nigdy by się nie pojawiły bez naszej ingerencji. Wygląd dzisiejszych bananów, marchwi czy brokułów niemal w niczym nie przypomina roślin, które dały im początek. „Rzadko kiedy zdajemy sobie sprawę z tego, jak wiele sztuczności tkwi w tym, co postrzegamy jako naturalne. Próbuąc skomponować wartościowy posiłek na bazie «naturalnych» produktów, w ogóle nie dostrzegamy, że w zasadzie większość z nich nie ma nic wspólnego ze swoją naturą”. Przez tysiąclecia zmodyfikowaliśmy również wiele zwierząt, zmuszając krowy do ciągłej produkcji mleka, kury do całorocznego znoszenia jajek czy tworząc mięsne odmiany drobiu, trzody lub bydła. W posturze jawnika trudno doszukiwać się podobieństwa z wilkiem, za to wszystkim psom – ku utrapieniu ich właścicieli – pozostało po przodkach zamiłowanie do oznaczania terenu oraz pochłaniania wizytówek zostawionych przez innych przedstawicieli gatunku.

A co z tytułowymi kotami? Pojawiają się w książce przede wszystkim „dla zasięgow”, jak przyznaje autorka. Agnieszka Defus prowadzi portal Cafe Nauka UJ, doskonale więc wie, że te zwierzęta doskonale przyciągają serfujących w internecie. To tam znajdziemy masę filmików z kotami, które odskakują w panice, gdy zajmując się czymś innym, zauważą podłożony im niepostrzeżenie ogórek. Strach w tym przypadku jest atawistyczny – koty odruchowo reagują paniką, jak gdyby zobaczyły węża, chociaż podobnie jak wielu ludziom te gady zazwyczaj im nie zagrażają. Autorka opisuje również „pierwszy koci mem”, czyli satyryczny obrazek z kotem z dziewiętnastowiecznej książki *Koty: historia, obyczaje, obserwacje, anegdoty*, który przedstawia wylegającego się kota z podpisem: „Wolność bez pracy/wysiłku”. Czy to również nasze pragnienie?

Justyna Jakubczyk

Agnieszka DEFUS, *Dlaczego koty boją się ogórków? Czyli czego nie widać gołym okiem, a widzą to naukowcy*, Wydawnictwo Mando, Kraków 2024.



Anna Kamińska nie jest zaliczana do tuzów literackiego parnasu, raczej do poetów drugiego rzędu. Wojciech Kruszewski przytacza nawet cytaty z Miłosza, który napisał o Kamińskiej: „Nie była wybitną poetką. Ale to sprawiedliwe. / Dobry człowiek nie nauczy się podstaw sztuki”. Cytuje i jednocześnie słusznie konkluduje, iż „Złym zwyczajem jest zastępowanie krytycznego, osobistego namysłu cytatem z powszechnie szanowanego autora, a z taką postawą moich interlokutorów miałem do czynienia”. Lubelski badacz nie ukrywa, że należy do admiratorów tej twórczości, którą zazwyczaj banalnie łatwo określa się mianem religijnej. Już na wstępie zaznacza, że jego książka stanowi raczej rozbudowany esej niż pozycję stricte naukową o charakterze monograficznym. Nie zależało mu na zbudowaniu kolejnej bibliograficznej bazy intertekstualnych odniesień i podsumowaniu stanu badań, ale raczej na indywidualnych (być może osobistych) spostrzeżeniach. Zamiarem metodologicznym było połączenie „porządków życia i twórczości”, których efektem nie są jednak proste biografizm i interpretowanie utworów przez pryzmat życia poetki. Powołując się na artykuł Anny Nasiłowskiej *Herezje*, słusznie zauważa, że w ostatnich dziesięcioleciach literaturoznawstwo akademickie unikało w badaniach interpretacyjnych nastawienia biografistycznego. I nie chodzi Kruszewskiemu wcale o wręcz „nawne praktyki odnajdywania śladów życia autora w utworze”, ale pójsie krok dalej w stronę chociażby kontekstów kulturowych. Nie sposób nie przyznać racji takiemu nastawieniu, bowiem już przez sam fakt urodzenia w konkretnym kraju lub miejscu i czasie zostajemy poddani jakże nieraz odmiennym bodźcom zewnętrznym.

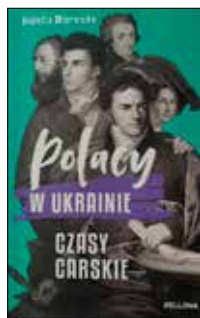
Praca Kruszewskiego jest zatem w swej realizacji egzemplifikacją też o istocie biografistycznych założeń, gdyż zachowując odpowiednie proporcje, umiejętnie opowiada nam historię życia i literackich dokonań Kamińskiej. Autor stara się unikać uproszczeń i szufladkowania, pokazuje złożoność zarówno biografii, jak i twórczości. Nie przykleja łatwej etykiety z napisem „poezja religijna”, chociaż niewątpliwie był to leitmotiv tej poezji. Wydaje mi się, że zachowuje również niezbędny każdemu naukowcowi obiektywizm, pomimo jasnych deklaracji o zamiłowaniu do tej poezji. Cytaty wierszy wraz z faktami z życia i fragmentami *Notatnika* Kamińskiej budują autentyczny obraz nie tylko poetki, ale i kobiety oraz aktywnego uczestnika wydarzeń historycznych, któremu nieobce było nawet polityczne zaangażowanie, gdy jako aktywistka Stronnictwa Ludowego brała udział w budowaniu powojennego, nowego (oczywiście lepszego) świata, co opisywała w liście do matki: „Byłam w KRN w Romie i w ogóle żyję życiem politycznym. Nie powinnaś się tym martwić, właśnie tak czuję intensywne życie i rozumiem stawanie się historii. (...) Rzeczywiście budzą się we mnie ambicje i słucham obietnic, że w przyszłych wyborach wysuną mnie przeciw na posła”.

*Anna Kamińska. Wiara* to pozycja idealna dla czytelników chcących później sięgnąć po więcej lub takich jak piszący te słowa, który może nigdy nie był zbyt wielkim entuzjastą poezji Kamińskiej. Ale książkę Kruszewskiego przeczytałem z przyjemnością i była to lektura ubogacająca. Za najlepsze résumé niech posłuży cytaty z zakończenia: „Całe życie nie przestała szukać mądrości. Droga do mądrości była dla niej przede wszystkim poezja. Zawierając poezji, doszła do wiary zatopionej w milczeniu”. Chciałbym także wyrazić duże uznanie dla pomysłodawców serii „Projekt: egzystencja i literatura”, w której ukazały się książki poświęcone m.in. Miłoszowi, Stasiukowi, Krall, Tuwimowi czy Krzysztofowi Koehlerowi. Pozostaje żywić nadzieję, że doczekamy się jeszcze wielu kolejnych publikacji z tego cyklu.

Jacek Hnidiuk

Wojciech KRUSZEWSKI, *Anna Kamińska. Wiara*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2024, seria: Projekt: egzystencja i literatura.

## Na kartach wspólnej historii



Każde nowe wydawnictwo poświęcone historii Polaków działających w różnych okresach poza granicami kraju wzbogaca nowymi faktami historię światowej Polonii. Losy Polaków na terenach Ukrainy w okresie bezpaństwowości obu państw to bardzo ciekawy temat dla badacza. Polacy i Ukraińcy, tracąc własne państwowości, wbrew własnej woli znaleźli się pod jednym „imperialnym dachem”, nawiązując wzajemne kontakty, przelewając krew w powstaniach za „naszą i waszą wolność”, wzajemnie wspierając się w czasach niewoli. O takich kartach wspólnej historii warto

pamiętać, zwłaszcza że obraz historii tych sąsiednich państw przez wiele stuleci był pisany różnymi kolorami. Natomiast ukraińskie miasta – Charków, Kijów, Odessa, Jekaterynosław (obecnie Dnipro), Chersoń – stały się komfortową przestrzenią, w której Polacy otrzymali możliwość pełnej realizacji profesjonalnej działalności, stworzenia wygodnych warunków życia dla swoich rodzin, a także w dużym stopniu zaspokojenia potrzeb duchowych i religijnych. Na kartach historii tych miast, obok wybitnych i znanych nazwisk, czytelnik odkrywa dla siebie nieznaną postaci rodaków godnych upamiętnienia dzięki ich ofiarnej pracy.

Książka doktor nauk humanistycznych Violetty Wiernickiej *Polacy w Ukrainie. Czasy carskie* ukazała się w wydawnictwie Bellona. Dla autorki, która się zajmuje dziejami Rosji, stosunkami polsko-rosyjskimi w XIX i XX wieku, to kolejna pozycja przedstawiona w sposób popularny.

We wstępie zasygnalizowano, że „praca została podzielona według kryterium geograficznego: Podole, południe i Krym, wschód, Kijów i województwo kijowskie. Wyjątkiem jest rozdział o najwybitniejszych rodzinach ziemiańskich. Przy podziale kierowaliśmy się tym, że właśnie w ten sposób można było najlepiej ująć historię Polaków w Ukrainie. Dotychczas historia naszych rodaków na tych obszarach nie została opowiedziana w sposób popularny, co było powodem podjęcia pracy nad tą książką”. A więc autorka przybliży losy „naszych rodaków”, jak często pisze autorka, mieszkających na „Malowniczym Podolu” (rozdział I), na „Ukrainie Wschodniej” (rozdział II), na „Południu i Krymie” (rozdział IV), w „Odessie” (rozdział V), w „Kijowie” (rozdział VI). Na kartach rozdziału III „Ziemiaństwo” powstają sylwetki przedstawicieli znanych polskich rodów mieszkających w czasach zaborów na Podolu, Wołyniu, Kijowszczyźnie: Sanguszków, Branickich, Potockich.

Ciekawe jest podejście do określenia chronologii książki – „carskie czasy”, natomiast sięga ona do okresu Rusi Kijowskiej i przez stulecia późniejszych czasów do wzmianki o tym, jak 25 lutego 2022 roku prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski na tle Domu z Chimierami (autor Władysław Horodecki) zwrócił się do rodaków. Opowiadając o kościołach wybudowanych przez Polaków w XIX wieku, autorka podaje wzmianki o antyreligijnej polityce stalinowskiego reżimu w połowie lat trzydziestych XX wieku i życiu parafii katolickich w okresie II wojny światowej.

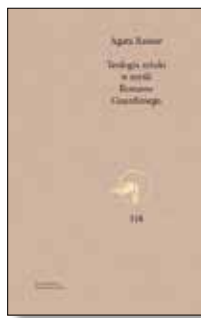
Wkład polskich profesorów w rozwój nauki na Uniwersytetach Charkowa, Kijowa, Odessy, zachowane dzieła polskich architektów też zostały wymienione w książce. Na szczególną uwagę zasługuje opis krótkiego okresu życia w 1825 roku w Odessie Adama Mickiewicza. W tym mieście napisał on *Sonet*, opublikowane rok później w Moskwie.

Na kartach publikacji umieszczono 84 ilustracje (68 czarno-białych i 16 kolorowych): portrety bohaterów, kościoły, mapy, widoki ukraińskich miast. Źródła wizualne wzbogaciły treść wydawnictwa, jak też jego estetykę. Bez wątplenia książka *Polacy w Ukrainie. Czasy carskie* odnajdzie swego czytelnika zainteresowanego ciekawymi wątkami historii Polski, przedstawionymi przez pryzmat wybitnych, znanych i nieznanych rodaków żyjących poza rodzinnym krajem.

Lubow Żwanko

Violetta WIERNICKA, *Polacy w Ukrainie. Czasy carskie*, Wydawnictwo BELLONA, Warszawa 2024.

## Sztuka – obszar spotkania z Bogiem



Romano Guardini był, swego czasu, jednym z bardziej prominentnych katolickich teologów, którego książki, artykuły oraz konferencje duchowe wywierały ogromny wpływ na odbiorców na całym świecie. W tym sformułowaniu nie ma przesady, ponieważ jego teksty były tłumaczone na wiele języków i rozpowszechniane na ogromną skalę. Nie do przecenienia jest także wpływ, jaki wywarł na prace Soboru Watykańskiego II, przede wszystkim w zagadnieniach zmian liturgii. Jego myśli odnajdujemy w tekstach wielu późniejszych autorów, nie tylko teologów i filozofów, ale także dostojników kościelnych, również papieży, oraz licznych kościelnych dokumentach.

Dlatego też książka Agaty Rainer poświęcona teologii sztuki w myśli niemieckiego myśliciela jest pozycją, która była najzwyczajniej potrzebna, tym bardziej że właśnie ten obszar intelektualnych poszukiwań Guardiniego był w Polsce raczej mało znany i zbadany. Autorka, sięgając po szereg kluczowych, lecz nieprzetłumaczonych na polski pozycji, wypełnia tę lukę, nie tylko konfrontując nas z tekstami wybitnego myśliciela, ale także stawiając nas wobec pytania o relację pomiędzy sztuką i teologią.

W pierwszej części prezentuje czytelnikom biografię omawianego autora, ukazując ją w specyficznej perspektywie, pokazując związki Guardiniego ze sztuką. Warto zwrócić uwagę, że polem jego namysłu były sztuki plastyczne, a także literatura oraz teatr. Ta szeroka perspektywa pozwalała mu na teologiczne i filozoficzne analizy z zakresu kultury i antropologii. Stanowiły one istotną podstawę rozważań o sztuce oraz dociekań z zakresu teologii dogmatycznej i liturgicznej. Jednocześnie ta „artystyczna biografia”, jak ją określa sama autorka, jest interesującą prezentacją rozwoju intelektualnego omawianego autora.

Kolejne trzy części rozległej pracy Agaty Rainer poświęcone są już samym zagadnieniom sztuki w prezentowanych tekstach. Autorka podkreśla, że duże znaczenie dla Guardiniego, oprócz tradycji kościelnej i myśli klasycznej, ma także dziedzictwo niemieckiego romantyzmu i idealizmu. A to – dodam już od siebie – stanowi czasami pewną trudność dla współczesnego czytelnika w zrozumieniu rozbudowanych analiz niemieckiego teologa i filozofa.

Pierwsza część ukazuje wizję sztuki Guardiniego, oczywiście w aspekcie Objawienia i nauczania Kościoła. Jest ona – wedle niego – swoistą częścią teologii, będącą pomocą w dotarciu do Boga. Jest to możliwe w powodu samej istoty dzieła sztuki oraz jego struktury. Sztuka jest zapisem relacji (a czasem konfrontacji) człowieka ze światem, co pozwala nam poznać najgłębsze prawdy dotyczące ludzkości oraz jej relacji ze Stwórcą. Należy jednak pamiętać, że dzieła sztuki nie są lustrzanym odbiciem rzeczywistości, lecz wynikiem sposobu pojmowania świata przez twórcę – artystę. Stąd wynika fundamentalny związek sztuki z wiarą i religią. A także z misją człowieka na ziemi, którego zadaniem jest jej stałe ulepszanie i upiększanie. Zaś wprost z myśli niemieckiego romantyzmu wynika idea, że artysta jest prorokiem współpracującym bezpośrednio z Objawieniem.

Ostatecznym wynikiem analiz Guardiniego było jego przekonanie o ścisłych powiązaniach pomiędzy sztuką a liturgią. „Liturgia, jak ujmuję ją Guardini, jest przeżywaniem Bożego dziecięctwa przed obliczem Ojca; igraniem dzieci przed Bożym tronem, które samo w sobie nie ma celu, lecz głęboki sens: pełne przeżywanie miłosnej relacji człowieka ze Stwórcą. Podobnie dzieło sztuki – nie jest podporządkowane jakiemś utylnemu zamierzeniu, jego sensem jest, by było i ukazywało prawdę”.

Książka Agaty Rainer prezentuje w sposób wyczerpujący rozważania Guardiniego na temat sztuki, a także wpisuje się we współczesne spory na temat relacji sztuki, wiary, Kościoła oraz całego świata.

Juliusz Gałkowski

Agata RAINER, *Teologia sztuki w myśli Romano Guardiniego*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2024.



Piotr Müldner-Nieckowski

# Naukowe koszmary

Jest u nas sporo książek o błędach popełnianych przez ludzi godnych podobno bezgranicznego zaufania, którzy zawiedli na całej linii.

Polecam moje ukochane pozycje, dzięki którym mogę się pastwić (w myślach) nad idiotami nauki. Oto kilka przykładowych tytułów. Martin Gardner: *Pseudonauka i pseudouczeni* (PWN, 1966). Karl Popper: *Logika odkrycia naukowego* (Altheia, 2002) i tegoż: *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna* (PWN, 2002). Stephen Weir: *Najgorsze decyzje w historii świata* (Publicat, 2008). Lydia Kang, Nate Pedersen: *Szarlatani. Najgorsze pomysły w dziejach medycyny* (Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2019). Jonathan J. Moore: *Przeróżające choroby i zabójcze terapie, czyli historia medycyny, jakiej nie znasz* (Znak Horyzont 2020). John D. Barrow: *Nowe teorie wszystkiego. W poszukiwaniu ostatecznego wyjaśnienia* (Copernicus Center Press, 2018). Massimo Pigliucci: *Bujda na resorach. Jak odróżnić naukę od bredni* (PWN, 2019). Giles Milton: *Absurdalne fakty z historii. Mózg Lenina, zwłoki Chaplina i ostatni dodo* (History, 2023). Pere Grima: *Absolutna pewność i inne fikcje. Tajniki statystyki* (RBA Coleccionables, 2023). I wiele innych...

Skutki skretynienia naukowego bywają katastrofalne, bo wszyscy naukowcom (i telewizji) wierzą, a nawet nagradzają Noblami i innymi wyróżnieniami, które dają miejsce w historii. A potem się okazuje coś koszmarnego.

Bardzo ważne pozycje moim zdaniem dotyczą medycyny, a ściślej jej historii, wzlotów i upadków. Przez 55 lat byłem czynnym lekarzem i zbyt często padałem ofiarą kłamstw, pomyłek tak zwanej nauki czy haniebnych nacisków biznesu z nią związanego. Nigdy nie zapomnę, że gdybym na egzaminie specjalizacyjnym z gastroenterologii w latach 70. powiedział, że choroba wrzodowa żołądka i dwunastnicy jest bakteryjna, wyleciałbym nie tylko z pałą w protokole, ale kopniakiem za haniebienie dobrego imienia szefa specjalizacji. Nie minęło parę lat i nastąpiła zmiana. Krańcowa. Gdyby taki specjalizant, tym razem już mój podopieczny, zapomniał o bakteriach i na kolokwium powiedział, że choroba wrzodowa jest skutkiem nadkwasoty, niedojadania, złego trybu życia i steranych nerwów, też by wyleciał przez okno z pałą, naganą i kpunami (co za debili kształcą w tych klinikach!).

No tak. W latach 70. dwaj patolodzy australijscy Barry J. Marshall i J. Robin Warren po raz kolejny w historii odkryli bakterię *Helicobacter pylori* (w XX wieku były już chyba trzy takie odkrycia, w które nikt nie wierzył), ale musieli czekać do roku 1983, żeby jakieś czasopismo zdecydowało się opublikować ich artykuł. Firmy farmaceutyczne, które naprodukowały miliony ton leków przeciwwrzodowych według starej doktryny, „odradzały” badaczom i czasopismu druk. Przeciągnęło się to aż do roku 2000. Co prawda niektórzy już propono-

wali antybiotykoterapię choroby wrzodowej, a tu i ówdzie przypominano, że w żołądku są bakterie wywołujące uszkodzenia błony śluzowej. Mówiono zgodnie z prawdą, że przecież jeszcze w 1889 roku pisał o tym na przykład Polak Walery Jaworski, który sugerował, że mikroorganizmy te mogą być związane z chorobą wrzodową. Takich odkrywców było więcej, ale uważano ich za wrogów pacjentów i farmacji.

Nie chcę tu wspominać o przelaniu morza krwi na całym świecie, o milionach operacji chirurgicznych z powodu niewiary w mądrość dobrych obserwatorów i myślących terapeutów, wreszcie o dobijaniu chorych, którzy mogliby żyć długie lata...

Drugim przerażającym przykładem, który od zawsze niszczył mi dobre samopoczucie, jest sprawa lobotomii, czyli chirurgicznego niszczenia lub wycinania płata czołowego mózgu, słowem robienia z mózgu galaretki za pomocą wprowadzanego przez dziurkę w czaszce specjalnego wiatraczka.

Uważano, że w ten sposób można wyleczyć różne choroby i niedomagania psychiczne. Zaczęło się jeszcze w XIX w., kiedy szwajcarski psychiatra Gottlieb Burckhardt wyciął kawałek mózgu kilku chorym na schizofrenię. Uzyskał efekt żywej lalki. Lobotomię, czyli wariant tej operacji, wynalazł portugalski profesor neurologii António Egas Moniz w 1935 r. Jak podają artykuły przeglądowe z lat 1947-1958, pacjenci, przeważnie schizofrenicy, po wykonaniu lobotomii cierpieli z powodu zmian osobowości (w 91% przypadków lobotomii), w tym ujawniania się skłonności kryminalnych i „morderczych” (45%), padaczki (12%), a także krwotoków śródczaszkowych, ropni mózgu, otępienia. Nieudana była głośna, wykonana przez znanego neurochirurga amerykańskiego Waltera J. Freemana lobotomia u siostry prezydenta USA Johna Kennedy’ego, Rosemary, u której nastąpiła całkowita zmiana osobowości i niesprawność wymagająca stałej przy niej obecności osoby drugiej. Do końca lat 60. w USA przeprowadzono około 60 tys. lobotomii. Warto wspomnieć, że był to w USA także czas nagminnego wycinania zdrowego wyrostka robaczkowego zaraz po urodzeniu każdego dziecka. Dziś wiemy, że wyrostek jest potrzebny organizmowi choćby jako gruczoł, a także wspiera on funkcjonowanie układu odpornościowego; chyba że wystąpi jego zapalenie, wtedy operacja jest konieczna.

W Polsce w latach 1947-1951 wykonano 176 lobotomii i z powodu zniechęcających wyników dość szybko jej zakazano. Niestety Portugalczyk António Caetano de Abreu Freire Egas Moniz w 1949 otrzymał nagrodę Nobla „za odkrycie terapeutycznej wartości lobotomii w pewnych psychozach”, co okryło hańbą także szwedzką instytucję nagród.

e-mail: lpj@lpj.pl



# Dzieje się w Chatce Żaka

Fot. Krzysztof Kordulski



ACKIM UMCS | CHATKA  
ŻAKA





Politechnika Wrocławska

lemprize.pwr.edu.pl

# Dr Tobias Dornheim

z Helmholtz-Zentrum  
Dresden-Rossendorf

## laureatem Europejskiej Nagrody Naukowej im. Stanisława Lema za rok 2024

Doceniony za  
„Bezmodelową diagnostykę  
stanów ekstremalnych  
materii w czasie urojonym”



Lem Prize ufundowana dla upamiętnienia 100. rocznicy urodzin wybitnego polskiego pisarza i wizjonera Stanisława Lema, doktora honoris causa Politechniki Wrocławskiej z 1981 r. Nagroda jest adresowana do młodych naukowców poniżej 40. roku życia. Przyznaje ją międzynarodowa kapituła, której przewodniczy prof. Maciej Lewenstein z Instytutu Fotoniki w Barcelonie (ICFO).

Naukowiec opracował metodę interpretacji i analizy danych rentgenowskich, która pozwala na jeszcze dokładniejsze pomiary wykorzystywane np. w eksperymentach z energią fuzji.

Partnerzy nagrody:

